



96



Handwritten signature or initials

P 820

Pamiętnik

UMIĘTNOŚCI

MORALNYCH I LITERATURY.

Pessima res est errorum apotheosis, et propeste intellectus habenda est, si vanis accedat veneratio. — RACON.

TOM I.



WARSZAWA.

W Drukarni A. Gałęzowskiego i Komp. przy ulicy
Żabiej N. 472.

1830.



820.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.

D U C H

Filozoficzny, iego określenie i znamiona ().*

Wszyscy pisarze tegocześni wystawiają wiek nasz iak wiek filozofii. Niektórzy światli ludzie umięący oceniać udoskonalenia i postępy nasze, zatrwożeni atoli zawichrzeniami i niespokoynością, domagają się wiedzieć prawa iakie nam służą, przed przypuszczeniem nas do ich używania.

Nic nie podlegało więcęcy różnym tłómaczeniom iak słowo *filozofia*, i nigdy rzecz ani więcęcy zalecaną, ani bardzięcy okrzyczaną nie była iak ona. Lecz ci co złorzeczą filozofom i ci którzy radziby nas wszystkich widzieć filozofami, zaliż się zgadzają na przedmiot swęy miłości lub nienawiści, swego podziwienia lub nagany?

Nikt nie zaprzeczy zapewne bytu filozofii praktycznéy, która nie iest czém inném tylko rozumem połączoney z mądrością kierowania sprawami życia; nikt także filozofii badawczéy czyli *spekulacyinéy*,

(*) Myśli te acz krótkie lecz ważną prawdę wykrywające wyiete są z dzieła: *De l'usage et de l'abus de l'Esprit philosophique durant le dix-huitieme siecle*. Autorem iego iest J. E. M. Portalis jeden z czterdziestu członków Akademii Francuzkiéy.

która zależy na poznawaniu i uprawie ścisłych umiejętności (*): lecz kiedy się mówi o filozofii, oznaczyć przez nią pragniemy ów sposób uważania rzeczy, ową dojrzałość rozsądku, która odróżnia ludzi światłych od ciemnych. I toć to jest co nazwę *duchem filozoficznym* raczéj niżeli filozofią. Nie wiem zali mam powiedzieć czy duch ten się rozszerza, czy też gaśnie; powiem tylko że jedni upatrują w nim źródło wszelkiego dobra, inni znowu początek wszystkich cierpień naszych.

Duch filozoficzny, iakim ja go sobie wystawiam, jest rzutem oka dojrzałego rozumu; jest on dla umysłu tém, czém sumienie dla serca; jest duchem wolności, poszukiwań i światła, który pragnie wszystko widzieć i wiedzieć, a nie na domysłach nie budować; który we wszystkiém postępuje z metodą, działaniom swoim nadaie obszerne pole, ocenia rzecz każdą podług stałych zasad, niezawisłe od mniemania i zwyczaju; który nie przestaje na skutkach, lecz docieka przyczyn; który w każdym przedmiocie zgłębia wszystkie stosunki dla odkrycia niezawodnych wypadków, kombinuje i połącza części wszystkie dla utworzenia całości; naostatek, który naznacza cel, rozciągłość i granice różnym znanościom ludzkim, i który sam tylko podnieść je może do najwyższego stopnia użyteczności, godności i udoskonalenia.

Duch filozoficzny różni się istotnie od filozofii, gdyż filozofia właściwie tak zwana, ograniczoną jest do rzędu oznaczonych przedmiotów. Duch filozofi-

(*) Takich iak logika, metafizyka, etyka i fizyka.

czny użytym bydź może do wszystkiego: nie jest on umiejętnością; jest on rezultatem czyli wypadkiem z poznania i porównania umiejętności wynikłym. Jest to nieiako duch powszechny tyczący się nie tyle wiadomości nabytych, ile sposobu ich nabywania i celu: nie odnosi się do téy lub owéy prawdy, lecz we wszystkiém zakłada sobie samą prawdę.

Duch filozoficzny wyższym jest nad samą filozofią, podobnie iak duch geometryczny wznosi się nad geometryą, równie iak znajomość ducha praw przewyższa znajomość praw samych.

Obecny stan żydów w rozmaitych krajach ().*

»**Z** PEWNÉM podziwieniem i uszanowaniem, mówi WATSON, zastanawiam się nad narodem żydowskim, rozproszonym po całej powierzchni ziemi; widzę w nim ogniwo łączące nas z kolebką rodzaju ludzkiego.» Mimo téy słusznój uwagi filozofa chrześcijańskiego jest ieszcze wiele okoliczności, z których obecne po-

(*) Artykuł ten napisany po angielsku i gloszony w *Quarterly Review* zdawał nam się ze wszechmiar godnym przekładu i wiadomości powszechnój. W małych gdzieniegdzie przypisach wytkamy usterki historyczne, które bacznosci naszéy nie uszły; lub dajemy objaśnienia, których nam żaden wzgląd zamieścić nie przeszkadzał; zresztą zostawiamy pole do uwag samemu czytelnikowi.

łożenie dawnego od Boga wybranego ludu, staie się ważnym dla myślących głów przedmiotem.

Lud izraelski liczniejszy po swoiéy rozsypce niż był w górach Palestyny pod Salomonem lub Machabeuszami, nie przechodzi w ludności 6,000,000 którój połowa przemieszkuje w Morawii, Polsce, Wołoszczyźnie, Mołdawii i Krymie. W żadném państwie Europejskiém nie ma tego ludu tyle iak w Polsce (*); wszędzie atoli przedstawia się on oku postrzegacza iako ieden naród albo raczéy iako iedna tylko rodzina. Bogactwa żydów ruchome, składające się najwięcéy z kapitałów, nie pozwalają nam ich uważać tyle w stosunkach do ziemi na którój mieszkają, iak w stosunkach towarzyskich między nimi samymi zachodzących. Prześladowania wieków przeszłych (**)

*) Nie wiem czył kiedy przyidzie do tego aby z matematyczną pewnością można było oznaczyć ludność żydów; gdyż oni się ukrywają i niepodają zwierzchności istotnéy liczby swego potomstwa, z powodu iakoby się obawiali podobnéy kary boskiej, iaką dotknięty został Dawid za to, iż swóy lud liczył. Kaimanson w piśmie niżej wzmiankowaném świadczy, że przy schyłku zeszłego wieku stanowili u nas 6 część całej ludności kraju.

(**) We Francyi do wieku XIV wolno było plućna żydów i trzy razy w rok przed kościołem policzkować ich; w 1117 dopiéro roku za Henryka II mogli mieć osobne cmentarze, a nie wspominając okrucieństw za panowania Filipa długo zabierano na skarb maiatki nawracających się iako z lichwy w czasie ich obląkania zebrane. W Anglii Henryk III przedał żydów Ryszardowi iak towar; a Król Jan wyrwaniem zębów wymuszał od nich pieniądze. Wspominają czasu tego pisma o iednym żydzie, który dopiero za wyrwaniem osmege zęba 1000 grzywien złożył Królowi. — W Hiszpanii i Portugalii wywołanych z kraju na stosach

i pogarda nowego pokolenia musiały koniecznie ścię-
śnić te związki braterstwa. Cierpimy ich ale cier-
pimy tak iak chorobę chroniczną, której wyleczyć
nie można. Nie mamy nawet nad nimi litości, iaką
zwykle wzbudza wielkość upadła. Ta zimna oboję-
jętność sprawia, że przy swych zabobonach stanowią
nieiako osobny naród, którego nawet przywileie
miejskie nie zdołaią przywiązać do ziemi. Nieda-
wno wielka liczba żydów, w mniemaniu iakoby pro-
roctwa o powstaniu Izraela miały się spełnić, nie
chciała żyć pod nayumiarkowańszemi rządami w Eu-
ropie i poddała się okrutnemu panowaniu Turków.
Przed dwudziestą laty kilkuset żydów polskich mie-
szkało w Saffet (dawniejszý Betuli) i w Jeruzalem

palono, iako naymilsze zemście bozkiéy ofiary i do dzisiejszego
wieku zasad rządu względem nich podobno nie odmieniono. We
Włoszech mieli rozkaz pożywać potrawy tłuszczem wieprzowym
zaprawione, mieli przepisany osobny ubiór i w dni uroczyste musie-
li stawać przed Biskupami dla słuchania katechizmu. W Niemczech
bywali własnością Baronów, późniéy niewolnikami Kamery Ce-
sarskiéy iak świadczy przywiléy Fryderyka II pod r. 1238; przy-
wileie wydawane im tylko były dla ciągnięcia z nich zysku.
Szlachta otrzymywała czasem od nieograniczonéy władzy cesar-
skiéy zupełne zniesienie długów żydom przynależnych i t. d. Mo-
żnaż Polakóm coś podobnego zarzucić? Nie, lubo wyznać potrzeba
że nie słuchano zbawiennego głosu posłów kozackich do Jana Ka-
zimierza (*nie szukajmy wprawach surowości przeciwko żydom;
ale pilnować należy, aby nie byli w mocy nas obdzierać*) i popeł-
niano także niekiedy mniejsze lub większe w téy mierze naduży-
cia stosownie do ducha czasu. Zob. *Uwagi nad pyt. czyli żydzi
polscy* etc. Kraków 1816. *Versuch über die Frage: ob die Juden*
etc. Regensburg 1780 k. 8—16 Czacki o *żydach* k. 37 i dal. (p. 11.)



teraz jest ich tam przeszło 10,000. Oczekiwanie Messyasza robi ich narzędziem lada oszusta, który zechce stanowić względem ich mienia i wolności osobistey. Byłem sam świadkiem iak nadzwyczajne wrażenie zrobiła na żydach polskich odezwa mniemanego Xięcia Izraelskiego, który zamyslał założyć w Azyi państwo niepodległe (*).

Piotr BEER autor *Uwag o żydach w Lipsku 1825 r.* tak wykłada ich napływ do dawnéj Polski (**).

(*) O którym tu autor mówi? nie wiem. Wspomnieć tu iednak nie będzie od rzeczy, iż pod panowaniem Jana Kazimierza spodziwali się żydzi Messyasza. Sabbatai Sewi czy Zavi, sławny oszust w Carogrodzie, był przedmiotem ich uwierzenia. Przybywali żydzi z Polski i z innych krajów do stolicy Turcyi, gdzie w więzieniu zostawał, i wydawał obwieszczenia że jest Messyaszem. Nehemiasz żyd polski przekonał nareszcie rząd turecki o wstydzie którym się okrywał, iż na to udawanie pozwalał. Uczeń tego Sabbatai Sevi, nazwiskiem Frenk, także z Carogrodu, zaczął znowu na Podolu za Augusta III około r. 1740 podobną grać rolę i wielu znalazł stronników. Późniéj zamknięty został w Częstochowie, zkad uwolniony od Rossyan, przybył do Austryi za panowania Maryi Teresy, która mu dała opiekę. Za Józefa II tolerowany żył w Brynie, późniéj przeniósł swój zwodniczy warsztat do Frankfortu, a skończył w Offenbach. Heż to polskich pieniędzy nie wyszło do tych wszystkich mięysc! Skutki zgubnych zasad tego awanturnika (obym się mylił!) dają się jeszcze podziś dzień spostrzegać. Obszerniejszą o nim wiadomość zobacz w rozprawie Jakóba Kalmansona światlego żyda z Hrubieszowa *Essai sur l'état actuel des juifs de Pologne et leur perfectibilité*. Varsovie 1796 chap. I. § 3 *Secte judaico-chretienne instituée par Frenck. Aperçu sur les Juifs de Pologne par un officier Général Polonais Nonce à la diète l' an 1818 p. 27—30.*

(p. tł.)

(**) Znany nam jest ten autor z pism a) *Handbuch der Mo-saischen Religion für studirende oder sonst höhere Bildung ge-*

«Przed kilką wiekami przenieśli się tłumem z Francji do Niemiec, mieszkali tam bardzo długo, a z tamąd następnie przeszli do Polski, gdzie Kazimierz W. nadał im wielkie przywileje, zaślubiwszy młodą

niessende Jünglinge. Wien u Prag. 1818. — b) Handbuch der mosaischen Religion für die jüngere Jugend. Wien u. Prag 1821 o których *Leipziger Literatur-Zeitung* w numerze Sierpniowym 1826 r. pochlebnie wspomina; ale dzieła w mowie będącego nie mamy pod ręką: nie żałujemy jednak tego, bo widać jak z płytkiego źródła czerpał swoje wiadomości. Pomiiam zkąd i kiedy żydzi do nas zawitali, bo o tém nie ma zupełný pewności; lubo są ślady iż już za Władysława Hermana niewolnikami handel prowadzili, i r. 1112 a nawet wprzód w Kiiowie mieszkali; lecz że nie pierwszy Kazimierz W. (który dopiero r. 1333 na trone wstąpił) nadał im przywileje, tylko Bolesław Xiąże Kaliski ieszcze 1264 r. przekonywają dzieie. Ciekawego czytelnika zaspokoi w tym względzie dzieło Jana Wincentego Bantkiego *Pomniki prawodawstwa polskiego* wkrótce mające opuścić prasę drukarską. Naruszewicz wcześnieyszą epokę przyyścia żydów do Polski naznacza mówiąc: «Weszli żydzi do Polski około roku 1097. Kozmas Pruski powiada pod tym rokiem: *Delatum est duci Breteslao quod quidam ex Judaeis lapsi fuga nonnulli furtim divitias suas subtraherent partim in Poloniam, partim in Panoniam.* Gwałtowne nawracanie żydów przez krzyżowe rycerstwo było pobudką ucieczki ich do Polski. Około roku 1208, byli oni na Szląsku we Wrocławiu za Henryka Brodatego, iako świadczą dwa przywileje nadane od tego Xięcia mniszkom Trebnickim (T. I. Rerum Silesiacarum Somerbergii). Bolesław nazwany Pius, Xiąże Wielkopolskie, nadał im różne przywileje, a Kazimierz W. one utwierdził.» — (Hist. Narodu polsk. T. III, 329). — Daléy nie wiem na jakiéy zasadzie Beer dopiero przed 4 laty ożenił Kazimierza W. z swoją współwyznanką Esterką, kiedy o tém zameżciu, ile nam wiadomo, żaden z dzieiopisów naszych i postronnych dotąd wcale nie wspomniał. Możnaby się tu zapytać: *kto im ślub dawał?* (Przyp. tł.)

i piękną żydówkę imieniem Esterkę. Ten drugi Assuerus bądź przez wspaniałomyślność, bądź przez grzeszność, dozwolił swoim córkom zostać w wierze matki»

Odtąd lud ten zaczął się nadzwyczajnie mnożyć; lecz szcep jego giermański objawia się w języku złożonym z wyrazów niemieckich, hebrajskich i polskich.

Żydzi w tych okolicach utrzymują prawie wyłącznie domy zaieżdne, palą wódkę, warzą piwo, trudnią się lichwą, wexlarstwem i różnym handlarstwem. Rzadko który uprawia rolę. Wstręt ich do rolnictwa nie podoba się rządowi, który czuie potrzebę zachęcać do niego (?). Wstręt ten utrzymuje nadzieia blizkiego oswobodzenia, które podług ich mniemania poprzedzą zmiany polityczne, w czém ich utwierdzają zaszłe wypadki od r. 1772. Między szlachtą a poddanymi stanowią nieiako osobną klasę, która iednak nie może być uważaną za środkującą pomiędzy tamtymi dwiema. Ich iednostayne rysy i niezmordowana żywość, znamie przebiegłości, dziwnie sprzeczne są z niemą fizyonomią i ociężałą postawą ciała ich współwyznawców w Hollandyi. Sławne są z piękności żydówki w Warszawie i na Wołyniu. W ogóle żydzy polscy używają swoich dostatków iedynie wzaciszu domowém albo dla powiększenia powabów żon swoich. Doznając tylko przytułku unikają zbytku i okazałości zewnętrznój. Niedawno znaleziono w Jeruzalem iednego, który żył wspaniale w domku spustoszałym przy końcu naybrudniejszój uliczki.

Żydzi zastanawiali się zawsze nad handlowém i polityczném położeniem Niemiec. Wiadomo jakie majątki pozbierali w niektórych miastach. Ich bogactwa zwróciły na siebie uwagę publiczną bardziéj niżli sobie życzyli. Od śmierci sławnego Mendelsona zaczęli uczęszczać z pożytkiem do Uniwersytetów. Niektórzy z nich odznaczyli się jako Professorowie, inni przyspieszyli postęp nauki lekarskiéj. Szkolna młodzież izraelska nie dała się wyprzedzić w zapale, który w roku 1813 Niemcy oswobodził.

Nieszczęścia iednak podczas zaięcia Prus przez Francuzów pozwoliły żydom nabywać majątkości spu- stoszale lub odłuzone z powodu niezmiernych podatków, nakładanych na dobra ziemskie. Lecz nie można im było dać własności, posiadali więc tylko prawem wieczystéj dzierżawy. Kiedy ich naród uyrzał w posiadaniu gockich zamków, przyozdobionych starami herbami, wywarł swój gniew przeciw nim. «Oto, mówił nie ieden zniszczony woyną ziemianin, oto wspieracze przywłaszczenia, których bezwstydný przemysł tak długo miał otwarte pożyczki dla nieprzyaciela i zapewnił mu utrzymanie woyska.» W końcu ta niechęć ku spanoszonym, przestała iątrzyć podupadłych mieszkańców. Obiawiali ją w Meiningen, Wirzburgu i prowincyach nadreńskich (w r. 1820) zaburzeniem które się rozciągnęło aż do Kopenhagi. I rzecz to osobliwsza że pierwszy raz od wieku XII słyszano krzyk przeciw żydom *hep! hep! hep!* który był hasłem do rzezi ich przodków.

Panujący w Niemczech starali się usilnie polepszyć stan żydów tak pod względem moralnym iak politycznym. Opieka ta ożywiła i upłodniła ich u-

mysł, wygładziła obyczaje. Przyjacielscy i uprzemy mi pomiędzy sobą, nauczyli się być także i dla obcych. Niekiedy nawet doznawali niewdzięczności; dosyć jest wspomnieć o nowym bankierze, który przed 50 laty dał pewną sumę na odbudowanie pogorzałego miasteczka, a potem miał wstęp do niego wzbroniony. Przez długi przeciąg czasu odsunięci od wszelkich zatrudnień szlacheckich, zniewoleni zostali szukać zarobku w podłym handlarstwie. Uwolnieni kiedyś z iarczma ciężącego na nich teraz, potrafią sobie wszędzie ziednać szacunek publiczny. (!)

Na czele ich dobroczyńców stoi Józef II. Zniósł on wszelką różnicę w ich ubiorze, usunął podatki osobiste, założył im szkoły elementarne, otworzył uniwersytety i ustanowił przy takowych bursy dla młodzieńców okazujących rzadkie zdolności. Słowem chciał ich zupełnie zrównać w prawach z resztą swoich poddanych. Franciszek II poszedł za jego przykładem jako Cesarz i protektor związku niemieckiego.

«Seym, mówi artykuł 16 aktu związkowego, oznaczy najstósowniejsze środki polepszenia losu mieszkańców wyznania moyżeszowego i zapewnienia im jako poddanym wzamian obowiązków używanie praw cywilnych. Tym czasem używać będą tych które im dotąd zostały przyznane.»

Cesarz Alexander wydał w r. 1824 ukaz mocą którego zobowiązał wszystkich żydów, prócz lekarzy i kupców stałych, aby w przeciągu jednego roku (1825) zaprzestali się trudnić sprzedażą starzyzny, roznoszeniem kramarszczyzny, paleniem wódki, i udali się do prowincyi Rossyi południowey, przeznaczonych im wyłącznie do uprawy roli, pod warunkiem

nieopłacania podatku przez czas oznaczony. Wykonanie tego ukazu było niepodobne. Najmniejszy krok uczyniony w tym celu sprawiłby był w połowie państwa powszechne oburzenie i zadałby był zgubny cios okolicom, w których się tłumy żydów miały usadowić. W 1825 chwycił się Alexander przyzwoitszego środka; ustanowił w Warszawie Kommissyą mającą się zająć polepszeniem ich losu. Ta Kommissya ma pod swoim kierunkiem komitet złożony z izraelitów, który rozpoczął swe prace od założenia normalnej szkoły rabinów i nauczycieli, w której młodzież niemałna kształci się kosztem rządu (*). Dają w niej naukę języka hebrajskiego, niemieckiego, polskiego, historii, ieografii, matematyki i literatury hebrajskiéy; mówią nawet o rozwinięciu zupełnego systemu szkół elementarnych na całe Królestwo Polskie. Pierwsze popisy téy szkoły odbyły się już z powszechném zadowoleniem, i najmałtniejsi starozakonni chętnie oddają do niej swych synów.

Jeżeli można dać wiarę Beerowi faryzeizm trwał bez przerwy od tak nazwanych skrybów i prawników z czasu Chrystusa aż do terażniejszych rabinów polskich. Wierzą oni we wpływ złych duchów na ciało człowieka, i skwapliwie grzebią każdego kogo sądzą zmarłym, jeżeli na przyłożony szklance do ust nie widać śladu oddechu. Aby uprzedzić żydów o naszym sposobie rozumienia starego testamentu (o którym rzeczywiście słabe tylko mają wyobrażenie)

(*) Komitet ten starozakonnych ustanowiony Dekretem Królewskim z dnia 22 Maia 1825.

utrzymują oni że Bóg umieścił w teście mnóstwo wyobrażeń trudnych, które dla zaślepionego umysłu pogan (goim) są tyłaz skałami, których prawdziwego znaczenia można tylko doysć z pobrzeżnych przypisów w *Targum* (*) nieomylnego przewodnika, którego Iehova dał samym tylko dzieciom Izraela. Widząc w Jezusie fałszywego tylko proroka, oplakują w swoich modlitwach że się nie ma kto za nimi wstawiać do Naywyższego. «*Biada nam, krzyżą, nie mamy pośrednika.*» Na łożu śmiertelném mają Boga za nieubłaganego sędziego. W ogóle u-

(*) Tak się zowie jeden z komentarzy *Talmudu* nad starym testamentem. Talmud zaś jest w większém u żydów poważaniu niż sama biblia, Wiednéy części téy księgi zwanéy *Bava Meriae* powiedziano: Tacy co trzymają się biblii nie czynią ani dobrego ani zlego. Tacy co czytają *Misznę* zbliżają się do cnoty i warki nagrody, a czytający *Gemarę* dostępują naywiększéy cnoty. — W księdze *Masecheth Sopherim*, rozdziale 15, jest takie zdanie: Biblia jest iak woda; Miszna iak wino; a Gemara iak wino korzeniami zaprawne. Świat nie może byđz bez wody; świat nie może byđz bez wina; świat nie może byđz bez wina zaprawionego. Bez tych trzech rzeczy nie może człowiek zwać się bogaczem; więc ani świat nie może byđz bez biblii, bez miszny, bez gemary. Znowu, prawo (biblia) jest podobna do soli, miszna podobna do pieprzu, a gemara do wonnych korzeni. Świat nie może byđz bez soli; świat nie może byđz bez pieprzu; świat nie może byđz bez wonnych korzeni. Bez tych trzech rzeczy nie może nikt zwać się bogaczem; więc i świat nie może byđz bez biblii, miszny i gemary. W *Shaare Zedek* mówiono: że kto czyta biblią bez miszny i gemary, jest iak ten co nie zna Boga. Rabbi Salomon Jarchi w przypiskach do *Talmudu* napomina, żeby więcéy polegać na słowach Skrybów (Rabinów którzy spisali prawa z podań ustnych) niż na samém prawie Moyżeszowém. *Wyd.*

ważani są Żydzi za jedno zjawisko moralne, które się nie daie spostrzegać u innych ludów łączyjących iak oni w niewoli od kilku wieków.

Niewolnicy (pariasy) Hindostanu nawykłszy do gniotącego ich iarzma, stracili wszelkie uczucie swoiéy niedoli i niesprawiedliwości ciemieczów; żydzi przeciwnie, ci nawet którzy z wstydem dla stopnia oświaty dzisiejszéy gdzie niegdzie doznaią skutków pewnéy niewoli, zachowali wrodzoną sobie dumę i pogardę dla swych gnębicielei, uporczywość niezwykłą, wzmagaiące uczucie cierpień i poniżenia iakich doświadczaią. Ten stan ich duszy ma swoię zasadę w naukach, które my iako chrześciance potępiamy, lecz którym mówiąc po ludzku winniśmy pobleżać. Nie możemy obojętnie patrzeć na lud, który pomny dawnéy swoiéy chwały i ufny, iakkolwiek niedorzecznie, w najsświetnieyszą przyszłość, opiera się porywiącym go bałwanom. Ta tęgość charakteru, która podług świadectwa ksiąg świętych znamienowała izraelitów na pustyni, nie opuszcza ich dziś w murach Londynu lub Kairu ani w puszczech Polski (*);

(*) Znalże autor nasz kraj albo naszych Żydów? Oto nowy dowód iak cudzoziemcy maią dokładne o nas wyobrażenie! Nasz kraj nie iest puszczą ani Żydzi nasi nie mieszkaią w puszczech, ani żywią się korzonkami; mieszkaią w tak nazwanych miasteczkach, których w wielkiéy części oni upadek zrzadzili, i podziś dzień chrześcianskich właścicielei z nich ruguią. Jeszczeż gdyby chcieli te miejsca swego mieszkania przyozdobić; ale to ich prawa im wzbraniaią, każąc im uważać swóy u nas pobyt za tymczasowy, i cokolwiek czynią, czynić tylko dla dogodności chwiliowéy nie trwałego. Dla tego przestaią na naylichszém schronieniu i byle iakich domostwach, których choć się waią nie lubią

jest óna równie wydatném piętnem iak żywe ich oczy i nos orlikowaty. Jéy to przypisać należy trudności napotykanie w postępowaniu z nimi.

Przekonano się, że w wyznaniach błędnych lub z postępem czasu zmienionych płeć słabsza traci przymioty, które posiada pod panowaniem prawdziwéj wiary. Zabobon psuie serce nikczemniąc umysł, prawdziwa miłość bliźniego wypływa tylko z czystéj religii, a gdzie nie ma prawdziwéj miłości bliźniego, tam naydzielniejsza istota nayniedołężniéy panuje. Żydzi dzisieysi obchodzą się ze swoimi żonami iak ze stworzeniami niższego rzędu i wcale o ukształcenie ich pod względem moralnym i religyynym niedbają. Książki które dają w ręce młodych osób zdolne są tylko stłumić rozum i utworzyć krzywe wyobrażenia o bóstwie. Od niedawnego dopiero czasu zjawilo się kilka wypisów z biblii na niemiecki ięzyk przełożonych.

Jeżeli przeyście do wyznania moyżeszowego nie ma nic pociągającego, nic nie może byđ przykrzyszego dla przechrzty iak kiedy musi wrócić do iudaizmu. Między innemi obrządkami, którym zniewolony jest poddać się na znak upokorzenia, pada na twarz u drzwi synagogi i leży tak nieiaki przeciąg

naprawiać. Domy przez nich zamieszkanie prędko pustoszeją, nie zakwitają koło nich sady, nie widać nigdzie oceniającego drzewka, co przy zwykłym nieochędstwie żydów nadaie miasteczkom naszym odrażającą i smutną postać, osobliwie w oczach podróżujących cudzoziemców, u których miasta już przez samą schłodną, kwitnącą i przyjemną powierzchowność swoją, są ozdobami kraju. *Wyd.*

czasu. Tym czasem osoby wchodzące i wychodzące obowiązane są pluć nań i kopać go nogami.

Obowiązki rabinów nie wiele w czém odpowiadają obowiązkom kapłanów chrześcijańskich, którzy nauczają wiernych, przypominają im i tłumaczą słowo boże i udzielają na tym padole płaczu pociech ewangelicznych. Rabini zaś stanowią pewien rodzaj kasty, w którą następnie ich synowie przechodzą. Skoro tylko dziecko okaże nieiaką zdolność i chęć do nauki, zasadzają go zaraz do 12 tomów in folio Talmudu, tudzież licznego zbioru gloss i wykładów. Musi ślęczeć dzień i noc nad tą gmatwaniną; i aby ta nauka stłumiła w niem zupełnie iskierkę przyrodzonego światła, nie pozwalają mu się czém inném zatrudniać ani co innego czytać. Surowość w téj mierze posuwaną bywa do tego stopnia, że pewien podróżny Anglik znalazł w Polsce trzech młodych rabinów, którzy nigdy nie byli za granicą kraiu i nie umieli ani słowa po polsku. Jeżeli w 14 lub 15 roku młody rabin ziszcza życzenia swojej rodziny, bogaci żydzi ubiegają się o spowinowacenie się z nim (*).

(*) Niemniéy poszukiwane są córki Rabinów przez bogatych, w czém ich Rabini utrzymywać starają się, wpaiając w lud owe słowa z *Pesachim*: «Człowiek powinien sprzedać wszystko co posiada, aby ożenić się z córką mędrca. Jeśli nie może zaślubić córki mędrca, niech poymie za żonę córkę bogacza; jeśli takiéy nie znajdzie, niech zaślubi córkę szkolnika; w braku téy, córkę ialmużnę zbierającego; albo nawet córkę bakalarza; ale niech nigdy nie żeni się z córką *Am haarez* (głupca) niemającego nauki, bo tacy są obrzydzeniem narodu.—W części Talmudu zwanéy *Keithuvoh* znajduią się te słowa: «Oyciec wydający córkę swoją

Łatwo sądzić o skutkach z niestosownego zawierania tak wczesnie związków małżeńskich, a nadewszystko o stanie piętnastoletniego męża, (*) który całe swoje życie poświęca oderwaney metafizyce i szperaniom dziecinnym.

Jakób Polak (**) jest Janem Szkotem (***) w nauce Talmudu, jeżeli można tak nazwać teorye rabinów (****). Subtelne sofizmata, niedościgły a raczey

za ucznia mędrca (rabina) i ktokolwiek świadczy dla ucznia mędrca usługę, lub czyni go uczestnikiem swego mienia i radości, zostaje przez to iakby uczestnikiem 'bożkiéy chwały." Czytelnik odgadnie łatwo zasadę i cel téy rabiniczney nauki.

|| (*) Mężczyzna jest pełnoletnim i może zawrzeć związek małżeński po skończeniu lat 13 i dnia jednego, a kobieta po skończeniu lat 12 i dnia jednego. *Ritualgesetze der Juden* przez Mendelsona roz. IV. odd. 2. (p. tl.)

(**) Ile nam wiadomo miał on bydź lekarzem w Plocku, znany z obszernych wiadomości umarł przed niedawnym czasem.

(***) Jan Scott, sławny teolog anglikańskiego kościoła, urodzony 1638. Oyciec iego handlował bydłem w Chapinham w Wiltshire. Przeznaczony był naprzód do rzemiosła, lecz gdy uczuł chęć do nauk, porzucił ie i udał się do Uniwersytetu w Oxford 1657, gdzie wkrótce nadzwyczajny postęp okazał w filozofii, mimo to iednak nie starał się wcale o stopnie akademickie w tym wydziale. Doktorem teologii został r. 1685, po wstąpieniu na tron Wilhelma III otrzymał kanonią w Windsor, byłby nawet został biskupem, gdyby nie małe przeszkody. Słynął w Anglii iako wymowny i gorliwy kaznodzieia, otwarty i uprzemy człowiek. Zostawił wiele kazań, z których część ieszcze za życia, a część dopiero po śmierci drukiem ogłoszoną została. Umarł 10 Marca 1694. ¶ Zob. *Le Grand Diction. Histor. par L. Moreri*.

(****) *Talmud* wyraz chaldeyski znaczy, iak mówi Calmanson, *doctrine par excellence*. Zawiera on, podług nauki Rabinów, zbiór praw ustnych i tajemnic iakie Bóg sam Moyżeszowi ustnie po-

niezrozumiały sposób dowodzenia i igraszki w wyrazach ścigały na jego wykład niezliczone mnóstwo słuchaczy. Chęć nowości była powodem do opuszczenia szkół rozumniejszych. Na głos żydów niemieckich i francuzkich rozpostarli się ci talmudyści północni, w tych stronach iak chmury puhaczów i

wierzył. Pierwsza jego część zwana *Miszną*, ma stanowić jego text, a druga *Gemara* objaśnienia textu; lecz co do tego przedmiotu iako i wielu innych w talmudzie zawartych, dla samyego jego ciemności i nieporządku podziałów, zdania są sprzeczne. Talmud ieden iest Babiloński drugi Jerozolimski. Przyczynę dla której dopiero w późniejszych czasach a nie przez Moyżesza prawo ustne było na pismo przelane, naznaczaią żydzi następująca: »Bóg, mówią oni, obiawiwszy się Moyżeszowi na górze Synaj, dającemu przykazania swoje dla dzieci Izraela, zalecił mu *misznę*, *gemarę* i *aggadę* polożyć zaraz po biblii. Moyżesz prawdy w nich zawarte chciał równie iak biblii obiawić ludowi piśmie; lecz Naywyższy miał go od tego wstrzymać, mówiąc, że biblią tylko daie im na piśmie a *misznę*, *gemarę* i *aggadę* tylko ustnie, ażeby kiedy narody świata wygóruią, uiarzmiony lud izraelski przez zachowanie ustnego prawa mógł się odróżnić od nich.» Inne Rabinów zdanie o Talmudzie iest takie: «Prawo ustne dla tego nie było podane żydom na piśmie, bo było za obszerne, że na spisanie go cała przestrzeń ziemi nie byłaby dość szeroka. Dla tego Bóg Naywyższy dał tylko treść jego na piśmie, a objaśnienie go zostawił słowom ustnym.» — Rabbi Elieser twierdzi, że Bóg wiedząc iż słowo jego zostałoby tłómaczone przez wszystkie narody na wszystkie świata języki, uznał potrzebę powierzenia Moyżeszowi wiele tajemnic ustnie. Wnoszą ztąd Rabini dalej, że Talmud iest istotną podstawą ich religii i arką przymierza z Bogiem. Zniszczenie jego zniosłoby różnicę między nimi a innemi narodami. I rozumuią w tém nie źle; i właściwie téż talmudowi a nie biblii, którą z innemi narodami mają wspólną, winni są tę odrębność i odznaczaiące się

założyli szkołę główną w Frankforcie nad Menem, w Fuerth i w Pradze.

Cesarz Alexander, znając wielkie nadużycia władzy rabinów polskich, zniósł podległe im kahały i sanhedryny (*), kazał ustanowić radę starszych, wybieranych z znakomitych Izraelitów i zobowiązał ją do zarządzania uposażeniem ich wyznania. Postanowienie to żadnego nie uczyniło wrażenia na ludzie,

cechy ich charakteru, i obyczajów których tyłowieczne tułactwo, kłęski, niedola i powszechna pogarda zatrzeć nie zdołały.

Przyp. Wyd.

(*) Kahały zniósł Dekret Królewski z dnia 1 Stycznia 1822 r. Dziennik Praw T. VII str. 275. — Właściwie *synhedryn*, *synedrion* od greckiego wyrazu *synedrion*, który tyle znaczy, co łaciński *consessus*. Był to pewien rodzaj sądu. Czacki w znanéj rozprawie o *Żydach* k. 28 i dal. tak o nim pisze. Władza tém imieniem zwana, była naprzód w kościele Jerozolimskim i trwała podług Maimonidesa aż do roku 40go przed zburzeniem Jerozolimy. Przeniosła się potem w inne miejsca, i 71 osób składało tę magistraturę. Prezes pod imieniem *Nazi* i Vice-prezes, oycem synedrynu zwany, trzymali pierwszeństwo. Od niższych władz sądowych szła appellacya. Wszyscy podlegali jego rozkazom, prócz Króla który nie mógł być sądzonym. Oni stanowili o ważnych sprawach narodu, oni byli radą Króla i najwyższego kapłana. Mieli baczność nad wychowaniem. Oni sądzili winy całego pokolenia lub miasta i o fałszywych prorokach. Prócz tego wielkiego dwa były mniejsze synedryny z 23 osób złożone, które były niższą instancją. W tych sądach trzeba było do wydania wyroku, dwóch przynajmniej więcej kresek. Nakoniec była najniższa instancya, złożona z trzech osób. Często wybierały strony po jednym arbitrze, a ci między sobą jednego wybierali na prezesa. Takich kompromissów iestestwo zaświadcza Gemara babilońska (tit. *Sanhedrin* c. I. tit. 5) i zbiór Teodozego Cesarza (Lib. 8 tit. *De Judaeis*). (P. II.)

któremu nie wiele zależy na mieniu kapłanów nakazanych prawem Moyżesza. Gdzież jest istotnie to pokolenie Levi, które miało czuwać nad arką świętą aż do przyścia Messyasza?

Możnaż się dziwić, że lud którego subtelności Talmuda stanowią całe zasady działania, który się gubi w wybujałym swoim przemyśle, możnaż się mówić dziwić, że taki lud stara się tylko z bogacić kosztem obcego narodu, którego nienawidzi iako swego ciemiężcę i którym gardzi iako potępionym? Antoni Marguerite, przechrzta z XVII wieku wyrzuca ich duchownym, że na wielkanoc dają pewnego rodzaju rozgrzeszenie czynów w złéy wierze popełnionych roku zeszłego. Eisenmenger w piśmie *das entdeckte Judenthum* ogłoszonym w XVII wieku, utrzymuje, że ta forma rozgrzeszania stosuje się także i do roku następnego. W pewnym księstwie niemieckim żądano niedawno od żydów, ażeby przed złożeniem przysięgi w sprawie z chrześcianami, przysięgli wprzód że nie byli uczestnikami tego ogólnego rozgrzeszenia podczas wielkiéynocy. Zapomniano nieszcześnie, że choćby i byli na takowém rozgrzeszeniu, mogli tego śmiało zaprzeczyć iak i innych rzeczy.— Nieiaki czas temu (wiemy to z pewnego źródła) prosił żyd polski rabina, aby posłał anioła śmierci do pewnego pana, którego się pogroźek obawiał. Właśnie temu iegomości umarła była żona, a on został przy życiu. W takim razie żyd zaczął czynić wyrzuty rabinowi, «Wszak widzisz, odpowiedział ten ostatni, posłałem anioła śmierci do pana hrabiego, lecz ten nie zastawszy go w domu, musiał się udać do iego żony. I cóż się stało! wszak ie-

szoze będzie można raz posłać.» Po takiéy odpowiedzi pocziwy Izraelita nie posiadając się z radości, nie miał wyrazów na złożenie dziękczynienia rabinowi.

Boże uchoway! abyśmy chcieli mięszać z masą żydów polskich wielką liczbę ich współwyznawców w innych częściach Europy, iako to: w Anglii, Francyi, Hollandyi i t. d. Pomiedzy ostatnimi iest wielu ludzi zacnych łączących z wzniosłym umysłem rzadką pocziwość i nieskazitelne obyczaje (*). Sławny Mendelson, wymowny *przekształciciel* (**) Fe-

(*) Nie przeczę że w wymienionych przez autora krajach iest pomiedzy żydami *wielu ludzi zacnych* i t. d. atoli iako przyziaciel prawdy nie mogą tu nie wyznać, iż i u nas niektórzy z nich acz w szczupłéy nader liczbie zasługują na to nazwisko, i do tych się żadna z niniejszych uwag nie ściąga i stosowaną byź nie może. Tak iuż przekonany był autor iednego z wyszłych u nas przed 12 laty. pisemek o żydach, kiedy mówi: «Wiem ia dobrze, że nie dzieła przesądów oświeceni żydzi, ale ich liczba mianowicie u nas iest nader mała, obawiają się oni nawet głośno obiać swego sposobu myślenia, przeciwnego fanatycznemu mniemaniu niezliczonego motłochu, który kilku światłych wyjąwszy, milionową ich ludność u nas składa.» (Zob. *Żyd! nie żyd! odpowiedź na głos ludu izraelskiego* str. 31). (P. tl.)

(**) Czy ostatni wyraz w swoim nięyscu użyty i dobrze spolszczony? niechay osądzą znawcy. — Co do mnie, odsyłam tu tylko czytelnika do recenzji przełożonego na polski ięzyk *Fedona*, w poprzedzającym numerze tego pisma umieszczonéy, z nadmienieniem: że autor iéy wygotował przekład drugiego dzieła Mendelsona pod napisem *Obrzędowe ustawy żydów* (*Ritualgesetze der Juden*) i takowy iuż do druku podał. Ciekawy ten z wielu względów kodex ludu izraelskiego prócz wzorów kontraktów żydowskich, przez autora przy końcu zamieszczonych, obejmować bę-

dona, nauczył ich walczyć z rabinizmem i wpoił w nich zamiłowanie nauk. A tak w Niemczech wychodzi pismo hebrajskie, w niemieckim języku, mające na celu oswobodzenie sanhedrynu od iarzma rabinów. Przedsięwzięcie to wydało już owoce: powstało między nimi wyznanie reformowane, które czyta wiatki z biblii, każe z pewnego tekstu moralnego i modli się w niemieckim zamiast w zepsutym hebrajskim języku. Nowa ta liturgia nie jest jeszcze przyjęta w państwie pruskiem, zapewne dla tego że się nie wspiera na zasadach uznanych. Więcej iak pewna że niedowiarstwo uczyniło wielkie postępy pomiędzy żydami; należy się więc obawiać, ażeby mający się zaprowadzić nowy system religijny nie był przeciwny objawieniu. Francya ma dosyć wielką liczbę żydów osiadłych szczególniej w Alzacyi, w Lotaryngii niemieckiej, w Marsylii, Bordo i Paryżu. Za cesarstwa dwa razy byli liczniejsi; ponieważ niemal połowa dostała ich się ze zdobytymi prowincjami. We Francyi i w Hollandyi używają w zupełności praw cywilnych i politycznych. Dzielą się na żydów niemieckich i portugalskich: Bordo i Amszterdam zamieszkałe są od tych ostatnich. Przenieśli się do prowincyi zjednoczonych, po zrzuceniu przez nie iarzma hiszpańskiego. W Amszterdamie mają wspaniałą synagogę.

Żydzi włoscy mieszkają w największej części w Liwornie i Genewie. W Rzymie jest ich około 4000.

dzie stósowną przedmowę z wyliczeniem ważniejszych pism o żydach w tym wieku u nas wyszłych, i miejscami w przypisach uwagi. (P. Wyd. Pam. Um. mor. i Lit.)

Nie obeymujemy w tym obrazie tych żydów, którzy unikając świętęj inkwizycyi, wzięli na siebie płaszczyk katolicyzmu we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii. Wiadomo że tym sposobem ocalili życie swoje i przyszli do znaczenia. Tego samego podstępu użyło wielu żydów w Salonice, którzy na pozór przyjęli islamizm a w istocie zostali wiernymi wyznaniom swych przodków. To miasto jednak ma 26,000 mieszkańców wyznających iawnie prawa Mojżesza i 32 synagog. W Konstantynopolu jest 40,000 żydów, a w całej Turcyi nad brzegami morza śródziemnego zdaią się być osady wypędzonych ich współwyznawców z Hiszpanii. Mówią oni po hiszpańsku i dla tego towarzystwo biblijne w Korfu ogłosiło dla nich nowy testament w tym języku.

Jeżeli zwrócimy oczy ku wschodowi, znajdziemy niedaleko kolebki ich wiary, sektę pod nazwiskiem *karaitów* (*), która ią iak się zdaie, przez ty-

(*) Sekta ta inaczej zowie się Karaimi od *kara* pismo, księga (z kąd także podobno pochodzi *koran*) i *mikra* święty, gdyż ściśle pisma bożego słucha, i przeciwna jest *rabbanitom*, którzy się trzymają talmudu i dzieł rabinów. Mieszka w krajach wschodnich, Egipcie, Litwie, Pokuciu i na Wołyniu. Daia im (mówi Czacki w wiadomości o karaitach przy końcu swojej rozprawy o *żydach*) rabbanici nazwiska *Cuteów*, *Epikureyzyków* i t. d. Kto chce mieć wyobrażenie iak daleko nienawiść rabbanitów unosić się zwykła przeciwko karaitom, niech czyta opis powstania talmudystów przeciwko nim w Stambule, niech czyta w historyi Eliasza wschodniego, którego obszerny wyciąg umieścił Rhenferd w dysertacyi o arabarchach czyli wyższych zwierzchnikach żydowskich w t. XXIV, zbioru Ugolina p. 1156. Uzbrowieni talmudyści wzięli przykazania Boskie z zwykłego składu i przysię-

le wieków w czystości zachowała. Znachodzimy ich zaraz w okolicach Krymu. Przemysłni, poczciwi, gościnni, szanowani są od sąsiadów; ubiór ich prosty, pożywienie skromne. Rabin i którzy się brzydzą nimi, przypisują im wiele herezyi. Surowi moralisci utrzymują, że rozwód dozwolony jest tylko dla cudzołóstwa żony, gdy tymczasem rabin i twierdzą iż ta może być oddaloną podług woli męża. Doktorowie ich prawa każą im co szabas i dni świąteczne z textów moralnych, co rabin i dwa razy tylko wrok czynią.

Wiele prawiono o początku Karaitów; atoli to tylko pewna, że przy końcu dwunastego wieku osiedli w części Krymu, gdzie otrzymali od Chana pewne przywileie, których ieszcze dotąd używają. Założyli tam miasto Bakczyseray i twierdzę nazwaną *Czufe Kale* (zamek żydowski), której położenie małownicze opisali wszyscy podróżni zwiedzający tę okolicę, a mianowicie Doktor Clarke. Na cmentarzu téj twierdzy jest pomnik na którym napis z r. 1258. Bakczyseray liczy dziś 1100 karaitów, wszyscy prawie bawią się uprawą roli, handlem zboża, furmanką lub rzemiosłami. W prośbie podanęj do Cesarzowej Katarzyny wyrazili, że ich przodkowie nie mieli żadnego udziału w męczeniu Chrystusa i że ich

gli: 1) Ze żaden z talmudystów uczyć karaitów czegożkolwiek nie może. 2) Służyć talmudystce u karaitów niewolno. 3) Przekłęci są na zawsze Karaici. 4) Zatem żadne związki z nimi być nie mogą. Sam Eliasz dzieiopsis sarka na tę ustawę. Jest ona jednak od naszych żydów zachowana, czyli bardziéj przysposobiona. (P. t.)

rozłączenie się z resztą żydów sięga niewoli Babilońskiej. — W Trokach w Litwie jest osada Karaitów, licząca przeszło półtora sta dusz, i istnieje tam podług swego mniemania od XIV wieku. Rzecz dziwna, że osada ta mówi językiem tatarskim, nieznanym żydom szczepu germańskiego, którymi zalana Polska; ale mówi zruska po polsku i nosi strój kraiowy jak karaici krymscy.

Karaici są obyczajów prostych i łagodnych i niezmiernie przywiązani do wyznania swych przodków. Pewien autor chrześcijański zaświadcza, że przez 400 lat żaden z nich kryminalnie nie był karany (*). Pewien misjonarz przejeżdżając przez Troki zabawił tam nieiaki czas dla przekonania się czyliby ich nie można nakłonić do wiary chrześcijańskiej. Zdziwieni jego rozumowaniem nie odpowiadali mu wcale i zdawali się nie mieć żadnego wyobrażenia o sofizmatach używanych przez rabinów w uwagach nad chrystanizmem. Wolf misjonarz w Lewancie, dowiedziawszy się, że pewna osada karaitów żyje w puszczy Hit, o trzy mile drogi od Bagdadu odległej, udał się do ich siedzib. Powziął tam od nich o po-

(*) Mowa tu zapewne o Czackim. Zaczny ten uczony w powołanej wyżej wiadomości o Karaitach tak się wyraża: »Nie szukamy w społeczności Karaitów nauk, ale szanujemy tych prostaków cnotę. Akta świadczą, że Karaita o zbrodnię przez cztery wieki nie był w naszym kraju przekonany. Największe nagrody i postrachy, nie wymogły na którymkolwiek z nich aby był szpiegiem. Furmanka, mały handel, jest źródłem ich zysków. Ubodzy ale pracowici, w pracy rąk szukają funduszu do życia.»

(P. tl.)

czątku ich sekty następującą wiadomość. W czasie niewoli babilońskiéy kilku żydów, wiernych prawu Moyżesza, widząc że ich bracia każą jego czystość fałszywemi naukami swoich nauczycieli, *poszli na brzegi rzeki wzdychać do Syonu*. Aby się przejąć zupełnie textem pisma (*kara*), czytali je zawsze i ztąd przybrali nazwisko karaitów. Po powrocie z niewoli odstrychnęli się od reszty Izraelitów, unikając ich nienawiści i osiedli na téy puszczy. Te *dzieci biblii* (tak się istotnie mianują) prowadzą życie pasterskie tak iak Arabowie. Sąsiedzi oddają im sprawiedliwość i chwałą nieskazitelność ich obyczajów, tudzież ochędoztwo, przymioty których sami wcale nie posiadają. Karaici utrzymują, że ich przodkowie wysłali osady do Kairu i Ispabanu. W ostatniém z tych miast czytamy w istocie napis na synagodze zdający się usprawiedliwiać ten domysł. Mówią, że Benjamin z Tudeli (w XIII wieku żyjący) znalazł w téy saméy puszczy żydów téy sekty. Pospolicie mówią czystym arabskim językiem, ale wszyscy umieją i czytają po hebrajsku. Liczbę swych współbraci podają do 5000 i utrzymują że są odnogą pokolenia noszącego ich nazwisko. Kapłanów swoich nazywają mędrkami i nie znają rabinów.

Wspomniony Wolf w swych podróżach na wschodzie, znalazł pokolenia ludu izraelskiego żyjące w różnych bardzo stosunkach towarzyskich i religijnych. Żydzi georgiyscy są to niewolnicy do roli przywiązani. W Yemen prowadzą życie podobnie iak Arabowie. W Kurdystanie, gdzie mówią starożytnym językiem chaldejskim, handlują starzyzną i nie cierpią rolnictwa. W Persyi ięczą w takim ucisku, że

wolą nadeń iarzmo tureckie. W Chiraz znają stary testament; lecz ich wiara zasadza się na talmudzie, którego textu nie posiadają. W koło Kaukazu ci, którzy żyją z Ossitynianami, nie mają żadnego wyobrażenia biblii ani talmudu; przepędzają życie na koniu iak ich sąsiedzi kozacy. W Mezopotamii odznaczają się zewnętrznymi przymiotami, które inni żydzi żyjący równie w stanie barbarzyństwa posiadają ale w mniejszym stopniu. W téy prowincyi iest szeik arabski, któremu dają nazwisko patryarchy Joba. Maiątek iego składa się z trzód różnego rodzaju bydła; znany iest z gościnności i sprawiedliwości, i wywodzi swój ród od sławnego proroka w piśmie świętém.

Do rzędu sekt żydowskich na wschodzie liczą *Zoharitów* i *Chasidemów*. Pierwsza utworzona w XVII wieku, ma tajemnicze nauki i zdaie się wierzyć w iakąś tróycę. Nauki te są czerpane z tak nazwanéy księgi *Zohar* ułożonéy przez rabinów w pierwszym wieku ery chrześcijańskiéy. Druga którój zasady podobnież z *Zohar* są czerpane, powstała przed 70 laty i rozkrzewiła się w prowincyach dawnéy Polski, dziś pod panowaniem rossyyskiém zostających (*). Chasidemi są w ogóle wielce zabobonni i zagorzali, z powodu że niektórzy są oszuści a bardo wielu łatwowiernych głupców (**). Rabini mają wielką wła-

(*) Naywięcý iest ich w Międzyborzu na Podolu, w majątności Xcia Adama Czartoryskiego Wdy.

(**) *Choside* ma znaczyć gorliwiec, zagorzałca, pietystę. Sekcie téy dał początek pewien rabin Izrael Mirszowicz, który korzy-

dżę (*) gdyż oprócz kluczy od nieba i piekła posiadają dar robienia cudów.

Żydzi znajdują się na całej ziemi. Przybyli do Chin, gdzie tyle oporu znajdują cudzoziemcy. Założyli państwa w Abyssynii, (**) w Etiopii i win-

stając z ciemnoty łatwowernego motłochu, umiał grać rolę proroka. Utrzymywał on między innemi, że wszystkie choroby potrafi leczyć kabałą, i tym sposobem zyskał licznych odwiedzi-
cieli swęj chaty a następnie uczniów. Obszerniejszą o nim wiadomość podaje Kalmanson w *Essai sur l'état actuel des juifs de Pol. etc.* chap. I. § 2.

(*) Żydzi mają za największy obowiązek wierzyć we wszystko co rabinii im mówią. Rabbi Bechai w jednym przypisku do pięciu ksiąg Mojżeszowych mówi: »Słowa mędrców (rabinów) są słowami samego Boga., Rabbi Salomon Sarchi upomina, że chociażby on (sędzia którym u żydów jest rabin) powiedział ci, że twoja prawa ręka jest lewą, a lewa ręka prawą, powinieneś mu wierzyć; a tém bardziej kiedy ci powie że prawa jest prawa, a lewa lewą. W wielu innych miejscach talmudu zabronione jest sprzeczenie się z rabinami jako bluźnierstwo, i zbrodnia kłątwy, nawet śmierci godna. Nakazuje się także szanować nauczyciela więcej niż oycę i matkę; bo rodzice dają tylko doczesne, znikome życie, a nauczyciel daje mądrość i życie wieczne. Przed każdym nauczycielem nakaz jest wstawać, a przed doskonałym, wstawać skoro się go ujrzy, choćby był najdalej; bo kto tego nie czyni jest bezbożnym, i krótkie będą dni życia jego. W celu potwierdzenia tego przytacza się czyn Józefata Króla Judy, który na widok mędrca powstawał z tronu, ścisnął i całował go, zowiąc go Oycem, Panem swoim. *Wyd.*

(**) Bruce w swojej *podróży do Abissynii* dowodzi, że Abissynicykowie w kilka lat po panowaniu Saula, przybyli z Palestyny i przynieśli z sobą zwyczaje i obyczaje żydowskie, które jeszcze trwały podczas jego tam pobytu w r. 1769, 1770 i 1771. W tęj epoce imiona hebrajskie ich naczelników poświadczają plemię izraelskie. *Wyd.*

nych miejscach na wschodnim brzegu Afryki. Są jeszcze na brzegach Malabaru i w Barbaryi. Wiedzieć należy, iż te osady izraelskie sięgają pierwszych następców Dawida i powstały ze związku królówéy Saba z Salomonem. Syn to właśnie téy Królówéy imieniem Salomon pierwszy osiadł w Etyopii.

Uważając zupełnie pod względem politycznym złe skutki z religii żydowskiéy dla harmonii towarzyskiéy w różnych krajach Europy, dwa są tylko środki dla zaradzenia takowym, to jest: albo wygnać żydów z téy części ziemi (krok do którego by się żaden polityk nie śmiał posunąć) albo ich oświecić i skojarzyć z ciałem polityczném, czyli mówiąc inaczej pogodzić ich uczucia z uczuciami chrześcian. Lecz wybór środków zdolnych polepszyć stan ich obecny i zaradzić zamieszkom wynikającym z odosobniania się ich w terażniejszym składzie rzeczy, niezmiernie jest trudny. Jawną atoli jest rzeczą, że to odosobnianie się ich jest skutkiem ich przepisów religijnych. Roztropna więc polityka radziłaby może, aby zamiast chwytania się ostateczności (co miało miejsce w niektórych krajach katolickich z uszczerbkiem przemysłu i dobra powszechnego (*)) starano się raczéy drogą przełożeń rozniecać pomiędzy nimi światło ewangelii. Ściąga się to szczególniéy do ładu stałego, gdyż Wielka Brytania i Irlandya liczą naywię-

(*) Z powołanego wyżéy przezemnie dziełka: *Versuch über die Frage: ob die Juden zu einer Reichsschlussmaessigen Toleranz unter gewissen Bedingnissen gelangen könnten?* przekona się czytelnik, że ich z Hiszpanii za Ferdynanda katolickiego 170,000 na raz wypędzono. (P. tl.)

cę 10 lub 12,000 żydów. Nie sądzimy, aby w tém dziele miłości bliźniego potrzeba było prostego pośrednictwa rządów; to bowiem rozjątrzyłoby i oburzyło lud izraelski (*). Nie tajno nam jest, że wyznawcy praw Moyżesza większą mają odrazę do kościoła rzymskiego niż do protestantyzmu, czytelnik łatwo tego poymie przyczynę. Rządy powinny tylko zachęcać i wspierać towarzystwa czyli missye, których przeznaczeniem jest rozszerzać światło ewangelii pomiędzy żydami.

W r. 1728 bogoboyny Kalemberg założył ku temu celowi w Halli (sławném mieście Saskiém z uniwersytetu) missyą protestancką. Zakład ten utrzymywany ze składek dobrowolnych upadł dla braku funduszków w początkach rewolucyi francuzkiéy. Winni mu iesteśmy między innymi dziełami bardzo ciekawy zbiór podróży odbytych w Europie, Azji i Egipcie przez Doktora SCHULTZE, missyonarza, niemniéy znanego z cnót ewangelicznych iak znajomości ięzyków azyatyckich, starożytnych i tegoczesnych. Wydał on także po hebrajsku niektóre części nowego

(*) Każdy uważa rzeczy ze swego stanowiska. Autor iako Anglik może ma słusność; ale tu zachodzi pytanie: czyli to co w Anglii jest niepotrzebném, jest także takiém i w Polsce? — Użycie zaiste gwałtownych środków cofnęłoby nas w tył o kilka wieków w oczach przyszłych pokoleń, bo i żydzi są ludźmi, dla tego przecież nie ustaie ieszcze potrzeba powtórzenia owych wyrazów przez posłów kozackich (za świadectwem Czackiego) do Jana Kazimierza wyrzeczonych: *pilnować należy aby (żydzi) nie byli w mocy nas obdzierać* — i pamiętania o zgubnych dla towarzystwa zasadach sekt niektórych. (P. tł.)

testamentu. Znaleziono niedawno kilka exemplarzy tego tłumaczenia u żydów w Polsce i Alepie. Odkryto także u pewnego żyda w Bombay exemplarz ewangelii S. Łukasza, przełożony i ogłoszony przez toż samo towarzystwo w r. 1738. Ten izraelita, wierny wyznaniu swoich naddziadów, nie chciał go wcale sprzedać, w zamian iednak przyjął zań biblią.

Drugie towarzystwo tego rodzaju zawiązało się w Londynie w r. 1809 pod nazwiskiem *towarzystwa do rozszerzania ewangelii pomiędzy żydami*. Zdaie się, iakoby założyciele iego nie wiedzieli iż istniał kiedy zakład Katemberga. Dochody iego składają się ze składek dobrowolnych, roku 1827 wynosiły do 15,000 fun. szter. (600,000 złp.). Ogłosiło ono po hebrajsku nowy testament i wysłało za granicę, a mianowicie do Polski pewną liczbę misyjonarzy (*). Inne podobne temu towarzystwa powstały późniéy w Anglii i w Irlandyi; iedne zależą od niego, drugie są wcale niezawiste.

Zbawienny ten przykład zaczynaią naśladować na stałym lądzie. Towarzystwo Berlińskie mocno iest wspierane przez Króla Pruskiego; zostaię pod przewodnictwem iednego z iego adiutantów polo-

(*) Misyjonarze ci przybyli r. 1821 do Warszawy, zkład iako ze środkowego punktu rozszerzają swoje religijne prace na miasta prowincjonalne i Wołyń. Jeden z ich grona, Pan Maccaul wytłumaczył i ogłosił drukiem xiegi rodzaju Moyżesza w dyalekcie przez żydów w Polsce używanym. Oprócz nauk dawanych żydom prywatnie, odbywają dla nich nabożeństwo w każdą sobotę, a w niedzielę dla osiadłych w Warszawie Anglików. Maia ku temu celowi kaplicę na ulicy Rymarskiéy. *Wyd.*

wych i liczy w gronie członków komitetu swego najsławniejsze osoby w państwie. Prowincye dawnéj Polski (Wielkie Xięztwo Poznańskie i t. d.) są teatrem prac jego; ma ono tak iak Londyńskie, towarzystwa korespondencyjne. Powodzi mu się nader szczęśliwie, a nawet nad spodziewanie pomyślnie; na dowód tego przytoczymy tylko ieden przykład. Stu żydów przyjęło chrzest w Berlinie 1825 r. Wsparci na świadectwach wiarogodnych, możemy zapewnić, że ci nowochrzczeni nie upatrywali wtęj zmianie wyznania żadnych dla siebie widoków i uczynili ją tylko z rzetelnego przekonania.

Zawiązało się także w Dreźnie towarzystwo do nawracania żydów. Inne znów powstało w Petersburgu, którego mimo główny przedmiot jest oraz celem opiekować się nawróconymi. Misyonarze jego pełnią i w Polsce równie swoje powołanie, i w ogóle w oświecenijszych dzieciach Izraela mniéj spostrzegają skłonności do wybiegów w odpowiedziach niż spostrzegali posłannicy Kalemberga. Dzisieysi żydzi zdaniem ich mniéj rozumują, ale skłonniejsi są do wzruszeń religijnych.

Misyonarze polscy widzieli nieraz w ręku żydów, mających ich za swoich współwyznawców exemplarze ewangelii przez siebie wprzódy w obieg puszczone. Wolf, o którego pracach wyżej wspomnieliśmy, poznał u żydów w Ispahan i Cachan rozdane przez siebie w Jeruzalem i Alepie exemplarze nowego testamentu, na których dla rozróżnienia ich w czasie, znaki był porobił. W Bukarze i Afganistanie widział kilka exemplarzy, które był rozdał w Ispahanie. Żydzi w Mosul, niedaleko dawnéj Ni-

niwy, pokazywali mu rękopism nowego testamentu, tłómaczony na język arabski, a pisany charakterem hebrajskim przez pewnego rabina, który im zalecał czytanie jego w przypisie na czele zamieszczonym. Ten misyjonarz wynalazł także w księgozbiornie żydów hiszpańskich w Jeruzalem przełożoną po syryacku ewangelią, ale pisaną podobnie charakterem hebrajskim.

Prace Wolfa odślaniaią nam istnienie pewnych pokoleń, których początek sięga czasów Moyżesza. Ród dzieci Racheba był przedmiotem poszukiwań Beniamina z Tudeli. W XIII wieku twierdził on, że ich znalazł w pobliżu Mekki, lecz twierdzenie to będąc zamieszczone w iednym z tych dzieł, których się tylko uczeni z rzemiosła radzić mogli, wydawało się czystym domysłem. Wolf atoli teraz znajduie ierzetełném. Napotkawszy raz w puszczy kilku żydów arabskich, zapytał ich się: czyli nie ma Rachebitów pomiędzy nimi? Oto ieden! odpowiedzieli mu pokazując człowieka marsowéy postaci, z wyrazem na twarzy, ubranego po arabsku i trzymającego się karku swego konia. Przyjął mile biblią arabską z textem hebrajskim, czytał z niéy kilka ustępów i odpowiadał śmiało na pytania misyjonarza. I tak zapytany kto był? przeczytał 35 rozdział Jeremiasza i potém zawołał: *Jestem synem Racheba*. Prosił misyjonarza o odwiedzenie swego pokolenia i o rozdanie iak nawięcéy biblii; poczem wsiadł na konia i zniknął na błoni.

Wolf udał się wstronę, w którą pojechał syn Racheba i napotkał jego pokolenie rozdzielone nieiako na trzy obozy w pobliskości Mekki. Liczba Rachebitów iest z 60,000; żyją pod namiotami iak ich

przodkowie i mają wstręt do uprawy roli. Zachowują obrzezanie, wyznają czysty judaizm, i posiadają pentateuch, księgi Samuela, księgę Królów, Izaiasza, Jeremiasza i proroków drugiego rzędu. Mówią iż zawsze żyli w puszczy teraz przez siebie zamieszkałéy, wyiąwszy czas w którym byli w Jeruzalem dla przyczyn przywiedzionych przez Jeremiasza. Mówią po arabsku, ale także wszyscy umieją po hebrajsku. Z bronią w ręku walczyli przeciw Mahometowi za prawo Synai i zostali pokonani, lecz nie uśmierzeni. Jeżeli można dać wiarę ich podaniom, dziewczyna z ich pokolenia otruła Mahometa. Na koniach jeźdżą doskonale. Za zbliżaniem się karawany z Mekki wysyłaią jednego z pomiędzy siebie po zwyczajną daninę. Jeżeli wysłany znajduie opór, powraca iak strzała i zaraz rotty podobnych sobie jeźdźców sprowadza na karawanę. Niektórzy żydzi fanatycy spodziewaia się z Rechabitów mieć znaczne posiłkowe wojsko w czasie powrotu Izraela do Palestyny.

Odwiedził Wolff nakoniec Samarytanów. Znajduie ich się około zwalisk Sichemu z 50 rodzin u stóp góry Gerizim: Miani są za poczciwych, szczerých i gościnných. Mniemaią oni, że Messyas z którego oczekuią, pokaże się na górze Gerizim, a nie na Sinai. Z pisma świętego przyimuią tylko pentateuch. Obwiniano ich, że czczą gołębie z arki Noego; lecz oni temu przeczą i uznaią tego ptaka iedynie za symbol nadziei.

W ciągu swoich podróży dowiedział się tenże Wolf, iż niedaleko Bassory znajduie się rodzina czyli pokolenie, które się mieni pochodzić od Abrahama

i które zachowuje imię żony tego oycy patryarchów, nazywają je *Beni Keturah*.

Prócz zjawiska iakie nam przedstawiają żydzi zachowujący mimo swego rozproszenia znamię narodowe i religijne, jest ieszcze inne wcale niepośledniejsze, mianowicie pozorne zniknienie po 2500 lat dzieięciu pokoleń, które podług prorocstwa mają się odrodzić i złączyć w pokoleniu Judy, a to dla uzupełnienia świętego powstania ludu Izraela. Dotąd rosła w nim chęć odkrywania miejsca gdzie żyją pogrążeni w zapomnieniu ci starsi synowie wygnania; lecz zrobił tylko dwa domysły. Gdyby nam tu wolno było obiać nasze, powiedzielibyśmy że Afghani są potomkami tych 10 pokoleń. Sławny Foster, któremu winni iesteśmy opis powrotu z Indyi lądem, uważał uderzające znamię żydowskie na ich twarzach. Sir William Jones, który po nim zwiedził ten naród, wnosil podobnie, że pochodzą od 10 pokoleń, i zasadzał swój domysł na tém, że mu sąsiedzi przyznają taki początek, i że podzielili zupełnie mniemanie swoich sąsiadów w tym względzie. Taka jest istotnie niechęć przywiązana do imienia żydowskiego, zwłaszcza u ludów barbarzyńskich że nie można go przyznawać żadnemu z nich bez obrażenia go, iak gdyby rzeczywiście nie był z plemienia izraelskiego. Monstuart Elfinston, autor ciekawego opisu poselstwa swego do Kabul, nie zgadza się na to mniemanie, z powodu że nie upatruie żadnego podobieństwa między mową Afghanów a językiem hebrajskim. Z drugiej iednak strony misyjonarze teramporsecy, którzy w ostatnich czasach długo bawili w Afghanistanie i którzy nauczyli się dokładnie języka krajowego, utrzy-

mują że w żadnym innym z wschodnich języków nie znaleźli tyle pierwiastków hebrajskich jak w tym. Wszyscy jednomyślnie przyznają Afghanom zdolności potrzebne do wielkich przedsięwzięć. Są tak silni i mężni, że długi czas pod imieniem *Patanów* miłośni byli za najlepszych żołnierzy w Indyach Wschodnich. *Roñillasowie* o których odwadze przekonaliśmy się na polu bitwy, składają część tego narodu. Żyją w wielkiej niepodległości, oddają się ciągle ćwiczeniom wojskowym, i podobno ze wszystkich narodów muzułmańskich są najtolerowniejszymi. Uważano że prócz pokolenia które się styka z Indyanami i musiało uleść zarazie rozwiozłych ich obyczajów, Afghani są najmniey występni z pomiędzy ludów azyatyckich. Jeżeli rzeczywiście wyobrażają dziesięć pokoleń, które mają być ogłoszone Królami wschodu, ten tytuł nie jest zbyt wzniosły dla ludu, który się już okazał najsilniejszą podporą Persyi i Hindostanu.

O handlu od panowania Karola W. do Krucyat i potędze Genui i Wenecyi ()*

Pomścił się nakoniec świat na Rzymianach swego uciemiężenia; miejsce Cesarzów zajął na Kapitolu Pa-

(*) Jest to ciąg dalszy artykułów ogłoszonych roku przeszłego w Pam. Umie. czyst. i stos. w Tomie II. str. 23 i 287.

pieże; a świat taki przez nich był utworzony, przestał istnieć. Do dwudziestu języków barbarzyńskich zastąpiło mowę Cycerona i Wirgiliusza. Zjawiły się dwie religie chrześcijańska i machometañska; obie do powszechnego panowania dążące; obie od zaciętych i śmiałych sekt szarpane. Północna część Włoch zajęta była przez Lombardów, Galia przez Franków, Hiszpania przez Arabów, a sto innych narodów przebiegało wędrowną od jednego końca do drugiego Europę, szukając siedzib. Z tego zamętu wydobywał się powoli terażniejszy stan społeczny i ustalał się pośród zaburzeń. Szukajmy w téj pomroce przewodniczący nam pochodni, i zobaczymy w jakim stanie mógł być handel u narodów nie mających, a przepędzanych jak trzody bydła od zwycięzców.

Trzeba było znacznego przeciągu czasu, nim się nowi zdobywcy Europy zwyczajów grubego i koczującego życia wyrzekli. Nie uprawiali oni winnic, dopóki nie zabrakło wina w piwnicach, a przemysł nie przyszedł im na myśl, dopóki nie zużyli wszystkich rękodzieł. Przepisy porządkowe, kierujące pracą, wynikły dopiero z potrzeby pracowania. Dotąd działo się wszystko jakoby w odurzeniu i bez przeczności. Osiadając ci barbarzyńcy w krajach, które naprzód miecz ich spustoszył, rozłączali to co Rzym był połączył. Wszystkie utworzone państwa rządzone były berłem samowolności i kaprysu. Rozbóynicy morscy niespokoiili uścia rzek i przeszkadzali żegludze. Pierwszy lepszy przybylec bronił swych siedzib przeciw innym przybyłcom; każdy się w swych granicach obwarowywał i w nich sposobu do życia szukał. Normandowie i Saxony nieco iuż późno

wyszli z swych kryjówek; chcieli także mieć swój udział, lecz Europa już była na nowo uorganizowaną. Karol Wielki dał im do wyboru albo chrzest albo śmierć; i wiadomo ile ich ta odmowa kosztowała.

Ani Faramond, ani Klovis, ani żaden z wodzów których zwano Królami we Francyi, nie mogą być policzeni wrzędzie rozkrzewicieli cywilizacyi. Odzielali się skórami dzikich zwierząt albo grubemi z wełny wyrobami, i pozwalali wszystkim zabytkom wspaniałości rzymskiej upadać. Gościńce rzymskie tak piękne i trwałe, które Europę we wszystkich kierunkach od góry Taurus aż do Brind przerzynały, popsuły się przez zaniedbanie; i uważano za coś nadzwyczajnego zaprowadzenie iarmarku w Akwisgranie. Saxoni przybywali tam z Anglii z cyną i ołowiem; Żydzi z kleynotami i naczyniami ze srebra i złota; Sławianie z kruszcami północy; Lombardowie, Hiszpanie, z wyrobami własnego kraiu które mieli z Afryki, Egiptu i Syryi; kupcy francuzcy z tém co ich ziemia i przemysł wydawał. Jarmark ten był razem porą do zabaw, i tém tłumniey się tam zjeżdżano, gdyż wówczas nie znano ieszcze teatralnych widowisk, balów, i żadnych tego rodzaju rozrywek. Handel więc zawiązywał się iak ztąd widać, kiedy się iarmark raz na rok odbywał. Karól W. przyczynił się znacznie do jego podniesienia; zaprowadził nayscisleyszą oszczędność skarbu, kazał wazywa z swoich ogrodów wozic na targ. Woyny przez niego prowadzone, jego podróż i koronacya w Rzymie, obudziły w nim te szlachetne natchnienia, którym Francya winna odrodzenie nauk i mnóstwo pożytecznych zakładów. Marynarka, która strzedz mia-

ła usć rzek i brzegów nadmorskich, wskrzesiła żeglugę i handel zewnętrzny. Alfréd W. w Anglii i kilka miast włoskich poszły za iego przykładem i odnieśli równe korzyści.

Już nieiaki blask grzeczności i poloru dał się postrzegać na dworze Karola W. Kupcy Toskańscy i Marsylscy udawali się do Konstantynopolu o materye iedwabne dla dworu. Rzym, Rawenna, Medyolan, Lion, Arles, Tours, wyrabiały wiele towarów wełnianych: szmelcowano żelazo, robiono szkło; lecz płótno ledwo było znane. Pieniądze były prawie téy saméy wartości iak pod panowaniem Rzymian za Konstantyna. Grosz złoty (sou d'or) wartby był teraz do 15 franków. Livre znaczył funt srebra z 15 uncyi, i dzielił się na dwadzieścia części. Prócz monety srebrnéy i złotéy używano ieszcze wrachunkach monet nominalnéy wartości. Mówiąc zatém o monecie, trzeba uważać iakiego rodzaju ona iest, i porównywaiąc ją z naszą, mieć wzgląd na zniżenie iéy ceny, po odkryciu min w Peru nastąpióney, która co do srebra ma się iak 4 do 1, a co do złota iak 3 do 1. Trzeba te stosunki wiedzieć, ażeby się ustrzedz fałszywego wyobrażenia o potędze handlu i zamożności ówczesnych narodów (*). Chociaż Karól W. nie umiał pisać, i monety z pod iego panowania niekształtnie są bite, geniusz iego wdzieraiąc się w przyszłość, położył fundament do wielkości Francyi. Wysłańcy ze szczególnemi poruczeniami, zwani *missi*

(*) Obacz *Saya Economie Politique*, x. I. roz. 21, i *Essai sur les Monnaies, par Dupré de St. Maur.*

dominici przebiegali wszystkie prowincye donosząc mu o stanie i potrzebach narodów. Jego *kapitularia* noszą piętno mądrości i przezorności zadziwiającej. Alcuin, Piotr z Pizy, Eginhard, należeli do narad. Kalif Haroun-al-Raschid, przysłał mu w dowód szacunku zegar białcy, dziwną sztukę na tamte czasy. Rachowano wówczas w całej Europie na nocy, czego zwyczaj pozostał jeszcze w Anglii, gdzie używają do dziś dnia *fort night* czternaście nocy, zamiast mówienia dwa tygodnie. Mowa rzymska utworzona, z mieszaniny łacińskiego, i tudeskiego znamionowała tę nową społeczność. Rewolucya w obyczajach przysła do skutku.

Na szczęście przedmiot handlu który nas zatrudnia, uwalnia nas od mówienia o sądach Bożych, o krwawych walkach i innych ciężkich owego wieku nadużyciach. Wynikały one z systematu, który długi czas wywierał szkodliwy wpływ na przemysł, na handel i rolnictwo, a nazywał się *feudalnością*. Była ona nieszczęściami i uciskiem brzemienna. Włościanin pozbawiony ziemi, która do jego ojców należała, został własnością niemiłosiernych i zgnuśniałych panów; musiał kiedy od niego zażądano o kilkadziesiąt mil furmanki odbywać; trzy dni w tygodniu pracował dla pana, a z pozostałych trzech dni musiał mu dać połowę zysku. Nie mógł zmienić pomieszkania ani żenić się bez jego pozwolenia. I iakże mógł nawet myśleć o tém, kiedy sam nie miał z czego żyć! Opat Alcuin miał przeszło dwadzieścia tysięcy takich poddanych czyli niewolników przywiązanych do ziemi. Otóż nayważniejsza przyczyna małej ludności w średnich wiekach, i pomnożenia li,

cznych wszędzie klasztorów. Jakaż była to wielka pociecha dla tak biednych ludzi, znaydywać przynajmniéy w klasztornych zaciszach, schronienie przed uciskiem! Rodzay ludzki nigdy większego jak wówczas nie doznał swych praw pogwałcenia, a przemysł dolegliwszego ciosu i pogrążającego ziemię w pomyśle dzikości. Na dowód nieszczęścia tamtych wieków, rozgłoszona wieść o sądnym dniu bez trwogi przyjęta była, i każdy chętnie wyzuwał się z tego co miał, dla zyskania zbawienia.

Na szczęście cywilizacya, która na wschodzie doprowadziła do przemysłu i handlu a zgasła w państwie rzymskiem, ożyła na nowo we Włoszech. Cała przestrzeń ziemi od Rzymu aż do Kalabrii była w ręku pojedynczych osób. Florencyja, Pawia, Medyolan, rządzone były przez magistraty pod zwierzchnictwem Hrabiów i Xiążąt kreowanych przez Cesarzów. Genua pod zarządem takich samych Hrabiów zostająca, potrafiła handlem morskim i przemysłem wynieść się nad inne miasta. Była ona w stanie odebrać Korsykę którą Arabowie sobie byli przywłaszczyli. Wenecyja późniejsza od niéy, szczyciła się z starożytnego prawa do niepodległości, i przyznano iéy wyższą potęgę. Oddawszy swoją wolność pod opiekę rozhukanego morza, dla zabezpieczenia sobie istnienia wzięła się do handlu, a bandel nadał iéy monopolium nad całym światem. Podczas kiedy baronowie niemieccy i francuzcy budowali więzienia i uciskali lud, Wenecyja ogołacała ich z pieniędzy dostarczaniem towarów ze Wschodu. Morze śródziemne, okryte było iéy okrętami, i umiała korzystać z niewiadomości i barbarzyństwa dziczey północnéy.

W tym samym czasie, kilku możnych z Coutances założyło królestwo Neapolu i Sycylii, a Wilhelm Zdobywca opanował Anglię, która długo przez Anglo-Saxonów pierwszych iéy zdobywców i Duńczyków nękana była. Wyłynął on był z Korfu St. Valeryen Caux, 14 Września 1066 r. z liczną flotą z samych Normanów. Można powiedzieć, że dość mu było się pokazać ażeby zwyciężyć: iedna wygrana stawiała go przed murami Londynu, i włożyła na głowę koronę. Moskwa dopiero zaczęła się obeznawać z chrześcijaństwem, i była bez znaczenia; Szwecya ieszcze bałwochwacza nie miała żadnego; Polska trwała przy obyczajach Sarmatów; Hiszpania podzielona była między chrześcian i muzułmanów, systema feudalne rozciągało się na wszystkie kraie; duch rycerstwa panował; linia xiążąt Sabaudzkich przyszła do stérn rządu, Szwaycarya gałęź Burgundyi, podlegała gubernatorom zsyłanym od Cesarzów.

W takim stanie była Europa, kiedy nadzwyczajne zdarzenie, naywiększe może w dzieiach, przyspieszyło rozwinięcie się handlu we Włoszech i postępy cywilizacyi. Duch woienny Europeyzyków, podniecony zapałem religijnym, natchnął ich zamiarem oswobodzenia Palestyny z pod berła niewiernych. Liczne zastępy woysk z pomiędzy wszystkich narodów zebrane, ciągnęły do Azyi dla uskutecznienia tego śmiałego przedsięwzięcia. Genuńczycy, Pizanie, i Wenecyanie dostarczali dla nich okrętów, żywności i amunicyi; oprócz niezmiernych summ pieniężnych, które za to brali, przyznano im znaczne przywileie w osadach, przez woysko krzyżowe na wschodzie założonych. Atoli Włochy nie były iedynym kraiem, w którym krucyaty o-

żywiły ducha odkryć i wynalazków. Wyprawy krzyżowe do Azji podały narodom europejskim sposobność uważania obyczajów, sztuk i przemysłu narodu od nich świetlejszego. Utworzyły się ztąd potrzeby dotąd nieznanne; możni, którzy przedali swoje ziemie na kosztą podróży, przenieśli napowrót smak do zbytków i przepychu; lud prosty pod ich chorągwiami służący, ile go pozostało od miecza saraceńskiego i wpływu klimatu, powrócił z trądem który przez brak bielizny i nieochędoztwo tamtym wiekom właściwe, między pospółstwem się wkorzenił, i trzeba było zakładać szpitale, aby się téj strasznój pozbyć choroby. Moralność także nie zyskała wiele na wesółych orgiach, które Krzyżacy nawet w kościele St. Zofii w Konstantynopolu wyprawiali (*).

Jednakże związki ustanowione między Palestyną i Europą, nadały handlowi niezmierną czynność. We Francyi włościanie uwolnieni z pod iarżma panów zostawszy właścicielami gruntów, podnosili z zapalem rolnictwo. Ludwik S. zniósł różne ścieśnienia, tamujące czynność rolnika, w mniemaniu, iż wolność wywozu powróci krąjowi te summy, które nieroztropna wyprawa jego roztrwonila. On był pierwszy, który do urzędzeń krajowych dołączył ustawy tyczące się handlu, niezostawując go dowolności i

(*) Przystoynność nie pozwalalaby przytoczyć po polsku miejsca wyiętego dosłownie przez P. Fleuri z Nicetasa, historyka tamtoczesnego: « *Uno consensu omnia summa scelera et piacula omnibus ex aequo studio. In templis erant querelae, fletus, mulierum lacerationes, stupra. Abominationem et desolationem in loco sancto vidimus meretricios sermones rotundo ore proferentem.* »

zdzierstwom poborców. Zabroniono wywóz wełny, którą narody sąsiedzkie do swoich rękodzieł zakupowały. Taka była ekonomia polityczna tamtych czasów.

Nauki, iakie historycy handlowi przypisywać zwykli, zyskały także przez wojny krzyżowe. Umiarkowana wyobraźnia Europejczyków rozogniła się pod skwarném niebem Syryi, i przyniosła z sobą niektóre szczątki naukowych plodów, które między Arabami kwitnęły. Surowe i niekształtne języki wszystkich narodów chrześcijańskich nie straciły nic na tém, że naginały się do natchnień harmoniowney i słodkiéy poezyi wschodu, i ze tak rzekę iak iéy kray woniejący. W ogólności, kiedy kryzys gorączki przemienęła, spostrzeżono, że dwa miliony ludności utraciło życie; ale literatura europejska zyskała zapas nowych wyobrażeń, a handel nie mało pamiątek.

Ruch, iaki krzyżowe wojny sprawiły w Europie, dał się uczuć i w Azji. W XII i XIII wieku było kilka emigracyi, z których powstały z czasem wielkie państwa. Podczas napadu rycerstwa krzyżowego na Syryą, Turcy czyli Turkomanie naród zupełnie nowy na hańbę nowoczesnéy cywilizacyi, przybyli z kraiu z tamtéy strony gór Tauryckich leżącego, i rozgościwszy się koło morza Kaspiskiego, przeszli także do Arabii. Dawna ich historia nie jest znana, i może nie zasługuje na poznanie. Zdaią się oni byđz tym samym ludem, który z siedzib swoich w Azji wyruszony był przez Gengishana, a który późniéy ustalił się w Europie przez zdobycie Konstantynopolu i zwycięztwa swoje nad Wenecyanami. Egipt stał się pastwą Mameluków i dwudziestu

przywłaszczyli rozdierało wnętrze państwa założonego przez Mahometa, zmuszając lud do przyjęcia ich wspólnego wyznania.

Kiedy to się działo na wschodzie, Włochy zbierały owoce z Krucyat wynikające, i przybierały osobliwszą postać. Natworzyło się w nich mnóstwo małych rzeczypospolitych, między które Genuńska i Wenecka stanęły wrzędzie najsilniejszych państw. W Genui spostrzegamy pierwszy do tego popęd. Miasto to na granicy Włoch i Francyi leżące, służyło za skład dla rękodzielnictwa francuzkich i hiszpańskich; własne iéy bogactwo zasadało się tylko na oliwie i marmurach. Genua słynęła już z żeglugi, kiedy Krzyżacy przyczynili się do iéy sławy, powierzając iéy przewóz rycerstwa do Palestyny. Na jedną wyprawę wystawiła ona siedm flot. Niebawnie uyrzani ją panią na Bosforze i morzu Czarném, zakładającą osadę Pera na przedmieściu Carogrodu, kantory w Armenii i w Kaffa, nad morzem Azowskiém, i zawsze nagradzającą sobie szkody w finansach na zgubnych wyprawach ponoszone. Robi w różnych czasach wycieczki do Afryki, Sycylii, Sardynii i Cypru; napotyka tam Wenecyan, i rozpoczyna z nimi walkę o pierwszeństwo.

Nie może być nic dramatyczniejszego nad to ich współubieganie się i zatargi domowe. Klótnia stronnictwa *Porco* i *Grillo*, *Montallo* i *Boccanegra*, sześć bitew w dwóch tygodniach na ulicach stoczonych, jedna połać budowli zburzona przez mieszkańców przeciwnéj połaci: zjawienie się morowego powietrza po rzezi; oto główne wypadki z historyi Genui, w ciągu długiego iéy istnienia. Pośród tych

nieszczęsnych zayść, marynarka nie spuszczała z oka swych korzyści: odniosła sławne zwycięztwo na Wenecyanach i Grekach w kanale Konstantynopolitańskim, a poeta Petrarca, ogłosił pismo dla pojednania tych dwóch pochodni włoskich.

Najazdy ustawiczne Francyi na Genuę przyczyniły się znacznie do iéy upadku. Znieważona przez Ludwika XII, złupiona przez żołnierstwo cesarskie po bitwie pod Pawią, odebrana napowrót przez Francją; doznała wszelkich kolei losu i niedoli rewolucyjnych wstrząśnień. Naraża się i ustępuje, a w każdym razie bez różwagi na los szczęścia, podług tego jak jest od jednego lub drugiego narodu wojną zagrożana. Wielki mąż Andrzej Doria, wraca iéy wolność, i zasłużywszy na imie oswobodziciela oyczyny, nie przyjmuie nadawanych mu zaszczytów: mąż ten jest błyskiem z czasów starożytnych. Atoli spisek Fieska, inkwizytorowie rządu, i oszczerstwa donosicieli i tysiąc innych domowych zdarzeń, narażają iéy byt na niebezpieczeństwo (*). Wciągnięta do związku przeciw Ludwikowi XIV, i opuszczona przez swoich sprzymierzeńców, musiała po wytrzymaniu bombardowania, wysłać wkońcu swego Dożę do Wersalu, z przeproszeniem Króla francuzkiego. W 1746 r. margrabia Botta zdobywa ją dla Cesarza, i żąda 24 miliony fr. kontrybucyi. Bank S. Jerzego który zostawał pod zarządem celniejszych obywateli, już skłaniał się do téy ofiary, kiedy lud na pozór do wszystkiego gotowy, obrażony zniewagą przez pro-

(*) Stella, Annales de Génes.

stego żołnierza jednemu mieszczanowi wyrządzoną. znagła iak nawałnica na morzu powstała, iedną część załogi wycina, a resztę rozpierzcha.

Na tak usposobionych ludzi rewolucya francuzka musiała mocne uczynić wrażenie; przyjęto ją z zapalem: Massena dał do niéy hasło. W tym udziale wspólnego niebezpieczeństwa i wspólnych strat, Genuńczykowie okazali się godnemi dawnéy sławy; lecz na cóż im się przydała ta sława? Wróciłaż ona im handel, źródło dawnéy ich pomyślności?

Takie są roczniki dzieiów tego sławnego i zadziwiającego miasta, które leżąc na kamienistym i nieużyтым brzegu, utworzyło nowoczesną żeglugę, o losach potężnych państw stanowiło. Handel sływał tam iakby iakim cudem pomimo wojen domowych i ościennych, a zięy portu krwią zbroczonego wypływały nie raz zbrojne osady. Tak dalece iest to prawdą, że wytrwałość i czynność są najpewniejszém źródłem pomyślności krajów, i iedyną podporą ich bytu! Genua nachyliła się do upadku za przestaniem przemysłu; (*) bo rzeczypospolite graniczące z monarchiami są iak warty przed nieprzyjacielem: ta która zaśnie iest zgubiona.

Wenecya przyspieszyła upadek Genui. Ta rzeczypospolita nadzwyczajna przez swoje położenie, przez duch rządu i szybki postęp swéy potęgi, założona

(*) Należy także do przyczyn przyspieszających iéy upadek polityczny despotyczne iéy odchodzenie się z swemi koloniami, które było im powodem do oderwania się od niéy, iak o tém amnestya r. 1738 dostatecznie przekonywa.

była iak wiadomo przez zbiegów, którzy się tam przed niazdem barbarzyńców schronili. Niemaiący ziemi musieli szukać w handlu sposobu utrzymania się, a niebawnie zażądali od niego i bogactw. Za pomocą floty zostawali w stosunkach z nadbrzeżami całego śródziemnego morza; ugoda z sułtanem Egiptu otworzyła im port Alexandryiski i drogę do Indyi; Krucyaty dostarczyły im pieniędzy i własności ziemskich. Nasamprzód dali sobie wyliczyć 85 tysięcy talarów (écus d'or) złotych za przewiezienie woyska, a téy saméy zbroynéy siły przyłączywszy do niéy 50 galer, użyli potém na podbicie Dalmaeyi. Odtąd Wenecya popierała swój handel orężem, w ważnych sprawach udawano się do niéy pierwéy niż do monarchów. Była w stanie wystawić flotę, iakich Anglia, Francya i Niemcy nie zdołaliby wybudować.

Po wzięciu Konstantynopola przez rycerstwo krzyżowe, Wenecyanie zabrali dla siebie Peloponez, wyspę Kandyę i wiele miast na brzegach Frygii, ile ich nie uległo iarzmu tureckiemu. Był to piękny łańcuch kantorów rozciągających się od Adryatyckiego do Czarnego morza. Korzystali z tego położenia dla pomnożenia stosunków handlowych z Indyami i nabyli wiadomości uprawy i tkania iedwabiu. Peloponez od morw które na nim obficie rosną, nazwany był przez nich Moreą. Materye iedwabne poczęły się upowszechniać: fabryki sukna i szkła mnożyły się. Jubilerstwo, kryształy, koronki, mydło, axamit, purpura, zostały przedmiotem obszer nego handlu. Piza i Florencya były miejscami buchalteryi, i w téy sztuce tak biegle, że w Europie po-

wierzano im rachunki i zarząd funduszków publicznych. Włochy nigdy nie miały tak kwitnącego handlu.

Zdobycie Carogrodu przez Mahometa II, zniszczyło wszystkie zakłady, przez Genuńczyków i Wene-
cyan na Hellesponcie i Morzu Czarném ustanowione; ale rozwinęło wielką czynność między ostatniemi. Jakoż dali iéy wielki dowód, kiedy Portugalczycy u-
czynili pierwsze swoje odkrycia i obźęglowali przy-
ładek Dobréy Nadziei. Wypadek ten był dla Wene-
cyan niespodzianym piorunem. Od czasu utraty swo-
ich kantorów na Bosforze, zaięci byli iedynie tém iakby
wynagrodzić sobie tę stratę korzyściami iakie nastre-
czał Egipt, i sprowadzanie towarów z Indyi przez
Morze Czerwone i Alexandryą. Florenczycy, Genu-
eńczycy, Katalanie z Barcelony korzystali z tych sa-
mych bogatych składów. Jak przerażająca zatém mu-
siała bydz nowina, o odkryciu iakieyś nieznanéy dro-
gi, przez którą Portugalczykowie stanęli w zatoce a-
rabskiéy. Wenecya przewiduie fatalny cios dla swe-
go handlu, i używa wszelkich środków do odwró-
cenia go od siebie; posłańcy udaia się do Arabów dla
namówienia ich do odparcia Portugalczyków; urzą-
dzaią w Suez miejsce do budowania okrętów; a po-
trzebne do nich materiały prowadzą lądem wielblą-
dami z Kairu do morza. Lecz geniusz Albukierka za-
pobiegł skutecznieniu ich zamiarów. Wenecya prze-
stała bydz środkowém handlu stanowiskiem. Wyda-
ła dziwięć wojen Genuńczykom nim ich pokonała,
została naostatek sama pokonaną, i iak mówi Mon-
tesquieu, odparta w ką, gdzie dotąd zostaic.

Europa zazdrosna iéy potęgi i podniecona przez Papięza Juliusza II, (*) powstała przeciw niéy ufornowawszy sławny związek w Cambray. Nie było panującego, któryby nie miał iakiéy prowincyi do upomnienia się u nich. Turcy tylko główni ich i chrześcian nieprzyjaciele, nie upominali się o nie; Wenecya była ieszcze tak zamożna iak oni wszyscy razem. Ufała w posiadane przez siebie środki, że związek do którego tyle osób należało z czasem musi się rozprzadz. Od niéy tylko zależało ułagodzenie Juliusza, który był sprawcą téy ligi: lecz wołała walczyć przeciw burzy; i chociaż pierwsza bitwa pod Agnadel niekorzystnie dla niéy wypadła, daleką iednak była ieszcze od zupełnéy klęski. Nayważniejszą stratą dla niéy był Tryest, który od tamtych czasów zostaie przy Austryi.

Odtąd poznano, że ta rzeczpospolita może byđz bezkarnie obrażoną, a wzrastająca na Morzu Srodziemném potęga Turków, dawała iéy się coraz bardziéy we znaki. Turcy zabrali iéy wyspę Cypr, i przez zwyczajne barbarzyństwo obdarli żywcem ze skóry Weneckiego Senatora Bragadino, rządcy Famagusty. Pomimo tych nieszczęść, Wenecyanie handlując zawsze z Turkami, śmieli przecie byđz ich nieprzyjaciółmi i namawiać wszystkich xiążąt chrześciańskich do wspólnéy przeciw nim wyprawy. Pius V i Filip II przyłączyli się do nich i w pięć miesięcy po zagarnięciu Cypru, zbroyna siła złożona z 200 galer,

(*) Wenecyanie zwykli mawiać: *Siamo Veneziani e poi Christiani*, iesteśmy pierwéy Wenecyanie, a potem chrześcianie.

6 fregat 25 okrętów wojennych, 50 kupieckich wypłynęła z portu Sycylii. Dowodził nią sławny Don Juan Austriacki, syn Karola V z nieprawego łoża, a flotą Wenecką połączoną z papieżką Sebastyan Veniero.

Flota ta spotkała się z równie silnym nieprzyjacielem przy zatoce Lepantu, i stoczyła sławną bitwę. Admirał turecki Ali, był na pokładzie własnego okrętu wzięty w niewolę, a głowę jego zatknęto na maszcie, w celu pomszczenia się okrutnej śmierci Senatora weneckiego Famagusty. Ale to zwycięstwo mało przyniosło korzyści. Wenecya nie odzyskała nic z swoich posiadłości. Flota Selima odebrała Tunis, gdzie wszyscy chrześcianie byli w pień wyrznięci. Algier, Fez, Tripolis, przeszły pod panowanie Muzułmanów, iak gdyby Turcy byli zwycięzcami pod Lepantem.

Pomimo widocznego Wenecyi upadku, miała ona ieszcze wyspę Kretę, wyspę tak sławną w starożytności przez swoje prawa, sztuki i baieczność, która iuż w IX wieku przez Arabów mahometańskich podbitą była. Wenecyanie wybudowali warownią Kandy od której całą wyspę nazwano. Maiąc iakąś przyczynę do gniewu, który historya nie wyjaśnia, Turcy wylądowali w Kanei, i osiadłszy na wyspie rozpoczęli oblężenie Kandy które nosi wiele podobieństwa z oblężeniem Troi. W żadnym może zdarzeniu nie okazała Wenecya tyle stałości i odwagi; skarbiec u S. Marka był wyczerpany na rekrutowanie wojska; waleczny Morsosini i Montbrum rodem Francużi, dowodzący wojskiem lądowem okryli się tam sławą: lecz trzeba było uledz, a Wielki Wezyr

Caprogli zdobył kupę gruzów która kosztowała Turków, podług własnego ich wyznania, 2000 ludzi, tyle, ile ludność całej wyspy wynosiła.

Wenecyi zadany był przez to cios śmiertelny, i od téj klęski do r. 1715 straciła ona Peloponez, wyspy, i cały wpływ w Europie. Odkrycia Portugalczyków i Hiszpanów, wskazały dla żeglugi nowe drogi, a targ świata tak się rozprzestrzenił, że nic nie zostało dla ciasnego i burzliwego Adryatyku. Z potężnego rządu swego Wenecya zebrała ten tylko owoc: inkwizycją stanu (*), grożącą honorowi i życiu obywateli: nieczułą i krwawą, chwytającą się podeyrzeń zamiast dowodów, i nieznającą innéj kary prócz śmierci. Żyła ona w ciągłej trwodze, wymierzała karę śmierci za noszenie broni, tak dalece, że toż samo było iéy nadużywać co ją nosić, i bydź oskarżonym o spisek toż samo co bydź spiskowym. Handel musiał usunąć się z tego niesprzyjającego mu miejsca. I iakże mógł tam kwitnąć, chyba przez szczególny zbieg okoliczności; gdzie rzemiosło dworskości było zatrudnieniem zaszczytném a obłuda cnotą rządu? Kiedy rewolucya francuzka wstrząsnęła tym kolosem, zniknął on z przed oczu iak czcze zjawisko. Dawna arystokracya dumna a bez odwagi, mniemała, że naśladowie wielkich ludzi rzeczypospolitéy, wyrzynając w pień francuzkich żołnierzy, i dzwoniąc na nieszpory Sycylijskie: lecz to było smutném i ostatniém usiłowaniem iéy zgrzybiałości. Oddział wojska francuzkiego okazał się na placu S. Marka,

(*) Daru, Histoire de Venise.

zdiał z podstawy konie korynckie, pomniki za-
ćmioné sławy: a ponieważ krew przelana Francu-
zów wołała o zemstę, poddano Wenecyę Austryakom (*).
Przeznaczenie zachowało ieszcze to dla niéy, że zhań-
biła się oddaniem w żołąd szczątków floty tym samym
Turkom, przeciw którym od kilkuset lat walczyła.

Taki był koniec téy rzeczypospolitéy, która
tak szybki i wielki popęd nadała handlowi, i swoje
imie tak szanowném uczyniła w Europie. Wyna-
lazeł igły magnesowéy przez Flawiana Gioja w XIII
wieku, a pierwéy ieszcze pisma podróży Marc-Paula,
przyczyniły się wiele, że iéy geniusz został twórcą
własnego szczęścia: lecz miasta Piza, Luka, Rzym,
Neapol, Florencyja i wszystkie które uprawianiem sztuk
pięknych kwitnęły, mają także prawo do iéy wdzię-
czności; malarstwo, snycerstwo, poezya, muzyka,
ważyły także coś w stosunkach cudzoziemców z Wło-
chami. Rytownictwo wynalezione w Florencyi, a dru-
karstwo biorące początek z Niemiec, stało się przed-
miotem dość znacznego handlu. Medyceuszowie by-
li kupcy, Wawrzeniec miał swoich kommissantow na
wschodzie, przyymował postronnych posłów, stawiał

(*) Wenecya, czyli raczéy rzeczpospolita Wenecka, którój ka-
żdy nowo obrany Doża zaślubiał sobie uroczyscie morze, pier-
ścieniem wiego głębie rzuconym, poczytuie się dziś za szczęśli-
wą, że przywileiem Cesarza Franciszka II do rzędu miast wol-
nych jest wyniesiona. Ten zaszczyt spotkał ją bieżącego roku, i
lubo dawnéy iéy wielkości nie wyrównywa, zdaie się jednak przy
wskrzeszeniu nowéy Grecyi i rozwiiiających się rozmaitych sto-
unkach na Archipelagu, przeznaczać ją na ważne z czasem sta-
nowisko. — *Wyd.*

opór Papieżowi, poświęcał się naukom, przyjmował uczonych wygnańców z Konstantynopolu, i z oyczyzny swoiéy utworzył nowe Ateny. Mirandola, Politien, Lascaris, Chalcondyl, zgromadzeni koło niego przypominali, a może przechodzili mędrców Greckich. Piękna epoka, wktóréy do handlu przyłączył się orszak wszystkiego, cokolwiek jest świetném i szlachetném.

Gminna poezya Czeska.

RĘKOPISM w roku 1817 w Koeniginhofie (*) znaleziony, odkrył dawną muzę Czeską, która jak się zdaie, zajmowała włóścian, rycerstwo i Xiążąt, i istotnie gminną poezyą niegdyś Czechów składała. Opiewa walki Czechów pogańskich z Niemcami, z Sławianami, z Sasami, wystawia obraz najazdów tatarskich i Hunów za Dzengishana; przytém śpiewa miłostki ludu i króla, a szczególnie maluje wiek, rząd i religią przedchrześcijańską.

Przemawia z nich z powagą siwéy starożytności sławiański duch bobatyrską epodą w Zaboju, religijną w Czestmirze, chrześcijańską w Jarosławie,

(*) 16 Września 1817 Wacław Hanka bibliotekarz narodowego muzeum w Pradze, szukając w Krółodworze strzał ieszcze z za czasów Ziszki w sklepieniu pod chórem złożonych, znalazł ten szanowny *krółodworski rękopism*.

a w mowie przybiera toku i kształtów, według myśli i uczucia. Wynurza myśl formą a uczucie rytmem. I dla tego lotny przelew uczuć i niestałość ludów dzikich, maluje zmiennym rytmem w formie niestałej; a zaś statek praw i zwady przypadkowe, iak w sądzie Libussy, wyraża w statecznej formie przypadkową rytmiką. Tam zaś gdzie stałe uczucia rycerskie w *Ludysie* i *Luborze* śpiewa, używa stałej miary, bo turnieje nadawały im charakter niezmienny. W śpiewach miłośnych odszczególnia się lekkością, tęsknotą, prostotą, a w *Łasce* (śpiewie miłośnym) króla *Wacława I.* wynurzył słodycz, bole i rozkosze miłości, pocałowaniu dwóch promieni podobny; i usprawiedliwił zwyczaj wiadomy młodzieży i dworzan Królów polskich, mawiania językiem czeskim; bo wyrobiony, giętki i słodki język sympatyzuje z uczuciami wyższych stanów.

Lecz w tym wieku gdzie Polska, luboć nie tak starożytną ale nierównie bogatszą zaszczyca się poezją, śmiało i bez obawy skażenia języka możemy się zastanawiać nad rytmem ludów pobratymczych, a ztąd może uzupełnimy skromność rytmiki, zarzucaną nam niesłusznie od cudzoziemców; z większym wstydem dla tych, którzy ją mając, późniéj zaniedbali.

W ciągłych obrotach z ludami niemieckimi i narodem polskim, przejęła się śpiewność ludu czeskiego spadem tonu trzymiarowym, i tylko gdzie niegdzie w zwrotkach i piosneczkach przebiła się dzisiay, stara czeska dwu lub cztermiarowa melodia. (*)

(*) Lubo nam niewiadoma dawnych rytmów czeskich melodia, porównania iednak dzisiejszych wierszów do śpiewu używa-

Akademia Praska świetna z nauk i z sporów religijnych zatrzała rytmikę czeską (*). Zaprawiając smak na Rzymianach i Grekach, i wielemożnéj w owym wieku poezyi włoskiéj, zawarła śpiewność w kadencyą, a rytmy w ośmioletkowe rymy, i odtąd poezya czeska spolicila się z obcą, a z właściwą śpiewnością straciła wdzięki a nawet i treściwość dawnéj. Dusza bowiem każdego ludu tchnie stroiem melodyjnym, do

nych, iako téż z toku rytmów starożytnych, i z właściwego charakteru melodyi dwu i trzymiarowéj, i walecznego ducha dawnych Czechów, wnosić możemy, że miara melodyi ich inna od dzisiejszój bydź musiała.

(*) Akademia Praska w r. 1348 założona, znacznie przyczyniła się do zepsucia, czyli raczéj uwstecznienia poezyi czeskiéj. Prawa które iéj założyciel Karol IV nadał, które trzy glosy cudzoziemcom, a ieden tylko Czechom przyznały, dowodzą, iak wielką przewagę Niemcy już mieli. Z samym początkiem chrześcijaństwa Niemcy, Czechy osiadali, i luboć w r. 1055 Spithnew ich wypędził, wkrótce Wratysław przez Cesarza Henryka IV na Króla wyniesiony, w Pradze im swobody w niemieckim ięzyku pisze. Przewaga ich wkrótce czuć się dała. Luxenburgowie na tronie Czeskim wydaia prawa mieyskie w niemieckim ięzyku 1341; i zaprowadzaią ięzyk ten na dworze, iak twierdzi chronika niemiecka Opata z Koenigsal. Wprawdzie Luxenburczyk Karol IV, w buli złotój 1356, zaleca ięzyk czeski synom elektorskim; Elżbieta żona iego każe na łyżkach ryć przysłowia czeskie; Waclaw IV syn Karola, pierwszy w ięzyku czeskim przywileie wydaie 1394; za Hussa 1409 Czesi trzy glosy i ięzyk własny w Akademii zyskuia; ale ani alfabet czeski przez Hussa urządzony, ani za Podiebrada sądownictwo w czeskim ięzyku, ani za Władysława II (1430) przekład dawnych praw i swobód na czeskie, nie przywołało muzę straconą: proza się wprawdzie wykształciła, ale z końcem trzydziestoletniéj wojny zmarniała.

którego umysł i zmyślność (*) przystraią mowę. Kto tę molodyą pierwotną zmaci, i stróy duszy obcą sercu mową rozstroi, ten zniszczył harmonią w duszy. Umysł się maci, bo odgłosu w sercu dla myśli niema, a zmyślność gaśnie, bo właściwa iéy kraina zniknęła.

Ale wświeżym młodości wieku mieli Czesi Bogów własnych, którzy im duszę prostowali, a serce wiarą poili; mieli ięzyk który prostotę, meztwo i miłość wyrażał; i mieli pisarzów (***) którzy głosy ser-

(*) Autor niniejszego artykułu karcony o śmiałość wyrazów, niema za sobą jedno czucie sławiańszczyzny, i prawo gietkich ust staropolskich. Miasto: *Grożenie* użył Polak dawny wyrazu *Grożba* przez co znaczenie czynne zatarł, a nadał mu osobistości. Autor za wiarą przodków uosobił *Wrażenie, Wrażbę*.

Wyraz *Łęga*, znaczy u niego usposobienie przyrodzone, a niewiadome pokąd zbieg okoliczności ie nierozwinie. Odrzuceniem tylko zgłoski *do* — uczynił go ogółowym, zasadzając się na tém samym prawie, które iak wieś niesie, pozwoliło Oycom naszym nazwiskiem walecznego rycerza Dołęgi, wyrazić przymioty ogólne duszy: dołęga, niedołęga, niedołężność i t. p.

Trudniéy autorowi usprawiedliwić się z *Zmyślności*, bo ma walczyć z wyobraźnią. Ale dawny geniusz polski widział w imaginacyi nieco więcéy nad same wyobrażenia. Czuł w niéy prawa zmysłów, i prawa myśli, a z złożenia zmysłu i myśli powstaie zmyślność. — Autor potąd nie odważy się zamienić zmyślności na wyobraźnią, pokąd w imaginacyi iego obrazy zmysłowe, na wódzy myśli zostawać będą.

(**) Wacław Hagek z Liboczan († 1553) w kronice dzieiów czeskich twierdzi że Xiążęta Czescy mieli pisarzów, którzy sławiańskimi literami prorocstwa (rozkazy) ich zapisywali. W niżej przytoczonym ułomku: Sąd Libussy, którego krytycy Czescy starożytność słusznie zapewniają, iest wyraźna zmianka o tablicach na których prawa były zapisane.

ca dla pamięci ludu przechowywali, i wyrocznie Libussy spisywali, świetny Xiężniczki Wiszyhradu, i szczęśliwszy od Wandy. To tedy wykształcenie umysłowe, znaczny stopień oświaty towarzyskiéy, stały bo trwale w wpismach utrzymywany ięzyk, a przytém żywość i potęgą uczucia świeżego ludu, wpływały na wieszca, i dusza iego musiała oddawać czyny i pomysły w stałych i pewnych formach, z żywym i lotnym rytmem. Ztąd ta rozmaitość rytmu w poezyi czeskiéy.

Nam nawykłym do stopowania rzymskiego lub Alexandrynów francuzkich, trudno jest oddać właściwą istotę rytmiki czeskiéy, która za każdym uczuciem innéy miary przybierała. Ogólnie każdy wiersz ich ma w dziesięciu sylabach cztery odetchy, a dwie połowy, gdzie trochey z daktylami na przemianę, lub stałe, stosownie do czucia przepływają. W porywczéy mowie i w zapale, połowa z pięciu sylab staie się wierszem całym, a daktyl z trocheem lub dwa trochey z odskokiem albo odbitką na przodzie, wyrażają równie ogień, iak w łagodnych, religijnych i rzuwających uczuciach, sześćciozgłoskowy wiersz w trzech lub dwóch odetchach na przemianę, bolejącą duszę wynurza. Lecz wieszcz malujący obraz stanu i dzieł bohatera, nie może się długo zastanawiać nad boleścią. Epoda wyzywa żale i męki, ażeby przez to bohaterstwu powagi przyczynić; wznosząc duszę nad płacze, uwielbia potęgę ramienia tego, co niedolę w rozkosz i w szczęście zamienia. Dla tego, prędko gąśnie owa porywczosć półwiersza, a boleśny sześćciosyllab przelewa się w chyże czworostopne trochey; a tam gdzie poeta tamę swéy żywości położył zamy-

śla, kończy wiersz spadem męzkim, dodając lub ujmując jedną sylabę. Tak przedstawiają rytmy czeskie w spadach męzkich i żeńskich, w setnych przekształtach krótkich sylab z długimi w liczbie pięciu do dziesięciu, właśnie nóty serca, do których zmysłność obrazów, umysł myśli, a łęga lub pamięć rzeczy poszukiwały i dostarczały.

Rzadko jednak naród pierwiastkowy z pamięci wieszczem. Zgromadzone zdarzenia w pamięci, dusza obwieszcza tym samym tokiem i kroiem iak ie poy-mowała, podobnie źródłu, co tyle wody oddaie ile nórty (1) nadeszłą. Dla tego opowiadania wypadków z pamięci tak są rozwlekłe, pokąd wyższy geniusz czyli raczëy lepiëy oświecony umysł nie nauczy pisarza, że zjawiska na ziemi mają kres i metę w Niebie. Dla tego i Argonautyka, Farsalia, nawet sama Encida, mogą się zalecać gładkością, słodyczą, ale nie krótkością i zwrotem dorywczym obrazów. Zmysłność wieszczta gminnego, za podniętą wraźby nowëy, wnętrza się wscenę, która się iëy przedstawia; góry, rzeki, doliny, miasta, ludy, igrzyska i walki nagle się odsłaniają, zmysłność w ieden ie obraz złączyć się sili, lecz niezwrotta, bo bez pomocy umysłu wprawnego do śledztwa i ostrego badania, wywiera wzruszenie swe na czucie i głos, którym z duszy wyrywa ten obraz,

(1) Autor uprasza o rozróżnienie wyrazu nórt od nurtu. Woda po formacyi w górach, przeciska się żyłami i pomiędzy warstwy ziemi lub opoki w górach — pokąd otworu nie znajdzie; co Karpatanie wyrażają biciem norów czyli nórtów. Uście nórtów jest źródłem. Jeżeli wyraz nórt wydaje się prowincjalizmem, usprawiedliwia go charakter téy ziemi, co się zaleca bogactwem natury.

przy którym naybliżej rzecz się dzieie, i wystawia ją mową krótką, bo zmyślność przelotna; dorywczą, bo uczucie nie czeka; i na pozór bez związku, ale pełną i zajmującą każdego co się w stan wieszczą przenie- sie. Ztąd epoda gminna tak ściśle z lyryką złączo- na; a przenośnie w niéy tak są odmiennym od klas- syków trybem dobierane i iednoczone, że zdaią się w dziwactwo wpadać.

Wiernym obrazem téy czynności duszy iest w kró- lodworskim rękopiśmie poezya pod nazwiskiem nie- właściwém *Jeleń*, którém tu tłómaczenie razem z rze- czą wiernie i rytm przytaczamy, z narodowój chluby albo próżności, któraby niechciała obcym wyższości przyznać.

J E L E Ń. (1).

*Bieży tam ieleń po górach, po za osady skacze,
po górach po dolinach, rogi pięknymi stroyny. Ro-
gami rozłożystymi gęsty las przeczadza, po lesie har-
cuie wprawnými nogami.*

*Ach tam młodzieniec po górach przebywał. Do-
linami spieszył w krwawe boie, hardą broń na sobie
trzymając, i bronią porażał mocne wrogów szyki.*

(1) *Jelen.*

Bichaše ielen po horach, po wla-
sti poskakowa, po horach po dol-
linach, krasna parohy nosi. Kra-
snyma parohoma husty les pro-
raže, po lese skakaše hbitymi no-
hami.

Aita iunose po horach chodiva,
dolinami chodi w luté boie, hrdu
brań na sobie nosiva, i braniu ro-
zraže mocnu wrahom shluky.

Niema już młodzieńca w górach! Przyskoczył nań tam zdradziecko groźny wróg; i zawróci oczy gniewem zapalone, i uderzy ciężkim młotem w piersi, że zaszumiał smutno, żałośliwy lasek — i wywarł z młodzieńca duszę, ach duszyczkę. — Uciekła piękną długą szyją, przez gardło krasnemi ustami.

Tu on leży, ciepła krew, tu za duszą, ciecze co uciekła; szara ziemia wrzącą krew piie; a po nim w każdej dziewce żałoba w sercu.

Leży młodzieniec w chłodzistey ziemi, na młodzieńcu rośnie dębek, dąb, rozkłada się wsęki w szersz i wszersz.

Przechadza się ieleni z pięknemi rogami, skacze na nożeczkach rączych, i po listek sięga smukłą szyją.

Zlatuią się tłummy tam bystrych krogulców z całego lasu, siadaią na dąb, pokrakuią na dębie wszyscy: zginął młodzieniec zdradą wroga! Młodzieńca żałowie tam dziewczę.

Nenié już iunośe w horach. Podskoći nań zdie lstivo, luty wrah; i zamieši zraky zlobu zapalena, i uderi tieżnym mlatem wprsi, że zewznichu mutno žadostivi lesi; — wyrazi z iunośe usu, ach dušicu!

Sie vyletie pięknym tahłym hrdlem, ze hrdla krasnyma rto-ma; Ai tu leże, tepla krew za dušicu teče za otletlu; sira zemie wrelu krew piie. I by w každiei ldiewie po żalnym srdeće.

Leże iunośe we chladnei zemi, na iunośi roste dubec, dub, rozkłada sie wsuky sir i sir. I chazieva ielen s krasnyma ro-homa, skaće na nożiciéh ru-ćiech, wzorn w listie piëna tahlé hrdlo.

Sletaiu sie tłupy sem bystrych krahuciw, ze wsia lesa siemo na sien dub; pokrakuiiu na dubie wšici: Pade iunośe zlobu wraha, iunośe plakachu wśe dievy.

Dziwaczność porównania i zwrot do ielenia znika, uważając że poeta usiłuje tu wywieść ród dębu, na którym krogulce, wizerunki bóstwa czeskiego, siadywały, gdzie ieleń lekkością krogólcom a przeto bóstwu podobny, odpoczynek znachodził, a przy którym dziewczęta modły odprawiały. Wiadomość wyższej myśli wieszczą, usprawiedliwia dorywczosć, a nawet czyni mowę jego tak iasną, iaką się okazuje w czystej liryce smętny i wesoły, który tu przekład równie z rytmem i miarą przytaczamy.

OPUSZCZONA. (1)

*Ach wy lasy, ciemne lasy, lasy Milityńskie!
Czemu wy się zielenicie w zimie wlecie równo? Rada-
bym ia nieplakała, niesmuciła serca. Lecz powiedźcie
dobrzy ludzie, któżby nie płakał tu? Gdzie mój oyc-
ciec, oyciec luby? Zagrzebany w grobie. Gdzie moja
matka, dobra matka? Trawka po niej rośnie. Ni mnie
brata, ni mnie siostry! kochanka mi wzięto.*

KITKA (2) (BUKIECIK).

*Wieie wietrzyczek z xiążęcych lasów, bieży mi-
lutka do potoku. Wody nabiera w kute wiaderko,*

(1) *Opuściana.*

Ach wy lesi, tmavi lesi, lesi mi-
letinsti! Cemu wy sie zelenate
w zimie letie rowno? Rada bych
az neplakala, nemutila srdce;
a rekniete dobri ludie, ktoby ne-
plakal zdie? Kdzie moy otcik, ot-

cik mily? — Zahreben w rovece.
Kdzie moja mati, dobra mati?
Trawka na niej roste. Ni mi bra-
tra, ni mi sestry, iunosu mi wze-
chu.

(2) *Kytice.*

Wieie vietriček s knížeckych
lesów; bieže zmlitka ku potoku.

Nabiera wody w kowana wiedra,
po wodie k dievie kytice plye.

spoyrzy na wodę, płynie kiteczka; wonna kiteczka z fiatków i róży, ią zachęciła, kiteczkę schwytać. Wpadła ach, wpadła w zimny potoczek! Gdybym wiedziała piękna kiteczko, kto ciebie w pulchnéy sadził grządeczce, temubym dała pierścionek złoty. Gdybym wiedziała piękna kiteczko, kto ciebie łykiem pulchniutkiem związał, temubym dała igliczkę z włosów. Gdybym wiedziała piękna kiteczko kto cię po zimnym puścił potoku, temubym dała wianek mój z głowy.

Oddaniem wianka zwyczajem dawnych Czechów oddawała dziewczica serce narzeczonemu, i wiarę ślubiła. Trudno skromniéy i prościéy wyrazić początek miłości, iéy wzrost, roskosze, chwilowe zważnienia i przymilenia stopniowe, które zniewalaiają serce kochanki do darów tak drogich: pierścionka, igliczki, a nawet i do oddania ręki temu, co serce iéy zaiął.

Lecz równie iak szczerą liryką zaleca się podobnie krółodworski rękopism szczerým i męzkim duchem epody, gdzie marzenia poskramia historya, a widma zmyślności gasną przy wierze, która iest zasadą wieszczą, i tłem epody po wszystkie wieki. Wiara pokazuje że to wszystko co się dzieje

Kytice vona z viol a róži, i ie sie dieva kyticu lovit; spade ach! spade w chladnu vodicu. Kdabych wiediela kytice krasna, kto tebe w kypru zemicu saze; tomu bych dala prstének zlaty. Kdabych viediela kytice krasna, kto

tebe lykiem hebučkm svaza; tomu bych dala iehlicu z włosów. Kdabych viediela, kytice krasna, kto tie po chladnéi vodi ci pusti, tomu bych dala viének svói z hlavy.

nie bez przyczyny się dzieie, a Bóg tą przyczyną (1); wiara pokrzepia męstwo bohatera i ludów; na wie-rze opiera się zmiana losów i doli. Do niéy ucieka się wieszcz w potrzebie, nią się zapala serce odwagą i walecznością, którą rycerz zwycięstwo odnosi, a poeta sławę ogłasza.—I tylko przeniknienie się wiarą znamionuje charakter epody. Jakżeż daleką Henryada od Eneydy, a Eneyda od Iliady!—Luboć nie téy ceny, i wcale nie téy są epody czeskie, zasługują jednak na bliższe rozpoznanie, iak duch ludu tego w dwoistém barwie pogańskiej i chrześcijańskiej się obwieszczał.

ZABÓY, SŁAWÓY I LUDIEK.

Rzecz dzieie się wowych czasach państwa czeskiego, gdzie ieszcze w iedności ludy nie trzymało berło, ale gdzie opiekę nad ludem powierzały Nieba wzajemnéy miłości, a dowództwo mężom natchnionym siłą i wymową. Zaborem kraiu i wiary przez Niemców i chrześcijaństwo.

Zawiata zgryzota ze wszech włości w serce Zaboiu, i zaięknął płaczem gołębiowym. I schwyti się z góry iako ieleń. Dołem lasów, lasów długopustych, bystro pospiesza od męża do męża, (2)
po całym kraiu. Na zmwę stawią się wszyscy w głębokim lesie. Szykuje ich Zabóy ku wzgórz, sam

(1) Klemens XIV w Listach.
(2) i zastana płaczem holubiny.
I wzhopisie wzhórni iako ielen.

Dolów lesem, lesem dluhopustym
Bystro spiechase ot muze k muzu.

na dole staie, i z warito (lutnią) w ręku, tak śpiewem przemawia:

*Mężę braterskich !serc! i iskrzących wzroków!
z was stoię nayniżey, śpiewam z głębi piosnkę. Idzie
z serca mego, z serca głębokiego, co w goryczy tonie. (1)*

I daléy żywą mową wystawia stan oyczyzny, żony i dzieci w służebnictwie; popustoszone lasy, ołtarze bóstw ich; wytracone krogulce, wizerunki ich Bogów; zniszczone zwyczaje dawne: bicie czołem przed Bogami, zakaz noszenia im iadła wieczorem przy pieśniach, i żale że

*Ziedyną żoną nam tu życ kazano, z Wesny do
Morany (od młodości aż do śmierci). (2)*

Żal rozczula słuchaczów słysząc tego co

Śpiewa z serca do serca (3)

z rozrzewnieniem sławią głos jego:

Śpiewaków dobrych miłuią Bogi. Śpieway, tobie od nich dano, śpiewać w serce przeciw wrogom (4)

I Zabóy spojrzawszy na Sławoia, odśpiewał życie dwóch młodzieńców, ich wzrost, i ćwiczenia do chwili

Aż kiedy dorosło ramie męztwu, a rozum obu wyrównał wrogom, wzrosły ich gniewy iak burze nieba (5)

(1) Mužie bratrskych srdce I
iškrenych zraków! wam pieiu
nainiži, pieiu zdola pieseň. Ide
z srdce meho z srdce nainižeie-
pohružena w hori.

(2) I iedinu drožu nam imiét po
Puti z Wesny po Moranu.

(3) Pieieš srdce k srdcu.

(4) Ai piewae dobra miluiiu bozi
Piei ty, tobie ot nich dano pieť
w srdce proti wrahóm.

(5) I kehdy dorostla biesta pa-
že i ieiu umy protiwo wrahóm
i by krutost ũch buriuce nebe.

Rzucili się wszyscy na dół ściskając Zaboia, i kładąc wzajemnie ręce na piersi, na znak przysięgi albo radości, i

Idzie Zabóy w las, lasem za Zaboielem zbory! Idzie Sławóy w las, lasem za Sławoielem zbory; roztropnie złożywszy słowo z słowem (1)

okrążają górę gdzie Ludiek stał z woyskiem, i sposobem prostoty, waleczność swoją łaianiem zagrzewają.

Ay ty Ludieku, tyś iest sługą, sługą dla sług twego Króla, powiedz mu okrutnikowi, że dymem nam są rozkazy jego. (2)

Rozgniewany Ludiek, rozpoczyna walkę. Zabóy ze Sławoielem spieszą podług umowy z dwóch stron, roztaćzają hufce; zwarł się mąż z mężem, Zabóy z Ludykiem; długo utarczka wystawia siłę i męstwo obu, lecz nakoniec

Schwycił Zabóy za młot i cisnął za wrogiem. Rozskoczyła się tarcza, za tarczą się rozskoczyła Ludwikowa pierś. Przelećta się dusza ciężkim młotem; a młot i duszę wydusił, i zaniósł ją pięć sążni za woysko. (3)

Zgon dowódcy sieie postrach na nieprzyjaciół, wszyscy pierzchaiają, lecz

(1) Bra sie Zabój w les lesem za Zaboielem sbory; bra sie Sławoi w les lesem za Sławoielem sbory. Wiehlasno davachu slova k słowom.

(2) Ai Ludieće, ty śi parob, parob na paroby krale! Ty rcisvé-

mu okrutniku, że dymem iest nam welenie ieho.

(3) Chopi Zaboii swói mlat i wrze po wrze. I roskości sie ścitem za ścitem sie roskościista Ludie-kowa prsi. Uleće sie duşe tiezka mlata, i mlat i duşu wyrazi i zahese piet siehów u wojsku.

Po krainach wszędzie w szersz i w szersz; dziki iastrząb rozpina swoje długie skrzydła; bystro lecąc za ptactwem (1).

Tak lecą Czesi, dniem i nocą przez rzeki, góry, doliny i znowu rzeki, aż

Tam ku szarym góróm, gdzie odetchnie nasza pomsta (2),

Ale Sławóy w hetmaństwie niższy, lecz sławniejszy z ludzkości, mówi:

Ach Zaboju bracie, już my niedaleko góry, tylko garstka wrogów, i ci żałośliwie proszą. (3)

Ale okrutna czyli potężna Zaboia dusza, co nie chce dobra oyczyzny z ludzkością połączyć

Wygubić co Króla iest (4)

każe; łagodny Sławóy ustępuje srogości brata; ale przy radosnym powrocie włóścian do domu, zwraca duszę brata i ludu ku bogom i mówi:

Ach bracie patrz szary wierzch. Tam nas wiele dusz czeka, tędy owdzie po drzewach. Ich boi się ptactwo, boi płochy zwierz, tylko sowy nie boją się. Nuże ku góróm grzebmy trupy, dajcie pokarm Bogom po górach, Bogom Zbawcom sprawcie mnóstwo obietnic, złożcie orężę pobitych mężów. (5)

(1) Po krainach wezdzie w śir i śir luty ostrież rozepie swoje krzędle dluzie bystro léta za ptactwem.

(2) Tamo k śedym horam tam doburi naše pomsta.

(3) Ai Zaboju bratre! już nam niedaleko hory a już hlućek wrahów, i ti żalosliwo prosie.

(4) Wyhubit wśe kralévo.

(5) Ai bratre, ai śery wrch! ai bozi ny tamo vicestviém darili! Tamo i wiele duś tieka siemo tamo po drewech. lich boie sie ptactwo, Boie sie plachy zwierz; iedno sowy neboie sie. Tamo k wrchu pohrebat mreh dat pokarm boiowom, i tamo bohóm spasam dati mnostwie obieti i iim oruzie pobitych wrahów.

Podobnéj treści jest wtóre poema bobatyrskie Czestmir i Własław. Własław Xiążę północnych iak się zdaie Sławian, mimo przymierza naieźdża i pustoszy ziennie Prażan. Xiążę Neklan rozgniewany powierza Czestmirowi dowództwo i oswobodzenie kraiu. Czestmir spieszy na Kruwoia dowódcę woysk Własława, co więził znacznego Prażana Woymira z córką. Zdobyćie twierdzy, porażka Kruwoia i Własława, śmierć obu składa osnowę śpiewu. Mała latorośl — ale i mała latorośl wielką księgą dla duszy. Maluje charakter ludu, i charakter religii, na której szczególnie poema Czestmir się opiera.

Uźródła i u kresu żywota stoią bóstwa żeńskie Wesna i Morana (1), pod władzą i zarządem Svata-Vita, wspólnego północnym Sławianom Boga. (2) W stolicy Rugów w Winecie jest świątynia iego; (3) w nadobnéj młodzieńczęj postaci (4) przyymuie u stóp bogatego

(1) Cfr. rękopism króloedr. pag. 72 v. 24 et p. 104 v. 29, przy tém i to co Mone mówi: *Symbolik und Mythologie* Tom 5 Cap. II § 37 pag. 167. ed. Lip. 1822.

(2) M. Paulus Stransky, *De Republica Boiema* Cap. VI. §. 2. p. 264. Ed. Amst. 1713. czytał w Chro. Slavor. authoris incerti cap. 18. Helmold. Chro. Sla. lib. I, cap. 53, 70, 84.

(3) *Stransky* ibid. mówi: hujus cultui sacer erat locus Julini si-ve Vinnetae urbe apud Rugianos omnium quondam Europae urbium maxima. *J. Görres* czytał z *Saxo Gramm.* w Arkonie.

(4) *Stransky* ibid. Svianto-Vito adolescentis facie expressum. *J. Görres* *Mythenges. der Asia. Völ.* czyta go *Svatorid* i tak opisuie: kolosalny posąg iego utrzymuie na poczwórny sziy cztery głowy bez brody i włosów ku czterym częściom świata, w prawicy trzyma z różnych kruszców odlany puhar, a w lewicy łuk, przy nim siodło, uzda i miecz. Trzysta ieźdców i trzysta koni

ołtarza ofiary coroczne Czechów. (1) Jak *Złota Baba* Polaków i Litwinów w urzędzie swym Wesnai Morana przywodzą i odwodzą duszę, rozmaitem ciałem ią *witaią* (2) i tajemnicę wieczny metempsychozy pełnią. (3) Ztąd zakon grzebania umarłych. Na marach złożone ciało wynoszono przy pieśniach i modłach do grobów na polu i w lesie. Tu kładziono na mary półbochenka chleba, a na grobie zapaloną świecę długości trupa, i pełniono ofiary Bogom pośmiertnym, *Mrnt, Radamass, Njvva, Welles, Tasani, Sudice, Wily* i *Trzibek*. (4) Ofiary Bogom złożone tłumily żałobę serca, lud wracał wesół i w płasach do domu, rzucając drzewka, kamienie, liście i trawę

stoi w służbie jego, a szczególnie koń biały, wróźbił wypadków wojny i pokoju, na którym sam Svato-Wit jeździł.

(1) *Stransky* *ibid.* Omnes illinc Slavi, ipsi adeo quoque Bojemi.

(2) *Stransky* *ibid.* po złupieniu i spaleniu bogatę świątyni Svata-Vita przez Woldemara Króla Duńskiego, (*cf Helmold lib. I. c. 84 et lib. 2 cap. 12*) zostały ślady czci Svata-vita w umysłach sławiańskich; bo nawet dziś brat brata podając życziwą rękę zwykł mówić: Wideg, vviteg, albo Wjtam te; wielbiąc przez to Svata-Vita, «*quasi Sospitorem celebrat.*»

(3) Luboć wyraźnych artykułów swę wiary niezostawili Czesi, ślady iednak w ręko. król. domyslać się każą wiary w metempsychozę. Dusza ulatuje przez usta, błąka się z drzewa na drzewo, płoszy ptactwo (tylko sowę nie) aż pokąd ciału pogrzebu nie sprawią. Jeleni wyraźnie metempsychozę okazuje. Cfr. Mone T. 5. Cap. II. § 37.

(4) *Stransky* *ibid.* tłumaczy ie za zdaniem, *Cromer Hist. Pol. lib. 3. et Hagek ad ann. 709.* mithologią grecką: Pluto, Radamantus, Proserpina, Ate, Eumenides, Parcae, Hecate, Lues (powietrze). Ale podobieństwo znaczenia, może bydź że nie iest podobieństwem źródła.

po za siebie, i wyrażał może ów późniejszy rycerstwa zwyczaj, kruszenia oszczepów na grobie zesłego. Wiara mazała żałobę, ale wspomnień i tęsknicy Bóg nie utulał. Tam gdzie droga rozstayna, tam się snują dusze przodków i przyjaciół; pobożny Czech stawia chatki dla przodków i braci, wzywając właśnie Morany, by na rozstajny drodze życia duszom swobodnego przytułku użyczyła. (1)

Pokąd pamięć przodka i ziomka u ludu żyła, potąd i dusza jego zdawała się oddychać w ulubionéj chatce i świętém drzewie. W postaci krogulca, lub ielenia słuchała żalów i modłów dziewcząt, i przyjmowała ofiaryienne z napoju i iadła, słuchała pieśni pochwalnych i radowała się pokłonami ludu. (2) Po wierzchołkach gór i w lasach *Mirikwidu* (3) przemieszkiwały cienie przodków. Tam zwoływał hetman ludy, zapalał śpiewem do wiary i walki, i tam po zwycięztwie sprawiał całopalenie z białéj iadłowicy, i broni zdobytéj, na sławę Boga Trzasa, co z poboio-wiska płoszył nieprzyjaciół, i co krzyki i ięki z gardła ich wyciskał. (4) Tam się wywiązywali z swych ślubów i obietnic danych Bogom lub przy rozpoczęciu walki, lub w pierwszych dniach wiosny we wtorek lub we środę czynionych. Zgromadzony

(1) *Cfr. Mone T. 5 C. II § 35 czyta w Chr. Czes. Hagek E. Lip. 1718 p. 254.*

(2) *Cfr. kro. ręk. poezye Zabóy Czestmir etc.*

(3) *Annalista Saxo ad ann. 1004. p. 399 apud Eccard.* Nazwisko to pisząc *Miri k' widu* oznacza, że nie jest właściwe, ale rodzajne; *dziwny do widzenia*; *Mone ibid. tłumaczy ciemny las.*

(4) *Cfr. ręk. kro. Czestmir i Zabóy.*

lud stawiał nad studniami; ofiarnicy zarzynali czarne kury i gołębie, rzucali w górę i wywołując bóstwa podziemne, czynili z ludem śluby dla własnej potrzeby a sławy Bogów. Czarnoksienie czyli *Białe Baby* u Czechów, głosili przytęm wyrocznie, sławiąc Wesnę co ma początek wiosny i życia w pieczy, śpiewały sławę ię i bóstw niebieskich; (1) i biorąc nowonarodzone dzieci, trzymały je nad ogniem, i upraszały dla nich opieki Niebios. (2)

Czarnoksiężnice składały, lub główne ciało duchowieństwa, lub dowcipem i nauką wznosiły się nad ród swój, i równały mężom. Po *Czechu* padł wybór ludu na *Kroka*, mędrca, czarodzieia, i wieszczą, co Bogom gór, rzek i lasów ofiary dawał, przyszłość przewidywał, i mądrość swoją między trzy córki rozposażył. *Kiasza* oddziedziczyła znajomość ziół lekarskich i sztukę znaydy; *Tetka* została ofiarnicą i

(1) *Stransky* *ibid.* dzieli bóstwa czeskie na niebieskie, ziemskie, pośmiertne i domowe. *Masch: die gottesdienstlichen Alterthümer der Obotriten. Berlin 1771 p. 29.* dzieli bóstwa sławiańskie na kościelne, piekielne, półbóstwa i domowe bóstwa. *Niebieskie* według *Stańskiego* były: *Jasen*, *Ladon*, *Zizlila*, *Marzena*, *Zivviena*, *Chvos*, *Zelun*, *Pohoda* *Pochvist*, *Nehoda*, czyli *Sol*, *Mars*, *Venus*, *Diana*, *Ceres*, *Typhon*, *Mercur*, *Serenitas*, *Nimbus seu Intemperies*. *Ziemskie* *Lel*, *Polel*, *Skrzitek* czyli *Szitek* i *Diblik*, czyli *Genius*, *Liber*, *Lar et Vesta*, quos libamentis et victimis colebant. *Z domowych Bogów* wspominają autorowie *Stransky* i *Goldats*, *Klimbę* którą czciła *Tetka* córka *Kroka*, *Dyrę*, czcił *Przemysław*, *Krafatyne* *Nezamysł*, *Kyhalę* *Banka* a *Krosinę* *Ludmila*. Erant nymphae etiam, seu montium, fontium et nemorum potentes Deae, ale ich nazwisk nie pamiętaią ludzie.

(2) *Mone* *ibid.* z *Hagek.* p. 254.

urzędniczką służby bożej wodnej i leśnej; a *Libussa* najmłodsza prorokinią i białą babą. W towarzystwie dziesięciu dziewic pełniła urząd wieszczki, a po śmierci ojca, panowała ludowi. Mądrością swą odkryła prawie wszystkie kopalnie w Czechach, a z dobytego złota odlała hożyszczce Żelu, któremu w ofierze spaliła obcięte paznokcie i włosy. (1) Pamięć iéy potąd w uściech Iudu, a w królowym rękopiśmie piękny trwa pomnik iéy sądu, który właściwie wystawia dzieje zaślubin iéy z Przemysławem.

LIBUSSY SĄD.

Ach Wletawo, czemu mącisz wodę, czemu mącisz wodę srebrną pianą? Czy cię straszna zasmuciła burza, co zasnęła tęczą szare nieba? Oplakawszy głowy gór zielonych, wyplakataś zlotopiaską glinę!

Jakżebyś ia wody niemąciła, gdy się wadzą dwaj rodzeni bracia, rodni bracia, o dziedzinę ojca! (2)

(1) *Hagek* p. 1. 4—34. *Dubravi Hist. Boh. lib. I* p. 4. *lib. II* p. 8—17. *Cosmae pragensis. Chr. Boh. p.* 3—7. *Aeneae Sylvii Hist. Boh. cap.* 3—8. Pazury długie przywilejem szlachectwa u ludów niektórych azjatyckich, a włosy długie znakiem były wolności, u zachodnich narodów; dla tego niewolnikom strzyżono głowy i brody. W Cesarstwie wschodniém i u Franków obstrzygano włosy Królom gdy ich z tronu zepchnięto, a pobożny mnich w średnim wieku zaprowadził tonzurę na znak pokory. U wschodnich ludów łączyły się do włosów i brody myśli religijne.

(2) *Libuśin sąd.*

— Ai Wletawo, co mutiśi vodu
— co mutiśi vodu strebropienu? za
— tie luta rozwlaiasie bura sesypa-
— wsi tuču šira neba? oplakawsi

glavy gor zelenych, vyplakawsi
zlatopiesku glinu!

Kakobych iaz vody nemutiła
kegdy se vadita rodna bratry,
rodna bratry o diediny otuie.

Dziki Chrudosz i chrobry Stagław rodu Klenowica a szczepu Popiela.

Niezgoda braterska zasępia nietylko bóstwa wodne, ale i wietrzne. Jaskółeczka w Wyszygradzie, w złotém siedle Libussy,

Smęci się i narzeka smutno. (1)

Za poradą pobożnéj siostry, wyprawia Libussa posły w różne strony, gdzie Orlica Elbę piie, gdzie trut smoka zamordował, gdzie błonia Sazawy, gdzie Mża srebronośna. I gdy się zebrali: »Kmety, Lechy i Władky» Libussa w biały okazale wleczącý się szacie zaięła mieysce na złotym tronie oycowskim.

Dwie rostropne siostry przy niéy staia, wyuczzone w wieszczach Witeziowych. U iednéy są deski prawodawcze, u drugiéy miecz krzywdy karaiący. Przed obiema ogień, prawdy zwiestnik, a u stóp ich świętocudna woda. (2)

Libussa według zakonu odwiecznych Bogów słucha rady zgromadzonych, czyli dziedzinę oycy między bracia niezgodne na równo podzielić, czyli ich do współki nakłonić, czyli nowe prawo obmyśleć? Pokłonili się Lesi i Władcy, naradzali cicho, poczem Litobor z Dobrosławka powstawszy, upraszał Xiężnę o rozkaz zebrania głosów.

I zebrały głosy dziewczki radne, zebrały w naczynia święte, (3)

(1) Bieduie i narecaie mutno.

(2) Dwie wielglatnie dievie u niei stastie vyucenie viesšcbam Vitiezovym. U iednéi su desky prawdotatné, u wterei meć krivydy karaiuci. Protiv ima plamen

prawdozviesten, i pod nima svatocudna voda.

(3) I sebrastie glasy dievie sudnie, sbiérastie ie u osudie sváté.

i podały je Lechom do ogłoszenia. Radowan z Mostu kamiennego przejrzawszy ściśle, rzekł:

Oba rodni bracia Klenowice, szczepie zacny rodzin Popielowych, który przyszedł z pokolenia Czecha, do tych płodnych włości z za rzek troyga. Pogodźcie się o dziedzictwo, zostańcie obadwa wspólnie w włości. (1)

Na to Chrudosz uniesiony gniewem:

Machnął rękę, ryknął głosem tura: Biada gniazdu gdzie się zmiia wnętrzy. Biada mężom gdzie kobieta włada, mężem rządzić mężowi przystało, (2)

Krzywdą uczynioną Chrudoszowi jako pierworodnemu zawstydzona Libussa powstała z tronu i rzecze:

Sądźcie sami po zakonie prawdę; ja niebędę wam sądziła więcéy. Bierzcie męża, męża wam równego, co by władał wami, żelaza ostrzem. Dziewki ręka wami rządzić słaba. (3)

Ale Raciborz z Gór krukonośnych (Riesengebirge) powstał i rzekł:

Nietrzeba nam w Niemczech szukać prawa; u nas prawo za zakonem idzie, tu zanesionym przez oyców naszych. (4)

(1) Oba rodna bratry Klenovica, roda stara Tetwy Popelowa, ienže prids s pleky s Čechovými w sieže žirne vlasti pres tri reky! smierita tako o diediny: Budeta im oba wiedno vlasti.

(2) Machnu ruku, zarve iarym turem:
Gore ptencem, k nim-že zniija wnori,
gore mužem im-že žena włade!
Mužu vlasti mužem zapodobno.

Tom I.

(3) Sud'te sami po zakonu pravdu;
Unebudu vam suditi svady.
Volte muža mez u sobu rowna
Kyby władl vam po železu krutu.
Diéwćie ruka na vy k władie slaba.

(4) Nechvalno nam w Niemczech iskat' pravdu; u nas prawná po zakonu svatu, iuže pri-nesechu otei naši w sieže — žiwné vlasti.

10

Na tém staie nieoszacowany ułamek dawnych obrzędów, praw i dzieiów początkowych czeskich. Późniejsi tylko kronikarze, Hagek co tę rzecz na rok pański 721 kładzie, i Kosmas patryarcha dzieiów czeskich (ur. 1045 † 1125) uzupełniają ciemną historią wieku tego. Kosmas mówi:

«*Ea tempestate inter duos cives.... orta est non modica litigio, agri contigui de termino. Qui.... non sine magno strepitu adeunt Dominam, et ut ratione justitiae dubiam inter eos dirimat causam, suppliciter rogant. Illa interim, ut est lasciva mollities mulierum, quando non habeat, quem timeat, virum, cubito subnixā, ceu puerum enixā, alte in pictis stratis nimis molliter accubabat. Cumque per callem justitiae incedens, personam hominum non respiciens, totius controversiae inter eos ortae, causam ad statum rectitudinis perduceret, tunc is, cujus causa non obtinuit palmam, plus justo indignatus.... exclamat:.... Foemina rimosa, virilia iudicia mente tractat dolosa. Scimus profecto, quia foemina sive stans, sive in solio residens parum sapit; quanto minus cum in stratis accubat?.... Certum est enim, longas esse crines omnibus, sed breves sensus mulieribus. Satius est mori, quam viris talia pati.... Ad haec Domina.... Ita est inquit, ut ais. Foemina sum, foemina vivo, sed ideo parum sapere vobis videor, quia vos non in virga ferrea iudico; et quoniam sine timore vivitis, merito me despicitis. Nam ubi est timor, ibi honor. Nunc autem necesse et valde, ut habeatis rectorem foemina ferociorem.... Ite nunc domum, ut quem vos cras eligatis in dominum, ego assumam mihi in maritum....»*

Posłowie za rozkazem Libussy ruszyli na iéy koniu dnia 13 Maia ku wsi Stadicz, gdzie według wieszczby swéy Pani, zastali rolnika Przemysława. Posiliwszy się z nimi chlebem i wodą na pługu, wytłómaczył im wieszczbę stołu żelaznego Libussy, że ród iego żelazną różgą będzie chłostać Czechów. Dziwna, człowiek wieszcy słucha, ale tylko w pomyślną wierzy. Mimo oporu, wzniesiony Przemysław na tron założył z żoną Pragę i uświetnił Czechy zakładem miast wielu za poradą Libussy. Ale śmierć iéy zroskaszowała dworzanki. Pod dowództwem Własty i siedmiu iéy towarzyszek Mładka, Hodka, Nabka, Swatawa, Wradka, Radka i Czastawa, waruią się wtwierdzy Diewin (Magdeburg?), i siedm lat zaciętą wojnę z mężami wiodą. Ale nakoniec obsaczone ściśle; w nieszczęśliwéy wycieczce tracą hetmankę Włastę. Wkrótce twierdza zdobyta wystawiła ie na sromotę, na śmierć i na pastwę ptakom niebieskim. I tak spełnił się sen Przemysława, w którym mu dziewica puharze brwią podała, za co go Czesi wyśmiewali. (1) Wkrótce niaizdy Franków, z nowym panem i nową wiarę zaprowadziły. Czternastu Xiążąt r. 845 z dobréy woli przyimuie chrzest święty na dworze Ludwika Cesarza Franków, (2) ale bez wpływu na wiarę ludu. Dopiero w 894; przez Biskupa Strachoty (Metodiusza) nawrócony Borzywoy Xiążę Welehradu, acz oporem upowszechnia obrządek grecki w Czechach, (3)

(1) Hagek, Dubravius, Cosmas. Aeneas Sylvius, ut supra Nota 37.

(2) Stransky (VI. § III czyta w *Annal. Fuldens.* ad ann. 845.

(3) Stransky *ibid.*

który zostawał panujący do Bolesława Łagodnego, gdzie jego siostra Mlada wyznanie rzymskie zaprowadziła. (1) Odtąd powstała w Czechach utarczka wyznań rozmaitych, wyznania katolickiego walczyli z greckimi, a poganie acz w małej liczbie, zamieszek przyczyniali. (2) Z rokiem 1176 Waldenczycy (3) spłoszeni z dolin Alpejskich, pomnożyli tarcie umysłów i spory rozliczne, które wysłały łożysko późniejszym hereziom Hussytów, Taborytów, Kallixtynów, Horobitów, Pikardytów, Braci czeskich i morawskich. Czechy zalały się krwią wiary i niepodległość straciły.

Do wielkich klęsk które opatrność zsyła, ażeby rody plemienia jednego skojarzyć, i zgodę zaszcześcić, należały najazdy Mongołów i Tatarów, którzy od 1223 do 1245 pół Europy pustoszyli. Smutny stan zachodniéj Europy zapowiadał wielkie wypadki. W Węgrzech Bela w zatargach ze szlachtą osadza w kraiu zbiegi Mongolskie Kumany; w Niemczech Fryderyk II w niesnaskach z Rzeszą i w nieporozumieniu z Grzegorzem IX we Włoszech, nie poskramiał zamieszek Gwelfów i Gibellinów; w Austrii Fryderyk Bitny (der Streitbare) ostatni z Babenbergów, wyzuty z państwa, z Rokoszanami walczy przeciw Cesarzowi. W Polsce, ach w Polsce, Kraków w perzynie, naród bez Króla. Bezsilność i trwoga zwróciła serce Fryderyka II do Boga (4), a Sławian do Boga i do orę-

(1) Cosmas. li. 2, Stransky § IV.

(2) Stransky § IV.

(3) Hagek ad ann. 1176.

(4) Fryderyk II Cesarz nie mogąc zebrać ociężałą Rzeszę, nakazał dzwonienie rano, w południe i w wieczór, na znaną modli-

ża. Zbierają się z ludami: Sulisław brat' woiewody krakowskiego, Popo wielki mistrz z rycerstwem, Mieczysław Opolski, Bolesław Szlązki z Krzyżakami, pod dowództwem pobożnego Henryka Lignickiego syna Brodatego. Ale szczęśliwszy kto Panu samemu zaufał mówi psalmista, w Niemczech bitny Fryderyk, rokoszaniec zbawił Cesarza; a w Szlązku zgon i porażka dowódcy, wystawiła świat na pożogę od gór Altayskich aż ku górcom czeskim, gdzie Waclaw I oyciec sławnego Ottokara II stał w zasieczu. Ku Ołomuńcu zwróciła się massa Mogolów, i tam gdzie Hostaynow, dzieie się rzecz poematu czeskiego.

J A R O S Ł A W.

Zwiastuję wam powieść wielce sławną, postóycie i dziwa postłuchaycie: (1)

jak w prostocie przyczyna wypadków w sercu, oświeconych w rozumie, a wiernych w sercu i rozumie, bo w Bogu.

Ciekawością zdięta zwiedzenia krajów zachodnich Kublaiewna, która

Jak gdy zorza po iutrzni się ściele, kiedy nad mgliste lasy zeydzie; tak też się ślnięc Kublay Chana córka, rodzoną i stroyną krasę sieie. — Zdziwili się Niemcy krasie takiéy, i zazdroszcząc bogactwom iéy wielkim (2)

twę *Angelus* — zwyczaj dotąd w kościele, i w pobożnych sercach zachowany.

(1) Zwiastuiu wam powiest wieslawnu; nastoite, i nadivno wam sluchu!

(2) Jako zora po iutre sie sieie, kehdy nad murkawy sumy

wznide; tako sie dei Kublaiewna chama-rozenu i stroinu krasu sieie. Diewiechu sie Niemci krasie take, zavidiechu bohatswo iei velim.

Zabili ją. Rozżalony oyciec, w gniewie i zemście, za pomyślną wieszczbą czarodzieiów rusza na zachód na Chrześcian, którzy stanęli

Z taką pychę, w iakię sile się czuli. (1)

Porażka skruszyła serce,

Spojrzyj mocny Boże, w gniewie twoim, zbaw od wrogów, zbaw nas stękających. Zamysłaię zdeptać dusze nasze. (2)

Alić Tatarzyn rozmnożył się w mnóstwie, iak się mnoży wieczorny cień w iesien. (3)

I siejąc popłoch i trwogę stanął gdzie Hostainów. Tu boiem i pragnieniem wycięczoną garstkę Czechów wiedzie Wratysław do świątyni i z nią razem:

Powstań mocny Panie! w gniewie twoim, i wznies lud twój w niedoli nad wrogi! Usłysz głosy ciebie wołające. Okluczeniśmy nieprzyiacioly. Wybaw nas z sidel tych Tatarów, i zeszlly ulgę wątrobom naszym! Niesiemy ci dary z głośnych pieni. Pograż w ziemi naszych nieprzyaciół, zgładź ich na wieki, wszystkie wieki. Amen. (4)

Wysłuchał Pan modły nieszczęśliwego, i

Oto Jarosław iak orzeł leci, twardy pancierz na potężnych piersiach, pod pancierzem siła, bohaterstwo pod przel-

(1) s taku pychu, iaku silu imiechu.

(2) Wstań o Hospodne w hnievie svoiem, sprost' ny wrahów, sprost' ny stihaiuciech, Potłaciiti chtieiu dušu našu.

(3) Aita rozmnożiē sie tatar mnostviē, iak sie nunożie večierņie tma w ieseni.

(4) Wstań o Hospodne! w hnievie svoiem i potyś ny w kraiinach nad wrahy wyslyś hlasy k tobie volaincel! Okluceni smy lutymi wrahy wyprost' ny z sidl krutych tatar, i dai swlażenie utrobam našim; hlasonosnu obiet tobie wzdamy! Potri w zemiech našich nepriately, shlad ie u wiek, a wieki wiekoma!

bicz, wielce bystry rozum. Odwaga mu z żywych oczu przyska. (1)

Jak lew co ciepłą krew poczuie, rzuca się na nieprzyjaciół; i nad Kublaiewiczem zagrzehotał tylko Sahaydak z łukiem.

Zakres pisma iak woli i życia. Po za życiem sława i wiara; po za wolą cnota i pokora. I ten nie żył, co nie wierzył; a ten woli nie używał, co pokory nie doznawał. Spoczywajcie piosnki lube, wy Łaski i Ludyssy! Czucia wasze tych ukorzą, co za wami niezawestchną.

M. S.

Wzmianka o pismach Michała WYSZKOWSKIEGO.

ZPOCHWALNEGO głosu, którym Towarzystwo Królewskie Przyjaciół nauk oddało cześć pogrzebową Michałowi WYSZKOWSKIEMU, dowiedziała się publiczność, że pisma jego literackie ogłoszone zostaną. Jakoż w tych dniach wyszedł z Drukarni Gałęzowskiego zbiór ich (2).

(1) Aita Jaroslav iak orel le- tenstvié, pod helmiciu weleby-
tiel trwdu ocel na mohucech ster viehlas, iarota mu z žhawu
prsech, pod oceli chrabrost, uda- zrakú plaše.

(2) *Poezge* Michała Wyszковского, wydanie pośmiertne w Warszawie nakładem i drukiem Gałęzowskiego, z przedmową która zawiera wiadomość o życiu i pismach jego, na publicznem posiedzeniu Towarz. Przyia. Nauk przez Krystyna Lacha Szyr-

Kogo niebo wieszczem uczuciem natchnęło, kto w zapale wyobraźni sam przez siebie tworzy i utworami swemi współziomków zajmuje, unosi, zachwyca; imie tego jest głośném, chwała powszechną, zasługa iaśnieiącą, bo zdaie się, że aby stwarzać trzeba mieć w sobie coś boskiego. Lecz kto nie zapragnął laurów na drodze własnéj wyobraźni, szczęśliwie zwrócił, zdolności swoje do przenoszenia obcych wyobrażeń na niwę oyczystego ięzyka; ten zaiste nie nabył ieszcze prawa do sławy geniuszom należnéj, ale mimo to, iaśnieie tryumfem pokonanych trudności, oraz zasługą pożytku i zbogacenia literatury.

Michał Wyszowski odznaczył się naybardziej w tym drugim zawodzie. Nie głośną więc jest iego chwała, lecz iako tłumacz zaszczytnie znanym od dawna, i należy do rzędu pisarzy co w końcu minionego wieku troskliwie pielęgnowali narodowy ięzyk, strzegli go od skaz i zatarcia, gładzili i uprawiali, nicsąc usiłowania w tym celu podięte, iakoby ofiarne kwiaty na grób utraconéj oyczyny.

Pod tym szczególnie względem wypada oceniać Wyszowskiego; bo zamiłowanie oyczystéj mowy i literatury podało mu pióro do ręki i usiłowania iego bez przerwy wspierało.

Nie dosyc jest pięknie myśleć, trzeba myśli pięknie wyrażać, a komukolwiek obcym nie jest pisa-

mę czytana, tudzież *Rys* własnego autora charakteru, przez niego samego skreślony. Przyozdobione jest to wydanie wizerunkiem Wyszowskiego i przerysem (fac simile) iego listu do Autorki *Pamiętki* po dobréj matce pisanego, który był iednym z ostatnich. *Wyd.*

nia zawód, wie dobrze jakie trudności sam język przedstawia. Nie często staie do walki z niemi pisarz oryginalny, bo mu ie wolno pominąć, lub ścieśnić myśl do możności wyrażenia, i niepodobna sprawdzić różnicy między tém co myślał a tém co wyraził. — Lecz inném iest położenie tłómacza; musi on cudze pomysły i ich wszystkie odcienia w obcém mowie kreślone, przelewać na własną wzniośle, szlachetnie lub lekko podług tego iak sam autor szcynym iest, poważnym, lub żartobliwym; nie wolno mu odbiedz od ducha, zmienić kolorów, pominąć naydrobniejszém piękności oryginału, bo go czeka ścisłe z nim porównanie i na tém oparty wyrok krytyki. — Dla tego to tłómacz musi mieć w pogotowiu cały skarbiec języka swego, musi w nim szukać naywłaściwszych wyrażen: zwrotów, składać ie, przetwarzać, naginać, upiększać. Wynika ztąd: że zręczny tłómacz, oprócz korzyści z przyswoienia obcych dzieł literaturze oyczystém, ieszcze i ten owoc przynosi: że kształci, że ubogaca język i odkryte w nim źródła dostępnemi dla innych czyni.

Znał doskonale Wyszkowski to dostoyne powołanie, tę pożyteczność trudnóm i mozolném pracy tłómacza, a talent iego zapewnił mu nayzupełniejsze wywiązanie się celowi.

Czytajmy iego *Świątynię Nudów* lub *Faetona*, poemata przełożone z niemieckiego autora *Zachariä*. Czytajmy *Cefizę* powieść z *Montesquieu* i początek zimy z pór roku przez SAINT-LAMBERTA.

Świątynię Nudów zręcznie zastosował Wyszkowski do obyczajów polskich. Praca szczęśliwie dokonana, styl dziwnie gładki, lekkość i dowcip uymiający.

W *Faetonie* tém większe miał tłómacz do zwalżenia trudności, że język nasz z natury męzki i poważny, mniéy niżli w innych rodzajach doznał uprawy do poematów treści ciągle żartobliwéy. Krasicki i Węgierski piękne w tym zawodzie położyli zasługi, cieszymy się trzecią Wyszковского, który *Faetona* tak szczęśliwie literaturze polskiéy przyswoił, że mógłby uchodzić za poemat oryginalny, gdyby nie zdradzały przekładu zostawione obce nazwiska osób.

Nie nadto powiem wyznając: że w przekładach z Montesquieu i Saint-Lamberta, równie mię zadowalnia Wyszkowski iak tłómacz Świątyni w *Knidos* lub szczęśliwszy od niego tłómacz *Ziemiaństwa Delila*.

Zgoła, czy to z francuzkiego czy z niemieckiego przekładał Wyszkowski, widać zawsze w pracy iego smak przewyborny, wzorową czystość języka, szczęśliwe iego stósowanie do przedmiotu, karność wyrażień, gładkość, potoczystość i naturalną prostotę stylu.

Pominałem dotąd oryginalne drobne pisma Wyszковского, ustępują one przekładowi, niemniéy wszelako przyjemnemi są w czytaniu, bo ie natchnął lub duch obywatelski lub uczucie przyjaźni.

Piętno charakteru i nawyknień Wyszковского wyciśnięte iest na wyborze przedmiotów i na sposobie ich traktowania. Zbiór pism iego nie zdoła unieść ani zachwycić, lecz może zrządzić cichą rozrywkę dla umysłu i spokojną dla serca przyjemność.

Uderza nas wspaniałością gwałtownie i z szumem spadająca ze szczytu gór rzeka, lecz czyż nie chętnie patrzym na cichy i poziomy strumyk, kiedy

ten do naszéy swobodnéy spokojności stosować się zdaie. Ażeby poprzeć przykładem powyższe zdania o pracach Wyszkwowskiego, oto jeden wyjątek z iego tłumaczeń, z *Świątyni Nudów* gdzie się *Bal* u *Belindy* opisuie.

*Czas był południowy, już karéta ślniąca,
Piechotnych po ulicy bezkarnie roztrąca,
Pan kasztelan w niéy iedzie, lud przed nim kdrk zgina,
A do niego się z okna uśmiecha hrabina,
Poeta dał mu imie wielkiego człowieka,
Za co ieszcze nagrody u drzwi iego czeka.
Już w pałacu Belindy otwarte podwoie,
Lokaie złotem tkane wdziali szaty swoje,
A czekaiąc przy bramie pełni uprzejmości,
Wysadzaią z powozów i witaia gości.
Muzo! tobie ta chwata była zostawiona!
Opisz tych licznych gości stroie i imiona!
Wlęj we mnie zapal, i jakim Homer był przeięty,
Gdy ciągiem stare Greków wyliczał okręty.*

*Naypiérwsza sześcía końmi zaiężdza tandara,
Wysiada z synem swoim kanclerzyna stara.
Z czarnéy zda mi się mory, z franzlą w koło złotą,
Staroświecką trąciła suknia iéy robotą,
Insza to dawniey moda, insze były czasy;
Syn miał frak w drobne prążki, i kanzelkę w pasy.*

*Dangłowski koczyk modny przywiózł tam Klorynę,
Oko miała niebieskie, i powabną minę;
Pełna gustu iéy suknia, nowym wcale kroiem,
A wlos ciemny bogatym okryła zawoiem.*

*Za nią przybył szambelan — nie sądzę z postaci,
Bo u ludzi z rzesądnych wiele na niéy traci.
Filozof zaniedbany, nie cierpi parady,
Ekwipaż iego skromny, ubiór bez przysady,
Sam przystoyny, wesoly, ma dowcipne żarty,*

Jedno tylko w nim gania, że lubi grać w karty.
Jakoż wszyscy przytomni byli rozśmieszeni,
Gdy mu z chustką as zgięty wyleciał z kieszeni,
Strzy iego pan podczasy, przybył nieproszony,
Hoyne przy powitaniu oddając ukłony;
Dawnicy u różnych dworów napatrzył się zbliśka,
Że nie zawsze szacuje choć kto kogo ściska.
Po polsku był ubrany, miał on z panu szyty,
Czamarę z petlicami, i pas bardzo lity.

W tém z toskotem zacieżdza ziąże, czy też hrabia,
Zewsząd iego parada, lud ciekawy zwabia,
Pyszny eug, mnóstwo ludzi ubranych w galony,
A sam w sukni od złota, gwiazdą ozdobiony,
Jakże mi z pańska gada, iakże mi się szasta²
Choć on w kluczu swym liczy, dziesięć wsi, dwa miasta,
Lecz każdego oburza ten próżniak bogaty,
Który więcęcy ma dumy, niżeli intraty.

Pan sędzic konno tylko przyjechał w spencerze,
Ale się na pokoie inaczej przebierze,
Wszyscy wyszli oglądać dzielnego kasztana,
Jest on cudem piękności, i pieścidlem pana.
Kark, uszko i tok rzadki, młody, żywy, zdrowy,
I w biegu niezrównany, i skacze przez rowy:
Już on słyszał huk armat, i patrzył na boie,
Jemu powien ienerał winien życie swoje,
Gdy uczony mastalerz różczką go podcinał,
Rżąc rumak rozpieniony, rzucił się i wspinał.

Dorózką iednym koniem, powożąc się sama,
Przybyła starościna, bardzo słuszna dama.
Ubiór lekki i z piórem kapelusz ią zdoił,
Ale co ten kapelusz zazdrości naróbil!
Zaraz potem nadięchał starszy syn skarbnika:
Co za uklad szczególny? co za mina dzika?
Opięty, wyprężony, ledwo sobą włada,
Włos z niechcienia strzyżony, twarz wyschła i blada.
Stróy iego był z Warszawy pocztą sprowadzany,
Nad nim to pracowały Fuchsý, Kontermany.

Choć młodzież zawstydzona, półgębkiem go chwali,
Trzeba wyznać że modą celował na gali.
Lecz co gorsza, podobno ostatkiem już goni.
Na dziś tylko pożyczył powozu i koni.

Sześcią końmi lichemi, kolasą spuszczoną,
Raczył zjechać podstoli z córkami i żoną.
Sam rubaśny, otyły, ledwie że się rusza,
Marmurkiem obłożone ma brzegi kontusza.
Różne drogie kamienie, szmaragdy, rubiny,
Błyszczyły się na głowie pani podstoliny;
A córki przystrojone w kwiatki, wstążki, gazy,
Z litością oglądali wszyscy kilka razy.
Ileżto na ich ubiór sklepów się składało!
Tyle miały towarów, a gustu tak mało!

Półkownik który długo zabawił się w mieście,
Pożądany od wszystkich przybywa nareszcie.
Twarz pełną i rumianą włos zdobi czarniawy,
Jedyny w społeczeństwie do każdej zabawy,
Z tonu można miarkować, że żył w wielkim świecie,
Śpiewa pięknie po włosku, gra na klarynecie,
Wszędzie brzmi odgłos jego wdzięków i przymiotów:
Ale czy pan półkownik do boju tak gotów?
Zda się że jego sposób myślenia spokojny,
Brzydzi się razem z nami, okropnością wojny,
Krwawych laurów rycerskich, pozór go nie złudzi,
Woli zapewne bawić niż zabijać ludzi.

Już się goście do domu Belindy zjechali,
Błąka się między nimi dwóch uczonych w sali,
Ale że to, iak słyhać, mieli być mieszczanie,
Unikali od panów przez uszanowanie;
Uprzejma gospodyni wita ich z rozkoszą.
A w tém stolik do kawy zastawiony wnoszą.
Z iasnego srebra, czarny ten napój był lany,
I z nim się piękne oko kryło w porcelany.

Tymczasem czarnoksięski róg mając przy boku,
Wleciał Charmant do sali, niewidzialny oka.

Spełnia się od bogini naznaczona kara,
Otwiera go: w momencie iakby gęsta para,
Tysiąc nieszczęść w powietrze zarażone spada:
Żal. podeyrzliwość, troski, skrzętność, przywidzenia,
Milczenie, niesmak, tęskność, chimery, przesada,
I różne głupstwa prozą i rymem marzenia,
I co tylko bydź może do znudzenia komu,
Szybko się rozleciało po Belindy domu.
Razem głosy ucichły, wszyscy oniemieli,
Jeden się tylko hrabia iak może weseli,
Wdzięczny się do Belindy, wdzięczny do Kloryny;
Ale widzi, że obie smutne bez przyczyny.
Kanceleryna, chociaż ię dokuczał ból głowy,
Przecię się do łagodnej zabiera obmowy;
Z uśmiechem się ozwała i skromnością zwykłą,
I z tym uśmiechem, iedno dobre imie znikło.
Znowu głuche milczenie rozmowę przerwało,
Półkownik chce pokazać swoją sztukę całą,
Ożywiając iak może w społeczeństwie ducha,
Ale nikt nie uważa i nikt go nie słucha:
Daremnie śpiewa, skacze, daremnie się trzpiota,
Na cały dom Belindy padła dziś tęsknota.
Pan sędzic, który długo zamysłony siedział,
A — a — otworzył gębę, i nic nie powiedział,
Ani się go też spytać nikt nie był ciekawy;
Zniknął dowcip, z nim razem znikły i zabawy.
Nie myślą o grach żadnych ni o tańcu panie,
Z ust do ust się nieznacznie przenosi ziewanie,
A nawet nasz szambelan, drzymiając bez ustanku,
Zapomniał tam złożyć w Faraona banku.

Jako próbkę oryginalnych autora pism przytaczamy tu krótki wierszyk do Szczygła.

Pótym cię nie puszczał z klatki,
Pótym cię więził ptaszyno,
Póki swobodny u matki,
Nie poznałem się z Lucyją.

*Nie znając co jest niewola,
Nie mogłem wolności cenić,
Ale nieszczęśliwa dola,
Potrafi zdanie odmienić.*

*Czuję teraz ... nazbyt czuję,
Czego doświadcza zdradzony;
Ja cię wolnością daruję,
Leć sobie w które chcesz strony.*

*Szukaj dla się pary zdolnej,
Podle téj czystej krzewiny,
Szczęśliwys teraz, bo wolny,
A ia w więzach u Lucyny.*

*Lecz mi bądź wdzięczny do końca;
A w tém ustroniu od zgiełku,
Przed wschodem, przed zęściem słońca,
Nuć przy mém oknie szczygielku.*

Jako rzecz rzadką, żeby kto czynił spowiedź z własnego życia i uczuć, przytaczamy tu ułomek z rysu własnego charakteru autora, który on sam tak ze szczerością skreśla.

«Wiem bardzo dobrze, iż w ród, talenta, naukę niezamożny, imie moje nie będzie głośném po zgonie, ani tego żądam, lecz dla czegoż nie miałbym zdaleka naśladować tylu mężów, którzy chwalebny zwyczajem zostawili nam własne, i nayprawdziwsze o sobie wyobrażenie. Oni pisali dla świata, mnie niech wolno będzie odkryć się szczupłéj liczbie przyjaciół i znaiomych. Skromność przewodniczyła wszystkim moim postępom, skromność i w tém wyznaniu, piórem kierować będzie.

Wszystko com umiał, sobie samemu winien jestem. Byłbym może miał nieco przyrodzoney zda-

tności, mianowicie do poezyi i muzyki, lecz stan mierzny, i okoliczności mego wychowania, do rozwinięcia tych władz umysłu, w pierwiastkach na zawadzie stały. Następnie oddany do Stolicy, lubo gorliwie i czynnie pragnąłem nabycia różnych wiadomości zasłyszanych ledwie w szkołach publicznych, lubo dzięki nieskończone Nauczycielowi memu, niewygasłej pamiątce Onufreму KOPCZYŃSKIEMU, iż we mnie przykładem i pracą, smak i ochotę do nauk zaszczerpił; lecz już wtedy wątłe zdrowie, i jakim od natury odebrał, tamowało głębsze, i ciągłe natężanie umysłu, ani mi dało znacznych w literaturze uczynić postępów. Nazwisko tylko przyjaciela nauk w Towarzystwie Królewskiem Warszawskiem, mnie istotnie przystało.

Szczupły obręb osobistych stosunków, nie pozwolił mi w życiu publicznem nic znakomitego przedsiębrać, ani dokonać. Pewnie nawet przy słabey fizyczności, nie posiadałem dosyć tęgości charakteru i męstwa, na odpieranie zwykłych na téj drodze przeciwności, ale też dzięki Niebu! daleki od wszelkiéj żądzy znaczenia, nie miałem dumy, piąć się na świetne, lecz śliskie stopnie; pochlebstwem zaś i podłością nigdy się nie zmazał. Szlachetna dusza, zgiąć się przed możnemi nie umie, i podług mego zdania, oburzająca pycha, mniéy ieszcze złego zrządza między ludźmi, nad zmyśloną i niewczesną pokorę, bo ta jest pierwszým żywiołem.— Obierając zawsze towarzystwa między równemi mnie osobami, do których wabiła przyjemność, troskliwie unikałem wielkiego świata, gdzie powszechnie czczość i obłuda panuje. Sposób mój myślenia prosty i otwarty znali

przyacięle, z któremi bliższe mnie związki łączyły.— Ani fałsz i podejścia, nیکczemne występki, ani zazdrość, podeyrzenie, chciwość lub zemsta, dręczące serca przywary, nie miały do mnie przystępu, i nigdy mi dni pogodnych nie struły.— Brzydziłem się ohydneć kłamstwem; bolejąc nawet nad smutną potrzebą momentalnego zmyślenia; które ściśle biorąc, jest zawsze pokrewnem obłudy; którego iednak, żyjąc wśród zepsutych ludzi, używać często musimy za broń do odparcia natręctwa i podłości, a świat ie fałszywie przyzwoitością mianuie.

Szkalująca obmowa była dla mnie nieznośna, lecz z upokorzeniem wyznam; że czyli to jakaś tajemna (a ludziom tak powszechna) złośćka, czy chęć popisania się z dowcipem, podniecały mnie często—króć w poufałszych posiedzeniach do przestąpienia granicy, którą między szkodliwą obmową, a trafneć opowiadaniem, tak trudno jest oznaczyć.

Uprzećmość w postępkach i słodycz charakteru, są nymuiącemi darami, których dosyć ocenić niepodobna. W porównaniu z drugiećmi, nie mogę się poszczycić zupełneć ich posiadaniem; lecz usiłowałem przynajmniej trzymać się wtęćm rozsądnego prawidła, to jest: bydź grzecznym bez różnicy dla równych i niższych, wyższym zaś podług stopnia ich osobistey wartości, okazywać lub uszanowanie rzetelne, lub barwioną tylko oziębłość.

Ograniczony w potrzebach, przestawałem zupełnie na drobnem mieniu, którego mi skąpy los, i własna użyczyła praca. Jedyne szczęście, do którego zawsze wdychałem, i do dziś dnia wdycham, jest błoga niepodległość, naywiększe dobro człowieka, ieźli

z wewnętrzną spokojnością spoione. Lecz niestety! tego szczęścia odmówiło mi zawisne przeznaczenie. Zniewolony służyć i podlegać, starałem się zawód publicznego życia, uczciwie i nieskazitelnie zapelnąć, a czy to w obowiązkach urzędu, czy w prywatném pożyciu, prawda, jasność, i zdrowa loika, były najpierwszą moją zasadą, i iedynemi mistrzami.

Takie są wszystkie moje zalety. Mnóstwo wad, lubo że wrodzona każdemu miłość własna skrzętnie zakrywała, nie były mi i nie są tajne. Lecz po cóż mam ich tu na zawstydzienie własne, i nudy czytelników wyliczać? *Homo sum, nihil a me humani alienum puto.* Tém się tylko pocieszam, iż naysurowszy sędzia mych czynów, odkryje w nich najwięcący błędów pochodzących z nadzwyczajnéy zdrowia słabości, których więc winie moiéy własnéy przez słusność, przypisywać nie będzie. Ciało dręczącą męczarnią chorób zwątlone, nie może bydź siedliskiem swobodnego umysłu. Z tego to nieszczęsnego źródła (zdaniem badaczów natury stwierdzonego) wypływały u mnie naprzemian: ociężałość, lenistwo, niesmak, opryskliwość, to szkodliwe w działaniu o siłach moralnych powątpiewanie, ta boiaźliwa nieufność, a nakoniec owa nieznośna obojętność, i odrażająca cierpkość w charakterze, która nie była nigdy iego przyrodzoną cechą i którą przebaczcie mi przyjaciele! bom iéy sam w sobie nienawidził; lecz przeciw niéy walcząc, oprzeć się niekiedy nie miałem mocy.

Przy zamknięciu pisma tego, mógłbym tu zdanie moje o obyczajach, prawach i inszych ważniejszych przedmiotach, dla uzupełnienia głównego obrazu, w ogólności przytoczyć. Wyjawienie to, ma z czy-

nami związek, lecz o tém zamilczam zupełnie. Myśli podobne, skrytymi były za mego życia, i po zejściu tajemnicą zostaną. Jeźlim błądził iak człowiek, miałem licznych towarzyszków, a iak trzymając się własnego przekonania, nie naśladowałem żadnych obcych zdań w téj mierze, tak téż moiego rozumowania, za przykład wystawiaćbym się nie ważył.» L.

Oda Horacyusza do Taliarcha

(wierszem miarowym). (1)

PATRZ iak z Sorakty świetny śnieg bieli się,
Jak iuż ciężaru lasy nie mogąc znieść;
Gną się do ziemi, i iak ostrym
Mrozem uięte strumienie stoją.

Zimno ułagodź, i na kominku drew
Rozłóż szeroko, i dziś obficiéy nam

(1) Znający łaciński oryginał łatwo pomyślą, iak te wiersze czytać i iaką w nich naszego ięzyka zaletę upatrywać należy. Zalety te wskazane są dostatecznie przez Mickiewicza w uczeniu jego Waleńroda, tudzież w tylu innych nowoczesnych poezjach, osobliwie lirycznych, w których rym połączony jest z regularną miarą harmonią. Tym chętniey zwracamy uwagę na miary tych dwóch pieśni Horacyusza, że szanowny ich autor znany iuż zaszczytnie iako tłómacz kilku starożytnych poetów, iak słyszymy, całą Odyseę Homera przełożył w hexametrach greckiego oryginału. *Wyd.*

W puhar Taliarcbu Sabiński
Czteroletniego każ nalać wina.

Zday Bogom resztę, którzy na Ocean
Wywarte wiatry skoro powściągną raz,
Ani piramidnych cyprysów
Ani już starych nie wstrzęsą wiązów.

Co jutro będzie, oto nie pytay się,
Używay błogo danyh od losu dni;
Ani miłostkami słodkiami,
Ani tańcami nie gardź młodzianie!

Gdy kwitnącego zrzędny nie tłoczy wiek,
Rycerskie walki ieszcze przystoia ci,
Jeszcze i w wieczornych poszeptach
Niech ci rozkosznie godziny biegną.

Dziewczęcia uśmiech zdradnie z kącika ust
Kochania pewność mile obiawia ci,
Albo ty ia poznasz z iéy oka,
Lub ze ściśnienia źle wzbronney ręki.

H. K.

Oda do Torquata.

Roztopiły się śniegi, już polom trawy wróciły,
Drzewom powraca już liść,
Ziemia porę odmienia i zniżaiące się rzeki
W dawny skupiaią się brzeg.

Już z ródzonemi siostrami śmiało nago na tańce weso-
Nimfy i Gracye iść. (te

Że nieśmiertelnym nie będziesz, o tym dzień rwąca
O tym przestrzega cię rok. (godzina,

Zefiry zimna łagodzą, wiosnę Lato wygania,
I gdy oddali się już,

Ledwie nam Jesień jabłka rozsypie, wnet za nią tuż
Zima ponura śle mróz. (w tropy,

Straty jednakże księżycą prędko natura naprawia,
Lecz my gdy wpadniem już raz

Gdzie Eneasza pobożny, gdzie Tulus spoczywa i An-
Proch z nas zostanie i cień. (kus,

Któż wie czy oprócz dzisiejszhey, ieszcze i chwilę ju-
Niebo dozwoli nam żyć; (trzeyszą

Wszystko co rozdasz sercem przyjaznym, choćby
Straci następcę to twój. (nayskąpszy

Skoro raz umrzesz i uroczyście Minos dostoiny
Wyda na ciebie swój sąd,

Ani pobożność Torkwacie, ani cię twoja wymowa
Ani ocali cię ród.

Nawet Dyana z piekielnéy otchłani Hippolita swe-
Wrócić niezdoła na świat, (go

Ani Tezeusz więzów Leteyskich skruszyć drogiemu
Pirytoiowi nie mógł. H. K.

Lilia Lidesdalu, powieść Szkoeka

przez Autorkę Pamiątki po Dobréy Matce.

CALA kraina w około głośliła piękność Emmy Gordon, i inaczej iéy nie zwano tylko *Lilią Lidesdalu*. Była iedyném dziecięciem pasterza, i sama pasterką. Nigdy nie przeszła granic doliny w którój się urodziła, ale nie ieden przyszedł z rodzinnego mieysca swego, przypatrywać się iéy gdy trzodę na pochyłości pagórka pasła, albo w skokach i śmiechu, wybiegała z oycowskiéy chatki, lub téż gdy w dzień niedzielny w nadobnéy pobożności w ławce obok oycy siedziała. Bywają czasem żyjące istoty tak piękne jak owe uroione, które nam pisarze romansów malować zwykli, a wtedy rzeczywistość przechodzi wyobrażenia, bo iakież pióro wysłowić potrafi ten wdzięk uroczy, ten nagły rumieniec, ten uśmiech łagodny, ten rzut oka, ten powab każdego ruszenia i słowa, które zdobią prawdziwie piękną i skromną dziewicę; i któż nie przyzna, że to co widzimy, nadobnieysze jest od tego cobyśmy sobie wystawić mogli.

To przyznawał każdy kto na *Lilią Lidesdalu* spojrział. Wzrosła rosą, powietrzem, światłem niebieskiém wśród gór samotnych, i skoro doszła lat młodzieńczych, sama natura cieszyć się zdawała, że ją tak piękną stworzyła. Co ją tak piękną czyniło? na czém zawisł ten iéy powab szczególny? tego nikt wyrazić nie potrafi. Dokładny nawet opis iéy wdzięków wydać nie zdoła dostatecznego ich obrazu, bo któż wdzięk piórem uchwyci?...

Jéy płeć była śnieżnéy białości, lice z lekka u-barwione iak listek polnéy róży i ztąd dostała przy-domek Lili, lubo często, skromność, radość, zdzi-wienie, iéy twarz nadobną barwą stolistnéy róży kra-siły. Kiedy z głową zwieszoną dumiała w milczeniu, podobną była do Lili, ale gdy przesuwała się po smu-gach, lub z zapałem dawne Ballady śpiewała, zświe-tniejszym kwiatem równać ją należało. Emma Gor-don wiedziała, że piękną była i iakżeby o tém wie-dzieć nie miała? Czytała wieść tę w oczach każdego kogo spotkała, czytała ją w uprzejmych słowach star-ca, w miłosnych młodzieńca spojrzaniach; czytała ją w tym nagłym uśmiechu, którym się sama zdobiła, kiedy rano przed małym zwierciadłem gładząc kru-cze pierścienie, część tylko wdzięków swoich widzia-ła, lub kiedy nachylona nad czystym strumieniem, chłodząc gładkie czoło wodą iego, całą twarz, całą swą kibić uyrzała. Ale ta iéy piękność nie czyniła ją dumną, owszem wdzięczna za nią dawcy wszelkie-go dobra, dla każdego słodką, pobłażającą, łagodną była.—Prawda że ród iéy był nizki, a ułożenie łagodne z pasterską chatą, i z obyczajami owych gór pasterek; ale miesiąc ieden przepędzony w pańskich gmachach byłby złagodził ślady iéy urodzenia i zrów-nał ją wytwornością z temi których pięknnością da-leko przewyższała. Słońce i słoty rąk iéy się dotknę-ły, ale natura utworzyła je delikatne i drobne. Lek-kie były ślady iéy stopy po zielonéy darninie, przez przezręczyste brzozowe lasy i po skałach po których iak koza skakała. Zdawała się bydź i miejscową i obcą pięknnością, podobna stworzeniu z pod innego klimatu z kraiowym spokrewnionego, łania wschodu.

wśród łań szkockich lasów. Emma uyrzała dziewiętnastą wiosnę znając miłość jedynie z dawnych Bardów pieśni i ballad. Te tkliwe dumy były iéy rozkoszą i umysł iéy napawał się pięknnością odwiecznych podań. W nich miłość zwykle ma coś smutnego w sobie, a czy pomyślna czy nieszczęśliwa zawsze w łożach się snuje. W nich często mowa o dziewicach gasnących w kwiecie wieku, w skutku ran i bóleści serca, a ich luby czy to dzielny rycerz, czyli téż pasterz spokojny, zwykle polega w bitwie, lub téż ginie wpośród północnéy burzy. W nich ciągle się odzywa głos tkliwy smętnego uczucia iakby mruczący strumień po kamykach. Emma nucąc na kwiecistey łące lub na urwisku skały te rozmaite podania, wystawiała sobie miłość iako lube uczucie, ale z śmiercią skojarzone. Powtarzała te powieści z upodobaniem, a gdy swym głosem nadobnym nowego im dodawała wyrazu, ten dźwięk obudzał w iéy sercu dźwięk inny i odpowiadało to serce, że przyydzie dzień w którym dozna sobie właściwéy, lecz uciążliwéy miłości.

Lato niedawno zaczęte tak było pogodne i miłe, iż nie pamiętał równego najstarszy pasterz. Nigdy przyrodzenie nie wydało się tak piękne Emmy oczom i Emmy sercu, nigdy ona sama tak piękną się nie zdawała oczom i sercu tych którzy ją pasącą trzody widzieli. Często zdobyła krucze warkocze i pierścienie wieńcami dzikiego wrzосу i kładła ich póty, póki czarność iéy włosów nie roziaśniała się kwiatów świetnością; częścicéy ieszcze w mniéy ozdobnym stroju zakrywała włosów przedziały białemi liliami, często także nawlekała na nitkę purpurowe iarzębiny

jagody i ładnie się wydawały czerwone po nich znaki obok żył błękitnych mlecznéj iéy szyi. Tak wśród gór Szkocyi płynęły dni iéy dziewiętnastego lata, wieczory obok sędziwego oycy trawiła, noce w snach lubych schodziły.

Ale przecież Emma nie znała co to jest miłość? była iednak przedmiotem głębokiéy, tkliwéy, gwałtownéy miłości. Jéy brat cioteczny Walter Harden, żyć umierać chciałby z nią i dla niéy, ale ieszcze nie odkrył iéy nigdy swego uczucia. Kilkoma laty był starszy od niéy i długo ją kochał z zupełną czystością braterskiego przywiązania. Emma nie miała rodzzonego brata, i często Waltera tém drogiém zwała imieniem. To imie tak iéy serce z nim oswoiło, że nigdy wżyciu na myśl iéy nie przyszło winném uważać go świetle. I on także siostrą ją nazywał; lecz pod tym pozorem inne wrzało uczucie; musiał mieć ją narzeczoną, musiał byđz iéy mężem albo umrzeć. Kiedy ieszcze była dzieckiem, prowadził ją za rękę po lasach i górach, gdy późniéy na dziewczce wyrosła prznosił ją przez wezbrane potoki i zasy py śniegowe, ale teraz kiedy już do dziewiczych lat doszła, spoglądał tylko na nią w milczeniu, a serce iego obciążone było tysiącem myśli, nadziei i żądań; nie wyjawiał ich ieszcze bo wiedział, że go tylko iak brata kochała. Widział także, że nie kochała innego i w tém była cała iego nadzieia.

Jednego dnia Emma siedziała sobie w ciemnéj dolinie między górami, owce iéy pasły się koło niéy; na ten odosobniony okrąg sokół tylko patrzył z góry unosząc się w powietrzu. Emma ucieszyła się, lecz nie zdziwiła się wcale, gdy uyrzała przed sobą Waltera

Hardena; a kiedy usiadłszy obok niéy na miékkim trawniku, wziął iéy rękę w milczeniu, spoyrzała na niego z nadobnym uśmiechem i spytała się wesoło: iakaby go ważna sprawa wdalsze góry prowadziła? Walter w miejscu odpowiedzi gorącemi wyrazy wydał namiętność swéy duszy, i błagał iéy żeby mu obiecała, iż nim lato minie, ona iego żoną zostanie. Mówił prędko z drżeniem i z zapalem i czekał z biciem serca na Emmy odpowiedź. Nie było udania, sztuki, obłudny w czystéy duszy Lilli Lidesdalu; nie wyrwała swéy ręki z ręki, która ją ścisnęła, nie powstała z trawnika chociaż ramie Waltera iéy serca się dotykało, nie odwróciła z gniewem swéy piękney twarzy, ani łagodność srebrnego głosu zmieniła. »Bracie! kochany bracie! daymy pokóy temu wyrzekła. Alboż nam tak niedobrze? Czyż mogłoby nawet bydź iepiéy?» Spokoyność z iaką te słowa wymówiła, do rozpaczy kochanka przywiodła; powstał nagle, puścił iéy rękę, i zawołał z boleścią: «Bądź zdrowa Emmo! bądź zdrowa!»

Ale przecież nie odszedł; i ona wstała i wyszli oboie z samotney doliny; doszli razem do brzegów strumyka, a ich rozmowa była przyjazna i słodka. Walter mówił iéy ciągle o swoich uczuciach, ona go słuchała, dziwiąc się iak mogła wzbudzić miłość w tym którego iak brata kochała, którego znała od kolebki. «Walterze! powtarzała mu, ty się mylisz! ty nie możesz mnie kochać miłością, bo ja ciebie inaczéy kocham; miłość wcale inna! i daruy! ale ja żoną twóją bydź nie mogę; o nie — nie! Za innego także nie póyde; ja nie chcę, ja się boję miłości, i przysięgam ci na oycę mego, na tę biblię świętą, którą tak często

czytuujemy z sobą, na to słońce zapadające za góry, że nigdy, nigdy ślubu moiego z innym nie uyrzysz.» Walter zaspokoiony tą przysięgą, przycisnął Emmę do serca; nie mówił już ani o małżeństwie, ani o miłości, i weszli oboje do zamieszkałej okolicy. Weszli jak brat i siostra, jak czynić zwykli byli przez tyle lat szczęśliwych.

Wkrótce potem, oyciec Emmy posłał ją z pierwszym promieniem wschodzącego słońca do zamku Lidesdal, gdzie właściciele odwieczni tych okolic, dawna i szlachetna rodzina Eliotów mieszkała; posłał ją z kilkoma koszyczkami dla młodych hrabianek. W końcu parowu nad którym chatka jego stała, rosła giętka rokitnica, a z iéy gałązek stary pasterz i jego córka tak ładne sprzęty pleść umieli, że nawet w wspaniałych pokojach zamku łatwo miejsce mieć mogły. Emma założywszy za przepaskę swoją kilka zgrabnych koszyczków, przewiesiwszy resztę przez kształtne ramiona, szła wesoło ku zamkowi przez las wysokich więzów, kiedy spotkała młodego Hrabi Eliota, przyszłego dziedzica téy znakomitej rodziny idącego z wędką ku rzece. Ten młodzieniec wrócił był niedawno z Anglii, gdzie lat kilka bawił; przecieź skoro Emmę spostrzegł, zgadł, że ona bydz musiła Lilią Lidesdal. Pozdrowił ją tém imieniem, a po kilku miłych słowach, prosił, żeby mu który koszyczek dała. Zdiął sam ieden z kształtnych iéy ramion, a z poufałością, którą wysoka jego dostojność uniewinnić mogła, na gładkiém czole Emmy złożył pocałowanie; i rozeszli się, ona w dalszą drogę do zamku, on do wodospadu w którym założyć chciał wędkę.

Nigdy jeszcze młody dziedzic Lidesdalu takiéj piękności nie widział. Milczenie poranne, śpiewem ptasząt tylko przerywane, czyste powietrze, dziwne uczucie napelniające iego serce, przekonały go wkrótce, że chyba lube iakie widmo musiał widzieć przed sobą; a gdy Emma zupełnie znikła mu z oczów, dziwił się samemu sobie, iż mogąc przedłużyć ten sen tak miły nie uczynił tego. Widział jeszcze ten uśmiech, który ożywiał iéy oczy i dwa rzędy perłowych ząbków odkrywał. Widział ten ramieniec, którym zapłonęły śnieżne iéy lica; a przecież to całe widzenie mieszało się w wyobraźni iego; osądził nareszcie że Bogini lata mu się ukazała, a w omamieniu swoim w każdéj Lili, którą idąc kurzece postrzegł, czy w parowie, czy nad wodą, bóstwo swoje widział i sięgał po nią i rwał każdą, często z wielkiém niebezpieczeństwem: «Ona będzie musiała koniecznie przez most wracać do domu,» zawołał nareszcie; i pragnąc ją wyprzedzić, bieży, przebywa skały mchem okryte, gęste zarośle; przydaie sobie drogi chcąc ją skrócić, stawa na moście, siada na wysokiéj ławce i nie spuszcza oka z ścieżki, którą piękna dziewczica wracać miała do domu.—

Serce Emmy zadrżało, gdy dorodny panicz złożył pocałowanie na iéy czole. Ani grubiaństwa, ani zniewagi nie widziała w tym postępku; czuła jednak przykrość iakąś, lubo idąc ciągle przez las powtarzała sobie: «Jaki on dobry, że tak łaskawie z córką pastorza rozmawiał.» A obracając głowę, by go raz jeszcze obaczyć, stanęło iéy w myśli iż takimi bydz musieli owi młodzieńcy, o których dawni Bardowie w swoich Balladach śpiewali, i że on godzien był bogatéj i xią-

żęcego rodu oblubienicy, któraby z licznym dworem na śnieżnym koniu do zamku jego przyjechała. I zaczęła nucić balladę w któręj podobny był obraz. Tak doszła do zamku, a zostawiwszy hrabiankom przeznaczone dla nich koszyki wracała do domu; już nie daleko była mostu, gdy ją zatrzymał wyglądający iéy oddawna Eliot. «Musisz mi dać promień tych pięknych włosów, rzekł do niéy, chcę mieć pamiątkę po tym najcudowniejszym kwiecie z posiadłości mego oycy.» — Tak małego daru jakżeby synowi dziedzica odmówić, dała więc pasterka promień swych włosów i widziała iak go młody panicz na sercu położył. Szła daléj przez most, przez góry i lasy, a on zawsze szedł przy niéy. Jakiż był wdzięk w każdym iego słowie! iak każde do serca biednéy Emmy trafiało! Słuchała go i nie miała siły prosić młodego panicza by odszedł i zostawił ją samą. Przy drodze stał pień zgruchotanego piorunem dębu. «Siądź tu piękna Lilio! zawołał Eliot, umiesz pewno ballad wiele, zanuc że mi którą, niech w niéy będzie o miłości, niech w niéy będzie o synie xiążęcym, który pasterkę pokochał!» Siadła Emma i zanuciła podobną balladę, każde słowo tak zwiększało iéy pomieszanie, że skończywszy dziwiła się iakim cudem odśpiewać mogła. Powstała z miejsca a skłoniwszy się z pokorą młodemu dziedzicowi, uciekła. — Nie śmiał iéy gonić Eliot, wolnym krokiem wrócił do zamku. — Od tego dnia niespokojne i żywe uczucie zaięło serce młodzieńca; wiedział, że cnota i niewinność Emmy największą iéy piękności były ozdobą, a żoną iéy nazwać nie mógł. Każde z nich do innego świata należało; któżby ich połączył? Jego mieszkaniem był wspaniały zamek, ona

dnie swoje pędziła wlepiance; iego oycowie z królami połączeni byli, iéy naddziady ledwie nazwisko mieli. »Gdybym był panem woli swoiéy, wołał niekiedy, to co innego, ale tak... Ach! oyciec wołałby umrzeć niżli wzamku swoim, ubogą widzieć obok syna pasterkę!» Dręczony temi myślami mimowolnie zbaczał często swe kroki ku mieyscu, gdzie wiedział, iż stała chata Emmy, i we trzy dni po pierwszém iéy uyrzenu, zobaczył ją zdaleka pasącą swe trzody. Przybiegł do niéy, ona prawie osłupiała, obaczywszy go znowu przed sobą; zupełnie iéy duszy pomięszanie, gwałtowne serca bicie, przekonały ją, że to co czuła było miłością; a na tę myśl mocniéy ieszcze się strwożyła. Przed widokiem śmierci niechybnéy, nie byłaby prędzéy uciec rada, a przecież nie znalazła dostatecznéy siły do powstania z murawy na którój siedziała... Młody panicz usiadł przy niéy, i nazywał ją nayszczulszemi imionami.— Nigdy dotąd dziedzic bogatéy Eliotów rodziny, nieśmiały nie znał miłości, a teraz lubo serce iego gorzało, on był trwożliwy, i zdawało się, że mu Emma udzieliła swéy boiaźliwości. Składał przed nią śluby i prośby, przysięgał, że iesli ona tylko go kochać zechce, zapomni o różnicy urodzenia i przedstawi ją rodzicom iako żonę swoią.— Już dwa razy powtórzył te słowa, a dwa razy echo tylko mu odpowiedziało.

Zapalony młodzieniec ukląkł przed pasterką i trzeci raz wzywając iuż nieba, wielkim głosem iewymówił, wtedy Emma blada z zadziwienia i przestachu, niechcąc wierzyć własnym oczom, iż przyszłego Pana u nóg swoich widzi, krzyknęła: «Ach Panie co czynisz? Oyciec mój i ia poddani twoi iesteśmy!

nam bydź u nóg twoich: powstań, odeydz, nie żartuy z biednéy Emmy... Odeydz, odeydz, bo gdyby Walter Harden tu przyszedł, albo stary mój oyciec, śmiałyby biedną Emmę.» — Odszedł więc młody Hrabia, Emma zabrała się do powrotu do domu, ale już do spokojności powrócić nie mogła. Ta miłość gorąca, którą w pięknych oczach Eliota wyczytała, na którą w sercu swoim tak tkliwą odpowiedź widziała, ta chęć wyniesienia iéy, zapomnienia różnicy stanu, wszystko to iéy umysł mięszało; raz zdawało iéy się że nią sen przykry i słodki miota, drugi raz, że się w niéy spełnia jedna z dawnych ballad; ale zawsze czuła że się kocha, dostrzegała, że miłość opanowała iéy serce, przewidywała, że śmierć tuż za nią przyjdzie. Tak kolejno szczęściem i trwogą zaięta, przyszła do domu drżąc cała. Chciała posłużyć oycu do wieczerzy, ręka iéy nie utrzymać nie zdołała, chciała się modlić, nie mogła, ledwie o własnéy sile do łóżka zayść potrafiła. Wśród nocy okropna porwała ją gorączka; stary oyciec przyszedł do niéy i rozpaczal, bo nie wiedział czy żyć będzie iedyne iego dziecię?

Nazajutrz smutek ogarnął całą okolicę, bo wszędzie wieść się rozeszła, że piękna Emma umiera. Pyszniła się iéy wdziękami cała Lidesdalu kraina, kochało ją każde serce, i nie jedna przychylna ręka dotknęła się lekko w ciągu dnia zamkniętych drzwi chatki, pytając się o iéy zdrowie; nie jedne usta błagały Boga, żeby się nad nią zmiłował. — Lecz cóż się działo z Walterem? kiedy tak więdła ulubiona iego Lilia. Wraz z oycem nie odstępował iéy łóżka. Czyż nie była siostrą iego, chociaż nie chciała bydź żoną? A gdy patrzył na iéy oczy obłąkane, gdy czuł krew tak szybko

w przezroczystych iéy żyłach, płynącą błagał Boga żeby Emmie powrócił zdrowie, luboby iéy serce na zawsze było tego, którego imie częściéy wymawiała od iego i oycza imienia.....

Ani oyciec Emmy, ani Walter Harden nie wiedzieli wcale, że ona młodego Eliota widziała... Jakąż więc było dla Waltera boleścią, przekonywać się, że w kilku godzinach miłość iego więcéy wrażenia na iéy sercu zrobiła, niż iego równe iéy życiu kochanie. Dla duszy mniéy wspaniałéy widok podobny byłby ostudził wszelkie przywiązanie, ale inaczéy było z Walterem; iakżeby chętnie był przejął w własne żyły trawiającą ją gorączkę! iakżeby chętnie był położył własną głowę na téy poduszce, która okrytą była rozruchnemi iéy włosami, gdyby ona wsparta na ręku Eliota, czerstwa i zdrowa szła z nim i z oycem do świątyni pańskiéy. Ale inaczéy stać się miało.

Po tygodniowéy gorączce, po trzech-dniowém iakby letargowém uspieniu, Emma się ocknęła, i iéy błędne oczy, spokojnie na twarzy Waltera spoczęły. Patrzyła na niego długo w milczeniu, nareszcie biorąc z trudnością rękę iego, przyłożyła ją do swego czoła i powiedziała: «A mój oyciec czy żyje? czy umarł? może myślał także, że miłość iego Emmę zabije, i nie mógł téy myśli przeżyć. Ach! niech żyje! córka iego takąż sama iak dawniéy. W téy srogiéy walce poległa miłość, która na chwilę do duszy moiéy trafiła.... jednakże bądź pewny Walterze, że nigdy nie zapomniała uczynionéy tobie obietnicy. Pamiętaj, przyrzekłam ci na słońce zachodzące, na biblią, że nigdy innego nie będę... Ale powiedz mi co się przez ten czas działo, wiele godzin, wiele dni,

czy tygodni, czy miesięcy, iam była w téj gorączce? czym co mówiła? czy?... Tu głos iéy umilkł. — Nie było obludy w téj prostéj chatce, Walter i oyciec Emmy, który wkrótce nadszedł, opowiedzieli iéy wszystko co się działo, co mówiła w czasie swoiéj choroby. I Emma z swoiéj strony nie przed niemi nie zataiła. Dusza iéy wyburzyła się w czasie gorączki, a za iéy odeyściem spokojną i swobodną została. Postać, głos, słowa szlachetnego młodzieńca, zupełnym snem stały się dla niéy; słabość, mdłe siły zwróciły zupełnie iéy umysł ku życiu poziomemu, ku spokojnym uczuciom. Pomiędzy górami, pod błękitem nieba, obraz bogatego dziedzica przemawiałby jeszcze do iéy wyobraźni, ale w téj skromnéj chatce, na tém prostém łożu, myśli iéy ku rzeczywistemu skierowane były. Dziwne i wybujałe marzenia minęły; teraz chciała żyć iedynie dla oycia, dla brata, który przyjazną ręką poprawiał i gładził poduszkę, na którój iuż spokojna iéy głowa leżała. «Walterze! mówiła mu, przystaię na żądanie twoje, chcę byđz twoią żoną; obok ciebie uczucia moje tak miłe a przy tamtym..... O bo téż tamten to sen który minął»... Walter w uniesieniu nachylił się i pocałował blade iéy usta. — «Tak Walterze, mówiła dalej, ia chcę byđz twoią, Bóg przyymie tę obietnicę, ile, że może na śmiertelném łożu ią czynię.... o! bom ia jeszcze bardzo chora..... Tak, nie chcę byđz niczyią tylko twoią. Jeśli żyć będę to przy tobie, jeśli umrę, ty wraz z oycem, odprowadzisz mnie do grobu.... Aleś ty może kochał tylko piękną i świeżą Lilią Lidesdału, dziś zwiędła i burzą zniszczona, iestże ci jeszcze drogą?» — Walter słuchał tych słów z roz-

koszą, lecz wierzyć im nie śmiał, i nie uwierzył póki Emma nie przyszedłszy do zupełnego zdrowia, nie powtórzyła mu ich uroczyscie w obliczu oycy. Usność zupełna, poufałość dawna wróciła do nich; wróciła téż zwolna i świeżość Emmie, zdawało się nawet, że iéy nowych wdzięków przybyło, bo ieszcze łatwiey i prędzey rumieniła się niżli dawniey, a płeć iéy ieszcze gładszą została. Z Walterem iuż była tak dobrze, że bez pomięszania o młodym Eliocie mówiła, i dowiedziała się od niego przyczyny dla której nie pokazywał się iuż w tych stronach? T éy saméy nocy kiedy ona na gorączkę zapadła, on odebrał z Francyi wiadomość, że oyciec iego bawiący w Paryżu był umierającym. Pojechał więc natychmiast, ale młode hrabianki, przysyłały codziennie w czasie iéy choroby dowiadywać się iak się miewa? i wiele iéy dostarczały lekarstw i przysmaczków. Lekko i miło się zrobiło na sercu Emmie, gdy się dowiedziała, że nie mógł młody dziedzic wiedzieć, że ona tak chorowała. Więcéy ieszcze pokochała Waltera, iż nie ukrywał co współzalotnika uniewinniało, a przekonuywając się codzienn więcéy o iego uczuciach i cnotach, co dzień go więcéy kochała. Już Emma zaczęła znowu chodzić po górach i paść trzody swoje w dolinie; ale Walter częsciéy był przy niéy iak dawniey i godziny prędzey i miléy schodziły. Po skończoném żniwie, kiedy xiężyc miał pierwszy krąg swój roztoczyć, obiecała zostać iego żoną. Już się po całej okolicy rozeszło bliskie piękney Lili zamęście, nikt mu się nie dziwił, każdy mówił: «dobrana będzie para.» Starzy ludzie szeptali sobie iednak do ucha: «Rzadko się to zdarza, żeby Bóg węzłem małżeńskim związał, tych którzy iuż pokrewieństwem złączeni.» Już tyl-

ko tydzień był przed dniem naznaczonym. Lilia Lidesdalu świeższa, piękniejsza iak kiedy, wracała wieczorem do domu. Walter pojechał był na jarmark do pobliskiego miasteczka; domyślała się, że iéy iaki podarek przywiezie, i myślała sobie iaki téż będzie? W tém słyszy za sobą stąpanie konia i ledwie nie wie dnéy chwili młodego Eliota widzi przed sobą. Emmy sen iuż był spełzł oddawna, patrzyła więc na młodzieńca z zadziwieniem, ale bez pomięszania.—Już dawno cię nie widziałem Emmo, dawno, bardzo dawno.... Ale mój oyciec, musiałaś o tém słyszeć..... mój oyciec był chory, pilnowałem iego łóża.... kochałem go Emmo, był moim oycem, tak dobrym oycem!.... umarł!... (i tu młodemu dziedzicowi łzy oczy zasłuły) ale teraz iedno tylko gadanie ludzkie mogłoby mi przeszkodzić do zostania mężem twoim.... twoim mężem, piękna Lilio.... Lecz czémże są dla mnie ludzie? czém ziemia cała przy tobie?».... Tu rozkochany i zapalony młodzieniec widząc iakąś zmianę w oczach Emmy, zaczął iéy przywozić na pamięć dawne iego obietnice, iéy milczenie, czułe spojżenia.... a widząc coraz więcéy obojętności w niéy całéy, prędszy od wiatru porwał ją i na prędszym od wiatru posadził rumaku. I pojechali prędszym niż wiatr pędem.

Jechali więc, a Emma od zmysłów odszedłszy, nic nie wiedziała, póki nie wiechali w las wspaniały. Tam była skromna, lecz piękna chatka, u drzwi iéy zatrzymał się młody Eliot, zsadził Emmę z konia i powiedział: «To będzie dom nasz godowy, dziś poślubić mnie musisz, dziś Emmo, droga Emmo, będziesz żoną moją.»—Zdziwiona dziewczica odpowiedzi znaleść nie mogła.—Ten sen, który ją kiedyś łudził, miałże

doprawdy byż spełnionym? W mocyż iéy było zostać żoną tego, który obudził wiéy sercu tak żywą skłonność, wzniecił walki, które ią u drzwi postawiły grobu? Miałażby i ona z kolei podać wieszczkowi iakiemu treść nowéy Ballady? Mogłażby nasycić swą próżność? (a któreż serce niewieście od niéy jest wolne?) Mogłażby nareszcie skromne Lilli Lidesdalu imie na nazwisko Pani całéy téy okolicy zamienić? Takie i podobne myśli tłoczyły się wiéy głowie, poiąć się nie mogła, strach ią ogarniał i wątpiła o prawdzie tego co się koło niéy działo.— Wtedy poważna i piękna osoba wyszła z chatki, poznała w niéy Emma starszą siostrę Eliota. Nie dawno i nie raz nosiła iéy do zamku koszyki własnégó i oycá roboty, i nie raz rumieniąc się spuściła oczy, słysząc iak mówiła do siostry: iż zasługuje na Lilli przy domek. «Emmo! powiedziała miłym głosem podając iéy rękę, Emmo Gordon, mój brat cię kocha i prosił mnie, żebym cię siostrą nazwała, iam wszystko dla mego brata uczynić gotowa, wszystko nawet z dumy ofiarę. A ty chceszże iść za niego? dodała z uśmiechem. Córka ubogiego pasterza zaślubiszże chętnie dziedzica bogatych włości, potomka xiążęcégó rodu? Wiem żeś piękna, wiem żeś dobra, może Boga i matkę obrażam, ale tobie sprzyiać będę, i muszę cię widzieć żoną brata mego.»— Tu już Emma wątpić przestała. Siostra Eliota mówiła iéy, że młody hrabia chce się z nią żenić. Prawdą więc było, iż zostać mogła panią tego wspaniałégó zamku, równą tym przed któremi dotąd się korzyła, żoną tego, dla którego nie dawno umierać chciała, który ią tak kochał! Podobne zmiany losu dawne pieśni opiewały; i ona więc była iedną z tych obranych dziewic, które

Jedwie co wiek się rodzą i tak głośne po sobie zostawiają imię. Podobnie dumając stała w milczeniu..... Widział kto kiedy słońce południowe odbijające w brunatnéj wodzie jasne promienie swoje? wtedy błyszcząca woda słoneczne nurty toczyć się zdaie; niechże obłok słońce zasłoni, woda brunatną wodą, napowrót zostanie. Tak stało się z Emmą, omamił ją blask na chwilę, lecz wspomniała o Walterze; ta myśl stała się dla niéy obłokiem, zasłoniła mamiące słońce, okazała rzeczywistość, i w niednéj chwili dziewczica obaczyła rzeczy w prawdziwém świetle, powzięła niezmiennie zdanie. Poznała, że ją Opatrzność do cichego przeznaczyła życia; sam nawet kwiat, który był iéy godłem, rośł najpiękniéy w samotnéj dolinie. Miałażby wstydzic się oycy, rodzinny chatki? miałażby opuścić ubóstwo i pracę w których wzrosła, i tak szczęśliwą była? Miałażby nadewszystko być wiarołomną? zdradzić dobrego Waltera? A kiedy szlachetny młodzieniec raz drżący i blady, drugi raz w zapale, u nóg iéy klęcząc, nadzieją, boiaźnią, gniewem kolejno był miotany, ona rzekła: «Panie mój! czyż uydą bezkarnie słowa, które sługa twoja wyrzec się ośmieli? Niezszczęśliwa jestem, bo mimowolnie obrazić cię muszę. Ja, która nietylko ręki twoiéy, ale weyrzenia łaskawego niegodna jestem, ja tobie i zacnéy siostrze odmówić muszę.» — Na te słowa rozgniewany młodzieniec odepchnął Emmę od siebie, ona klękała przed iego siostrą. «Pani! racz mnie wysłuchać, zawołała; iam nie uczona, prosta dziewczyna, ale nauczył mnie iednak oyciec co to jest przysiędz na biblią, na Boga! Powiedział mi, że świat ten minie i marności iego, a dusza nasza na wieki żyć będzie. Przyrzekłam Walterowi,

że będę jego żoną; czyżbym wstraszliwy dzień sądu boskiego nie była po lewéy stronie, gdybym złamać mogła tę przysięgę? Kocham Waltera, nie kocham go tą miłością która zabija, ale kocham go tém słodkiém uczuciem, które spokoyność, swobodę, i wesele rodzi. O! darujcie, że tak śmiało przed wami mówię, przed wami na których bym oczu podnieść nie powinna. O panie mój! gdyby mnie Bóg równą tobie panią był stworzył, nie byłoby drugiego dla mnie, ani na lądzie, ani za morzem, ani na wszystkich wyspach morskich. Ale Emmę Gordon, Bóg stworzył dla Waltera Hardena, z nim tylko bydz szczęśliwą, iego uszczęśliwić mogę. Nie gniewajcie się na mnie! pozwólcie niechay wrócę do domu oycy moiego.» — Dziedzicowi ogromnych włości, potomkowi Xiążąt, odmówienie ubogiej pasterki było rzeczą nieprzewidzianą; błagał ją ieszcze, prosił, groził, wszystko było nadaremne. Załamawszy ręce stanął oparty o drzewo, a Emma tak ieszcze do siostry iego mówiła: «O pani! ty przynajmniej nie gniewaj się na mnie. Przydzie czas, kiedy i ty i sędziwa matka twoja błogosławić imie biedny Emmy będziecie, że nie chciała w dom wasz niezgody i nieszczęścia wprowadzać. Nigdyby zacna matka wasza, ani tobie, ani synowi nie przebaczyła. A on iakżeby mógł kochać tę, któraby na niego przeklęstwo matki ściągnęła? O Boże! zawołała podnosząc piękne swe oczy i kształtne ramiona do nieba, o Boże dziękuię ci żeś mnie oświecił. Twoja to moc nie inna téy siły biedny Emmie dodała! To powiedziawszy wstała, pocałowała siostrę Eliota w koniec sukni, na iey brata z nieśmiałością spojrziała, i poszła. Spo-

tkąła niedaleko Waltera szukającego ją wszędzie, o-
powiedziała mu wszystko, i przy nim zupełną od-
zyskała spokojność.

Trzeciego dnia potem, roztoczył siężyc krąg
swój całkowity, i piękna Lilia została żoną Waltera.
Dnie, miesiące, lata minęły, i wieniec równie miłych
jak ona kwiatków, rozwinął się w iéy chacie. Jednego
pięknego wieczora, kiedy pasterz, młoda leez spowa-
żniała żona jego, stary oyciec, i czworo nadobnych
dziatek używali przed domem miłego chłodu, usły-
szeli tentent kilku koni i odgłos wesołych ieźdców.
Wkrótce zobaczyli przed sobą dorodnego młodziana
na dzielnym koniu, a obok niego damę piękną i śli-
cznie ubraną. «Lilio Lidesdalu, rzekł młodzian z sia-
dając z konia, oto jest Pani wasza i żona moja.» Po-
wstała Emma przed panem swoim, przed panią Lides-
dalu, i wzajemnie im męża swego i dziatki przedsta-
wiła. — Żyły długo te obie pary i nie było nikomu
wiadomo, która była szczęśliwsza i więcej od męża
kochana, czy Lilia czy pani Lidesdalu.

ROZMAITOŚCI LITERACKIE.

W PRZECIĄGU roku zeszłego (1829) wyszło *nowych*
dzieł polskich w drukarniach warszawskich 144, za-
przeszłego roku tylko 101, a więc o 43 więcej.

Kalendarzy na rok 1830 wyszło w Warszawie:
gospodarskich 3, rolniczy 1, leśny przy Sylwanie 1,
niemiecki 1, hebrajski 1; *ściennych* 3, *stoliczkowy* 1;

kalendarzyków politycznych 2, kieszonkowy i, noworocznik kieszonkowy 1. Nadto w Kaliszu i Lublinie po jednym kalendarzu polskim i 1 niemiecki w Kaliszu. *Melitele* noworocznik na rok bieżący, przez Ed. Odyńca wydawany, jeszcze wyidzie z druku.

Pisma czasowe polskie na rok 1830 ogłoszone wychodzące w Warszawie, są te:

I. *Naukowe.*

Pamiętnik Umiejętności czystych i stosowanych dzielący się w tym roku na dwa osobne oddziały, na

- a) Pamiętnik Umiejętności moralnych i literatury, wydawany przez K. L. Szymę.
- b) Pamiętnik fizycznych, matematycznych i statystycznych umiejętności z zastosowaniem do przemysłu, wydawany przez M. A. Pawłowicza i S. F. Janickiego.

Themis Polska pismo nauce i praktyce prawa poświęcone.

Izys Polska czyli Dziennik umiejętności wynalazków, kunsztów i rękodzieł przez Lelowskiego. (wychodzą miesięcznie)

Pamiętnik Warszawski lekarski, przez Dr. Malcza. Sylwan, dziennik nauk leśnych i łowieckich, przez Barona Brinken.

Pamiętnik Sandomierski poświęcony starożytnościom polskim.

Wybór podróży wydawany przez Dembowskięgo; nakładem Dmóchowskiego. (wychodzą kwartalnie)

Pamiętnik dla płci piękny. (dwa razy na miesiąc)
Dekameron polski. (trzy razy na miesiąc)

Sławianin tygodnik dla rzemiosł, rolnictwa, handlu i t. d. przez Kitaiewskiego.

Motyl, pismo zawierające poezye, romanse, mody z rycinami.

Ziemiomysł pisemko dla dzieci. (*wychodzą tygodniowo*)

Wiadomości handlowe (*dwa razy na tydzień*).

Dziennik praw.

Dziennik Woiewódzki (w każdym woiewództwie ieden.)

Piast pismo technologiczne.

Roczniki Tow. Przy. Nauk.

Posiedzenia Publiczne Uniw. Warszawskiego. (*wychodzą bez oznaczonego czasu*)

Biblioteka handlowa zapowiedziana przez Bank.

Dziennik dla dzieci przez Jachowicza (*wychodzi co dzień*).

II. *Polityczne czyli Gazety.*

Dziennik Powszechny krajowy — Gazeta Warszawska — Gazeta Korrespondenta z różnaitościami — Gazeta polska — Kuryer polski — Kuryer warszawski.

Pisma czasowe polskie za granicami Królestwa wychodzące.

W Krakawie: Gazeta Krakowska.

Goniec Krakowski.

Dziennik rządowy, zawierający same obwieszczenia.

Różnaitości naukowe.

Dziennik ogrodniczy, przez Hr. Wodzikiego.

Nadto w języku łacińskim: *Miscellanea Cracoviensia*. (wychodzą bez onaczonego czasu).

W Wilnie: Dziennik Wileński (wychodzi miesięcznie).

Kuryer Litewski, (gazeta).

W Petersburgu: Tygodnik Petersburski, wiadomości krajowych, zagranicznych, handlowych, literackich i t. d.

We Lwowie: Czasopism xięgozbioru imienia Ossolińskich.

Haliczanin, pismo literackie (wychodzą kwartalnie).

Gazeta Lwowska z rozmaitościami.

Gazeta ogrodnicza.

W Poznaniu: Gazeta Poznańska.

— Nayiaśniejszy Pan nayłaskawiéy udarować raczył pierścieniami kosztownemi Kaietana Niezabitowskiego za ofiarowane sobie Nowe Początki czytania dla młodzieży Litwy i Żmudzi, i Pana Miklaszewskiego za dzieie polskie dla użytku szkół. Za podobny rys dzieiów polskich dla pfcii piękny napisanych, N. Pan przeznaczył ich autorowi Ł. Gołębiowskiemu 3,000 złp. gratyfikacyi, a pewną summę na zakupienie 100 exemplarzy dzieła Mikołaja Witwickiego o pszczolnictwie.

— P. Łukasiewicz przy xięgozbiorze Raczyńskich w Poznaniu, wydał doniesienie zachęcające do zaięcia się przekładami klasyków łacińskich lub do nadsyłania już wygotowanych do biblioteki publiczney Raczyńskich w Poznaniu. Donosi, że ieden ze znakomitych obywateli (Hr. Edward Raczyński) łożyć chce na wydanie tych przekładów. Tłómaczom zapewnia się za pracę połowa drukowanych exemplarzy.

— W Paryżu umarł 11 Lutego r. b. w 69 roku życia Xiądz GLEY, kapelan domu inwalidów, członek Tow. Przy. Nauk Warsz. znany ze swoiëy przychylności do Polaków. Emigrant za czasów rewolucyi, potëm ścisły przyjaciel Marszałka Davousta, zarządzał w iego imieniu Xięztwem Łowickiem. Wtenczas nauczył się po polsku. Za powrotem do Paryża udzielał w *Bulletynie* powszechnym Barona Ferrussac wiadomości o dziełach i literaturze polskiëy. *Historiã* polskã Naruszewicza przełożył na francuzki ięzyk: praca ta iest w rękopismie. W *dykcyonarzu* sławnych ludzi Michauda umieścił biografiã Matyasa Korwina, Nestora historyka, Poniatowskiego, Tarnowskiego, Wacława, Władysława Łokietka podług Lelewela, Zamoyckiego i t. d.

— Ziomkowie nasi z Galicyi ze smutkiem donoszą o zgonie Józefa Dzierzkowskiego vice-marszałka koronnego, deputata stanów galicyjskich, który wysokie ukształcenie sobie samemu był winien i gorliwie zajmował się dobrem powszechnëm. Naywięcëy pracował nad prawem i ekonomią polityczną. Spodziewają się że pisma iego będą zebrane i ogłoszone drukiem. Był on członkiem Król. Tow. Przy. Nauk.

— Dnia 17 Lutego obiał w Uniwersytecie Warsz. Doktor Medycyny Kaczkowski katedrę terapii i kliniki, wakującą po śmierci Prof. Freiera.

— Professorowie Uniwersytetu Warsz. Fr. Hr. Skarbek i Stanisław Kunatt zostali członkami Paryzkiego towarzystwa ekonomicznego. Pierwszego dzieło o *Ekonomii Politycznéy*, we francuzkim ięzyku napisane, Król Francuzki łaskawie przyjąć raczył.

— Testamentowy zapis Kościuszki 15,000 dollarów na oswobodzenie niewolników afrykańskich w Ameryce północnej i udzielenie im dobrodzieństw wychowania i oświaty, przychodzi do skutku. Szkołę na ten cel przeznaczoną zakładają w New Jersey, pod nazwiskiem *Kościuszko-School*. Trudni się tym towarzystwo wychowania Afrykanów.

— Żydzi Drezdeńscy kilkakrotnie już podawali o udzielenie praw obywatelskich. Dnia 10 Września zeszłego roku obchodzili rocznicę urodzin Moyżesza Mendelzona, i przy tej okoliczności utworzyli towarzystwo pod nazwiskiem *Mendelzona*, które zamierza rozszerzać sztuki, rzemiosła, nauki, przemysł między młodzieżą wyznania moyżeszowego, i rozkrzewiać lepsze wyobrażenia o Izraelitach i izraelityzmie. Przedstawili Xięciu Fryderykowi Augustowi plan swojej fundacyi z prośbą, aby w przyszłości młodzieży izraelskiej wolno było uczyć się sztuk i rzemiosł, i aby im nadal wyzwolenie od cechów nie było wstrzymywane.

NOWE DZIELA.

Poezye Biblijne przez Stefana Witwickiego w Drukarzni Szkolnej w Warszawie, 1830. 8vo str. 114.

Pod tym tytułem wyszedł zbiór piękniejszych miejsc z biblii. Z pomiędzy nich *Tobiasz* znany już publiczności z przeszłorocznego Meliteli. W dalszym ciągu najwięcej zajmujące są *Izmael*, *znalezienie Re-*

becki, wyjątki z księgi *Joba* i kilka psalmów wydane z prawdziwą mocą i biblijną stylową prostotą. Przekładem całego *Joba* ma wkrótce zbogacić literaturę naszą K. Brodziński. W dzisiejszym stanie powszechnego zamętu zdań poetyckich, pochodzących ztąd najbardziej, że na małą liczbę piszących mamy zgraię krytyków, miło jest pomyśleć, że znajdują się przeciwie tacy, którzy dla uratowania poezyi od zagłady, umysły narodu wyrывая z ciasnych szranków tak nazwaney klassycznosci i romantycznosci, zwracają ie na owe wielkie wzory prawdziwey poezyi, które nie zależąc od przelotney mody, lub krótkowidzacego stronnictwa, czystego iey ducha są wypływem. To ich źródło jest równie bogate iak czyste, opiniami nie zamęczone: i rzecz zastanowienia godna, że w tym wzniosłym poezyi rodzaju, najznakomitsi nasi poeci, iak Kochanowski i Karpiński, czerpali ożywienie dla swoich uczuć i natchnień. Jakkolwiek zacny autor wspomnionych poezyi biblijnych życzy tylko pod względem literackim a nie z moralnych pobudek bydź sądzonym, iak gdyby nie dowierzał sprawiedliwosci sądu swoich współczesnych; ta obawa iego jest zbyt zbyteczna. Oddala od siebie wszelką podeyrzliwość kto się iak on z swych uczuć nad dzisiejszym składem społeczeństwa z taką prawdą i oburzeniem tłumaczy. «Żyemy, mówi on, w wieku wielkich uczuć, wielkich myśli, i wielkiey hypokryzyi. Nie tylko dziś zdania, sądy, i opinie, ale nawet uczucia są udawane i kłamane. Ztąd to przerażająca niemoc i zmienność charakterów, która epoki naszej zdaie się bydź plamą wyłączną. Miłość ludzkości, i miłość bóstwa, dwa uczucia naywspanialsze, dwa główne znamiona serc szla-

chetnych, zostały dla wielu narzędziem tylko osobistego interesu i pychy nikczemnej. Posiada towarzystwo i cześć umie ludzi zacnych i bogoboynych, którzy miłości Boga dowodzą naleyżej przez czynną miłość bliźniego; lecz iluż także musi cierpieć fałszerzy, obłudników, i zmyślonych świętoszków! o których Chrystus powiedział: iż *czynią aby byli widziani*, a mędrzec Pański przestrzega: *nie wiercie im, bo siedm złości są w ich sercach.*»

O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich, w Warszawie u Glücksberga, 1830 roku
str. 147. Svo.

Nie tajno iest nikomu, iak wielka do nowszych dzieł polskich wcisnęła się niestałość i prawie zamęt pisowni i interpunkcyi. Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk chcąc téy niepewności na zawsze zapobiedz, mianowało z swego grona deputacyą do ułożenia prawideł pisowni, które wkrótce wydadą z druku; lecz oznaczenie interpunkcyi czyli znaków pisarskich nie wchodziło w obręb téy pracy. Nie chcąc iednak i w tym przedmiocie zostawić co do żądania, ieden z członków do Deputacyi należących, Prof. Un. Felix Bentkowski, z własnego popędu podjął się wypracowania pożytecznego pisma o istocie znaków pisarskich, i gdzie właściwie kładzione bydz powinny. Uważa wswém piśmie autor, że Francuzi większą od Niemców w przecinkowaniu zachowują dokładność, a z dzieł u nas, dzieła Jana Sniadeckiego i Krasjickiego (wydania Dmochowskiego) naleyszą odznaczają się pisownią; z nich też iedynie brał autor

przykłady do poparcia swoich twierdzeń i prawideł. Dziełko to łącząc w sobie dwoiaki wzgląd, grammatyczny który jest oraz logicznym, i deklamacyjny, i na téj podstawie zasadzając prawidła przecinkowania, trafnością swoją, równie iak obszernością i gruntownością czyni swemu przedmiotowi zupełnie zadosyć. Te właśnie zalety powodują nami, że śmiało i nawet z przyjemnością, na co każde dokładne dzieło zasługuje, polecamy pracę autora publiczności a najbardziej nauczycielom literatury oyczystéj. Dokładność interpunkcyi więcéj, niż może kto mniema, jest oznaką i porządku myśli i iasných wyobrażeń.

— W drukarni Towarzystwa Missyonarzów angielskich w Warszawie na Lesznie, wyszły xiążeczki religijnyéj treści, tlómaczone ich staraniem z ięzyka angielskiego na polski.

1) Odezwa do całego plemienia Izraela, dla wzbudzenia w niém chęci czytania pism świętych z pokorą i prawdziwą pobożnością serca.

2) Dowód z pism świętych Proroków, że iuż Messyas przybydź musiał, i że Jezus z Nazaret iest tym Messyaszem.

3) Modlitwy do nabożeństwa w sobotę odbywającego się dla nawrócenia żydów.

4) O pierwszeństwie czyli wyższości religii chrześciańskiéj nad religią Mahometa (iest ieszcze w druku).

Winniśmy tu iako osobliwość dodać, że przekładem, drukiem, nawet oprawą tych xiążeczek trudnili się nowoochrzczeni przez Missyonarzów Izraelici. Widać w tém nietylko gorliwą chęć przymnożenia chrześcian, lecz nadto rozsądny sposób wskazania nowoochrzczeńcom drogi do pożytecznego zatrudnienia i

uczciwego sposobu życia. Postępowanie takowe zwracając tych ludzi od niepewnych do stałych zatrudnień i zawodu życia, może także być jednym z najsilniejszych środków do zapobieżenia przewrotności ich charakteru, w Niemczech już w przysłowie zamienioné, że Żydzi tyle razy się chrzczą ile razy zabraknie im pieniędzy chrzesnych rodziców (Patengeld.)

— W drukarni Puławskiéj wyszło drugie wydanie znanego romansu *Pojata* Bernatowicza. Jest to po *Katalogu* Duplikat Puławskich drugie dzieło z tego drukarskiego zakładu, którego użycie na drukowanie licznych w bibliotece Puławskiéj nagromadzonych rękopismów nieobrachowane dla literatury narodowéj może przynieść korzyści. Przy drukarni zaprowadza się także litografia.

— *Biblioteka sławiańska w Petersburgu.* Dzieło to zawierać ma naydawniejsze pomniki sławiańskie. Akademia Petersburgska wezwała P. Hanke Wacława, bibliotekarza Muzeum Czeskiego w Pradze, do pomocy w wydawaniu tego dzieła.

— Prof. Sartori wydaie w Wiedniu *Historyczne opisanie* stanu nauk literatury i narodów państwa austriackiego. W pierwszój części umieszcza wiadomości o literaturze Czechów, Morawczyków, Słowaków, Polaków, Sławiano-Serbów, Wendów i Węgrów; w drugiej zaś stan literatury łacińskiéj u Węgrów i niemieckiéj w całej Austrii.

— P. Glücksberg ogłasza nowe wydanie historii polskiéj *Naruszewicza* i uzupełnienie wydanych przez siebie 10 tomów dzieł *Krasickiego*, czego załączamy tu *prospekta*.

BONSTETTENA

O zmianie wychowania młodzieży szlacheckiej. (1)

WYCHOWANIE wieku dzieciniego częścią jest tylko wielkiéy wychowania sztuki. Dopóki człowiek podległym jest działaniu przedmiotów zewnętrznych i wpływowi okoliczności, zapytywać się będzie, podług jakich praw działanie to rzeczy zewnętrznych wywiera się nietylko na wiek iego młodociany, lecz i na dojrzałszy. Sztuka ogrodnicza zależy nietylko na samém zasiewaniu, ale także na pielęgnowaniu roślin w każdéy roku porze staraniom iéy powierzonych.

Należałoby powiększyć umiejętność wychowania, i rozciągnąć ją na wszystkie pory wieku naszego; trzeba by przypomnieć sobie, że jeżeli wiek dziecin-

(1) Uwagi te natchnione Bonstettenowi zostały po upadku możnowładztwa we Włoszech, a szczególniéy w Bernie. Widział on młodzież zamożnych niegdys rodzin gubiącą się w próżnowaniu i żalach wtenczas, kiedy należało szukać szlachetności duszy po utracie szlachectwa z urodzenia. Sama tylko Genewa, po utraceniu możnowładztwa z bogactw, poznała że ie odzyskać można przez stosowne wychowanie. Gdziekolwiek człowiek czuie w sobie godność istoty myślący, tam nie może być dla niego upadku.

ny ma swoje prawa, ma ię także wiek młodzieńczy, dojrzały i starość. Natenczas umiętność rozwinięcia władz człowieka (wstrzymywana teraz w początkach bytu ludzkiego) rozciągnęłaby się na całe ięgo życie.

Ludzie mnię oświeceni zbyt wiele przyznaią wpływowi okoliczności. Życie nasze iest stosunkiem nietylko rzeczy z nami, lecz nawzajem i nas z rzeczami. Łacno się zapomina, że przeznaczenie nasze iest dwóch sił wypadkiem; że się składa z działania przedmiotów na wolę naszą, a nadewszystko z oddziaływania tęży woli na to, co nas otacza; tym sposobem każdy iest twórcą przeznaczenia swęgo. Każdy może sam do siebie to powiedzić, co rzemieślnik powiedział do pnia suchęgo: *cóż zrobię z ciebie pniu teraz nieużyteczny? bożka czy ławkę? Maluit esse deum.*

Wychowanie wieku dziecinnęgo ma miejsce u wszystkich narodów. Przyczyna tego, że kształcenie się w tym wieku za pośrednictwem cudzém iest konieczném, kiedy w innych porach życia skutkiem iest własnego doświadczenia. Prawo żywienia i pielęgnowania dzieci, iest prawem natury wynikłém ze słodkięj potrzeby wspomagania i wspierania się wzajemnego; istnienie równie u dzikięgo iak ucywilizowanego narodu, a nawet powodują się niém i zwierzęta. Ptak uczy swoje pisklęta latać, żywić się, śpiewać; uczy ię tego co im szkodzić a co pomódz może. Ale to pierwsze wychowanie natury rozciągleysze iest u człowieka, niżeli u zwierząt; gdyż się stosuje tak do moralności, iak do fizyczności. Giętkość członków dzieięcia zdolném ię czyni do naśladownictwa, i we wszystkich w świecie narodach, charakter i obyczaje

rodziców, wyciskają piętno swoje na całym ich potomstwie.

Wychowanie dziecka jest naturalne, gdyż wynika z niedołężności jego; wychowanie młodzieńca mniej naturalne, gdyż wiek ten nie będąc wiekiem słabości często daje mu zbyt przesadzone o siłach rozumienie.

Zastanawiając się atoli z uwagą spostrzegamy, iż są pewne prawa naturalne dla wieku młodzieńczego, których szukać za rodziną należy.

Instrukcja rodziców i nauczycieli, wszystkiem jest dla dziecięcia; znajomość rzeczy a nade wszystko mniemania spółziomków i co zwiemy opinią publiczną, wszystkiem jest dla młodzieńca. Działalność dziecięcia wielka jest i nagła, lecz zawsze rozpierzchniona, niepewna, i że tak powiem bez ogniska; kiedy przeciwnie działalność młodzieńca jest stała, lubo na pozór żadna, w chwili nawet kiedy burzliwe namiętności nie cierpią nad sobą hamulca, i chcą wszystkie przełamać przeszkody.

W wychowaniu domowem nauczyciele lub rodzice mają wszystkie sposoby przepisywania prawideł dziecięciu; przeciwnie młodzian, jako więcéy samemu sobie oddany, nie korzysta już z nich w tym właśnie czasie, kiedy najwięcéy tego potrzebuje. Władza nad umysłem ma swoje prawa, równie jak nad siłami fizycznymi. Prawa te dążą do skupienia w jeden punkt bacności, lecz do tego potrzeba ieszcze aby ćwiczenie umysłu nie przesiliło się i on miał odpoczynek; podobnie jak dobry zarząd fizyczny, dąży do pogodzenia z sobą potrzeby ruchu z potrzebą spoczynku.

Jedynym środkiem instrukcyi pozostałym dla młodzieńca, są nauczyciele; ale w małych miastach dobrych nauczycieli albo zupełnie nie masz, albo przynajmniej rzadko bardzo znaleźć ich można. Prócz tego po małych miastach bardziej jeszcze niż w wielkich, klasa zamożna oddaie się próżniactwu, które zatrutemu powietrzu podobne, kazi talenta i cnoty, zagrażając zniszczeniem majątków najznakomitszym rodzinom.

Wstrząśnienie wszystkich niemal majątków było powodem, że wiele rodzin odstąpiło od dawnych zasad i zwyczajów swoich. Rodzice przekonani są, iż nie mogą teraz synom swoim takiego przeznaczyć zawodu, jakiby im przeznaczyli w systemacie dawnym, w którym wszystko na pierwotnych ustawach i nawyknienu polegało. W systemacie dawnym czytać można było przyszłość w przeszłości, i każdy mógł powiedzieć sobie: *będę tém czém był mój oyciec*. Ale za czasów naszych przyszłość jest nakształt tęczy prowadzącej w krainę, w której nic z tego co było, nie będzie; w krainę nieprzystępną dla trwających uporczywie przy dawnych nawyknienuiach.

Zdaie się na pierwsze weyrzenie nic łatwiejszego, jak odmienić drogę i pójść drugą wiodącą do nowych nadziei; lecz to zawodzi. Niech upadnie jaka rękodzielnia, niech tysiące robotników przez to utraci robotę, a rzecz niezawodna, że ci robotnicy albo pomrą z głodu, albo żyć będą w nędzy, dopóki nie nabędą wprawy do jakiego nowego rzemiosła. Na zbyt skłonni jesteśmy mniemać, że zdarzenia, których związku dochodzimy rozumowaniem, w rzeczy samej przez rozumowanie zdziałanemi były, gdy przecie

widzimy, że namiętności a nie rozumowanie otwierają drogę, a nałóg ją toruje. Gdyby ludzie powodowali się wyobrażeniami swoimi bardziej, niżeli szli za popędem nałogów, wynikłoby ztąd samo tylko zamieszanie i niepokój, a jeżeli jest taki bieg powszechny rzeczy, nie zasadam lecz przykładom zgodność postępowania przypisać należy.

Trzy rzeczy ruch nadają wielki społeczności: namiętności, nałogi kierowane przykładami, naostatek rozum, albo raczej rozumowanie. Dopóki nałogi lub namiętności górują w człowieku, rozum zamiast kierowania nimi, sam poddaje się ich zwierzchnictwu. Nie zastanawia się wtedy nad namiętnościami i nałogami swoimi, chyba tylko dla większego im się poddania. Przez opinią publiczną wyrozumiemy powszechnie przyjęte przyczyny dla usprawiedliwienia nawyknień ogólnych, przez mądrość wszelką uległość tym przepisom. Gdy pohamujemy nasze namiętności, gdy odstąpimy dawnych nałogów, rozumowanie nami powodować zaczyna.

W tym właśnie ostatnim przypadku znajdzie się klasa ludzi zamożnych, w całej prawie Europie. Wszędzie rodziny odstępnią od pierwszych zasad swoich, wszędzie muszą myśl zwracać na siebie samych i oczekiwać, żeby się nowe ukształciły nałogi, żeby ubite ścieżki wskazały im drogę którą postępować należy. (1)

(1) W takowem przykrém położeniu, zostawała niedawno szlachecka młodzież Polska. Jedynym środkiem na odwrócenie złego

Z tego stanu martwości wynika, że klasa za-
można, na pozór najszezęśliwsza, trapioną jest nay-
mocniéy przez spędzanie na próżnowaniu młodych
lat swoich, które dla każdego są naydroższe. Piérwszém
złém z próżnowania wynikłém, jest nabywanie
coraz więcéy nałogów, przez które się toż próżno-
wanie uwiecznia. Mierzyćby nieiako można wzrost
bezczynności w stolicach zwałęsania się po kawiarni-
ach, a po małych miastach z liczby i obszerno-
ści schadzek, dokąd niedołężność i brak ochoty
do pracy, ciągnie ludzi iak do iakich lazaretów, gdzie
nieuleczeni na umyśle mają przynaymniéy przyie-
mność nudzenia się razem.

Często utrzymuią się fałszywe wyobrażenia o u-
żyteczności nauk. Nauki służą nietylko dla dowie-
dzenia się o téy lub owéy rzeczy, lecz wprawiając do
myślenia, bronią myśl od odrętwiałości.

Wychowanie uczy kobiety przywiązywać baczo-
ność do tego co naybliżéy ie obchodzi, znią się one
lepiéy od mężczyzn na urządzeniu domowego gospo-
darstwa, na wygodach, korzyściach, i na wszystkiém
co się ich dotyczy. Ztąd pochodzi, że odrętwienie

było skierowanie iéy przez edukacją na liczne drogi, które prze-
mysli i handel nastreżca, a które od wielu z wyrzeczeniem się zada-
wnionych przesądów poczynaią z korzyścią dla nich i dla kraiu
bydź zwiedzane. To zdaie się zbliżać tę požadaną epokę, w któ-
réy każdy szczęścia swego nie od trafu losu wygladać będzie,
lecz od własnych sił i zdolności. Uięciem władzy losowi, i zmien-
nym okolicznościom, nie tylko się pomnoży lecz i ustali pomy-
ślność każdego, a upadek stanie się niepodobnym. *Wyd.*

władz u kobiet nigdy tak zupełnym nie jest, jak u mężczyzn beczynnych; żywy ich organizm mniej podlega owym sztucznym niedoległościom, z próżnowania i odrętwienia myśli wylęglęj.

Kiedy się mówi o raucy próżniakom, powiadają: alboż to wszyscy mają być uczeni? Nieumiejętność im się podoba, a tak zaniedbują ćwiczenie umysłu, bez czego zdrowia duszy osiągnąć niepodobna. Ale nie mówi się tym ludziom: bądźcie uczonymi, tylko dla uchronienia ich od niedoległości umysłu, zaleca się im jego ćwiczenie. Nie mówi się im: bądźcie Newtonami, nie bądźcie tylko niedoległymi i niezdolnymi służyć wam samym, rodzinom waszym i społeczności.

Niemasz błędniejszego mniemania nad to, że umysł nie postępuje dalej. Dusza jest ogniem, który podsycać należy i który gaśnie skoro się nie pomnaża. Myśl równie jak życie stać w jednym nie może miejscu, i jak drzewo nowych nie puszczaające gałęzi usycha. Praca i nabywanie wiadomości, nadają siłę i wzrost zdolnościom naszym. Porzuć pracę, zaniechaj porządku, w zatrudnieniach twoich, będziesz jeszcze przez niejakie czas miał wolne myśli, wypuścisz jeszcze podobnie zaniedbanemu przez ogrodnika drzewu słabe odrostki, ale one uschną niebawmie muszą.

Umysł i organa wspólnie rozwijać się zaczynają; lecz zdaje się że w długiej drodze życia czasami oddzielają się od siebie. Często namiętności przytłumiają przymioty duszy i umysł zostaje w pewnym rodzaju odrętwienia, lecz w człowieku który nie nikczemniał w wielkiej życia walce, działa on w zupełnej mocy do pó-

żnéy starości, i opuszcza niekiedy zmysły pełen sił ieszczé.

Słusznie odróżniają człowieka uprawiającego nauki od człowieka uprawiającego swój umysł. Uczony w szczęśliwém zapomnieniu o sobie, o samém tylko myśli nauce pomnażając ją i rozwijając; życie całkiem powiedzieć można dla siebie samego. Człowiek zaś uprawiający swój umysł, używa nauk jako środka stania się lepszym przez nałóg do ciągłego rozmyślania. U pierwszego nauka jest celem, u drugiego środkiem. Uczony lub literat jest nakształt artysty obierającego sobie materję, z którój tworzy bożka i bohatera. Człowiek ukształcony, biorąc samego siebie za przedmiot, stara się ozdobić duszę własną i nadać samemu sobie przymioty, iakie tylko człowiek posiadać może. Łatwo pojąć, że pod tym względem sam iedynie talent i zupełna jego swoboda posunąć mogą granicę znajomości ludzkich i rozszerzyć widnokrąg wyobrażeń. Lecz iak nazwać człowieka, któryby się wzbraniał czynić dobrze w swém życiu, nie dbał o swoje wykształcenie i nie usiłował stać się coraz lepszym, pomnażając sposoby szczęścia i poważanie u ludzi? Dokazać tego nie można bez wyraźnéy woli, bez zwalczenia ociężałości własnéy i bez ochronienia życia od próżniactwa.

Chcesz-li uprawiać twój umysł, naprzód poznaj zdolności twoje; badaj, iaki ich kierunek biorą ich działania, i powiedz samemu sobie, że rozpaczanie o zdolności własnéy nie jest wcale skromnością, lecz tylko sidłem zastawioném na ciebie przez lenistwo. Niech ci nie idzie o to, iakbys przewyższył drugich, ale ra-

częć iakbyś przewyższył samego siebie. Ta samotna z tobą samym walka ważniejszą iest od walki przewyższenie drugich na celu mającęć. Walka z samym sobą czyni człowieka coraz lepszym, kiedy w walce ze współzawodnikami tylko sztucznych nabywamy przyniotów. W tamtęć zwycięstwo i nagroda zawsze są pewne, w drugięć często za powodzeniem idzie upokorzenie. Jedna czyni nas lepszymi, próżnymi druga; iedna podnosi nas przyczyniając nam sławy, druga stawia nas tylko na słabym gruncie ludzkięć opinii.

Ludzie mający wskazane sobie zatrudnienia, wciągani są w okres wyobrażeń powołania swego. Wynikają ząd dążenia i nałogi, które na końcu w pewnym zostają związku z panującym ich rodzajem życia; życie ich przeto przybiera tę całość i iedność, bez któręć nie masz pewności w postępowaniu, ani szczęścia sobie obiecywać nie można.

Człowiek beczynny nic z tego nie ma. Pozbawiony wszelkiego zewnętrznego popędu, zostaje mu tylko popęd własny. Jeśli nie umie utworzyć sobie rodzaju życia, i myśli stosownych do zamierzonego planu, błąkać się tylko bez celu i bez zasad będzie. Jakoż gdzieżby mu położyć przyszło zasady, jeśli nie zna ieszcze celu spraw swoich. Skoro nie umocowane i nie powiązane ieszcze są części iego łodzi, iakże w nięć ster umieści?

Wielka iest wada w wychowaniu klasy zamożnych, pochodząca z niepoznania władz istoty naszęć.

Rozumieją że ćwiczą wszystkie zdolności dziecięcia, ćwicząc jego pamięć (1) i kształcąc iak najlepiéy serce i rozum. Lecz w tém wyliczeniu władz człowieka, zapominają o nayważniejszey ze wszystkich, to iest »o woli.«

Bez wątpienia wszystkie władze istoty naszej ściśle są z sobą połączone, lecz wszystkie mogą być poymowane oddzielnie, i stać się pojedynczo przedmiotem uprawy. Podział władz naszych iest ze wszystkich znatomości psychologicznych nayniezbędniejszym.

Wola ma swoje prawa równie iak pamięć, poymowanie i wyobraźnia. Wola się wzmacnia przez

(1) Bardzo fałszywe niekiedy bywają wyobrażenia o użyciu pamięci. Zapominają że w uczeniu się języków zmarłych, pamięć słów naymnieyszą w nich gra rolę. W oczach półmédruka lub nieuka wszędzie są synonimy z iednego do drugiego języka, i że nie masz nic ładniejszego nad tłómaczenie. Lecz kiedy zastanowimy uwagę, że naydrobniejsza część rzeczy i słów greckich i łacińskich synonimami iest rzeczy i słów nowoczesnych, na iakie je przyoblekamy, pomyślimy że wierne tłómaczenie równie iest niepodobne dla ucznia iak dokładność dodawania liczb nieoznaczonych. Zła łacina, iakiéy uczą dzieci, wezwyczaia je do przestawiania na znaczeniu niewyraźném lub fałszywém. Jedno to iest iak żeby ich uczono słów igraszki zwanéy *rebus*, która zależy na alluzyach, dwuznacznościach, i która wyraża rzecz iaką przez słowo lub po słowie, wzięte w inném niewłaściwém iéy znaczeniu. Ale kiedy pomyślimy, że czas trawiony na te słów igraszki uymowany iest istotnemu poznawaniu rzeczy w tych czasach koniecznych, z zadziwieniem patrzyć przychodzi na te przestarzałe mniemania szesnastego wieku, utrzymujące się niekiedy ieszcze wśród oświaty. *Przyp. Wyd.*

ćwiczenie, drętwieie przez nieczynność, a nadewszystko przez niedostatek oporu; połączają się mniéj więcéy z postanowieniami i myślami naszymi; mają swój własny kierunek; daie się odwracać, naprowadzać, rozpraszać lub zgromadzać, sposobami z iéy natury czerpanemi.

Cwiczą pamięć; lecz nie słyshałem nigdy, żeby wktórym bądź układzie wychowania, usiłowano ćwiczyć wolę; a przecieź wola ma prawidła swoje ponieważ tak istotne, iak pamięć, a może pewniejsze ieszcze od prawideł innych władz umysłowych.

Moralność cała zależy na czynieniu i zaniechaniu, na działaności i oporze. Zasada się więcéy na władzy chcenia, niżeli poznawania, i częściéy grzeszymy niedostatkim woli, niżeli niewiadomością złego lub dobrego. Każdy kto tylko usiłował pozbyć się nałogu iakiego lub stłumić iakowe uczucie, postrzegać mógł niepewność postępowania w usiłowaniach swoich. To przynajmniéy pewna, że wszelkie odniesione nad sobą samym zwycięztwo dziwnie pomnaża moc woli, i że nie ią bardziéy nie poniża, iak niestałość w uczynioném raz należycie postanowieniu, na czém właściwie godność człowieka zależy.

Cwiczenie woli zawisło nieiako od stosunków czulości z systematem muszkułowym; uprawiać te stosunki jest w naszej mocy. Uczymy się opierać mniéj więcéy na woli naszej, czynimy to z czasem prawie mechanicznie, i ztąd wynika naśladowanie. Wielkieby w wychowaniu popełniono nadużycie, względem ćwiczenia woli, gdyby iéy przyrodzonego dążenia nie zastosowano do ważności powziętych zamiarów.

Wielkim mistrzem dla woli jest opór, który ona zwalczyć musi. I dla tego to wychowanie dawne przez samą surowość swoją jest dobre, w przypadkach gdzie działać potrzeba, gdyż nieszczęście uczy zwalczać przeszkody, i ustala silnięj wolę; szczęście przeciwnie, nadewszystko uczucie władzy nie będącý w naszey mocy, usunięciem przeszkód odrętwia wolę.

Lecz wróćmy do rzeczy. Gdyby wola stósownie do obranego celu ćwiczoną była od dzieciństwa, próżnowanie mieyscaby nie miało.

Ludzie często fałszywe czynią sobie wyobrażenie tego, co zowią przeznaczeniem swoim. Są w życiu zdarzenia, które w odległości obchodząc zdają się szczęście nasze; widziane zbliska, nie zmieniają przecie w niczym położenia naszego. Bogactwa, puścizny, dostojenstwa i godności, ukazują znaczne w życiu epoki, są to iakby tryumfalne bramy zdobiące widok przyszłości; lecz po przeýściu naszym przez nie, czuiemy niekiedy z zadziwieniem, że ieszcze iescemy ciż sami, i że zawsze przechodzimy przez nie. Nie tak się dzieie z odmianami w nas samych sprawionemi, przez własną naszą wolę. Wszelki plan życia silnie powzięty i bacznie rozważony, większe zdziałałby odmiany w przeznaczeniu naszym, niżby tego dokazały rzeczy zewnętrzne, tak dalece, iż gdybyśmy widzieć mogli życie nasze wewnętrzne, iak widzimy iego zewnętrzne powłoki, tedy dziwilibyśmy się więcéy dzieła woli naszej, aniżeli dzieła fortuny.

Zapytaią mię czego się uczyć powinien człowiek, który daymy że żyie bez żadnego obowiązku na wsi lub w małym miasteczku; uważay iakie iego konieczne

zatrudnienia, a przekonasz się, że dobrze dokonywać wszystkiego co się przedsiębierze, jest iednym z pierwszych warunków.

Nayczęściéy bardzo mało zachodzi związku między tém czego uczą dziecięcia, a coby mu umieć potrzeba było w dalszym biegu iego życia. Dobrze robią że uczą łaciny; lecz źle robią ucząc iéy tego, któremu ona nie będzie potrzebna. To samo się ma rozumieć i o muzyce, która żadnéy nie sprawia przyjemności, skoro się tylko zostaje przy pierwszych iéy początkach. Te wszystkie rzeczy i tyle innych uważam za niepotrzebne wtenczas, gdy przewidzieć można, iż się ich nigdy prawdziwie nie użyje, przeto że samemi tylko ich początkami obeznani iesteśmy. Konieczną jest rzeczą mówić ięzykiem własnego kraju, i znać go dokładnie jest iedną z naypierwszych wiadomości. Dobrze jest uczyć łaciny lub greczyzny, lecz obok rodowitego ięzyka. Żeby zbierać owoce z iakiéy bądź pracy, nie trzeba przestawać na samych początkach, i dlatego wyższe wychowanie przydać należy do elementarnego w którém uczą samych początków.

Przypatruiąc się daléy zatrudnieniom dojrzałego człowieka, zobaczymy, że każdy tracić wiele czasu musi na strzeżenie swych nabytków.

Nic nie daie więkšéy wartości pieniądzom, iak czas łożony na ich zebranie. Wiadomości bezpośrednio potrzebne do ochronienia majątku, są pierwszéy potrzeby wiadomościami. Gdyby można nawet na los swój byđź obojętnym, zawsze iednak korzystną byłoby rzeczą czynić dobrze to co się czyni, choćby

dlatego tylko, że z czynów dobrych doznaiemy pewny rozkoszy, a niesmaku ze złych.

Posiada ktoś ziemię do uprawy, iakież słodsze może mieć zatrudnienie nad to, które przedwszystkiemi sztukami nas tak przyjemnie z przyrodzeniem łączy? Polubisz-li tę sztukę, a już wszystkie prace twoje powab mieć dla ciebie będą; przywiążesz się do życia w miarę nabywanych przez siebie wiadomości, kiedy przeciwnie oziębłość na zatrudnienia, uważane przezemnie za potrzebne, zdolna wszystko, nawet życie całe, zatruc niesmakiem.

Jesteś-li oycem rodziny? wychowanie jest sztuką w której takie zrobiono postępy, iż nie godzi się iéy nie znać; obcym będąc w téy sztuce, tracisz powoli całe poważanie w rodzinie własnéy. Zmuszony radzić się drugich w tém, co istotnie do ciebie należy, iakże możesz wymagać dla siebie poszanowania?

Nie mówiłem dotąd o żadnym talencie. Zdaie się bydz prawdą, że każdy człowiek ma talent wrodzony; lecz kiedy pytanie jest o talentach znakomitych, i o ile się objawiają, wyznac należy, że wielkie talenta są rzadkie.

Wielki talent wykrywa się przez naywyraźniejszą potrzebę iakiego szczególnego zatrudnienia. Naylepsza rada, iaką tak uposażonym ludziom dać można, jest ta żeby się poświęcili całkiem posiadaniem przez siebie darowi nieba.

Ubóstwo mniéy szkodzi talentom aniżeli bogactwo. Ubóstwo dąży do zebrania w punkt ieden życia, kiedy bogactwo rozprasza ie. Człowiekowi z geniuszem nie wypada nic innego czynić, iak tylko ge-

niuszowi swojemu zupełnie się oddać i życie swe w jedno ognisko skupić. Trzeba żeby sobie powiedział, że w rozwinięciu talentu a niegdzie indziej szukać mu należy mienia, chwały, szczęścia i tego wszystkiego co tylko godnym jest zabiegów istoty naszej.

Rzadko bardzo znaleźć, oyców którzyby godnie oceniali talent swych dzieci. Powiedz nie jednemu, żeby synowi swemu dał wychowanie w obrębach przyrodzonego talentu, nie zrozumie cię.

Rozróżnić tu należy umiejętności od sztuk pięknych. Nie znam piękniejszego stanu nad stan człowieka, który przez majątek swój zyskał niepodległość, i wszystkie dostatki od potrzeb życia pozostawiając poświęca naukom. Fortuna rzuca blask na naukę, a ta go odbija na fortunę; kiedy przeciwnie ślepe oddanie się namiętnościom, podległość ludziom i rzeczom, jest wyrzeczeniem się najszlachetniejszego i najsłuszniejszego panowania nad sobą samym.

Dwie rzeczy nadają godność życiu poświęconemu pięknym sztukom: wielkość talentu i czystość obyczajów. Część sztuk pięknych zależąca od wykonywania, jest prawie mechaniczna i wtedy tylko kiedy materya pod władaniem geniuszu zostaje, sztuka zyskuje całą swą wyższość i godność. Jakież świątobliwsze było życie, jeżeli nie *Angieliki Kauffmann*? Któraż niewiasta szanowniejszą od niej była? Opuściła życie poruczając się całkiem geniuszowi swojemu, i podług wyrażenia jednego z poetów, głowa ię zgięła się przed śmiercią podobnie kłosowi nachylonemu pod ciężarem własnego plonu. W ostatniem ię dziele, umierającą kończonem ręką,

jaśniej młodzież dowodząca, że dusza żyje wtedy nawet, kiedy zmysłów działanie około niej ustaie. Któryż człowiek z geniuszem większego od *Kanowy* godzin uczczenia? Zaliż się nie zdaie, iż iest u *Kunowy* bezpośredni wypływ myśli do materyi? Głębokie iego rozmyślenia, są to utwory, które między materialnym i umysłowym umieszczone światem, przeznaczonemi bydź się zdaia do połączenia ich z sobą urokiem piękności i wdzięku.

Muzyka także wielkim staie się mistrzem wzniosłego rozmyślenia, i przykłada się do udoskonalenia istoty naszej. Od wieków uczucie piękności połączało między narodami myśl z czuciem. Jeżeli są zdarzenia, w których piękne sztuki zmysłowym czynią człowieka, pytam: czemu by ci sami ludzie byli bez sztuk pięknych? Zaliż nie pomiędzy barbarzyńcami szukać należy ludzi najwięcej zmysłowości oddanych i w postępowaniu swoim mało co lepszych od zwierząt?

Cóż bydź może tkliwszego w Rzymie nad widok tylu młodych artystów szczęśliwych przy ubóstwie, ożywionych iedynie uczuciem piękności, które na wszystkie ich potrzeby wystarczyć się zdaie? Cóż piękniejszego iak znaydywać ich zawsze w pracowniach swoich, do których światło białe z góry, prosto nieiako przychodzi z nieba dla oświecenia kilku wzorów zajmujących ich myśli? Żaden z nich nie wie i nie dba o to, co się dzieie na ziemi; wszyscy zdaia się należeć do poezyi, do starożytności i do czystszej nieba, które im szczerze przyświeca. Jeśli kiedy wychyla się z miejsca swego rozmyślenia, to iedynie na to, żeby rozmawiać o tychże sztukach ze swemi współ-

pracownikami, lub tysiãkrotnie oglądać arcydzieła pomieszczone w uroczystej samotności, w stolicy poświęconej pamiątkom. Ponieważ w Rzymie nie masz salonowych zgromadzeń, żadna przeto opinia przelotna i modna, nie kazi gustu artystów i nie odwraca ich oczu od nieśmiertelnych iakie mają przed sobą wzorów.

Człowiek, któremu majątek zabezpieczył niepodległość, nie zna się często na cenie bogactw swoich, których największa zaleta jest ta, że przez nie talentowi swojemu bez przeszkody poświęcić się może. W tym celu trzeba stać w punkt ieden skupiać życie, i zniszczyć ruch jego odśrodkowy do rozpierzchnienia sił dążący. (1)

Niepodległość, iaką nadaie majątek, przydałaby wielkiego blasku pięknym sztukom, czyniąc je niezawisłymi od złego gustu kupujących, przez co często talent upodla się. Prócz tego, geniusz nadałby człowiekowi bogatemu niepodległość prawdziwą, ustalając gust jego i wskazując mu sposób użycia naykorzystniejszy czasu; powściągał przytém ów niepewny ruch rozumu i serca, który czyni nas niewolnikami potrzeb zmysłowych i wraca do bogactwa nędzę, od której właśnie toż bogactwo nas ochronić miało. Jakoż nie możnażby mówić, że potrzeby materialne, od którychby nas złoto uwolnić powinno, wra-

(1) Znałem w Rzymie młodego Amerykanina niepodległego przez swój majątek, który z talentem swoim oddawszy się malarstwu, żył samotnie i pracował z taką pilnością, iak gdyby z swojej sztuki żyć musiał. Nie znałem z podobnym umysłem Europejczyka żadnego. — Przep. Bonstetena.

caią znowu do serca bogacza pod postacią uroionych potrzeb, dla wprowadzenia do niego nędzy z próżności wynikającej, tysiąc razy gorszej od potrzeb fizycznych?

Zachodzi tak ścisła wzajemność stosunków w nas samych, że to czém jesteśmy obecnie, zawsze wypadkiem jest właściwie tego, czémśmy dawniej byli.

Wielki kunszt życia domniemywać się każe, iż żadna myśl i czucie nie jest dla przyszłości bezowocnym, tak dalece, iż każda chwila istnienia naszego zawiera nasiona do przyszłych rozwinięć i owoców. Niema wątpliwości, że w następstwie naszych wyobrażeń coraz nowe rozwijają się wyobrażenia. Taki jest wpływ, takie działanie i oddziaływanie wszystkich naszych wyobrażeń między sobą, że myśl wczorajsza służyć lub szkodzić może myśli obecnej. Myśl ostatnia, z której wyprowadził Newton układ świata, nie była owocem momentu w którym się przedstawiła jego umysłowi, lecz owocem jego życia przeszłego i życia ludzi którzy go w jego zawodzie poprzedzili. Myśl płodna podobna do soku roślin; owocorodną jest tylko wtedy, kiedy się w niej znajduje doskonałość wewnętrznej organizacyi. Treść znajomości naszych i postępy umysłu, są w stosunku wyobrażeń i spraw naszych, a nadewszystko wiedności celu jakiego stosunek ten domyślać się każe.

Ten postęp i to rozwinięcie tak oczywiste w układzie wyobrażeń naszych, niemniej są oczywiste w naszych uczuciach. Każdy człowiek, w każdej chwili ma w systemacie swojej czułości coś przeważającego, co stanowi zgodność lub niezgodność te-

go, co następnie porusza tajemniczy organ, przez który szczęśliwym lub nieszczęśliwym zostaje.

Piękność umysłowój harmonii istoty naszej, popobna do muzykalnej piękności, która domyślać się każe jedności najwyższej, stanowiącej harmonią lub rozstrojenie w naszych uczuciach, podobnie jak *powód* (motif) rządzi tém, co się podoba lub nie podoba, zgadza się lub nie zgadza w muzyce.

To co się podoba lub nie podoba w chwili iednej, gdy oznaczoném jest przez ton na który nastroieni iesteśmy, i ten ton nastroiony jest także przez poprzednie uczucia, szczególniej przez uczucie panujące, wynika ztąd, że to czém iesteśmy, dziełem jest tego czémeśmy byli, i że w czułości równie jak w poznawaniu obecność zawsze jest owocem i rozwinięciem przeszłości. Dla tego téż umysł, który się w jedności zasad ustalić nie umie, który życia swego do wielkich widoków zastosować nie potrafi i urządzić przez plany obszerne, nie osiągnie nigdy téy wzniosłej harmonii serca i umysłu, bez której nigdy ani cnoty ani szczęścia nie będzie.

Ztąd się okazuje, że żadna chwila życia obojętną nie jest dla chwili następnej, równie jak w muzyce żaden dźwięk nie jest obojętnym dla całości aryi. W muzyce jak w czułości zawsze *powód*, to jest uczucie panujące, stanowi to co jest lub nie jest harmonijném. Ten to *powód*, ta jedność wiążąca przeszłość z obecnością a obecność z przyszłością, daje całość i zupełność życiu, tak dalece, że chwila obecna zostaje przeczuciem przyszłości; podobnie jak w muzyce dźwięk nastający już niesie przepowiednie stosunki swoje do następnych dźwięków.

Nie masz zatem nic zgubniejszego w rozwinięciu znajomości i uczuć naszych nad to, co rozprasza życie niszcząc iedność, bez którój wszelki postęp niepodobnym się stale.

Jest w niezawisłości, iaką dają bogactwa, pewny początek obojętności na wszelkie poruszenia umysłowe, szkodliwy obyczajom, szczęściu i pomnożeniu znajomości. U człowieka ubogiego i pracującego w iakiem powołaniu, potrzeba jest pewnym ciężarem, który go zmusza do postępowania w iednym ciągle kierunku; kiedy bogaty, miotany każdym wiatrem, igra szką się stale naydrobniejszych namiejętności i nayulotniejszych ułudzeń. Wszystkim tym nieprzyzwoitościom dla bogaczów wynikającym nie można inaczej zaradzić, iak przez stosowne wychowanie młodzięczego ich wieku.

S. K.

O handlu miast anzeatyckich, odkryciach Portugalczyków w Indyach, a Hiszpanów w Ameryce. (1)

PODCZAS gdy rzeczypospolite włoskie prowadziły handel na południu, niektóre miasta północne na końcu XII wieku połączyły się na swoją obronę i dla

(1) Ob. str. 37.

zbliżenia handlu morza Bałtyckiego ze Śroziemnem. Ciągłe napastowane przez rozbójników morskich napadających na brzegi, i przez samowładną szlachtę, która z ludem swoim zaskakiwała kupcom gościńce, uformowały potężny związek pod nazwiskiem *Hansy*, czyli towarzystwa teutońskiego, które miało kształt rzeczypospolitęj pod osobnem naczelnictwem zostaiący. Hamburg, Lubeka, Brunświk, były znacznie-szemi miastami. Pozakładano w nich wielkie magazyny, dokąd kupcy z całych Niemiec przybywali zaopatrzeć się w towary zagraniczne, i zamieniać na nie produkta swego przemysłu, które na okrętach tych miast były w różne strony rozsyłane. Był to pierwszy-systematyczny plan handlu za średnich wieków. Wkrótce korzyści z niego okazały się tak znaczne, że najsilniejsze miasta na północy chciały mieć w nim udział i weyść do współki. Liczono tych miast przeszło ośmdziesiąt, od Rygi do Frankfurtu nad Renem: dzieliły się na cztery klasy, pośród których jedno większe było iakby naczelne. Między niemi Lubeka przechowywała w swoich murach skarbiec i archiwa tego związku; była stolicą pierwszėj klasy, Kolonia drugiej, Brunświk trzeciej, Gdańsk czwartej. To ostatnie miasto obeymowało w swym obrębie Bergen, Rygę i Rewel w Inflantach, i całą Norwegią. (1)

(1) Liczba miast anzeatyckich nie zawsze była jedna: nie przechodziła jednak więcéj nęd 85 miast. Wyliczamy tu alfabetycznym porządkiem ich imiona, bez względu na czas kiedy do związku przystąpiły, i iak długo do niego należały. Były one następujące: Anklam na Pomorzu, Andernach, Aschersleben, Berlin, Bergen w Norwegii, Bielefeld w Westfalii, Bolsward w Fryzji

W taki sposób urządzone miasta anzeatyckie nadały handlowi wielką rozciągłość i popęd. Stosunki z południem ustaliły się przez Hollandyą i stanowisko handlowe w Bruges. Lombardowie i Włosi przysyłali swoje wyroby i towary Indyjskie, które rozchodziły się na całe Niemcy. W zamian miasta anzeatyckie dostarczały im śledzi. Pieprz, goździki, cynamon, nie zatrudniały tyle marynarki Portugalczyków i Hollendrów, ile rybołówstwo. Europa chrześcijańska, ściśle obchodząca posty nakazane przez kościół, cieszyła się iż mogła za swoje złoto i bogactwa nabywać tak lichego posiłku, a rybacy Bałtyku

Brandenburg, Braunsberg w Prusach, Brunszwik, Brema, Buxtehude, Campen w Oberyssel, Chelm w Prusach, Colberg, Coesfeld, Demmin na Pomorzu, Deventer w Oberyssel, Dorpat w Inflantach, Dortmund w Westfalii, Duisburg w Klewskim, Einbeck, Elbląg, Elburg w Geldryi, Emmerich w Xięstwie Klewskim, Frankfurt nad Odrą, Gdańsk, Gelnów na Pomorzu, Goslar, Goetynga, Gröninga, Greifswalde na Pomorzu, Halla w Saxonii, Halberstadt, Ham w Westfalii, Hamburg, Hameln w Hanowerskim, Hanower, Harderwyk w Geldryi, Helmstadt w Brunświckim, Hervorden w Westfalii, Hildesheim, Kiel w Holztyńskim, Kolonia, Kraków, Królewiec, Lemgów w Westfalii, Lix, Lubeka, Luneburg, Magdeburg, Münden w Hanowerskim, Münster, Nimwegen w Geldryi, Nordheim w Saxonii, Osnabrück, Osterburg w Marchii, Paderborn, Quedlinburg, Rewel, Riga, Rostók, Rügenwalde na Pomorzu, Rüremonde w Geldryi, Salzwedel, Seehausen w Marchii, Stendal tamże, Stade, Stargard na Pomorzu, Stavern w Fryzyi, Szczecin, Stolpe, Sztralsund, Soest w Westfalii, Toruń, Venlo w Geldryi, Ulzen w Luneburskim, Unna w Westfalii, Warberg w Szwecyi, Werben w Marchii, Wesel w Klewskim, Wisby w Gotlandyi, Wismar w Meklenburskim, Zütphen, Zwoll w Geldryi.

za swój towar przyozdabiali domy przepychem Włoch. Porty tego handlowego związku były tak uczęszczane, iak mało miast południowych, a szczególnie handel z Hollendrami był dla nich korzystny. Niemcy mając pewność odbytu na swoje wyroby, wyprowadzali płótno, przędzę szlaską, kosy i sierpy frankfuckie, arsenik, ołów i antymonium z Węgier, żelazo ze Szwecyi, konopie, воск, rumbarbarum i skóry z Rossyi. Kredyt wzrastał, papiery iednego miasta anzeatyckiego płacono bez straty winnych, a całe morze Bałtyckie okryło się przybłądzącami z różnych stron okrętami.

Hamburg nad Elbą, o 18 mil od morza odległy, wzniósł się w krótkim czasie do miast handlowych pierwszego rzędu. Jego fabryki axamitów, płócien drukowanych, liczne rafinerye cukru, targi na solone mięsa, składy drzewa do budowy domów i okrętów, były różnemi gałęziami handlu i źródłami bogactwa. Lubeka, Brema, Gdańsk, mało co miały Hamburgowi do zazdroszczenia. Lecz na ich nieszczęście kawalerowie Teutońscy, nieumiejąc pokoju utrzymać, pomimo przywileiów które uzyskali u narodów pogranicznych, narazili byt związku na niebezpieczeństwo w woynach z Prusami, Szwecyą i Xiążętami Rzeszy. Trzy tylko miasta przeżyły upadek całej téy handlowéy ligi i do dziś dnia zachowały imie anzeatyckich.

Niemcy winny tym dawnym miastom wzrost swego handlu i mieyskie swobody, których wiele miast do dziś dnia ieszcze używa. Przez nie rozkrzewił się duch wolności w całej północnéy Europie, a podczas długiey woyny niszczącey iéy krainy, one wśród za-

burzeń same były spokojne i same nagradzały zadane klęski. Tak po wszystkie wieki, przeznaczeniem było handlu naprowadzać przemysłowe ludy na własne ich dobro, goić ich rany i ratować od upadku.

Pomimo silnego popędu do odkryć przez wojny krzyżowe i marynarkę Wenecyi i Genui umysłom nadanego, można powiedzieć, że żegluga nie większy na początku XV wieku uczyniła postęp, jak w całym czasie od upadku państwa Rzymskiego. Ludzie wyrwali się nakoniec z ciasnych obrębów, w których od dawna niewiadomość i trwoga ich trzymała; po raz pierwszy zaopatrzeni w Kompas powzięli porządniejszy plan do odkryć, i obszerne przezto dla swéj odwagi i przemysłu otworzyli pole. Chwała rozpoczęcia tak świetnego zawodu była zachowana Portugalczynom, mieszkającym na ostatnich krańcach Europy. Bezustanne wojny, które przeciw Mahometanom utrzymywać musieli, ożywiły w nich wojennego i przedsiębiorczego ducha, którym się wszystkie narody średniego wieku przeymowały. Nadbrzeża Portugalii obfitowały w porty obszerne i dogodne, a morze z jednej strony oblewające ją, musiało ich oswoić z burzami. Wszelako pomimo sąsiedztwa Afryki, nie śmieli przecie opłynąć przylądka *Non*, i to nazwisko dosyć wskaznie że niemieli nadziei przebycia go kiedykolwiek. Wysilenie, które zdawało się nadnaturalne w owym czasie, zawiodło odważniejszych do przylądka Baiador i wznieciło w nich chęć do torowania sobie dalszój drogi. Król Henryk, który się z zapalem naukami dokładnemi zajmował i otaczał biegłymi astronomami i geografami, dodawał ochoty do dalekich przedsięwzięć, i wysłał eskadrę z trzech okrę-

tów złożoną na południe. Ta to ostatnia odkryła wyspę *Maderę* (1) która była bezludna i zarosła drzewami. Powtórna do nię wyprawa opatrzyła ją wosadników, zboże, warzywa, zwierzęta domowe. Późnię zaszczepiono tam winnice z latorośli przywiezionych z Cypru, a trzcinę cukrową z Sycylii. Też same trzciny przeniesione były na wyspy Amerykańskie, i dostarczają cukru dla całej Europy.

Roku 1447 opłyniono przylądek Baiador, przepłyniono za zwrotnik, odkryto Senegal i brzegi od przylądka Białego do przylądka Zielonego. Prawie wszystkie te kraje zostawały pod zarządami Cesarzów Marokko. Przeszedłszy na drugą stronę Senegalu, zadziwił ich lud całkiem czarny na południowym brzegu rzeki, a cery popielatę na północny; właśnie to była owa mina murzynów, którą późnię Europejczycy z takim barbarzyństwem wyludniali, z jakim zapalem wypróżnialiminy złota w Ameryce. Dotąd jednak odkrycia Portugalczyków zaspokajały więcę ciekawość niż przynosiły użytku. Trzeba było wprzód zaludnić niezamieszkałe wyspy, a handel na brzegach zachodnię Afryki nie przedstawiał wielkich korzyści. Pod panowaniem Króla Jana II, znaydowano złoto na brzegach Gwinei, lecz w małej ilości. Ztąd to poszło nazwisko *Gwineów*, monety złotę angielskię, od złota z tamtąd przywiezionego z którego była bita.

Roku 1471 udało się Portugalczykom przepłynąć równik, i oni pierwsi uyrzeli nowe niebo i nowe

(1) Od wyrazu portugalskiego *Madeira*, znaczącego drzewo, którem cała wyspa była okryta.

gwiazdy. Przerażeni skwarem strefy gorącej i czarną cerą negrów, przypomnieli sobie dawne baśnie o wpływie promieni słonecznych, i bali się zostać podobnemi Afrykanom. Magnaci państwa przedstawiali niebezpieczeństwa z tych wypraw wynikające z przesadą, dowodząc że nierozsądkiem było szukać krajów, które tylko w marzących głowach zapaleńców istniały. Lecz wytrwałość Emanuela pokonała ich upor; przyładek dawny *Kłopotów*, o iak szczęśliwe i sprawiedliwe przecucia nazwały przyładkiem *Dobréj Nadziei!* On to był wskazówką do Indyi. Covilham zwiedziwszy przez Egipt brzegi Malabaru i Zanguebaru, i dowiedziawszy się od Arabów w Sofali o możliwości opłynienia Afryki, podał r. 1486 nader korzystną radę, wskutek której flotta z czterech okrętów złożona, pod dowództwem Vasco de Gama opływa przyładek; i zwróciwszy się przez niezwydane morza ku równikowi, zastaie w Sofali tych samych Arabów, u których Covilham podróżował. Wzięto z tamtąd maytków mahometańskich, którzy roku 1497 przewodniczyli Portugalczykom do Kalkuty. W ten sposób droga do Indyi wschodnich została odkrytą.

Ta pamiętna wyprawa zmieniła handel starożytnego świata. Wieść o niéy rozeszła się po całej Europie i do poprzedzających odkryć Portugalczyków dodała ieszcze więcéj blasku. Już na sam odgłos ich pierwszych podróży, mnóstwo młodzieży z Genui i Wenecyi i biegłych maytków ofiarowało Henrykowi swoje usługi. Papież nie zbraniał się nadać sankcyą wówczas potrzebną wszelkim podobnym zdobyczom i nakazał mocarstwom chrześcijańskim nie przeszkadzać Portugalczykom w używaniu chwały tak sprac-

wiedliwie nabytę. Nawet więcéy ieszcze uczynił; dał im bowiem, na mocy apostołskiéy swoiéy władzy, prawo wyłączne rządzenia wszystkich odkrytych krajów, od przylądka *Non* aż do brzegów Indyi.

Lecz zastanówmy się na chwilę nad skutkami tego wielkiego zdarzenia. Wenecya naprzód uczuła bolesny cios, a iéy geniusz nie oszczędzał niczego na zasłonięcie się od niego. Starala się nakłonić naczelników Kalifatu, do przekopania międzymorza Suez, i wiemy z dzieiów, że przez Alexandryą i Kair wysłała flotę na morze Czerwone dla zastąpienia drogi Portugalczykom. Zdobyćie Sokotory i trudności nieodłączne od przekopania istmu, równie iak transporta materyałów potrzebnych do zbroiowni w Suez, uczyniły ich usiłowania bezkorzystnemi. Gościniec Alexandryyski który się tyle do zamożności Ptolemeuszów, Rzymian, Arabów, Kalifów i Wenecyan przyczynił, został odtąd opuszczony. Europa odniosła wielkie chociaż chwilowe tylko korzyści. Bez téy zmiany iéy ludy byłyby pod religią mahometańską i pod zgubne iéy zasady zagarnione. Zdobyćie Konstantynopolu w 1453, podbicie Cypru i Kandyi i oblężenie Wiednia dowiodły ile może fanatyzm. Oświata byłaby na naywiększe niebezpieczeństwo narażoną, gdyby wpływ islamizmu nie był znalazł oporu. Portugalczycy mu naywięcéy się oparli. Wytrzymali oni odważnie męztwo Maurów, aż nakoniec zamknęli im od zachodu wstęp do Europy; lepiéy ieszcze udało im się wstrzymanie natarczywości Arabów od wschodu. Anglia dobiiała się wówczas o wolność, Niemcy o religię, Francya wysilała się we Włoszech, a Włochy walczyły o nadanie sobie pana. Jakże było się

oprzeć tym hordom z dwóch lub trzechkroć stotysięcy fanatyków złożonym, które mahomotanizm na pochłonięcie Europy wysłał?

Uważanie rzeczy z tego stanowiska nadaie odkryciu przylądku Dobréy Nadziei więcéy wagi niż samemu odkryciu nowego świata, które wkrótce potem nastąpiło. W Ameryce nic nie było do zwalczenia: na wyprawie do Indyi trzeba było spotykać się z Królami Kalkuty, Ormusu, Siamu, z Wenecyanami i flotą Egipską. Lecz los zaradził, żeby dla dopięcia tak świetnych zamiarów Portugalczycy mieli między sobą tyle wielkich geniuszów, jakich tylko wielkie okoliczności w narodach wydawać zwykły, a iakiemi słynął wiek Leona X, Ludwika XIV; iacy okazali się przy odźyciu Hollandyi i w rewolucyi francuzkiéy. Albuquerque nayznakomitszy ze wszystkich opanował Ormus i zyskał dla handlu odnogę Perską. Osiadł w Goa, niegdys tak znakomitę, dzisiay tak spustoszałę (1) mieścinie, i wydarłszy z rąk Arabów handel, oddał go swoiéy oyczyźnie. Soiusze korzystnie z małemi królikami zawierane, zabezpieczyły nayważniejsze punkta nadmorskie Portugalczykom, gdzie wznosili natychmiast warownie i zakładali osady. Wyspa Ceylan starożytna Trapoban, nie mogła się oprzeć iéy

(1) Goa, zwana niegdys *zlocistą*, dziś nie istnieje! Tam Vasco de Gama w podeszłym wieku zakończył świetny swój zawód, tam ięczał i śpiewał Camoens. Dzisiay przedstawia ona wielki zarosły trawą cmentarz, a mała garstka iéy ludności z xięzy i z mnichów złożonę, zdaie się bydz tylko na to zachowana, aby obrzęd żałobny nad szczątkami zgasłych pokoleń odbywać. *Esquisses de l'Inde Londres 1824.* przez Oficera angielskiego.

orężowi: dostarcza im kości słoniowéy i cynamonu. Upoieni blaskiem szczęścia, postępuią daléy, zanedbując brzeg Koromandelski. Okręty ich przybiiaią do Malaki, gdzie pod najpiękniejszém niebem zastaiają lud obmierzły, i chciwi sławy i bogactw; korzystaią z najpiękniejszego stanowiska Azyi.

Port Malaka stał się z przyczyny dogodnego położenia swego wielkim targiem dla Indyi. Przybywały tam okręta z Japonii, z Chin, z wysp Filipińskich, Moluckich, i z nadbrzeżnych krain wschodniéy Azyi, inne okręta przybywały z Bengalu, od Koromandelu, Malabaru, z Persyi, Arabii i Afryki, Portugalczycy zażądali bydz uczestnikami w téy czynnéy handlowéy sferze; przybrali na siebie z początku rolę kupców; wkrótce okazali się pod postacią nieprzyjaciół, a nakoniec i zwycięzców. Malaka dostała się w ich ręce, a za iéy zdobyciem poszło uiarzmiennie Królów Siamu, Pegu i przyległych krain. Jedna eskadra udała się do wysp Moluckich, które bez wielkiego oporu opanowała; druga pod dowództwem Albukierka popłynęła do Chin i odkryła to wielkie państwo, o którém tyle baśni i niepodobnych rzeczy rozsiewano. Portugalczyków przyjęli tam kraiovcy z uprzejmością; lecz ich chciwość i grabieże rosnące ze wzrostem ich potęgi, tak dalece obmierziły ich Chińczykom, że utraciwszy wszelką w nich ufność nie mogli iéy odzyskać, aż kiedy dopomogli im do zguby iednego rabusia, który się był w Kantonie z swoją hor. dą zamknął. Cesarz w nagrodę za tę usługę darował im wyspę Makao, gdzie poeta Camoens osnował swoją Luzyadę. Wyspa ta służyła im za handlowe stanowisko dla Japonii, dokąd ich w r. 1542 burze za-

pędziły. Dotykali się oni w ten sposób ostatnich krańców wschodu, i możnaby wyrzec, że fortuna użyła burzy dla ich sławy, aby do świetnej narodowej ich epopei nie brakowało.

W przeciągu ledwo 50 lat Portugalczycy odkryli do 3000 mil nadmorskich ziemi i przywłaszczyli sobie handel na całym oceanie Etyopskim i morzu Atlantyckim. Około roku 1540 rozciągały się ich osady od wysp Moluckich aż do zatoki perskiej; panami byli Gwincii, Arabii, Persyi i dwóch półwysp Indyjskich; panowali na Molukach, na Ceylanie, na wyspach Sondy, a z osady swęj w Makao rozciągali handel na Chiny i Japonię. Na całą przestrzeń od Tagu do Gangesu utorowali sobie gościniec.

Wkrótce zaszły w Europie znaczne zmiany w obyczajach i cywilizacyi. Nie sama sława tak wielkich żeglarzy, iakimi byli Bartłomiej Diaz, Vasco de Gama, Albuquerque, Cabral i Covilham podniecała powszechny zapal, lecz i nadzwyczajne wieści, które się o nowo odkrytych krajach a bardziej jeszcze o różnorodnych ich płodach wszędzie rozchodziły. Lizbona nie mogła w swoim porcie pomieścić natłoku okrętów, które z różnych stron Europy po produkta Indyjskie przyływały. Liczne kosztowne przedmioty, zamożność nie jednego narodu teraz stanowiące, którym sama nowość wówczas większą dodawała wartości, w rękę samych Portugalczyków były skupione. Posiadanie wyłączne handlu czyniło ich dowolnymi taxatorami wszelkich towarów i rękodzieł Europy i Azji; ich wola była najwyższem dla wszystkich prawem na morzu i na lądzie. Żaden naród i

nikt z kupców nie mógł bez ich zezwolenia handlować, a nawet dla tych, którzy to pozwolenie zyskali, wyłączony był cynamon, imbir, pieprz, żelazo, stal, ołów, cyna, bo ten handel oni sobie zachowali. Rękodzielnie Europy były w ruchu dla dostarczenia na targi Wschodu towarów zamiennych, a żegluga narodów ograniczona dotąd do krążenia tylko nad brzegami, zyskała nowe obszerniejsze pole. Pospieszano na Moluckie wyspy z narażeniem życia za pieprz i cynamon. Podobnie iak podwyższenie cła od kawy i herbaty było w nowszych czasach powodem do rewolucyi amerykańskiej, tak wyłączny handel imbierem, goździkami, muszkatelami, stał się między ludami przyczyną do zaburzeń i krwawych wojen.

Portugalczycy dla utrzymania się przy nim nie wahali się dopuszczać najokropniejszych gwałtów, i lubo w samych początkach przy zaprowadzeniu swych osad na brzegach Zangwebaru i Mozambiku okazali wiele umiarkowania i roztropności, a dali nawet chwalebne dowody ludzkości, nie długo jednak chciwość i łakomstwo zatarły ślady pierwszych szlachetnych ich zamiarów. Woyny z Maurami, duch rycerstwa przejęty z Francyi, udzielanie szlachectwa za piękne czyny i ztąd sława, przyczyniły się nadewszystko do ich powodzenia; a niechęć ku zwyciężonym, zazdrość sąsiadów i inkwizycya, którzy nieszczęsny wpływ dał się najokropnięj uczuć w Goa były początkami ich poniżenia i upadku.

Oprócz tych przyczyn były ieszcze inne pomniejsze, które przyspieszyły upadek Portugalii. Portugalczycy nie umieli korzystać ze stanowiska przy-

ładku Dobréj Nadziei, które późniéj tak ważne było dla Hollendrów. Nie obwarowali twierdzami ani Ceylanu ani brzegów Koromandelu, krainy słynącej z przemysłu mieszkańców i z kopalni dyamentów w Golkondzie. W ten sposób nayważniejsze punkta ich posiadłości, od Lizbony do Moluków, zostały odsłonięne i na niażdy zawistnych sąsiadów otwarte. Zdobyćcie Portugalii przez Filipa II zadało ostatni cios ich zamorskim koloniom. Małe to królestwo, które z czterdziestotysięcznym ludem zbrojnym przepisywało prawa całemu Wschodowi, zaczęło słabieć i uległo niebacznie przewadze potęgi Hiszpańskiéj. Portugalczycy w Indjach bawiący, mając oyczyznę swą za straconą, ogłosili swą niepodległość; wielu z nich bawiło się rozbojami morskimi. Indye podzieliły się na trzy prowincye, od siebie niezawisłe, a przeto słabe. Statki mające opiekować się handlem rzadko gdzie pokazywały się na morzu, a Filip II rozgniewany na zbuntowanych przeciw sobie Hollendrów, zabronił ich okrętom brać towary z Lizbony i zmusił ich do udawania się po nie wprost do Indyi.

Wówczas to w Portugalii przy nayokazalszym zbytku rozszerzyła się nayokropniejsza nędza. Towary ze Wschodu nie przybywały ani z tą samą regularnością, ani w téj saméj obfitości, a lud nienawykły do przemysłu doprowadzony był do żebractwa. Rolnictwo podupadło; wszyscy byli ubodzy co nie mieli urzędów w Azji. Filip II skarbów nowo odkrytęj Ameryki użył na zagładzenie bogactw Portugalii. Takie były skutki gnuśności, łakomstwa i wiarołomstwa. Było to wielką dla naro-

dów nauką; zobaczymy czy Hiszpania z niéy korzystała.

Gdyby współcześni Krzysztofa Kolumba byli mieli tę samą oświatę, téż same widoki, co ten wielki człowiek, historia Ameryki nie byłaby pasmem zbrodni i barbarzyństwa, na których samo wspomnienie dreszcz przeymuie; aniby miano powodu do żalowania, że odkrycie téy ziemi Antypodów przypadło trzema wiekami wcześniéy. Nie będziemy tu wyszczególniać tych okrucieństw; wiek nasz chciwy romansów, uwalnia nas nawet od wyliczania wszystkich cudownych a niezaprzeczonych wydarzeń, któremi się przybycie Europejczyków do Indyi Zachodnich odznaczyło. Wiadomo iak Krzysztof Kolumb, ten sławny Genueńczyk, którego rozsądne zdanie we własnéy iego oyczyźnie poczytane było za uroienie śmiałka, przewidział z rozważania dawnych pisarzy istnienie nowego świata, a z podróży Marka Paula możność obżegłowania w koło kuli ziemskiéy przez nieznané wówczas krainy Antypodów. Łatwo także pojąć, iak pogłoska o odkryciach Portugalczyków i sława ztąd na nich spływaiąca, musiała działać na żywy iego umysł. Wszelako, wszelkie w tym względzie kroki Kolumba uważano wówczas za awanturnicze. Już od 14 roku wieku swego odbywał on na morzu podróże; znane mu były wszystkie porta na morzu Srodziemném które przez Genueńczyków iego ziomków zwiedzane były, i liczył iuż 30 lat doświadczenia, nim śmiał prosić o okręta dla swoiéy pamiętnéy wyprawy. Zwiedził on wprzód brzegi Islandyi i morza północnego. Wszedłszy do służby portugalskiéy miał sposobność wydoskonalenia się w żegludze, odbywaiąc

w celu handlowym podróże do wysp Kanaryjskich, Azorskich i na brzegi Gwinei. Miał za żonę córkę sławnego żeglarza, który odkrył Maderę i Porto-Santo. Kolumb odziedziczył dzienniki i mapy po swoim teściu właśnie wtenczas, kiedy Portugalczycy szukali drogi do Indyi, tego źródła bogactw, które Wenecyanom nadały nad wszystkimi narodami pierwszeństwo handlu. Rozbierał on długo z uwagą ten ważny przedmiot, aż nakoniec z wielu domysłów, które jego geniusz w pewność zamienił potrafił, przekonał się o bytności drugiey półkuli. Jeden uczony lekarz z Florencyi, biegły kosmograf, utwierdził go w tém przekonaniu, udzielając mu własnych w tym względzie bardzo ważnych postrzeżeń.

Oparwszy w ten sposób przedsięwzięcie swoje na pewney podstawie, oczyzna jego stanęła mu w pamięci i wyjechał z Lizbony do Genui w zamiarze uproszenia tam potrzebnych do wykonania powziętego planu zasiłków. Genuńczycy okrzyczeli go za awanturnika i odmówieniem wsparcia utracili sposobność do uświetnienia swéy Rzeczypospolitéy. Za powrotem do Portugalii zwierzył się z swych myśli Janowi II, u którego iako lepiéy świadomego jego talentu i zdatności, doznał łaskawszego przyięcia. Jan II udawał z początku, iż nie przywiązuie wielkiéy wagi do jego zamysłu; wysłał iednakże potajemnie okręt, który w tym samym kierunku, iaki przez Kolumba był wskazany, miał odbyć podróż. Kapitan, któremu ta wyprawa była polecona, zatrwożony trudnościami, wrócił bez niczego. Kolumb tym postępem obrażony, udał się do Hiszpanii, przełożył swój plan Ferdynandowi i Izabeli, a brata swego Bartłomieja wysłał do Anglii

do Henryka VII. To poselstwo było bezskuteczne; z Francji zaburzonéj podówczas mało także mógł się spodziewać. Wenecya jedna mogła mu być pomocą; lecz bądź z nienawiści narodowéj ku niéj, bądź z niedowierzania, a może i z znudzenia, Kolumb wolał od Hiszpanii oczekiwać ziszczenia się swoich życzeń. Czekał na ostateczną odpowiedź ośm lat, i dopiero w piątek 3 Sierpnia 1492 r. w przystani Palos rozwinął żagle. Dano mu tylko trzy okręty i stu ludzi. Imiona tych okrętów były *S. Marya*, *Pinta* i *Nina*, a wystawienie ich kosztowało tylko 100,000 franków.

Puściwszy się na obszerny niezwiędzany Ocean, Kolumb musiał wkrótce więcéj doznać od drużyny okrętowéj przykrości niżeli z powodu odmownych odpowiedzi od wielu panujących. Ziemia nakoniec pokazała się im 33 dnia po opuszczeniu wysp Kanaaryjskich, gdzie się byli dla nabrania żywności zatrzymali. Była to jedna z wysp Lukajskich *Saint-Salvador*: następnie odkryto wyspę Kubę i Haiti, którą nazwał Kolumb Hispaniolą. Zostawił na niéj część swoiéj drużyny, a sam w siódmym miesiącu wrócił do Hiszpanii, wioząc z sobą na pokazanie złoto i niektóre płody nowoodkrytéj ziemi. Powszechna była radość za jego przybyciem: bito w dzwony, bito z dział, i przyjęto go niemal z takim podziwieniem, z jakim Haitanie widzieli go wysiadającego na ich wyspę. Król i Królowa powstali przed nim i pozwolili mu z sobą siedzieć. Herrera zajmującym sposobem opisał to pamiętne posłuchanie, na którém Kolumb zdawał sprawę z swéj podróży.

Zachęcano go zaraz do powtórnej wyprawy. Na prędcę urządzono 17 statków, opatrzone we wszystkie potrzeby do zakładania osad i do wojennej rozprawy służyć mogące. Przesłano wszelkiego rodzaju zwierzęta domowe, nasiona zboża i roślin, iakie mogły rość w tamtym klimacie, nie zapomniano i o robotnikach potrzebnych dla osad. Do 1500 ludzi udało się z tą wyprawą. Papież Alexander VI nazначył granicę demarkacyjną, przez którą z wysokości Kapitolium, iak dawniej nie raz czynili Rzymianie, przyłączył Nowy Świat do królestwa Kastylji. Kolumb odpłynął, ale w Hiszpanji znalazł tylko trupy z swoich towarzyszków. Była to pierwsza krew hiszpańska przelana w Ameryce, i miała być zapowiednią dalszych rzezi.

Kolumb odłożył na czas zemstę; odkrył Antyllę i Jamaykę. Za powrotem do Hiszpanji podziwienie dla niego zamieniło się w zazdrość: był oskarżony, strzeżony i okuty w kajdany. Europa cała oburzona była tym czynem, lecz Kolumb nie mógł otrzymać sprawiedliwości, i dopiero po trzech latach cierpienia dozwolono mu wrócić do Ameryki. Odkrył tam stały ląd o 10 stopni od równika leżący, które odkrycie w kilka lat później kupiec florencki Amerykus Wespukcyjusz przywłaszczył sobie, niewłaściwie Nowemu Światu imię Ameryki nadając, które Europa przez obojętność przyjęła.

Krzysztof Kolumb umarł w Valladolid r. 1506, w 59 roku życia, pełen sławy, lecz skołatany trudami. Wielkorządcy Kuby i Hiszpanji którzy po nim nastąpili, mniemając, że mieszkańcy posiadali mnóstwo złota, postanowili wymusić je na nich, chociażby

z krwi rozlewem; poczem bojąc się ich zemsty a może okropności rzezi, która raz rozpoczęta nie łatwo mogła być skończona, postanowili wszystkich mieszkańców wytępić. Upominający głos szanownego Laskazesa został zagłuszony wśród krzyków mordujących i ięków konających ludzkości; a iakimi byli Hiszpanie można ztąd pojąć, że do współki na tę nieludzką wojnę przybrali sobie za towarzyszków roziuszoną rasę wielkich psów. Cała w tym wina Kolumba była ta, że sprowadził do założenia osad ludność powiększłej części ze złoczyńców i więźniów złożoną (1).

Osadnicy hiszpańscy z wyspy Kuba zasłyszeli o Meksyku. Fernand Cortez wylądował tam r. 1519 na 11 statkach mając z sobą 109 maytków, 508 żołnierzy, 16 koni i 10 armat polowych. Ta mała siła wystarczyła mu do podbicia kraju. Jeden ziomek jego, od 9 lat zostający w niewoli w Yukatan, służył mu za tłumacza; piękność amerykańska była jego nałożnicą i radą; wulkan dostarcza mu siarki i znajduie saletrę na proch. Rzeczpospolita Tlascala stawi mu opór, lecz musi uledz. Huk armat, jazda i taktyka europejska zdumiewa i przestrasza ludy. Bojaźń, ta matka zabobonu, wywoływa dawne prorocstwa i stosuje do żołnierzy Corteza: tygrysów tych niesy- tych krwi zowią *Dziećmi słońca*. Wkraczaią oni do

(1) Rzecz osobliwsza, mówi Destutt de Tracy w swoim dziele: *Traité d'Economie politique*, iak dalece wiek w którym iakie państwo istnieć poczęło, wpływa na cały skład i trwałość jego. Państwo przez Klodwika lub Corteza założone, a Stany ustawy swoje od Loka i Franklina przeymujące, muszą obierać weale odmienny kierunek.

Mexyku, biorą Cesarza, i szerzą wszędzie postrach i spustoszenie.

Tymczasem druga większa wyprawa, bo z 1000 ludzi złożona, wysiada w Vera-Cruz: wysłał ją Velasquez rządcą wyspy Kuby, na ukaranie Corteza za zuchwalstwo, że bez jego rozkazów odważył się być zdobywcą. Cortez zostawiwszy małą załogę w Meksyku, na czele 250 ludzi idzie na nieprzyjaciela i całe jego wojsko przeciąga na swą stronę. Skarby Meksyku dostają się w jego serce. Odtąd już nic nie zdoła wstrzymać Hiszpanów, ani trudności klimatu ani bojaźń rozlewu krwi. Odkrywają Kastylią złotą, zakładają miasta, kopią porty, i na sto mil wzdłuż zajmują brzegi.

Chęć do nowych odkryć wzmagała się z żądzą złota. W 1527 roku Almagro i Pizarro, ludzie zupełnie nieznani i prości, dowiadują się, że ku południowi pod linią równonocną leży obszerny kraj, obfitujący w złoto i srebro, i że drogie kamienie były w nim tak iak wióry pospolite. Biegają więc tam i odkrywają państwo Peru, które tego samego co Meksyk doznał losu. Karól V dla którego (iak Montesquieu się wyraża) świat zdawał się rozszerzać, począł ciągnąć z Ameryki ogromne daniny, które mu na zmienienie postaci całej Europy wystarczały. Pierwsza, iaka go doszła danina, była 50,000 mark srebra a 5000 złota.

Almagro ciągnie do Chili, i zagarnia kraj w imieniu Króla hiszpańskiego. Lecz niezgoda poróżniła zwycięzców Ameryki południowej, podobnie iak zwaśniła w Meksyku Velasqueza i Corteza. Almagro został uwięziony i na śmierć skazany; Pizarra, jego przeciwnika, zamordowano. Pomimo tych tragicznych

katastrof, rząd hiszpański ustalał się w Ameryce: zaprowadzono podział kraiu na audyencie (prowincye), regidorstwa, biskupstwa, arcybiskupstwa. Kopalnie nieznanne Peruwianom w Potozi zaczęły bydź wydobywane. Po pierwszy to raz użyto do tego murzynów, których znajdowało się wiele w osadach hiszpańskich; bo uznano ich za silniejszych i wytrzymalszych od kraiovców. Cnotliwy Laskazes, który się był tyle za Amerykanami uymował, zachęcił do kupowania do min murzynów od osadników portugalskich na brzegach Afryki, i tak jedno plemie ludzi chciał ratować z pokrzywdzeniem drugiego. Kardynał Ximenes sprzeciwiał się mocno temu ohydnemu handlarstwu; lecz projekt Laskazesa przyjęty został przez Karola V, który nadał ten przywiléy kilku kupcom z Genui za 25,000 dukatów. Tak więc na poniżenie dumy człowieka zaprowadzono handel krwią ludzką za radą właśnie tego człowieka, który przez całe życie starał się bydź tarczą ludzkości.

Zaledwo rząd hiszpański ustalił się, gdy każdy z wodzów chciał przywłaszczyć sobie to co dla Karola V był zdobył. Syn Almagra ogłosił się Królem Peru i został powieszony; brat Pizarra tego samego doznał losu. Wszystko znowu wróciło do porządku, i poczęto zwoIna zwracać uwagę na płody kraiu i iego bogactwa. Pożyteczniejsze rośliny przeniesiono na ziemię europeyską, które z czasem stały się obfitszym źródłem zamożności niż kopalnie z Potozi. Należy tu indygo, tytuń, bawełna, wanilia, kakao, ialapa, china. Okręty złota i srebra przybywały do Hiszpanii, a na targach towary indyyskie walczyły o odbyt z płodami Ameryki. Chłopi z Estramadury i Andaluzyi pi-

iali czekoladę, kiedy bracia ich w innych krajach ledwie mogli się zdobyć na śledzie z miast anzeatyckich. Koszenila i indygo zakasowały kolory sprowadzane ze wschodu, tak właśnie iak monarchia hiszpańska przewyższała inne monarchie.

Portugalczyk Cabral odkryciem Brazylii, którą odkrył nie szukając, uzupełnił mapę stałego lądu Ameryki, a Magellan odkryciem cieśniny od jego imienia nazwaney, oznaczył iey granice od południa. Okręt iego *Wiktorya* opłynął około świata w czterech miesiącach. Korzyść, iaką z téy żeglugi odniesiono, było r. 1564 zdobycie wysp Filipińskich dla Filipa II, i zaprowadzenie na morzu południowém ściślejszych stosunków między Manillą i osadami Ameryki. Odkrycia te, zważając na trudności z któremi połączone były, przechodzą niemal w krainę niepodobieństw i cudowności.

Opanowawszy Amerykę, Hiszpania powzięła szczególny plan, u starożytnych nieznanym, a który przez ludy nowoczesne był przejęty, żeby zapewnić sobie wszystkie plody z osad, i wziąć na siebie zaopatrywanie ich w potrzeby. Pod karą śmierci zabroniono osadnikom związków z obcemi i nawet wracania nazad do oczyzny. Wolno było puszczać się z wszystkich portów do Ameryki; lecz powracać tylko przez Sewillę, a późniéy przez Kadyx dla trudnéy żeglugi na Guadalquivir. I tak jeszcze kupcom osiadłym w tym porcie nie wolno było mieć bezpośredniego udziału w zamorskim handlu, a rodowitym Amerykanom ledwo pozwalano przenoszenia się z miejsca na miejsce. Rząd stanowił, ile miało być wysłanych okrę-

tów, a intrygi po biórach w Madrycie roztrzygały o nayważniejszych interesach handlowych.

Pod pozorem zapobieżenia przemycań i zapewnienia bezpieczeństwa okrętom bogactwa przywożącym, ustanowiono tyle komor, rewizy i formalności w Europie i Ameryce, że opłaty od niektórych towarów przewyższały samę ich wartość i podnosiły cenę wszystkich artykułów handlu. Przedmioty do Ameryki powracające były ieszcze bardziéy obciążane; kładziono na nich nawet cenę iaką od nich płacono: od złota wracającego płacono 4, od srebra 9 od sta. Całą wielkość państwa zakładano tylko na kopalniach w Ameryce, niezważając wcale, że osady mogą dla macierzyńskiego kraiu tylko wtenczas bydź użyteczne, kiedy służą za zachętcę do rolnictwa i przemysłu; ale ekonomisci ówczesni uczynili oyczyznę podległą osadom. Przez zaludnianie ich ubywało w kraiu ludności, a ciągłe wojny z niektórymi państwami w Europie, nie pozwoliły postrzedz się Hiszpanom, iak dalece to systema dla ich kraiu było zgubne, i prędzéy czy późniéy musiało przywieść go do upadku. Hiszpan dumny z panowania nad światem, uważał pracę za niegodną siebie, zaniedbywał rękodzieła i rolnictwo, któremi się dawniéy bogacił. Rękodzielnie iedwabiu w Sewili i Katalonii, i sukna w Segowii, nie zdołały iuż wystarczyć na potrzeby Ameryki: narody postronne, wyrabiając te same przedmioty daleko mniejszym kosztem, wysyłały ie do Ameryki pod hiszpańską flagą albo ie tam przemycały. Skarb publiczny nie znajdując z rękodzieł dla siebie zasiłku, obciążał podatkami rolnika. Ustanowiono pewną cenę na zboże; naznaczono iaka mogła bydź naywyż.

sza w pokoju, a na nieprzewidziane wypadki zaprowadzano magazyny zboża, iak gdyby obfitość miała być skutkiem samokupstwa.

Kiedy oświata i przemysł coraz większe czyniły w Europie postępy, Hiszpania pomimo złotych min swoich, zmierzała coraz bardziéy do barbarzyństwa. Zaprowadzano komory między prowincyami utrudniające handel; zaniedbano kanały, rzeki nie były spławne, drogi w naygorszym stanie. Barbaryczycy niespokoiili te same brzegi, zkąd zwycięzka Hiszpanów flota wyszła pod żagle. Wieśniakom ich piącym czekoladę, zbywało na koszulach i odzieży. Lud prosty żebrał chleba po ulicach, a Grandowie żebrali urzędów, dostoiénstw i łask w przedpokojach. Wychowanie młodzieży zamożnéy poczynało się w kolegiach klasztornych, a kończyło przy gotowalniach u dworu. Te dla Hiszpanii były wypadki z odkrycia Ameryki. Skutki ich nie dały się natychmiast uczuć. Przez wiek ieszcze musiał potrwać ten smutny gasnącego blasku przepych, a Karol V i Filip II wyprawiali uczy przy świetle płomienieiących się stosów (au-to-dafe). Atoli długa woyna o sukcesyą i trwoga na całą Amerykę przez wyprawę Ansona rozszerzona, odsłoniła całkiem nieuleczone monarchii rany: stan iéy podobny był do uciech rozpustnika, który w kilka miesięcy rozprasza dziedzictwo, które miało mu na całe iego życie wystarczyć. Na szczęście ten obraz iéy upadku nie został zboczony krwią, którey pierwsze iéy zdobycia aż nadto kosztowały.

Poezye Alexandra Chodźki, w Petersburgu 1829
str. 281.

Od chwili zjawienia się w Warszawie poezyi Alexandra Chodźki, tyle o nich wydrukowano po różnych piśmiech czasowych, sprzecznych między sobą zdań i spostrzeżeń, że nam nie pozostaie nic więcéy do uczynienia tylko przez wyjątki celniejszych mieysc postawić czytelników, zwłaszcza nie mających oryginału pod ręką, w możności sądzenia podług własnego przekonania i smaku. Czynimy to ieszcze z tego powodu, żeby czytelnicy sami przekonać się mogli, za co nieomylni krytycy nasi autorów i samą publiczność mają, i co znaczą i dokąd dążą owe od nieiakiego czasu krzyki: *Du vague! du vague! avec le vague et des phrases vous mènerez toujours la masse des hommes comme un troupeau de moutons.* Mistycyzmu! mistycyzmu! mistycyzmem i słowami zawiążemy ludziom oczy, pozbawimy zdrowego rozsądku. Systema to (iesli skleianie dzikich uroień i podsuwanie własnych przywidzeń autorom, zasługue na imię systematu) możeby się przydało w polityce Machiawela, lecz w filozofii, w której naywięcéy o wyjaśnienie prawdy idzie, iest bezzasadne, fałszywe, obłądne, zgubne.

Poezye P. Chodźki obeymują pieśni ludu nowogreckiego, poezye azyatyckie, a mianowicie arabskie i perskie, i poezye różnych narodów europejskich, pod które i oryginalne płody naszego poety podciągamy.

Do pieśni ludu nowogreckiego zamieścił P. Chodźko wstęp, który między innemi rzeczami obeymuie co następuje: «Za pierwszym nayściem Turków na Thes-

salią (r. 1453) mieszkańce rozległych i żyznych iéy dolin nie mogli się im oprzeć, lecz górale Thessalii, Olympu, Pelionu i Agrafa, bronieni niedostępném położeniem mieysca, a bardziéy ieszcze wrodzoném sobie męztwem, żyli swobodnie w swych górach, śród reszty podbitéy Grecyi. Zemsta, a częściéy niedostatek sprowadzały ich z dzikich gór na zabudowane i uprawne doliny. Tak bawiąc się rabunkiem, byli postrachem sąsiadów zowiących ich *Kleftami*. (1)

Znużeni Turcy ustawiczną wojną z tym ludem mężnym a ubogim, weszli z nim zrazu w bardzo dogodne układy. Pozwolili im rządzić się własnymi prawami, żyć niepodległe w swych górach, nosić broń, i za to mały podatek opłacać Turkom. Wielu odrzuciło wszelkie warunki, lecz większa liczba przystając na nie, otrzymała pozwolenie utworzenia dla swéy obrony milicyi narodowéy. Członków iéy nazwano *Armatole*, t. i. żołnierze w zupełném uzbroieniu, lub *Palikari* t. i. młodzieńce w kwiecie sił i wieku, ich wodza, *Kapetanos*, *Proestos* (naczelnik, starszyzna). Milicyą tę kray podeymował swym kosztem. Złożona tylko z rodowitych Greków, obowiązywała się bronić oyczystych granic. — Od brzegów Wardara (Axius) aż do Koryntu, w każdym mieście stołeczném powiatu (armatolik) mieszkał Kapetanos ze swoim pułkiem. Upowszechniło się to późniéy w całej Grecyi prócz Morei. Godność kapetańska była iak zdaie się dziedziczną.

(1) Wyraz *κλεπτη*; albo podług terażniejszego wymawiania *κλεφτης* znaczący *złodziey*, stał się potem nayszaszczytniejszém nazwaniem obrońców Grecyi.

Przez długi czas Dywan, trzymając się bardzo rozsądny polityki, nie powierzał rządu paszalików greckich Albanom, odwiecznym Greków nieprzyjaciołom. Lecz widząc zawsze w Armatolach gorliwych obrońców swobód narodowych, iął się przemocy. Od r. 1740 urzędnicy Albańscy przysyłani ze Stambułu zarządzili Epirem (1). Nieporozumienia ich z Proestami coraz groźniejszą brały postać. Pallikarom broniącym upornie granic, Turcy wrócili przez wzgardę dawne nazwisko *Klefstów*. Odtąd Kleft i Armatol są wyrazy iednoznaczne.

Jak skoro który Kapetanos dostrzegł stawionych sobie sideł przez Paszę lub Derwendzi-baszę, uciekał wgóry i przeistaczał się w wodza Klefstów. Rabunek był iedynym środkiem ich utrzymania się. Częścięćy wszakże, obległszy jaką wioskę, kazali sobie płacić haracz lub dawać żywność. Za powtórną odmową, przysyłałi rozkaz na papierze opalonym z czterech końców. Biada mieszkańcom gdy tém pismem wzgardzą! natychmiast wioska była w pożarze, a Klefstowie bez litości łupili i i uciekali ze zdobyczą.

Podobne wycieczki były nieczęste. Prości, rubaszni, lecz przytém szlachetni Klefstowie, w nagléy tylko potrzebie chwytałi się gwałtownych środków. Dowodzi tego ich łagodne obeyscie się z brankami, stanowiącemi główną część ich dochodów. Zdarzało się nieraz, iż w liczbie branek znajdowały się córki ich

(1) Zwali się oni *Derwendzi-baszy*, stróże wawozów, wielcy dozorey dróg. Mieli własne woysko pod wodzą swych podkomendnych *Derwenagów*. Sławny iest Ali Tebeleni z zadanych klęsk Armatolom podczas sprawowania tego urzędu.

nayzaciętszych nieprzyjaciół, Agów i Beiów tureckich. Natychmiast wywiedziawszy się o ich mieszkaniu, posyłali do krewnych, naznaczając sobie pewną ilość pieniędzy za każdą brankę, stosownie do iéy rodu i znaczenia. Okupy te często przychodziły aż w kilka miesięcy; Pallikarowie cierpliwie czekając, opatrywali we wszelkie wygody swych ieńców. Wieść niesie, że pewny Kapetanos chcący ubliżyć brance, rozsiekanym był na miejscu od własnych żołnierzy.

W bitwie Kleft potykał się bez porządku i taktyki; nigdy w szeregu, lecz tu i ówdzie rozproszony polował raczéy niż wojował nieprzyjaciela. Przyczaiwszy się za pniem, krzakiem, kupą gruzów lub trupów, strzelał. Napadniony z bliska odcinał się pałaszem lub sztyletem. Nocą chętniéy niżeli dniem walczył, dosyć mu było postrzedz błysk wystrzału nieprzyjaciela, aby go nie chybić.

Wolne w obozach (*λιμερι*) godziny poświęcali Kleftowie kształceniu i doskonaleniu zdolności potrzebnych na wojnie. Zręczność rzucania kręgu i innych gimnastycznych ćwiczeń, trafność strzelania i szybkość biegu, posuwali do naywyższego stopnia. Niko-Carsas przeskakiwał równemi nogami siedm koni obok stojących. Wytrwałość ich wznoszeniu trudów, boleści i głodu, przechodzi pojęcie. Zginąć w boju, był naypiękniejszy koniec dla Klefta; trupa takiego nazywano *ofiara* (*σφαραγι*); umarłego własną śmiercią zwano *ścierwem* (*ψοφιμι*), rzetelne wyrażenie ich wstrętu od podobnego zgonu. Piiąc do siebie mawiali: *do szczęśliwéy kuli!* (*καλον μολιβι*).

Dostać się za życia w niewolę turecką, a po śmierci zostawić w ich ręku swą uciętą głowę, były dwie rzeczy przerażające, nawet wspomnieniem, każdego Klesta. «Bracie! zetnij mi głowę (woła w jedną pieśń Pallikar śmiertelnie raniony), bo wróg ją zetnie i rzuci gdzie na widoku przechodniów. Moi nieprzyjaciele ją zobaczą i ucieszą się, moja matka ją zobaczy i umrze z bóleści!» Bohaterowie Iliady podobnież mniemali, że ucięcie głowy zwycięzcy wieczną chwałę, a zwyciężonemu największą hańbę przynosiło.

Główne stanowiska Klestów były na górach Agra, Etolii i na łańcuchu gór oddzielających Thesalię od Macedonii. Olymp jest oyczyzną najwaleczniejszych górali; Klestowie mówią o nim z religijnym prawie szacunkiem. Może to zabytek czci starożytny dla oyczyzny Muz?

W górach tych, chociaż niższych od Alpów a nawet i od Pireneów, zimą niepodobna jest mieszkać. Za zbliżeniem się więc téj pory, Klestowie schodzili na doliny do znaiomych i krewnych, lub się rozsypywali po wypach, gdzie do przeyscia Wenecyi na turecką stronę, naypewniejszy przytułek znaydowali. Wszędzie ich przyjmowali ziomkowie z uniesieniem i wdzięcznością pomimo zakazów dworu otomańskiego.

Wiadomy jest powszechnie los Ali Paszy Janiny, z razu nayzaciętszego prześladowcy a potem stronnika Klestów. Dotąd garstka górali łamie się z wojskami ogromnego mocarstwa Wschodu. Los ich oyczyzny zdaie się dzisiay ulepszać, a cała ludzkość wygląda końca klęsk nieszczęśliwego ludu, któremu cywilizacya europeyska tyle winna!

W pieśniach domowych, umieścić P. Fauriel początek piosnki *iaskółka* (*χελιδωνισμου*), uderzające mającący podobieństwo do Eresiony Homera. Dotąd iak za czasów wieszczki iońskiego, w każdy pierwszy dzień wiosny, to jest 1 Marca, gromady dzieci noszą iaskółkę wystruganą z drzewa śpiewając: «Za białego morza (1) iaskółka wróciła, wróciła i szczebioce: Marcu! mój piękny Marcu! etc.» Gospodarze domów przed którymi taka gromada zatrzyma się, obdarzają łakociami małych śpiewaków. Szkoda że nie mamy całej téj piosnki, ma to bydz naiwne wyrażenie uczucia, iakie sprawia pod greckim niebem powrót pory kwiatów.

Lecz na większą uwagę zasługują *myriologi* (2), czyli pieśni pogrzebowe Nowo-Greków improwizowane przez kobiety. Zaledwie chory umrze, jego krewnie zamykają mu usta i oczy, wylewając się swobodnie z żalem i rozpaczą. Oddawszy tę pierwszą posługę, zostawią nieboszczyka staraniom służyących, a same udaią się do iednej z bliższych sąsiadek. Zbiegają się tam znajome, cieszą nieszczęśliwą rodzinę i ubierają w żałobne suknie. Tym czasem służyący myją trupa; oblekły go w najlepsze iakie miał odzienie, kładą na niskim posłaniu, twarzą na wschód, z rękami na krzyż założonemi na piersiach. Za oznajmieniem że już wszystko w pogotowiu, całe grono kobiet idzie

(1) t. i. z za Śroziemnego. Turcy ie takóž zowią *ak deniz* (białe morze), a na wzór ich inne wschodnie narody.

(2) Wyrzowi *μυριολογος*, znaczącemu dosłownie *mowa żalu, boleści*, odpowiada nasz staroświecki wyraz *Hryia*, dla tego używa go poeta.

do drzwi domu” nieboszczyka, nayıpierwéy wchodzi matka i żona, potem dalsze krewne i znaiome porządkiem wieku i powinowactwa. Boleść ich znowu się objawia, bez przymusu, bez prawideł, w wyrazach krzyku lub łzach.

Po tych narzekaniach dorywczych następują skargi porządniejsze, są to Hryie. Naybliższa lub naywymowniejsza krewna improwizuje pieśń na nótę i miarę właściwą tylko temu rodzajowi poezyi, wylicza przymioty zmarłego, opisuie swą boleść, i t. p. Za nią inne obecne kobiety toż czynią. Naiwność ich niekiedy do tyła iest posuniętą iż dają umarłemu słowne zlecenia, a nawet kwiaty i inne podarki do oddania znaiomym i krewnym na tamtym świecie. Plutarch (de consolatione) mówi, iż płeć piękna za iego czasów podobnież oddawała się narzekaniom podczas pogrzebów w Grecyi.

Hryie te ustają z przybyciem orszaku pogrzebowego i znów się rozpoczynają przy spuszczeniu trumny do dołu. Mężczyzni żegnają się wymawiając kilka słów nad brzegiem dołu, lub całując usta umarłego.

Kobiety niemające zdolności improwizowania, przywołują płaczki z professyi, których iest kilka w każdej wiosce. Płaczka słynąca z talentu iest celem powszechnego szacunku i prędko się dorabia majątku, iak dziś dobry improwizator we Włoszech.

W pieśniach *idealnych*, imaginacya ludu nowogreckiego pokazuje się z większą rozmaitością, swobodą i ogniem, niż w innych. W nich to nayeczęściej dostrzegamy śladów wyobrażeń starożytnych. Gmin dzisiejszý Grecyi nic nie wie o swoich przodkach.

Wieśniacy Thessalii mają podanie, iż na ich ziemi dawnemi czasy mieszkały jakieś olbrzymy wiary pogańskiej, pod imieniem Hellenów, tak wysocy i ciężcy, że gdy który z nich upadł na ziemię, umierał niemogąc powstać na nogi dla zbytniego ogromu! Podziśdzień Thessalia jest oyczyzną wróżek i czarownic sprowadzających na ziemię księżyc, wywołujących duchy, i t. d. znajdujących jeszcze wiarę u Rzymian za czasów Cezara. (I)

Każda rzeka, las, góra i skała, ma w Grecyi podziśdzień opiekuńczego ducha lub smoka. Zaraza podług iednych, jest to ślepa wiedma na szczytach, która idąc omackiem po za murami i płotami samém dotknięciem się zabija nieostróżnych. Podług innych, są to trzy wiedmy chodzące od domu do domu. Jedna niesie papier, druga nożyce, trzecia miotłę. Fatalne trio zatrzymuje się przeddrzwiami każdego domu wżarżony wiośce; pierwsza opisuje osoby mające umrzeć, druga je nożycami rani, a trzecia martwe ciała wymiata precz z domu. Skażone przypomnienie Eumenid staréy Grecyi, a Furyi i Parek Rzymu.

Imiona autorów tych wszystkich pieśni, iak w kaźdém poezyi gminném, są nayeście niewiadome. Hryie, iak to mówiliśmy, są dziełem kobiet. W Janinie garbarze słyną szczególną zdolnością do poezyi, pieśni ich szybko się rozbiegają po całej Grecyi. Poeci

(I) *Hanc ego de coelo ducentem sidera vidi, Fulminis haec rapidi carmine vertit iter.*

Haec cantu finditque solum, Manesque sepulcris Elicit, et tepido eccat ossa rogo.

uczeńsi piszą ody i wiersze patryotyczne, których lud chętnie na pamięć uczy się i śpiewa. Pieśni Klefetyckie są w części dziełem samychże górali, w części ślepych żebraków. Pod koniec przeszłego wieku słynął starzec na imie Gawoiannis (*Jan ślepy*), sławny talentem improwizowania. Ulubionym jego przedmiotem były wypadki z życia Kleftów. Każdy Kapetanos chciał słysząc w jego pieśni; Albanie nawet ubiegali się o ten zaszczyt, hojnie płacąc Rapsodowi.

Do pieśni malujących nieustraszoną, nieugiętą i męztwo Kleftów, za piękny przykład posłużyć mogą *Sterio* i *Giftaki* który przy końcu ostatniego wieku zabity został w wojnie z Jusufem krewnym i Seraskierem Alego:

S T E R I O.

*Nic to że Albanie osiedli wąwozy,
Nic to że turbany bieleją ze wzgórków,
Sterio póki żyje śmieie się z tój grozy,
I póki śnieg śniegiem, drwi z Paszów i z Turków.*

*Gdzie wilcy się gnieźdzą spieszymy towarzysze,
Niech życie w dolinach niewolników mamy,
Nam gdzie bagna, puszcze, przepaści i wisze,
Milój żyć z wilkami niżeli z Turkami.*

G I F T A K I.

*Cóż się to stało z biedną Gystaki
Że po dwóch synów, po brata zgonie,
We łzach pobiegłszy w skaliste szlaki,
Dotąd nie wraca na nasze błonie?*

*Mówią że w górach ięzząc dzień cały
Ku wsi pastérzy zwróciła drogę.
Nie dla zabawy tam grzmią wystrzały,
Giftaki ranny w rękę i w nogę.*

*Krwia cały spłynął, iak dąb się sklonił,
I upadł niby cyprys zrabany.
Głosem i okiem za bratem gonit,
«Wróć się tu, wróć się, bracie kochany.*

*«Utnij mi głowę, byś ją ocalił
«Od téj zniewagi która mię straszy,
»By się nią Jusuf, zrab nie chwalił,
«W Janinie u psa Alego-Paszy! « —*

W Piosnce *Sarneczka* tchnie duch gminnyéy poezyi sławiańskich ludów, i rozrzewnia tkliwośćią swoją. Wystawia się w niéy nieszczęśliwa niewiasta, po utracie męża i syna, zapewne z rozkazu którego Paszy, oplakująca swoją niedolę. Piosnka ta iest z *Akarnanii* i śpiewaną bywa w zdarzeniach smutnych.

*Gdynoc, gdy tuman łaki zaciemi,
Gdy głucho w borze — na bór, na łaki
Biegą ielenie, biegą ielonki,
Pasą się, bawią, kąpią, do świtu.
Jedna sarneczka nie bawi z niemi,
W krzakach, w sitowiu samotna życie,
Sypia na nagiéy piersi granitu,
Szelest ią własny, cień trwoży własny,
A gdy spragniona znajdzie zdróy iasny,
Pierwéy go zmaci, a potém piie.*

Pyta ią słońce pewnego świtu :
«Co tobie? powiedz moja sarneczko,
«Czemu gdy stado igra nad rzeczką,
«Albo się w upal poloży w chłodzie,
«Ty śmiesz na nagiéy piersi granitu,
«Ty w ciemny rada mieszkasz dąbrowie :
«Czemu sarneczko ni mię o wschodzie
«Ni o zachodzie nigdy nie witasz ? »
— »O moje słońce! ponieważ pytasz,
Biedna sarneczka tobie odpowie :

*Dwanaście latek żyłam bezdzietna,
Bóg mi dał synka w trzynastym roku,
Strzegłam go iako źrenicę w oku,
Tak mi rośł prosto, pięknie — aż oto
Raz wybiegl i grać gdzie tęczka kwietna,
I, ah! od złego poległ oręża.
Bodaybyś umarł strzelcze niecnoto,
Boday rzemiosło twoie umarło,
Co mi iedyną rozkosz wydarło,
Co mi wydarło syna i męża!*» —

Wiele możnaby tu ieszcze przytoczyć takich pieśni, iak *Podróż w nocy*, *Porwanie*, które iakkolwiek liczne mają zalety, noszą przecieź na sobie piętno poezyi gminnéy niemieckiey, angielskiey lub francuzkiey, i nie mogą nam wcale dać wyobrażenia życia owych zdziczałych, zemstą i nieustraszoną odwagą tchnących Kleftów, którzy z taką wydatnością odbiiaią i przodkuią w dzieiach odrodzenia się nowocześniey Grecyi. Świat ten nowy zaledwie przed kilku laty poznany, dziwny dla Europeyczyka ma powab. Szkoda wielka, że Pan Chodźko nie wystawił go nam w obszerniejszym zarysie. Hryie żon Kleftów nieporównaną miałyby w oczach naszych wyższość nad hryie improwizowane przez damy greckie lub Turczynki wyższego rodu, obeznane niezawodnie z językiem i miękkością obyczajów ucywilizowanych ludów.

Z pomiędzy poezyi mających nam wystawiać życie Azyatów, nayważniejsza co do swoiey rozciągłości w zbiorze P. Chodźki, iest powieść pod tytułem *Derar* wystawiona w dwóch Kasydach (elegiach, idyllach, panegyrykach). W pierwszey Kasydzie opowiada Derar swoiemu Hady czyli przewodnikowi wielbłądów, ile mu miłych a razem okropnych chwil przypomina i namiętnie to mieysze, w którém obecnie umy-

ślili wytechnąć w swoiéy podróży. Tu bowiem przepędził, iak się wyraża, swoją zieloną młodość z ukochaną i wzajemnie kochającą *Azzą*.

*Allah ią dla mnie stworzył, nasze chęci,
Gust, myśli, wszystko aż do rysów twarzy,
Były podobne, bliskie; gdy zdaleka
Czasem wybiegły, znów w iedno ogniwo
Zbiegaty skoro. Ah! lecz ręce czteka
Zerwały złote boskich rąk przedziwo!...
Ja iéy nie skarżę, nie, ona nie winna,
Ona go, iestem pewny, nie kochała.
Co może w domu rodziców dziewczyna,
Tyle iak ona młoda i nieśmiała?
Wmówią lub każą. Gdy opiekun sknera,
Gdy się uprzykrzy złośliwa macocha,
Idzie, choć męża serce nie wybiera.
— I on nie winien.— Któż cnoty nie kocha,
Cnoty w tak młodéy, w tak piękny dziewczynie?
Któż niechce spocząć w objęciu anioła?
O. nie! — ia tylko kląłem i klnę ninie
Złą gwiazdę moję, głupie serce moie
Co się uczepi iak paiak do ziola,
I z najmilszego kwiatu w życia łące,
Z miłości, zamiast ssać miody pachnące,
Gorzkie i metne wysysa napoie.
I całe życie przędąc z téy osnowy,
We własnych sieciach wikta się i dręczy.
Ah! tak mię dręczy myśl ma, córka głowy,
Ah! tak ią smutek oplata paięczy!*

*Widziałem tego szczęśliwca — i z razu
Gniew mój i boleść, iako dwa tygrysy,
Zapuknąłem w pierś; przybrałem twarz glazu,
Lecz wzrok mój świecił blaskiem ostrza spisy
W boiu, więc z oczu iad w serce przelałem;
I choć głos iego nad miedź roztopioną*

Boleśnię przez słuch przechodzi mi w łono,
Ja żyłem, tchnąłem, patrzyłem, słuchałem,
I, na mój chandżar!, dotrwałbym do końca,
Jak z razu niemy, zimny, nie wzruszony.
Przekłete wino! iedna o nię wzmianka,
Ję imię w jego ustach, imię żony,
Krew mi wzburzyło, zaćmiło blask słońca,
I tyłkom widział ją i ię kochanka,
I chandżar i mą przyszłość długą, ciemną,
Nieznośną — iak noc ieseinna. Nie pomnę
Już dalę, pomnę tylko że podemną
Błady drżąc iąkał słowa nieprzytomne,
Przekrzywił usta i wywraćal oczy,
Już wzniosłem chandżar. Lecz mnie rozbroili,
Jego unieśli — ah! i od tęg chwili
Dzień losów moich mgła niedoli mroczy.
Jam zbrodzień, Hadi! on chléb zemną tamał,
Za spólnym stolem pił nasze napoie,
A iam zwyczaiom pokolenia sktamał,
Nie uczcił gościa. Odtąd lata moie
Nie warte ziarna poziomego piasku.

Dalę przypomina Derar, iako lubą kochankę iednéy nocy porwał ze snu i uniósł w pustynie na dzielnym rumaku, gdzie narzekając na losy okrutne myślą i duszą sobie na nowo i na zawsze poprzysięgali miłość.

☉ Boże! iak czysto, iak wyraźnie ieszcze
Pamiętam każdy wyraz, ton wyrazu,
Ję głos, twarz, postać, z całego obrazu
Rys się nie zaturl, żyje! błyszczycy! piészczę,
Gonię go — niby dziecko za motylem
Co z kwiatu na kwiat upada w przelocie.
Nie, niewiesz ile szczęścia w tęg piészczocie,
Jak się promieni we mgłach mego losu!
Niekiedy słuch mój dopóty nachyłam

*Aż mi coś wyda naksztalt Azzy głosu,
Aż mi ią zabrzmi! I tak się czasami
Serce i oko i ucho omami,
Że słyszę iak mnie po imieniu woła,
Że cisnę usta w dłoń mą, iak do czola,
Jak do ustek iéy, w owej godzinie ostatniéy,
Gdym iéy oddając pocałunek bratni,
Duszę do duszy przelat w uściśnieniu.
— Błogi stan! rozkosz z lubych ust wypita,
Jak woda życia, z ust w serce przepływa, (1)
Wstrząsa pulsami, po krwi się rozlewa,
Błyszczy na oczach, na twarzy wykwiata,
I razem z życiem ulatnia się w tchnieniu. —*

*Lecz już światło, już czarne zawoie
Nocy od czola niebios dzień odpinał;
Azza odeszła milcząca, splakana.
Nigdy tak smutno cyprys się nie zginał,
Jak głowa moja spadła na kolana.
Świat mi pociemniał i też mi nie stało,
A w piersiach gorycz. Zda się iedno brzemie
Spadło na płuca i oddech trzymało,
Drugie na głowę i gniotło mię w ziemię,
Śród konwulsyjnych bólów i krwi bicia.
Słuchałem burzy w sercu, i czekałem
Prędkoż-li boleść ostatnią nić życia
Zerwie, ostatnią już, cięższą od włosa.*

*Długo tak, niemy, półmartwy, przetrwałem.
Okropny agon! Piekta i niebiosa
Nie wymyślą męk sroższych iak w téj wojnie,
Pieklielnéy wojnie żywota z cierpieniem.*

(1) Woda życia albo woda nieśmiertelności, plynie, podług powszechnéy wiary na wschodzie, w ciemnościach (*der zulumat*). Alexander wielki szukał iéy bezskutecznie. Prorok Hizr (nasz *Esdra*, podług innych *Elias*) miał z niéy czerpać. Jestto coś naksztalt *eau de jouvence* która w XV wieku tyle hałasu we Francyi narobiła.

*Ból się przesilił, nareszcie — strumieniem
Łzy się rzuciły i płynęły hojnie.
Ażem odetchnął. Lżej mi. Wznoszę głowę,
W pustyni upał, słońce już wysoko;
Już odiechali. Tylkom widział owe
Reszty namiotów i, iak sięgnie oko,
Szlak wydeptany czolgał się po piasku,
I w oddaleniu ginał w dziennym blasku.*

Kasyda druga wystawia spoczywającą karawanę kupców i przyrządzającą pilaw (potrawę z ryżu). Wszyscy podróżni zasiadają do *namazu*, a po zmówieniu pierwszego rozdziału koranu zwanego fatichą, słuchają *hymnu do Boga*, w którym nasz poeta stara się wydać zwroty i przenośnie koranu.

ON! (1)

*Myśl chciała zmierzyć wielkość iego, i, iak oczy
Stoiącego pod górą, podnosi się, dźwiga,
I nie dosięgłszy wierzchu upada zemdlona;
Wyobraźnia roita sobie że otoczy
Jego ogrom, i złote otwartszy ramiona
Ich łańcuchem w nieskończoność śmiga,
Wytęża się — zrywa....
I liczniejsze od piasku
Rozsypały się ogniwa,
Stopiły się w iego blasku.*

ON!

*Tchnął — i wionęło życie,
Bądź! — i poczwórna dusza wstąpiła w świat-dziécie.
Spojrzał — i od boskiego spojrzenia odbity
Błękit roziaśniał, rozlał się w safirzu morza
Wielkie iak brzegi obymą przestworza.
Gdzie średnie błękity*

(1) Tak w Koranie i innych świętych księgach muzułmanów Bóg się nazywa.

*Bie fontanna ognia trzesąc z kłosów snopa
Brylantowego deszczem perel i topazu,
Pod nogi Króla Królów — iak w dzień paiendazu. (1)*

To gwiazdy które uczci dziś Alla^ha stopa !

To niebo !

I pod namiotem nieba bryllantowym

Kazał stół zastać — «Do mnie na ucztę, kto żyje !»

Na kobiercu smaragdowym

Pękają róże, lilie,

W przezroczystych kryształach grona błyszczą wino ,

Stają słodkie szербety w owocu puharach ,

I ryż i miód i daktyl na palmy konarach ,

I proso złoty kłos rozplemia ,

Zapachy, zdroje płyną ,

To ziemia !

«Sluchay wiosno ! pomnij mi co roku

Ubierać w takie zawoie i szaty

Nagie ramiona roślin. Niech latorośl młoda

Ssie pokarm z twoich piersi — obłoku.

Niech ją w kolébce pączka wiatr kołysze ,

Aż mi skwar lata powarzy twe kwiaty ,

Aż wpłynie iesienny owoc i jagoda ,

I dzięki moich poddanych usłyszę.

Sluchay Adamie, Chalifo (2) mój ! Zostań tu z niemi ,

Przewodnicz ucztę u moiego stoła ,

Piastuy berło ziemi ,

Aż cię Pan twój powoła.

Zaprawdę, błogo mym wybranym , błogo !»

(1) Na wschodzie, gdy który ze znakomitszych obywateli zaprosi do siebie Króla, co się dosyć często zdarza, droga prowadząca do jego domu usłana jest suknem lub drogiemi kobiercami; pod nogi konia królewskiego i jego orszaku sypią kwiaty, piędze, cukier w kawalkach i t. p. Obrządek taki zowie się po persku *paiendaz*. Toż się dzieje w każdym mieście Turcyi i Persyi gdy Szah lub Sultan nowo koronowany przyjedzie.

(2) *Chalif* namiestnik, zastępca.

Głos zagrział, Adam spojrział, nie postrzegł nikogo,
Lecz jeszcze z niebios czoła,
Ze wszystkich życia kolorów,
Ze wszystkich życia ubiorów,
Bił jakiś promień, iakaś wesota,
Niebieska iasność. Lecz cała
Przyroda, iak strona
W której ostatni dźwięk kona,
Jeszcze brzmiata, drżata,
Tajemniczym płodnym słowem,
Jeszcze wiała życiem nowem.

I tenże promień bił z oczu Adama,
Toż słowo brzmiało w piersi Adama,
On oba pojął i nazwał: «Chwała!
Mitość! — tak, czuję tu Ciebie,
Panie! iam zgrzeszył!» I łza mu zalała
Oczy i nieśmiały spojrzeć drugi raz po Niebie,
Dawnéj oyczyźnie swoiéj — bolesne wspomnienia!

«Przebaczam!» Chór aniołów,

I chór żywiołów,

Westchnęły iednym hymnem — dziękczynienia.

Jednym poklonem uczciły Adama —

Poklonem holdu. Wielkie miasto świata,

Od złotych bram zachodu aż gdzie wschodnia brama,
Czołem poddaństwa proch zmiata;

Eblis tylko nie zgiął głowy.

«Allahu!

Ja go nie uczczę — Skądże mi Król nowy?
Ten proch? Tyś nas z ognia stworzył Szehenszahu, (1)
Przeczystych i przemożnych. U stóp twego tronu,
U bram twego seraju czekamy sklonieni,
Gdzie lecieć z twym fermanem życia albo zgonu,
Darów lub kaźni, z iasných dnia szczytów w głąb cieni.
On cóż! — Technąłeś nań Szehenszahu,
Stanął — i patrz go iakiem okiem zaczął świecić,

(1) Królu Królów.

*Jaki głos, ile z czoła pychy,
Patrz go! proch lichy.
Nie! ia Adama nie uczczę Allahu!»*

*Ah! straszny, straszny Pan w gniewie.
Deszczem gwiazd lunat,
Jak kamienie, iak żarzewie
Spadły — Eblis runął.*

*Ah! w dobroci Pan bez miary,
Ah! bez liczby Jego dary,
Źródło promieni słońca! — ah! to kropla tylko
Z oceanu task iego.
Niebo pogodny nocy! — to ieden wiersz tylko
Z księgi o wdziękach iego.*

Od téy uroczystéy i poetycznéy sceny przechodzi poeta do Zaryfa żartownisia, czyli błazna, klasy ludzi licznég na Wschodzie, który wołał:

*« To Bogu, — teraz ludziom. Towarzysze!
Nasz Hadży śpiewał iako rayski słowik,
A ia nikczemny syn piasku — borowik,
Inaczéy świata stworzenie opiszę.
Oto, gdy kucharz Jego Świątég Mości,
Słońce i księżyc, nakształt dwóch patelnĩ,
Postawił w piecu nieba, i gdy, zamiast ryżu,
Zamiast rozynek, szafranu, anyżu,
Sypnął gwiazdami dla niebieskich gości,
My z boskiéy kuchni wygnańce śmiertelni,
Pomówmy sobie o ziemskim pilawie. » —
« Bravo Zaryfie! bravo! » i w téy chwili
Rozdéli ogień, wodę nastavili.*

*Nie dosyć na tém, kto poczyna prawie,
Służebne oddał stude, pańskie panu,
Gdy brzuch ma pilaw zacóż duszę głodzić.
Niedość w pilawie rozynek, szafranu,
Trzeba dowcipném słowem go zastodzić.*

*Daléy! niech każdy, nim wrzątek zakipie,
Swoie lub cudze słówko tu przysypie:*

Wtym sposobie bufonady zajmują kilkadziesiąt następnych wierszy, *żale Zaryfa i Eunuch*. Eunuch tak śpiewa:!

*« I cóż miłszego iak cień w upatach,
I cóż miłszego iak lulka w cieniu?
Jak paląc lulkę siedzieć w milczeniu,
I o niebieskich marzyć migdatach?*

*O! gdybym tęczę miał zamiast cybuka,
Wulkan za lulkę i dąb za hayduka.*

*Urznąłbym równo dwa tęczy końce,
Na iednym końcu wulkan bym wprawił,
Na drugim, zamiast bursztynu, słońce,
W tyle za sobą dąb bym postawił;*

*I siedział sobie iak Nuszyrwan iaki,
Z góry na ziemskie poglądaiąc żaki.*

*Dąb mój najwyższy z dębów Iranu,
Lasy i góry przerosłszy głową,
Stalby cierpliwie z lulką gotową,
Cienia i chłodu nie skapiąc panu,*

*A iakbym usnął zmordowany skwarem,
Dąbby oganiał komary konarem.*

*Héy dębie! fayki! — Z sultańską miną
Palilbym, dymek cedząc przez zęby,
Alboby rzucił kregi i kleby,
Aż bym się chmurą otoczył siną;*

*Mój biały turban iak łeb Araratu
Z ponad obłoków panowałby światu.*

Skończywszy lulkę uradowany,

Dopóty dąb bym, dopóty dmuchał,

Dopóty żarem, popiołem buchał,

Aż Frengistanu psów (1) iak kasztany

(1) Europejczyków; Mahomedanie zowią ogólnym wyrazem *Frengistan* (mieszkanie *Frengów*) całą Europę, iak my zowiemy *Wschodem* kraie *Azyi* i *Afryki*.

*Popieklbym w żywym ogniu na cześć Ali,
I wytrząst popiół na tych co zostali!»*

Na próbkę oryginalnych p'odów Chodźki, między którymi celują *Endymion*, *Allegro* i *Nieznaiony*, przytaczamy tylko *Łódkę* nie najpiękniejszą lecz najkrótszą.

*Precz wiosła! wiatr w żagiel trąca,
Trąca, wydyma, rozchyła,
Napina, i łódka lśniąca
Zrywa się lotem motyla,
Wierzchołki pienne muska,
Rozcina fale i pluska,
Lata na stéru skinienie.*

*Jak słodko! piersią i czołem
Spotykać chłodne wód technienie,
Buiąć nad groźnym żywiołem,
Myślą w przeszłości zaginąć
I płynąć, płynąć i płynąć.*

*Naymilsza! siaday! za znamie
Z masztu twą wstążkę rozwiniem,
Opasz koło mnie twe ramie,
Szczęśliwi z wiatrem popłyniem,
Tak szybko i tak daleko,
Aż brzegi od nas ucieką.*

*Aż iak się morze rozléwa,
Jak wielkie niebios otchłanie,
Tylko nas dwoje zostanie;
Imoże iaka gdzie mewa,
I iaka chmurka podróżna;
Ah! tam to zwierzyć się można.*

*Ah! tam bez świadków, tam śmiało,
Co nam los zrządzit, co wrogi,
Co nas cieszyło, bolało,
Skargi, nadzieie i trwogi,
Tajnie pod sercem leżące,
Wyznania szczerością tchnące.*

*Co serce obdarzą zdrowiem,
I których serce tak łaknie,
Wszystko wypłaczem, wypowiem,
A kiedy też nam zabraknie,
Kiedy wyrazy się splączą,
Niech oczy, usta dokończą.*

*Na co nam ludzie? świat na co?
Płyńmy i płyńmy, aż w końcu.
Znajdziem wysepkę gdzie słońcu
Wiecznie iak w maju dań placą,
Kwiaty, owoce, fawoni,
Dań barwy, wdzięku i woni.*

*Gdzie zdrój po łące się wie,
Jesień iey liśćmi nie grzebie,
Zima go lodem nie kryje.
Tam żyjąc tylko dla siebie,
Zapomnim na długie lata,
I trosk i ludzi i świata.*

Gdyby nie uwaga na inne przedmioty iakie wchodzą w obręb pisma naszego, weszłyby tu ieszcze niektóre wyjątki z elegiy perskich równie iak tłómaczenia urywkowych poezyy Byrona, Getego, Żukowskiego i innych; lecz przytoczone przykłady, iak rozumieemy, postawią uważnego czytelnika na tém stanowisku, że potrafi osądzić, czy Alexander Chodźko istotnie iest lub nie iest poetą i o ile zasłużył u nas i w potomności na wdzięczną pamięć.

Mier do Trembeckiego.

*Jak nami rządzą przykłady!
Jedne twe czytając dzieło
Żądanie mnie zaraz wzięło
Choć z daleka iść w Two ślady,
Różą i laurem wystane.
Ale niedosyć na chęci
Aby w kościele pamięci
Mieć iak Ty imie wpisane.
Na cóż mi się przyda żądza
Kiedy niebo nielaskawe
Między nami tak rozrządza,
Że ia trudność, ty masz sławę.
Jednak tym nieodstręczony,
Cóż ia czynię w takim razie
Od natury opuszczony,
Mam nadzieję w iey przykładzie.
Śliży mi swe rymy proszę
Bym miał wzory i rozkosze.*

Odpis Trembeckiego.

*Jeżeli ci mam wyznać szczerze,
Na twe wiersze, zacny Mierze,
Odpisać mi niewygodnie:
By się na to przysposobić
Żeby twoim równe zrobić,
Trzeba najmniéj trzy tygodnie.
Z twych zaleceń nie z ochoty
Poszlę ci dziś me roboty,
Długie, kolące, zawile.
Twym się pismom lepiéj zdarza,
Podobne są do Pisarza,
Małutkie, krótkie i mile.*

Mogiła pod wsią Ruszcza płaszczynna w Sandomirskiém. (1)

Od niemałego czasu otrzymuje Towarzystwo Przyjaciół Nauk do zbiorów swych tu i owdzie po dawnéj ziemi polskiéj wygrzebywane starodawne pomniki. Niedostateczna ich liczba, nieoznaczona cecha, niedokładne o ich znalezieniu i położeniu udzielone wiadomości, nie dozwoliły pewnie dawać o nich należytych objaśnień, wyciągnięcia pewniejszych ztąd wniosków, i uczynienia tych odkryciów użytecznemi. Maxymilian Jasiński obywatel województwa Sandomirskiego, obdarzył towarzystwo wygrzebanemi z mogiły pod jego wsią Ruszcza płaszczynna pomnikami. Zapytany o nie od towarzystwa, z patryotyczną prawdziwie gorliwością udzielił objaśnień i więcéy poszczegółowanych wiadomości (2). Z tego w niniejszém piśmie sprawę zdaemy i niektóre postrzeżenia nad tą mogiłą czynimy.

Wieś Ruszcza płaszczynna leży niedaleko Sandomirza na zachód południowy tego miasta, na półdrogi od Sandomirza do Staszowa, pomiędzy Bogoryią, Klimontowem, Koprzywnicą i Osiekiem, w dzisiejszym powiecie Staszowskim, w województwie Sandomirskiém, w dawnym zaś województwie Sandomir-

(1) Dla porównania obacz o mogile pod Glinianami w Galicyi i o górze Marcinowskiéj w Prusach Wschodnich. Pamiętnik Umie. czyst. i stos. Tom IV. str. 272.

(2) Listy jego pod datą 6 marca 1828 i 14 czerwca tegoż roku, znajdują się w archiwum towarzystwa.

skiém], w powiecie Chęcińskim, znamienitym licznemi dawnéj sławy polskiéy pomnikami: gdzie prawodawstwa i seymowania początek w Chęcinach, licznych zakładów duchownych siedlisko, wielu bitew nie dosyć rozpoznanych pole, gdzie nie opodal, o mil parę, jest Tursko większe, pamiętne pierwszém z Tatarami spotkaniem. W stronę zachodnią 900 sążni od wsi Ruszczy płaszczyny ku wsi Bukowéy była wielka mogiła, piaszczysta. Czyli kiedy darnią lub tęższą ziemią pokrytą była, niema o tém żadnéy pamięci, to atoli pewna, że od lat trzydziestu wiatry obiętość iéy umnieyszały zasypując pobliskie pola piaskiem. Po różnyh stronach ziemi naszéy nie brakowało i dotąd nie brakuie wzgórzów piaszczystych okolicznym polom szkodliwych. Zaslaniały ie przed wieki bory i lasy i od zaspów żyzniejszą zabezpieczały ziemię; po uprzątńieniu tych lasów odkryte, powolnemu ulegaią rozwianiu. Mógłby kto sądzić, że blisko wsi Ruszcza płaszczyna, była podobna góra za mogiłę poczytana. Może to rzeczywiście była góra, ale ręką ludzką w mogiłę zamienioną została, o tém iéy skład, o niéy pamięć, i z niéy wydobywane szczątki starodawnych rzeczy dostatecznie zapewniaią. Tylko iéy rozległości trudno oznaczyć, ponieważ od niemałego czasu rozwianiu, a przeto umnieyszeniu bardzo znacznemu uległa. Ale można o niéy nieiakie powziąć wyobrażenie zinnéy nie opodal znajdujący się mogiły. O parę tysięcy kroków od Ruszczy na północ jest wieś Ruszcza Nietuia, należąca do tegoż obywatela Maksymiliana Jasińskiego. W bliskości téy wsi Nietui jest znaczna mogiła podługowata w kształcie melona blisko 20 łokci wysokości, a do 200 łokci długości, koń-

cami wzdłuż od wschodu na zachód usypana. Utrzyma się w całości, bo jest obrosła, nawet krzakami się okrywa. Ruszona nieco rydlem, okazała że ludzkie kości pokrywa. Bezwątpienia takąż była mogiła przy Ruszczy płaszczyna, nim ją czas uszkodził.

Wiatr rozwiewając piasek ze wzgórza czyli mogiły na polach Ruszczy położony, odkrywał jedynie same tylko ludzkie kości a żadnych innych. Okazywało się z tego, że kości były zupełnie spróchniałe, za dotknięciem rozsypujące się; jednak ludzi rosłych i silnych. Czaszki pospolicie znaczniejszy wielkości. Szkielety całkowite leżały w kierunku mogiły na wznak położone, o kilka kroków od siebie odsunione, głowami na zachód obrócone. Zda się z odległości jednych od drugich że ich nie wiele było, że mogiła dla niewielu osób poświęconą była.

Ile się dotąd dostrzegać dało, nie było przy tych kościach żadnego naczynia, ale przy każdym szkielecie była znaczna ilość rozrzuconych w koło skorup glinianych, wcale wielkich i grubey roboty potłuczonych naczyń. Kilka tych skorup jest w zbiorze towarzystwa: równie iak przedmioty na tablicy wyobrażone które Max. Jasiński towarzystwu ofiarował. Odkrywano przytém różne żelastwo mocno zardzewiałe i rdzą zgryzione. Wielu jednak narzędzi i sprzętów postaci rozpoznać można. Kształt nożów, sztychólców, kruków z kółkami, które starodawnym obyczajem wbijano w drewniane ściany między hakami, do zawieszania na hakach i kółkach różnych sprzętów. (1)

(1) Nóż i kruk wyobrażone są w zmniejszoney odrobinę wielkości i postaci na tablicy Nr. 1. 3.

Znalydowały się blaszki srebrne, któremi widać pokryte były spinki czy guziki czy inne iakie kształty. Znalydowano kółka cynowe niespoione, a z zagięcia jednego ich końca widocznie do czegoś przyczepione (1); zdaie się służyły za ozdobę do sukni lub iakiego ubioru. Znaleziono pół odkroioną srebrnego pieniążka (2). Naostatek co naywiększe ukazało się odkrycie, iest to mentalik czyli amulet miedziany. (3)

Jest to blacha miedziana okrągła, diametru do dwóch cali mająca, płaska, z uszkiem do zawieszania, nieprzyprawionym, ale razem z całym medalikiem zrobionym. Robota iest gruba i niekształtna. Blaszka ta miedziana z iednéy strony gładka, z drugiey ma wyryte nie nayzgrabnieysze zwierzęcia czyli potworu wyobrażenie. Cała ta strona była pozłacana, lecz pozłota starta zupełnie, tylko się trzyma nieco we wrębach potworu. Zwierze to czyli potwór iest wcięty, w rysach zupełnie takich, wiakich podobne twory na pomnikach skandynawskich postrzegamy. Jest to czworonożne stworzenie, z nogami trzypalczatemi, z długą szyją. Głowa z uszami długiemii stojącemi, dziobem zakończona. Ogon przedłużony i rozgałęziony, wpokręcone wstęgi, a po nad karkiem i koło dzioba roztoczone i poplątane. Oczywiście że taki medalik do stroiu należał. Wiatr rozwiewając piasek mogiły, odkrył go w téy mogile roku 1827 i ułatwił iego wynalezienie.

(1) Na tablicy Nr. 5.

(2) Na tabl. Nr. 4.

(3) Na tabl. Nr. 2. wyobrażona we właściwéy sobie wielkości.

Medalik z podobnemi rysami jest zupełnie skandynawski. Podobne zwierzęce twory i wstęgi, widzieć można na pieniądzach i grobowych kamieniach w Danii i Szwecyi. Podobne twory poczytywane były za konia Sleypnera i na którym bóg Odin jeździ. Chciano to poczytywać za pogańskie pozostałości. Lecz podobne obrazy dostrzegać można na pomnikach niewątpliwe chrześcijaństwa znamiona noszących. Różne pieśni dawnéj Eddy dziwnie mieszaia ducha chrześcijańskiego, z zabobonem i fikcyami bałwochwalcze mi. A zdaie mi się, że to jest nadto jasno i dowodnie, iż cała w Eddzie mythologia bałwochwalcza czyli raczej poetyczna jest rozwinięta przez chrześcian i wpływem chrześcijaństwa wykończona. O tém obszerniey mówiłem w powtórném Eddy wydaniu, nie dawno w Wilnie 1828 wydrukowaném. Skoro się tak z poezją i mythologią działo, a przeto i pomniki obrazowe, bądź Sleypnera, bądź co mythologicznego wyrażaiące, iako owoc tych zabytków i poetyckiey fikcyi, chrześcijańskich też muszą być czasów. Nie wzdragali się chrześcianie Skandynawii obrazów które były ich narodowe. Krzyż chrześcijański, z bałwochwalską Thora maczugą mieszał się i iednostaynéy dostarczał postaci. Nie mogę wątpić, aby wszystkie prawie Skandynawskie pomniki, napisy i obrazy iakie na sobie maiące, nie miały być z czasów w których się chrześcijaństwo w północy krzewiło i usadowiło. Tym bardziey czasów chrześcijańskich były te, które o podał od Skandynawii po świecie rozniesione napotykamy. Dlatego i ten w mogile Ruszczy wygrzebany medalik do czasów chrześcijańskich liczyć należy, w których żywsze się Europy ze Skandynawią zawiązały związki. A i tym

sposobem pomnik ten nie przestaje być bardzo zgrzybiały dawności, staje się dawnością wieku poważny. Albowiem odnosi się do X, XI a najpóźniej XII wieku.

Razem z téżę mogiły wydobyty ułomek odkroiony pieniądza, staje się także nieiaką co do czasu usypania mogiły skazówką. Jest to pieniądz mający na sobie z iednéy i z drugiéy strony krzyż; wkoło w obwodowym napisie, zaledwo iedną lub drugą na bok położoną literę; pieniądz srebra czystego, którego krawędź spłaszczona, na obie strony do góry przygięta sterczy. Miałem sposobność o podobnego rodzaju pieniądzech bliżéy nieco zastanowić się, gdym mówił o pieniądzach w Trzebuniu nie o podał od Płocka wykopanych (1). Mniemam być dostatecznie dowiedzioném, że tego rodzaju pieniądze są bite przez tych duków bawarskich, którzy w XI wieku królami niemieckimi i cesarzami zostawali, nadewszystko przez Henryków. Sztuka z mogiły wydobyta, nie tylko że jest nie cała, ale stępla niewyraźnego i z iednéy strony nieodbitego. Oprócz tedy litery A na bok położonéy, niepodobna jest dochodzić innych iakowych zagadkowych liter. Lecz naywyraźniejsze téy monety litery nie objaśniłyby więcéy poszukiwań naszych. Dosyć tu wspomnieć, że te pieniądze będąc w zbiorze trzebuńskich, były już przed rokiem 1040 bite. A będąc henrykowemi bawarsko królewsco cesarskiemi, zaledwie roku 1000 zasięgać mogą. Wido-

(1) W objaśnieniu §§ 27.28.— Obacz dla porównania o pieniądzach kufickich w Pamięt. Um. czyst. i stos. Tom IV. str. 5.

czna tedy, że sposób ten bicia monet, był w użyciu w XI wieku, a przeto wespół z medalikiem wiązą mogiłę do wieku XI. Mógł się poniekąd sposób podobnego pieniądzy bicia przeciągnąć i do XII wieku: w tym bowiem sposobie bity pieniądz polski mamy z imieniem Władysława, którego za Władysława laskonogiego przeczytałem (1). Wszelako; zważając że podobny medalik, raczy dawniejszym powinien się wydawać pomnikiem niżeli późniejszym, że zwyczaj sypania mogił w chrześcijańskiéj Polsce, także też raczy dawniejszym był niż nowszym obyczajem, że z upadkiem Bolesława śmiałego, a zgonem iego syna Miecysława, nowotny obyczaj stanowczą brał przewagę (2): a zatem mogiłę Ruszczy płaszczyna nie wzdragam się iedynastemu przyznawać wiekowi.

Bliższe nie téy iednéy ale wielu innych mogił rozpoznanie, może na mogiły i rozmaite starodawne odwieczne grobowce światło rzuci. Słyszę o bycie mogił koło Krakowa i w Sandomirskiém. Jak te koło Ruszczów, tak inna iest pod Proszowicami. Jest też mogiła w Kaliskiém w Stolcu. Są mogiły na Żmudzi i koło Nowogrodu wielkiego. Przytoczę tu słowa iednego listu Zoriana Chodakowskiego, który iest złożony w archiwach Towarzystwa Przyja-

(1) W objaśnieniu pieniądzy trzebuńskich § 57. Tabl. IV, N. 24 25.

(2) *Uxoratus ergo (Mesco) adolescens imberbis et formosus, sic morose, sic sapienter se habebat, sic antiquum morem antecessorum gerebat, quod affectu mirabili toti patriae complacebat, Gall. l. 29 p. 117.* Jak potem nastaly nowe obyczaje, dostatecznym są dowodem niedoleżane panowania Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.

ciół Nauk. «W tych dniach (r. 1819) rozkopałem Soplekę za Wołchowcem na Wołotowie, znaną mogiłę Gostomysława pierwszego posiadnika nowogrodzkiego. Przekopawszy do czarnéj ziemi nietkniętéj, na podstawie którój ta mogiła usypana, znalazłem gęsią głowę, szczękę końską z zębami, szczęki psie i wiewiórkowe i mnóstwo gęsiich nóżek, kilka węgli sosnowych, kilka kamieni, i w całym nasepie piasek z rzeki Wołchowa, na którój prawym brzegu ona usypana. Z tego widać że nie z garści przychylnych Nowogrodzianów, którzy niby ze swoich podwórzy nieśli ziemię, usuta cała mogiła: nie Gostomysła jest pomnikiem, bo ona znajduie się niedalako od miasta przedzielona od niego błotami, rzeką znaczną i odległością 4 werst. Od Wołotowa daléj o werstę pod wsią Uszerską, Radanowem i Wielikopolem, jest ieszcze pięć sopek, które na wysokich wzgórkach ukazuią się i nierównie są większe od Wołotowskiéj mogiły: lecz o tych, iako dalszych nic nie pisano, i tu nic nie mówią.» W nich leżą od wieczne szkielety. Mogiły niejednostaynéj postaci, podłużne lub więcéy okrągłe. Nie wszędzie, bo ich Mazowsze nie zna, nie ma ich ani na Podlasiu. W innych przeciwnie mieyscach są grobowiska naczyń, w których zsypane są popioły przepalonych i ogniem skruszonych kości. Takie się znajduią po Mazowszu (1)

(1) O milę od Stanisławowa i Okuniewa, we wsi Cygowie przed dworem na dziedzińcu jest odwieczne grzebisko, w którym popielnicze czyli żalników to jest naczyń z popiołami wiele się dobywa. Przed laty miało sobie towarzystwo z tego mieysca udzielone iedno naczynie, stłuczone przez nieostrożność rydlem.

w Wielkiéy Polsce, na Szląsku, w Pomeranii (1) i koło Nowogrodu Wielkiego (2). Wiadomo z kronik, które o Sławianach pisały, że sypano mogiły i ciała w ziemię grzebano, że ciała palono i popioły w naczynia chowano. Podwóyny ten zwyczaj, owoc obyczaiu, mniemań, a pewnie i zasad religijnych, czyli był pewnym tylko okolicom właściwy, pewnym narodom ieden, a innym drugi właściwy? czyli téż ieden z drugimi się po różnych miejscach mieszał i stał się iawnym dawnych w bałwochwalstwie ieszcze sporów religijnych śladem? są to rzeczy, które podobno zasługują na rozwałę, iesli naturę narodowości sławiańskiéy zbadać pragniemy. Jesli się obyczaj sypania mogił i palenia ciał do chrześciańskich aż przeciągnął wieków: śledzić należy, kiedy ustał? Śledzić równie wypada, prostego ciał w ziemię grzebania. Podobnych grzebówisk obszerne nieraz pokłady znajdują się na Podlasiu i po nad Bugiem na północnym jego brzegu. W innych miejscach w Mazowszu i na Pomorzu, nie wzniosłe mogiły, ale małe naspy kamieniami obłożone lub usłane, baczne oko zatrzymują i do rozpoznawania położenia swego i wnętrza ziemi wzywają. A kiedy co było?— Ten ułamek pieniążka z mogiły Ruszczy wydobyty, odnosi się do XI wieku: ale w Krakowskiém i w okolicach Bugu, przy zwłokach

(1) Wyobrażenie Pomorskich urn czyli naczyń, popielnic i kamieni, iakim sposobem układane są, widzieć można przy pismie: *Erster Jahresbericht der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Alterthumskunde Stettin 1827.*

(2) Zorian Chodakowski upewniał, że te naczynia koło Nowogrodu Wielkiego żalnikami zowią.

rzymskie znajdują się pieniądze, Hadriana, Traiana, Antoninów. Czyliż to są z owego tych imperatorów wieku, grzebane zwłoki i równie dawnym w innych stronach zachowanym, odpowiadają żalnikom czyli popielnicom? Czyliż to wiadnym było i tak dawnym czasie, że gdy jedni kruszyli przepalone kości i do naczyń je glinianych zsypywali; inni tłukli i kruszyli gliniane naczynia, aby ich skorupy wkoło w ziemię pogrzebanych zwłok rozsypywać? Wracam do tego pytania: byli i kiedy spór między wyznawcami grzebania ciał, a ich palenia? O tém zapewnić nas może jedynie wieloliczne rozpoznawanie grobowisk wszelkiego rodzaju, iak nayliczniejsza wiadomość o bytności mogił, ciał grzebanych, popielnic w ziemi ukrytych. Jeśli własne początki miłe są narodowi, jeśli jest słodkiem przypomnieniem lat dziecinnych, widok własney kolebki, jeśli wspomnienie macierzystych pieszczot, może serca synowskie obudzić: niechay każdy pomni na dawne wieki i onych pozostałości, niech téy synowskiéy, téy obywatelskiéy nie zaniedbuie uczynności, i niech raczy uwiadamiać o starodawnych niecmentarzowych grobowiskach, Królewkie Warszawskie Przyjaciół Nauk Towarzystwo, które zgromadzonych w swym przybytku wiadomości nie zaniedba ziomkom udzielić, i ogłaszaiać je drukiem, poda do podobnych badań i wyjaśnień środki i sposoby.

Patrzac na medalik w mogile Ruszcza płaszczyna znaleziony, i na iego skandynawski charakter, słuszne każdy uczyni pytanie: z kąd się ten mały pomnik skandynawski w głębi Polski pod Sandomirzem znalazł? Ile są zdarzenia wdzieiach znane, skandy-



*Wydobyte z mogily bedlowskiej przy
uści. Rzeczki pitawczyzna*



nawskie osady i krążenia ich pod imieniem Norman-
dów i Waregów, przez Francją i Ruś, okoliły pol-
skie nad Wisłą i nad Odrą rozległe ziemie, a nie tar-
gnęły się na Lechickie posady. Jednakże ledwie nie
u źródeł Odry i Wisły, znajdując się oto pod Ruszcą
skandynawskie pomniki. Choćby ten mały pomnik ze
Skandynawii przypadkiem, w tak dalekie zabląkał się
strony, zawsze przypadkowe nawet skandynawskich
wyobrażeń między Odrą i Wisłą krążenie, przez nie-
go udowodnione zostało. Spodziewać się, że podo-
bnych przypadków przy dalszych odkrywaniach do-
strzeżemy więcej. I w Skandynawii, już to palono,
już w ziemię chowano ciała, i w niemy religijne spory
od bałwochwalskich do chrześcijańskich przeciągnęły
się czasów, obyczaj ten religijnie rozstrzygały. A
gdy pomniki z charakterem skandynawskim, oczywi-
ście aż ku źródłom Wisły i Odry bląkają się, słuszną
przeto, nadodrzańską sławiańszczyznę i pobrzeżne
bałtyckiemu morzu kraje, gdzie ród pruski i litewski
siedział, posądzać oto, że musiały doznać dzielniejszego
Skandynawii wpływu i dać jawne oznaki wrażenia,
jakie z téj strony uczuły. Słuszną jest mówię, po-
szukiwać ile taki wpływ działał na odmiany, losy i
kształcenie się ludów okolic rzeczonych, na co dotąd
dostatecznego nie dawano względu.

JOACHIM LELEWEL.

Wodospad *powieść amerykańska* przez *K. H.*

(Zdarzenie prawdziwe).

OD zachodniéy strony wielkiego łańcucha gór Apalaskich w Kanadzie, wytryska rzeka Jughiogeny i rozdziela się na kilka ramion. Woda iéy obfita w wszelkiego rodzaju ryby, a brzegi gęstym pokryte lasem stawiaią tysiące ponęt lubownikom rybołostwa i polowania. Było to w czasie iesieni 1812 r. kiedy zachęcony tylu korzyściami, wzięwszy psa i fuzyą, zapuściłem się w te czarne i samotne knieie, których ieszcze ludzka nie tknęła stopa, a których okropną ciszę samo tylko wycie wiatrów i szum wód przerywa. Drugiego dnia po wyjściu, doszedłem do rzeki i natrafiłem na łódkę umocowaną do brzegu postronkiem uplecionym z trzciny i włókna. Obeyrzawszy ją troskliwie i przekonawszy się o dobrym iéy stanie, postanowiłem za iéy pomocą powiększyć sobie rozrywkę. Jakoż zarzuciłem sieć i wskoczyłem w statek wraz z psem, który, z wielkiém zadziwieniem moiém, przez wycie i ociąganie się, długo okazywał nadzwyczajny wstręt do téy wodnéy podróży. Odbiliśmy od brzegu, skutek odpowiedział moim oczekiwaniom, a wieczór nadszedł kiedym ieszcze ani pomyślał od lubéy oderwać się zabawy. Okolica tyle miała powabów dla przyjaciela natury, żem nie był w stanie odstąpić żywiołu, po którego gładkiéy powierzchni z lekka się silzgałem. Mówiłem wyżéy, że był czas iesienny. — Grube ściany z drzew rozłożystych przedstawiały po

obu stronach rzeki las ciemnobrunatny, a ich szeroko rozpostarte gałęzie, kołysając się nieustannie, miły wydawały szelest; wiszące na nich tu i owdzie żółtkłe listki, służyły za dziecinną dla lada wietrzyka igraszkę. Lekkie i świeże wiatry, nastrzępiały powierzchnią wody a rosnące ztąd małe bałwany rozbiłając się o siebie, rozrzucały w około błyszczącą pianę do najdrobniejszego deszczu podobną. Od zachodu słońce uciekało za góry, i żywo jeszcze iaśniało przez zasłaniający obłok. Ostatnie jego promienie pozłacały wodę, rzUCAjąc mdłe ale łagodne światło na gęste drzew wierzchołki. Wszystko oddychało spoczynkiem i pokojem. Im daléy postępowałem, tém więcéy zyskiwały na piękności przedmioty. Już iasność dnia zniknęła, ukazał się xiężyc wsrebrym swoim blasku, podczas gdy wieczorna gwiazda swém migającym się światłem, rozwidniała samotne ustronie. Com czuł wyrazić nie umiem; nie radość, nie ukontentowanie, ale rozkosz iakaś niepoięta, i zachwycenie zapełniły me serce; a wtém słodkiém wzruszeniu, co mnie na widok tak wielkich i wspaniałych dzieł Stwórcy zaięło, zapomniałem o moim stanie, o moiém przedsięwzięciu, o moiém nawet iestestwie.

Łódka moja biegła coraz daléy; ale szybkość z iaką była porywaną, tak się zaczęła powiększać, iż obudziła moją uwagę. Zrazu przypisałem tego przyczynę mocnemu wiatrowi, który się był zerwał. Pies mój, co dotąd spokojnie włódce leżał, zaczął na nowo wyc żałośnie, i w pełnéy pokory postawie usiłował mnie zmiękczyć. Rozumiałem że ma ochotę biedz łądem, gdyż powietrze oziębiać się poczęło; chciałem mu dopomódz, ale nad spodziewanie, ni-

gdziem nie uyrzał wygodnego do wyładowania miejsca; w nadziei że ie późniéy znajdę, pozwoliłem się daléy unosić.

W tém obiaa się o moje uszy iakieś głuche z dalekiéy odległości mruczenie; niespokoyność psa mego wzrasta; pocziwe zwierzę, iak gdyby oczywistym dręczone strachem, lub żywą dotykane boleścią, wyło niustannie. W téy samiéy chwili postrzegam, że lubo wiatr się uspokoił, polot moiéy łódki nie słabiał. — Mocno tém zmieszany, postanowiłem skończyć iuż podróż, i troskliwie upatrywałem stosownego do przybicia miejsca — ale nadaremnie. Z obu dwu stron rzeki przedstawiały się oczom moim wysokie i prostopadłe skały, a bystry pęd moiégo statku niedozwolił mi nawet zaczepić o urwisko, które gdzie niedzie z brzegów wystawało. Upłynęło chwil kilka, gdy pies mój wyskakuie z czołna, i nie bez wielkich trudności dostaie się na ląd; stanął, a w stroskaném iego oku malowała się niepewność, czy ma dla własnego bezpieczeństwa pozostać, czyli téż panu swemu wierność złamać. Tu iuż ogarnął mnie okropny przestrach, dreszczem przezymowała bystrość potoku, i iuż odgadłem, zkąd pochodziło dawniéy usłyszane mručenje. Głuchy ów odgłos zamienił się teraz w straszliwy huk wodospadu. Seięła się krew w żyłach moich, struchlałem na myśl, iż biegnę na pewną zgubę bez żadnéy nadziei ratunku, bo nie byłem w stanie naymnieyszéy uchwycić się gałązki, dla uniknienia nieochybnéy śmierci.

Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, powinienem się był w mgnieniu oka, albo rozbić o ster-

czące skały, albo zanurzyć na wieki w spadające ze grzmotem wodospadu fale.

Przy takich myślach opuściła mnie przytomność. Często słyzałem rozprawiających o śmierci, sam ją już w wielu widziałem postaciach, w czasie bitew przy boku moim, ścinała niemiłosiernie swoje ofiary; ale tak straszną nigdy mi nie była. Jakiś nieznan y i nieznośny ciężar przyciskał moje piersi, a zimny pot występował na zmordowane członki. — Już nie byłem w stanie odróżniać otaczających przedmiotów; ciemna pomroka powlekła me oczy, grzmot wodospadu głuszył mój słuch i zdawał się sięgać aż do moiego serca. W umyśle moim tysiąc dziwacznych malowało się obrazów, snuły się wokoło niezliczone w niepojętych postaciach potwory i widziadła; aż nareszcie przestałem widzieć i słyszeć.

Gdym wyszedł z tego odrętwienia, zdawało mi się żem spał. Postępowały wrażenia iedne za drugimi z niepojętą szybkością; bo w kilka minut po zupełnym zastanowieniu biegu moich myśli, uczułem się nagle z nieporównaną mocą na głowę w bezdenność zepchniętym; wstrząśnienie, iakiego doznałem w téj chwili, zdawało się rozdzierać me ciało na naydrobniejsze cząstki i gasić wszystkie życia iskierki. Tyłe stoli zachowałem ieszcze przytomności, iż potrafiłem pojąć że wpadłem w przepaść wodną, że byłem wyrzucony, na powrót połknięty, i znowu przez wrzące wysadzony wały. Dostawszy się na płaszczyznę wody, uyrzałem przez gęstą i białą parę cały blask niebieskiego sklepienia, a straszliwy łoskot zwałaiącego się potoku ciągle się obijał o moje uszy. Ile sobie przypomnieć mogę, unosił mnie po większój części

pęd wody; lecz tak mordujące położenie, przechodziło wszystkie siły człowieka, stawałem się coraz nieczulszy, przestałem słyszeć głuszący huk wodospadu, a zupełna niemoc położyła koniec długiemu udrczeniu.

Niemały czas upłynął, nimem przyszedł do zmysłów. Nakoniec zdawało mi się, że się obudzam z długiego uspienia, ale ani pojąć mogłem gdzie się istotnie znajduję. Skutki tego com doświadczył były tak mocne, iż nie zachowałem najmniejszego wyobrażenia o moim poprzedniczym życiu, terażniejszość nawet była mi obcą. Stan mój był podobny do stanu człowieka, który wszystkiemi obdarzony zmysłami pierwszy raz światło słoneczne ogląda. Patrząc wkoło na wszystkie strony i postrzegam że leżę na grubey pościeli wmałey ale widney izdebce, powoli się oswaiam z moim istnieniem i z sobą samym; lecz żadnym sposobem pojąć nie mogę iak się do tego miejsca dostałem; gdyż odbiegła moję pamięć podróż po rzece, i przestach i niebezpieczeństwa, na które byłem narażony, i nareszcie spadek do rzeki Ohio, co mnie połknęła. Upatruję wokoło czy nie spotkam iakiéy istoty coby mnie oświecić mogła; ale nie było nikogo. Chciałem wstać i szukać mieszkańców domu, ale przy pierwszém usiłowaniu poznałem, że członki moje były za słabe do zniesienia onego ciężaru.

Wkrótce wpadłem znowu w dawniejsze omdlenie i długo wniém zostawałem. Teraz atoli zatrzymał mój umysł nieiakie o rzeczach wyobrażenie. Kreślił mi się w ciemney pamięci obraz starca z młodą dziewczyną, niosących mi otroskliwą pomoc. Gdym dnia pe-

wnego nieporuszony na łożu spoczywał, ujrzałem zbliżającą się tę istotę ukochaną, czułem iak iéy delikatna rączka mojego dotknęła się czoła, a to przyciśnienie, iakkolwiek słabe, rozlało się po wszystkich żyłach moich i głęboko utkwilo w pamięci. Głos téy dziewicy rozmawiający ze starcem był dla mnie dźwiękiem zachwycający melodyi. Żywe iéy spojrzenia, które poskramiał pokóy czystéy duszy, spoczywały na mnie z wyrazem politowania i życzliwości, których dotąd wyobrażać sobie nie umiałem. Przez cały ciąg słabości niespokoyna moja wyobraźnia, widziała tylko iéy rączki odbijające białością alabastru, i iéy piękne niebieskie oczy żywym iasniejące blaskiem; a boski iéy głos wzbudzał we mnie naymilsze uczucia.

Nareszcie rozsunęły się chmury długo pokrywające mą pamięć. Już sobie znowu przypomnieć mogłem większą część moich zdarzeń, ale co się tycze mego spadku i przelęknienia, pozostało mi tylko bardzo pomieszane wyobrażenie. Gorąco sobie życzyłem nadejścia lubéy istoty, z którąbym o tym szczególnym wypadku pomówić był w stanie. Uczuwszy że mi siły powracają, wstałem; ale naywiększego użyć musiałem wysilenia ubrać się w odzież na stołku leżącą; przeglądałem izbę ale nie znalazłem nikogo; wchodząc do przyległego pokoju z naywiększą ostrożnością, aby nie weyść do miejsca, gdzieby przystęp mógł być zabroniony; lecz i tu nie spotykam żywéy duszy. Już miałem powrócić, gdy szczekanie iakiegoś psa zwraca uwagę. Jakież moje zadziwienie, gdy poznaię staro mego Fanora; radość iego nie była do opisanja, szukał wokoło mnie ochoczo, a z iego oczów mówiło

szczęście i ukontentowanie. Jeszcze byłem nim zajęty, gdy podnosząc głowę spostrzegam zachwycającą istotę, co tak mocno moję wyobraźnię zaięła; oparta o swego oycę, sędziwego starca, stała przedemną trzymając w ręku koszyk kwiatów. Zatopiony wiéy spojzeniu stałem iak niemy, sam niewiedząc co za niezwyciężona siła głos mój uwięziła. Leniwe usta nie chciały nawet pracować nad wydobyciem głosu. Sama do mnie zaczęła, a wynurzając swą radość, iż mnie widzi w stanie dozwalającym opuszczać łóżko, połaiała zarazem żem to uczynił bez iéy zezwolenia. «Teraz, mówiła daléy, iestem W Pana lekarzem i zapewniam go, że w tym charakterze moiéy nad nim władzy z całą troskliwością pilnować będę.» — «Nie tym sposobem, przerwał iéy oyciec, winniśmy traktować naszego gościa, troskliwość iaką dla niego przeięci iesteśmy, nie cierpi żadnego przymusu. Jest on naszym gościem, ale nie więźniem.» — Powróciła mi mowa, oświadczyłem czcigodnemu starcowi najwyższą wdzięczność za przykrości i trudy iakich stałem się przyczyną. Nie dozwolił mi kończyć, przerywając kilka życzliwemi wyrazy, które córka iego z większą ieszcze powtórzyła radością.

Nazaiutrz prosiłem starca i iego córki, by raczyli odpowiedzieć mi na niektóre pytania. Słodki uśmiech ozdobił ich lica i opowiedzieli co następuje: Starzec miał syna, który przechodząc pewnego wieczora około *wodospadu* usłyszał żalosne wycie psa, a zszedłszy w przepaść, uyrzał mnie zawikłanego w trzcinę i korzenie które woda naniósła. Z wielką pracą potrafił mnie wydobyć z tak okropnego położenia, i zaniósł w dom oycę, gdzie kilka dni leżałem, dopóki

stan mój nie znalazł ulgi przez ciągłą troskliwość jego córki; (sam bowiem był za stary, aby mógł przynieść mi jaką pomoc, syn zaś opuścić musiał dom oycowski dla ważnych interesów). Te były wiadomości, które od mego gospodarza i jego córki powziąłem.

Był to dzierżawca z Pensylwanii, który padłszy ofiarą zwykłej niestałości losu i szczęścia, schronił się w to miejsce, gdzie usilna praca syna utrzymywała dom i przynosiła ulgę jego starości. Po kilku dniach zdrowie moje tak się polepszyło, iż otrzymałem pozwolenie użyć małego spaceru w ogrodzie otaczającym domostwo. Patrząc na rokoszne położenie okolicy i tysiączne ięć wdzięki, westchnąłem na myśl iż mi ją wkrótce opuścić przyjdzie. Nie zostawało mi już nic więcéy jak znaleźć sposób okazania uczynnemu gospodarzowi moiej wdzięczności. Myśl rozstania się z nim i z jego pełną wdzięków córką, zaczęła mnie coraz żywszą przenikać boleścią. «Tak jest, mówiłem sam do siebie za każdą chwilą, inaczey nie mogę. — Ale czyż znajdę gdzieindziej podobne szczęście?... może téż jego córka.... Czemużbym nie miał być owym szczęśliwym?»

Dzisiaj jestem ożeniony; z kim?... powiedzić nie potrzebuję. Chata słomianym pokryta dachem zawsze mi równie jest miłą; bo węzły miłości, oycowskiy pociechy i szczęścia, krępują mnie boskimi swemi wdzięki. Mieszkam w nięć od lat dziesięciu, dzieci igrają przy moich nogach, żona mnie kocha, a oyciec karmi się naszym szczęściem. Brat kontent i szczęśliwy, zgoła nikt z téy rodziny nie narzeka. Często składam czułe Naywyższemu dzięki, za tak wielki udział pomyślności, i z zachwyceniem przypominam

sobie dzień w którym mnie pochłonęły fale wodospadu.

Hr. MAILATH dzieje Węgierskie (J. Graf MAILATH *Geschichte der Magyaren*, Wien. 1828—29. 8vo maj.) (1).

FRANCUZKIE i Niemieckie pisma czasowe z wielkimi pochwałami wspominają o tém dziele. Przyznają, że Hr. Mailath nietylko gruntownie głębokimi swoimi badaniami objaśnił trudne w wielu miejscach do poznania dzieje Węgierskie i że potrafił być historykiem zajmującym dla téj nawet publiczności, która w czytaniu pożyteczny tylko szuka zabawy. Nie posiadała dotąd literatura nowsza dobrej historyi Węgierskiej; kroniki dawniejsze w łacińskim pisane języku, nie dla wszystkich czytelników są dostępne; a późniejsze historyczne pisma Schwandtnera, Bela, Praya, Katony, lub badania Edera, Schlözera i zbiory Werbecza, Kollara i t. d., iakkolwiek ważne dla dziejów Węgierskich, nie zalecają się po większej części popularnością. Sam Engel, słusznie za najlepszego dziejów

(1) Tom I. (stronie 269 i przypisanie do Króla Bawarskiego) z planem bitwy z Mongołami. Tom II (str. 306) z planem bitwy pod Warną. Tom III (str. 238 i dodatek str. 201) z planem bitwy pod Mohacs.

Węgierskich pisarza w niemieckim języku uważany, w wielu miejscach znaczne nawet popełnił błędy, nadto styl jego jest za przestarzały na teraźniejsze czasy. Fesler zaś, lubo dokładny, za bardzo jest rozwlekły aby mógł wielu czytelników zająć. Wielką zatem Hr. Maylath położył zasługę, że obeznał publiczność z dziejami ciekawemi, a ogólnie mówiąc mało znanemi, iak węgierskie. Wyznać albowiem należy, iż Węgry daleko więcéy na uwagę zasługują, aniżeli się dotąd zdawało. Podobnie bowiem iak na ziemi Madzarskiej mieszkają obok siebie zażytki licznych (1) narodów, utrzymując właściwe sobie znamiona, tak i w ich prawodawstwie i rządzie znajdują się rozmaitych wieków i panów obok siebie postanowienia i ustawy, często sprzeczne w dążności. W kraju gdzie niewolno jest targnąć się na gmach poświęcony powagą tylu wieków, historia, nie rozumowanie może oświecić o jego stanie. Wiadomości z niéy czerpane tém są tu ważniejsze, iż pomimo podobnych początków a może i pierwiastkowéy zasady konstytucyi Węgierskiej i Angielskiej, pokazują nam naywiększą różność w rozwianiu się dalszém i w ostatecznych wypadkach ustaw tych dwóch narodów.

Pierwszy tom obejmuje historiją Węgierską od przybycia Madzarów do teraźniejszych ich siedzib, aż do zgaśnięcia linii męzkiej Arpada w osobie Jędrzeia

(1) W Węgrzech mieszkają: Madzary, Kumany, Jazygi, Sze-kly, Słowacy, Rusini, Kroaci, Serwianie, Illiryczycy, Krańcy, Wołochy, Bulgary, Niemcy czyli Sasi, Grecy, Ormianie, Albańczy-cy, Żydzi, Cygany. Ludność całkowita 10,800,000.

trzeciego r. 1301. Autor idąc za przewodnictwem kronik Admontskiéy i Salzburgskiéy, mnicha Regino i annalisty Mechelskiego, oznacza rok 889 Ery Chrz. iako epokę, w którém Madżarowie pod dowództwem Arpada po raz piérwszy rozłożyli swoje obozy nad Dunajem. Wiadomo zaś, iż Nestor kładzie to zdarzenie w r. 888, a pisma greckie w r. 890. Tom II zamyka dzieie Węgierskie od 1301 do 1445, w którym to roku po klęsce Warneńskiéy przeszła korona Węgierska na głowę Władysława V pogrobowca. Trzeci tom doprowadza nas do roku 1526, w którym po nieszczęśliwém bitwie Mohaczskiéy Węgry zamienione zostały na prowincyą Turrecką a koronę odzierzył dom Austryacki.

Dla dogodności czytających trzy tomy, o których mówimy, podzielone są na 36 rozdziałów, odznaczających się ważniejszymi wypadkami, na których opiera się historia. Autor starał się równie unikać morderliwéj rozwlekłości iak ubogiem w fakta krótkości i wystawić prawdziwy obraz życia politycznego i moralnego Madżarów. Zajmującym sposobem maluje napady tego wojennego narodu, który z pustyń Azyatyckich na Europę się rzuciwszy, osiadł nareszcie w żyznych równinach kraju Węgierskiego, z kąd przez długi czas niepowściągnięte swoje zagonny posuwał do Włoch, Niemiec i chwiałącego się już państwa Greekiego. Zwycięstwa Henryka Ptasznika pod Merseburgiem i syna jego nad brzegami Lechu, dopiero upokorzyły zuchwalstwo Madżarów a przymuszając ich do strzeżenia własnych granic, stanowią główną epokę w ich historii. Ale jeszcze za czasów Fryderyka I Hohenstauffen mieszkali Madżary po największém części pod namiotami, iak świadczy Ot-

ton Freisingeński. Skierowany w inne strony duch woenny narodu, podbił późniéy znaczną część Słowiańskich krajów i od królów swoich uzyskał udzielenie znacznych wolności, które mianowicie sławny seym roku 1222 za panowania Jędrzeia II utwierdził.

Do najpiękniejszych części dzieła Hr. Maylath należy opisanie napadów i cofania się Mongołów, obraz panowania Ludwika I, iego wyprawy Neapolitańskiey; wojny z Wenecyą, osobliwie czwartéy. Równie w sposób zajmujący opisané są usiłowania Karóla Neapolitańskiego dla dopięcia korony Węgierskiey i los Królowych Elżbiety i Maryi. Treściwie i iasno opowiedziane są początki Turków i założenie Państwa Osmanów w Europie. Historia zaś zamieszkań Hussytów w Czechach, lubo mistrzowską ręką skreślona, nieco wychodzi z granic głównego przedmiotu, który sobie Hr. Maylath obrał. Tom drugi kończy się piękném opisaniem bitwy pod Warną, w którym autor nie zgadza się w kilku miejscach z Englem i z rozprawą Schelsa o téżże bitwie w Wiedeńskim dzienniku woyskowym niedawno umieszczoną. W trzecim tomie naybardziéy czytelnika zajmuie mężny Jan Hunyady z przyjacielem swoim Kapistranem, oblężenie i oswobodzenie Belgradu, stan literatury narodowéy pod Mathiasem Korwinem, woyna chłopów pod Władysławem II, a nareszcie obraz bitwy pod Mohacz.

Styl ogólnie mówiąc iest poważny, i równie wolny od przesady iak od nudzący suchości. Z niecierpliwością oczekują w Niemczech wyścia dwóch ostatnich tomów. Chwaląc wydanie całego dzieła pod

względem typograficznym zarzucają jednak iemu zaniedbanie (1) poprawności druku.

Między ciekawymi dodatkami do wspomnianych trzech tomów zasługują następujące na szczególniejszą uwagę.

1. Tabellaryczny wykaz panujących we wszystkich narodach z którymi Węgry miały jaką styczność.
2. Jerzego Feiera Naczelnika bibliot. w Pesth, z węgierskiego tłómaczona rozprawa o pochodzeniu Madżyarów od Partów. Zbiła mniemanie o pochodzeniu Madżyarów od Hunnów, które niedawno znowu znany ze śmiałych przypuszczeń Prof. Dankowski chciał usprawiedliwić. Równie usiłując okazać bezzasadność uczonych, którzy, jak Gyamarth i Schlözer, początek Madżyarów od Finniyskiego (Czudskiego) plemienia wywodzą, albo tych którzy jak Fessler i Koch twierdzą, iż Madżyarowie należą do pokolenia Tureckiego.
3. Horwatha rozprawa o pokoleniach Węgierskich, z węgierskiego na niemiecki język przez Maylatha tłómaczona.
4. Zbiór 45 listów dworu rzymskiego, pierwszy raz drukowanych z łacińskiego rękopismu Praya, znajdującego się w dworskiem archiwum od czasu śmierci Kollara. Tłómaczenie ich niemieckie nie jest najlepsze, ale sam autor usprawiedliwia się pospiechem, z którym był zmuszony tę pracę uskutecznić.

Zakończymy ten artykuł umieszczając kilka słów o litteraturze Madżyarów podług Wachlera (Handbuch d. Gesch. d. Lit. Leipzig. 1824 tom III p. 368). Czas świetny

(1) Wiener Zeitschrift für Kunst etc. December 1829. Nr. 154.

literatury Węgierskiéy przypada za panowania wielkiego Korwina, ale nie długo trwał, gdyż był dziełem usiłowań tego tylko króla ale nie słabych jego następców. Klótnie zamożnych panów, wojny domowe i Tureckie przyczyniły się do upadku wszelkich środków oświecenia. Reforma religijna wskrzesiła na czas krótki literaturę Węgierską, przez wpływ uniwersytetów niemieckich; zaczęto wtenczas ięzyk narodowy uprawiać; ale polityczno-religijne zaburzenia przerwały te wszystkie usiłowania. Łacina stała się ięzykiem szkół i sądownictwa; i dopiero wstrząśnienia wewnętrzne za panowania Józefa II ożywiły na nowo w Madżyarach chęć kształcenia swojego ięzyka. Zaczęto znowu pisać po Madżyarsku i starać się wszelkimi sposobami narodowość utrzymywać. Biblioteka Hr. Szecsenyi w Pescie stała się nieiako środkiem badań nad historią i starożytnościami Węgierskiemi. Ale żądza wstawienia się za granicą tak w Węgrzech iak i w innych krajach bardziéy ku północy położonych, nie daie wielu uczonym pisać w swoim ięzyku. I ledwoby nie można powiedzieć, iż to późne zaięcie się literaturą narodową należy do owych zjawisk, o których zwykle mówią, że bliski koniec rokuia przyczynom które ie wydały. Ciekawą iest rzeczą, iż pierwszy drukowany abecadlnik węgierski wyszedł w Krakowie r. 1549. Piérwsze wydanie biblii Węgierskiéy, tłómaczenia Ben. Komjathi r. 1533, takżé w Krakowie iest drukowane. Naydawnieysza zaś grammatyka węgierska napisana iest przez J. Erdösi i wyszła r. 1539 w Vi-Sziget. Przedrukował ią w Pescie r. 1808 Fran-

ciszek Kaziuczy, z wspomnianym abecadnikiem Frankowskim.

J. E. C.

O przekładzie Waleńroda Mickiewicza na język niemiecki przez J. M. ELKANĘ, i kilku poezyy drobniejszych na czeski przez Chmieleńskiego.

NARODOWA poezya nasza mało dotychczas znana była powszechności europejskiej. Używanie w wieku XVI i XVII języka łacińskiego, upowszechniło między uczonemi niektóre poetyczne płody Janickiego, Szymonowicza, a szczególnie Sarbiewskiego, w tymże języku pisane; lecz wszystko co gminny mowie powierzone było, nie wychodziło za obręb mówionych przez narody języków. Wiek dopiero dzisiejszy, za upowszechnieniem się literatur w językach żyjących, od ludu używanych, zniósł te umysł krępujące między narodami przedziały i dozwala odtąd zabytkom rozumu i wyobraźni jednego kraju przenosić się łatwo do drugiego. Nigdy geniusz nie był mniéj iak dzisiaj obywatelem jednego kraju. Utwory jego z szybkością elektrycznej iskry, z krainy do krainy i niemal z strefy do strefy przebiegają, przelewając się w uczucia ludów. Dziś i nasz naród, który długo na obcych kształcił się wzorach, poczyna się własnymi wdzięczać swoim mistrzom, a dowcip, pomysły, na-

tchnienia i uczucia Krasickiego, Niemcewicza, Karpińskiego, Trembeckiego, brzmia na lutni nastroionej nad Renem, Newą, Sekwaną, Tamizą. Lecz żaden poeta żyjący i zmarły nie zyskał tyle podziwienia i powszechniejszego zaięcia, ile śmiała wyobraźnia Mickiewicza. Wiadomo rodakom, że niektóre iéy utwory przyswoione już zostały rossyjskiéy, włoskiéy, i nawet perskiéy mowie. Dowiadujemy się, że w Wiedniu wyszło niedawno z druku tłómaczenie niemieckie *Farysa*. Nim iednak te przekłady bliżéy poznane zostaną, przyjemnie zapewne będzie rodakom dowiedzieć się, że ieden z ziomków naszych, Pan ELKANA przełożył iego *Walenroda* i znaczną część drobniejszych poezyi na ięzyk niemiecki, które zamierza wkrótce drukiem ogłosić, a potém zaiąć się ieszcze większém dziełem, bo wydaniem *antologii* wszystkich poetów polskich. P. Elkana zdolny jest do téy pracy i obiecywać można, że dobrze iéy dokona, bo posiada gruntownie ięzyk polski i niemiecki, i w przekładach swoich tak iest wierny, że wiersze w wiersz tłómaczy, miary oryginału ściśle zachowuje, i ducha poety szczęśliwie oddaje. Jak dalece umie w tém pokonywać trudności, i ile dalsze P. ELKANA przedsięwzięcia zasługują u nas na zachęte; czytelnicy najlepiej osądzą z kilku próbek iego przekładu, które tu za iego pozwoleniem umieszczamy. Poczniemy od pieśni *Halbana*, którą tak tłómaczy:

Wilia naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica;
Piękna Litwinka co iéy czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilia w miléy Kowieńskiéy dolinie,
Śród tulipanów i narcysów płynie;
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,
Od róż krasniejszy i od tulipanów.

Wilia gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna swego oblubieńca;
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona,
I giną razem w głębokościach morza.
I ciebie równie przychodziń oddali
Z oczysztych dolin, o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza, ale sama iedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie,
Dziewica kocha, i Wilia bieży:
Wilia znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczéy wieży.

TAYNY TRYBUNAŁ.

Stóy, dumny władco! jest sąd i na ciebie.
W Maryenburgu wiem ia loch podziemny;
Tam, gdy noc miasto w ciemnościach zagrzebie,
Schodzi na radę trybunał tajemny.

Tam iedna lampa na podniebiu sali,
I w dzień i w nocy się pali;
Dwanaście krzesel koło tronu stoi,
Na tronie ustaw xięga tajemnicza;

*Wilia, die Mutter unserer Ströme
Hat bläuliche Wangen und Boden wie Gold;
Es schöpft ein litwinisches Mägdlein ihr Wasser
Hat reineres Herz noch, und Wangen so hold.*

*Wilia in Kownos lieblichem Thale
Fliesst, von Narcissen und Tulpen umkränzt;
Litwinische Jugend, dem Mägdlein zu Füßen,
Noch schöner denn Rosen und Tulpen erglänzt.*

*Wilia sucht den geliebten Niemen,
Und achtet so wenig das blumige Thal;
Die heimische Jugend behagt nicht dem Mägdlein,
Es liebet den reisigen Jüngling zumal.*

*Der Niemen umschlingt mit gewaltigen Armen
Und stürzt durch Steppen und felsiges Riff,
Und schmiegt an den eisigen Schoos die Geliebte,
Und sinket mit ihr in des Meeres Tief.*

*Auch dich wird der reisige Jüngling entreissen
Dem freundlichen Heimland, lieb' Mägdlein!
Und du auch ertrinkst in vergesslicher Welle,
Doch trauriger, ach! du ertrinkst allein!*

*Das Mägdlein liebt und Wilia enteilet,
Vergebliches Warnen für Herz und für Bach;
Wilia verfließt im geliebten Niemen,
Im Thurme verhället des Mägdleins Ach.*

DAS VEHMGERICHT.

*Frohlocke nicht, du übermüthger Herrscher!
Noch lebet ein Gericht auch über dich.
Ich kenn' in Marienburg ein Grabgemach,
Wenn Nacht in Finsterniss die Stadt versenket,
Versammelt dort sich die geheime Vehme.*

*Nur eine Lamp' ist oben angefüget,
Die Tag und Nacht des Saales Raum erhellet;
Zwölf Stühle sind um einen Thron gestellet,
Auf dem das dunkle Buch der Rechte liegt.*

Dwunastu sędziów, każdy w czarnej zbroi,
Wszystkich maskami zamknięte oblicza,
W lochach od gminnej ukryli się zgrai,
A larwą ieden przed drugim się tai.

Wszyscy przysięgli dobrowolnie, zgodnie,
Karać potężnych swoich władców zbrodnie,
Nazbyt gorszące lub ukryte światu.
Skoro ostatnia uchwała zapadnie,
I rodzonemu nie przepuszczą bratu;
Każdy powinien gwałtownie lub zdradnie,
Na potępionym dopełnić wyroku:
Sztylety w rękę, rapiery u boku.

Jeden z maskowych zbliżył się do tronu,

I stojąc z mieczem przed księgą zakonu,

Rzekł — «straszliwi sędziowie!

Już nasze podeyrzenie stwierdzone dowodem;
Człowiek co się Konradem Walenrodem zowie,
Nie jest Walenrodem.

Kto on jest? niewiadomo; przed dwunastą laty
Niewiedzieć zkąd przyjechał w nadreńskie krainy.
Kiedy hrabia Wallenrod szedł do Palestyny,
Był w orszaku hrabiego, nosił giernka szaty.
Wkrótce rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął:
Ów giernek podeyrzany o jego zabicie

Z Palestyny uszedł skrycie,

I ku hiszpańskim brzegom zawinął.

Tam w potyczkach z Maurami dał męstwa dowody,
I na turniejach mnogie pozyskał nagrody,
A wszędzie pod imieniem Wallenroda sływał.

Przyjął nakoniec zakonnika śluby

I został Mistrzem dla zakonu zguby.

Jak rządził, wszyscy wiecie; téy ostatniéj zimy,
Kiedy z mrozem i głodem i z Litwą walczyliśmy,
Konrad jeździł samotny w lasy i dąbrowy,
I tam miewał z Witoldem tajemne rozmowy.
Szpiegowie moi dawno śledzą jego czynów;
Wieczorem pod narożną skryli się wieżycą,

*In schwarzer Wehre sitzen zwölf der Richter,
Und Larven schliessen aller Angesichter.
Sie bergen vor der Menge sich in Grabgemäcker,
Einander unbekannt sind die verlarvten Rächer.*

*Sie schwuren all in freiem, ein'gem Willen,
Der mächt'gen Herrscher Frevel, ob im Stillen,
Ob offenbar geübet, zu bestrafen;
So bald des Urtheils letztes Wort gesprochen,
Wird selbst des Bruders Schuld an ihm gerochen.
Sie tragen alle der Vergeltung Waffen,
Und sey es durch Gewalt, sey's durch Verrath,
Der Schuld'ge büsset seine Missethat.*

*Dem Throne naht sich der Verlarvten Einer,
Hintretend mit dem Schwerdte vor das Ordensbuch;
Furchtbare Richter! lautete sein Spruch,
Von unsern Verdachten trügte Keiner.
Der Mann, der Wallenrod sich hier genannt,
Ist fälschlich Wallenrod, doch unbekannt
Ist wer er sey. Zwölf Jahre sind entflohen,
Seit er, von fern, ins Rheinland angekommen;
Als Wallenrod, der Graf, ins heilige Land gezogen,
Folgt er dem Grafen nach in Knappentracht.
Nicht kund' ist's wie der Graf uns Leben kommen,
Doch auf dem Knappen lag des Mords Verdacht.
Von Palestina stoh er heimlich fort,
Und landete an Spaniens Ufer, dort
Gab er im Maurenkriege hohen Muths Beweise,
Und in Turnieren auch gewann er viel der Preiss.
Als Wallenrod glänzt er an jedem Ort.
Er schwur zuletzt der Mönche schweren Eid,
Ward Meister, dass des Ordens Macht er brüche.
Ihr wisst wie er geherrscht. Bei Winterszeit,
Da wir mit Hunger, Frost und Feind gerungen,
Ist er allein in Forst und Hain gedrungen,
Und hegte mit Witolden heimliche Gespräche.
Schon längst erkunden meine Spüher seine Thaten;
Sie bargen Abends sich beim Eckthurm, dort*

Nie pojęli, co Konrad mówił z pustelnicą,
Lecz, sędziowie! on mówił językiem Litwinów.
Zważywszy, co nam tajnych sądów posły
Niedawno o tym człowieku doniosły,
I o czém świeżo mój szpieg donosi,
I wieść już ledwie nie publiczna głosi:
Sędziowie! ia na Mistrza zaskarżenie kładę
O fałsz, zabójstwo, herezję, zdradę.» —
Tu oskarżyciel przed zakonu księgą
Ukląkł, i wsparłszy na krucyfiks rękę,
Prawdę doniesień zatwierdził przysięgą,
Na Boga i na Zbawiciela mękę.
Umilkł. Sędziowie sprawę roztrząsają;
Lecz niema głosów, ni cichéy rozmowy,
Ledwie rzut oka lub skinienie głowy,
Jakąś głęboką, groźną myśl wydają.
Każdy z kolei zbliżał się do tronu,
Ostrzem sztyletu, na księdze zakonu
Karty przerzucal, prawa cicho czytał,
O zdanie tylko sumnienia zapytał,
Osądził, rękę do serea przykłada,
I wszyscy zgodnie zawołali: — «biada!»
I trzykroć echem powtórzyły mury:
Biada! — w tém iedném, iedném tylko słowie
Jest cały wyrok; — pojęli sędziowie,
Dwanaście mieczów podnieśli do góry,
Wszystkie zmierzone — w iedną pierś Konrada.
Wyszli w milczeniu, — a ieszcze raz mury
Echa za nimi powtórzyły: — biada!

PIERWIOSNEK.

Z niebieskich nayrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Nayrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obłonek.

*Sprach er zur Klausnerin Lätwinisch Wort:
Doch nimmer konnten sie der Rede Sinn errathen.*

*Beacht' ich nun was fremder Boten Kunde
Uns längst von diesem Konrad hinterbracht,
Was ich vernahm aus meines Spüher's Munde,
Und was die laute Sage kundbar macht;
Zeih' ich den Meister vieler schwarzer That,
Er heget Ketzersinn, Mord und Verrath.*

*Hinkniet der Klüger vor das Buch zum Eide
Und lehnt ans heil'ge Kreuzifix die Hand,
Und schwört, dass er die Wahrheit treu bekannt,
Bei Gott und bei des Heilands bittrem Leide.*

*Er schwieg. Die Richter drauf das Recht erwügen;
Sie stimmen nicht, auch hört man keines Tones Regen;
Jedoch der Augen Wurf, des Hauptes Neigen,
Sind tiefer drohender Gedanken Zeugen.
Dem Throne naht sich jeder aus dem Kreise,
Und wendet mit dem Dolche jedes Blatt
Des Buches um: er liest die Rechte leise,
Und merket nur auf des Gewissens Rath.
Dann deutet jeder auf des Herzens Ort,
Und ein'gen Sinnes rufen alle: Wehe!
Und von den Mauern hallt es dreimal, Wehe!
Ein ganzes Urtheil fasst diess eine Wort.
Die Richter kennen seinen schaur'gen Sinn
Und schwingen zwölf der Schwerdter in die Höhe;
Nach Eines Busen zielen alle hin.
Sie gehen schweigend ab, und in der Nähe
Der Mauern rief das Echo, wehe, wehe!*

DAS SCHLÜSSELBLÜMCHEN.

*Die Lerche hatte kaum getrillert
Ihr allererstes Frühlingslied,
Als schon ein zartes Schlüsselblümchen
Der goldnen Hülle war entblüht.*

J A.

Zawcześnié kwiatku , zawcześnié ,
Jeszcze pólnoc mrozem dmucha ,
Z gór białe nie zeszyły plesnie ,
Dąbrowa jeszcze niesucha ,
Przymruż złociste światelka ,
Ukryj się pod matki rąbek ;
Nim cię zgubi sronu ząbek ,
Lub chłodny rosy perelka .

K W I A T E K .

Dni nasze jak dni motylka ,
Życiem wschód , śmiercią południe ;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka ,
Niż w iesieni całe grudnie .
Czy dla bogów szukasz datku ,
Czy dla druha lub kochanki ,
Upleć wianek z mego kwiatku ,
Wianek to będzie nad wianki .

J A.

W podlęj trawce , w dzikim lasku
Urosłeś o kwiatku luby !
Mało wzrostu , mało blasku ,
Cóż ci daie tyle chluby ?
Ni to kolory iutrzenki ,
Ni zawoie tulipana ,
Ni liliowe sukienki ,
Ni róży pierś malowana .
Uplatam ciebie do wianka ;
Lecz z kądże ufności tyle !
Przyiaciele i kochanka
Czy cię powitaia mile ?

K W I A T E K .

Powitaia przyiaciele
Mnie wiosny mlodęj aniolka ;

ICH

*Zu früh, zu früh, mein holdes Blümlein!
Von Norden blüest es noch so kalt;
Der Berge Weiss ist nicht geschmolzen,
Und feuchter Nebel drückt im Wald.
Drum schliesse deine gold'nen Aeuglein
Kehr' in der Mutter Schoos zurück,
Bevor der Frühreif dich verletze
Bevor dich frost'ger Thau erdrück'.*

DAS BLUEMCHEN.

*Wir leben zwar nur Schmetterlingsleben,
Ein Tag giebt Daseyn uns und Tod;
Doch besser eine Weil im Frühling
Als langer Herbst und lange Noth.
Drum suchest du für Götter Gabe,
Für treuen Freund, für Liebchen schön,
So slicht aus meinen zarten Blümlein
Den schönsten Kranz, den man geseh'n.*

ICH.

*In niederm Gras, im wilden Haine,
Prahlest du mit deinem Farbenspiel!
So klein von Wuchs, so matt an Scheine,
Gibst du des Lobes dir zu viel.
Dich schmücken nicht Aurorens Farben,
Dich zieret nicht der Tulpe Bund,
Auch nicht das Schneegewand der Lilie,
Auch nicht der Ros' entzückend Rund.
Ich könnt' in einen Kranz dich flechten,
Doch sag, diess Stolzgefühl, woher?
Bist du dem Freunde denn so theuer?
Gefüllst dem Liebchen du so sehr?*

DAS BLUEMCHEN.

*Sie kosen mich die treuen Freunde
Weil ich des Frühlings Bote bin,*

Przyjaźń ma blasku nie wiele
I cień lubi iak me ziolka.
Czym kochanki godzin rączek?
Powiedz niebieska Marylko!
Za pierwszy młodości pączek
Zyskam pierwszą... ach! Iżę tylko.

Dla ciekawości przytaczamy tu w dodatku z czasopisma Muzeum Czeskiego jeden sonet Mickiewicza w pobratymczym języku czeskim, tłumaczenia Dr. Chmieleńskiego, który, oprócz innych naszego poety poezyy, znaczną część jego sonetów dał poznać swoim ziomkom.

STEPY AKERMAŃSKIE.

Wpłynąłem na suchego przestwór Oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i iak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.
Już mrok zapada, nigdzie drógi ni kurhanu,
Patrzę w niebo, gwiazd szukam przewodniczek łodzi,
Tam zdala błyszczą obłok? tam iutrzeńka wschodzi?
To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akermanu.
Stómy! — iak cicho! — slysę ciągnące żórawie,
Którychby nie dościgły źrenice sokola;
Slysę kędy się motyl kołysa na trawie,
Kędy wąż śliską pierśią dotyka się zioła.
W takiéy ciszy! — tak ucho natężam cieka wie,
Że slyszałbym głos z Litwy, — iedźmy nikt nie wola.

*Auch Freundschaft hat des Glanzes wenig,
Und will, wie ich, im Dunkeln blühen.
Ob ich der Liebe würdig? Lass mich
Marilchen sehn der Hoffnung Spur.
Doch ach, für meiner Jugend Knospe,
Gewinn' ich — eine Thräne nur!*

PUSTINY AKERMANSKÉ.

*Wgel sem w prostoru suchého okeanu
Wuz se topj w zelenu, co lód' se brodj,
Kol ssunnych luk wlna w powoden kwet swodj,
Mjgjm ružowé ostrowce ze buranu.
Temno — ni u cest, ni u pomajku stanu;
Patre w nebesa hwезд hledam, wudkyn lodj;
Tam se blyska oblak? — Gitrena tam wchodj?
Lesk to Dnestra, wzessla lampa Akermanu.
Zastaw! — Gaké ticho! — Slysz, gerabi tahnau prawe,
Gezby nedostj hlo sokolowo zrenj!
Slysz, gak tam se moteyl koljba na trawe,
Gak had prsem hladkym stop se tyka w spenj,
Také ticho! — S tauhan slaucham nedockawe
Hlas chte z wlasti slyssset, — ged', nic — marné snenj.*

ROZMAITOŚCI.

NA zgromadzeniu akcyonaryuszów Towarzystwa Oszczędności odbytém w dniu 30 Stycznia, Prezes Towarzystwa Henryk Hr. ŁUBIEŃSKI zagałł posiedzenie, a Fr. S. Dmochowski członek deputacyi zdał sprawę z czynności rocznych. Z tego zdania sprawy okazuje się, że przed rokiem liczyło towarzystwo akcyonaryuszów 474 posiadających kapitału w listach zastawnych 1,001,100, teraz liczy 924 z kapitałem w lis. zast. 2,205,000 do ostatniego Stycznia r. b. W téy liczbie w przybliżonym stosunku, iest: urzędników 214; wojskowych 94; obywateli 92; kobiet 142; służących 84; rzemieślników 41; kupców 20; dzieci 127; doktorów 5; duchownych 4; uczniów 21; instytutów 5; artystów 7; niewiadomych 52; starozakonnych 15. Obliczenie to porównawszy z przeszłoroczném, postrzeżemy że liczba urzędników, wojskowych, obywateli, pomnożyła się o część trzecią; służących przystąpiło dwa razy tyle iak w roku przeszłym, rzemieślników trzy razy tyle. Mało skorzystać mogą osoby nader krótki czas w towarzystwie pozostające, zrzekają się albowiem wszelkich korzyści z narostu procentu złożonego. Deputacya starała się w rachunkowości i w wszystkich czynnościach swoich zaprowadzić ulepszenia, iakich potrzebę doświadczenie wskazało; przybrała płatnego buchaltera. Podwyższenie kursu listów zastawnych uczyniło bardzo znacznym i niespodziewanym narost funduszów towarzystwu oszczędności powierzonych. Akcya ryczałtowa zł. 100 wniesiona w Styczniu r. p. wynosi z końcem Grudnia 122 zł. czyli 22 od sta. Narost ten składa się z 14 od sta

podwyższenia kursu listów zastawnych, a reszta z losowania i z procentu złożonego. Podobnych korzyści na rok bieżący i dalsze spodziewać się już nie można. Ale to nie szkodzi celowi téj instytucyi, bo iéy rzeczą jest oszczędzać, nagromadzać, nie zaś bez pracy wielki mieć procent.

X. *Chiarini* Prof. Uniw. Warsz. Czł. Tow. P. N., który podczas bytności swoiéj w Paryżu obrany był członkiem trzech towarzystw: Filotechnicznego, Geograficznego, i metody nauczania (*Méthode d'Enseignement*), zaszczycony w tych dniach został dyplomatem na członka Towarzystwa Azyatyckiego (*Société Asiatique*). Należą do niego nayznakomitsi orientaliści: Hammer, Wilkins, Frahn, Tychsen, Hr. Castiglioni, A. W. Szlegel, Hamaker, Freytag, Morrison, Haughton, Moor, Carey, Gilchrist, Humbold, Adelung, Abel-Rémusat, Silvester de Sacy, Klaproth, Hase, Chézy. Celem Towarzystwa jest znajomość języków azyatyckich, i upowszechnianie dzieł w nich pisanych. Języki przez towarzystwo naywięcéj uprawiane są następujące: 1. Różne dyalekta azyatyckie i afrykańskie mowy semetyckiéy. — 2. Język ormiański i georgijski. — 3. Nowogrecki. — 4. Perski i dawne iego zgasłe dyalekta. — 5. Sanskrycki i pochodzące od niego nowoczesne języki. — 6. Malayski i języki archipelagu wschodniego. — 7. Języki tatarskie i tibetański. — 8. Język chiński. — Dzieła które w ostatnich czasach kosztem i przez zachętę Towarzystwa wychodzą lub wyszły, są: Przekład dzieła Mencjusza filozofa chińskiego. — Obiaśnienia dramatu indyjskiego *Sakontali* przez M. Chezy. — Przekład łaciński *Meng-tsen* przez Stanisława Julien. — Prawa *Manou* po sanskrycku

z przekładem francuzkim obok, przez A. Loiseleur-Deslongchamp. — *Vendidad-Sadé*, poczytane za dzieło Zoroastra, drukowane z przypiskami przez E. Bur-nouf. — *Yu-kiao-li* czyli dwaj kuzyni, wydane z chińskim textem przez Lavasseur. — Słownik chińsko-ła-ciński Bazylego z Glemony, wydany przez P. Jouy. — Geografia *Abou'l-fedy* wydana po arabsku przez tegoż. — Przygotowyywa się do druku grammatyka *Geor-gijska* i słownik *Mandchou*.

John Bowring nie przestaje przekładami z obcych ięzyków obeznawać Anglików, z plodami literatury róż-nych ludów: osobliwie zwrócił on uwagę na wschód Europy. Wydał iuż, iak wiadomo, *Antologią Rosyjską*, po której roku 1827 nastąpił *Wybór poezyy pol-skich*. Przeszłego roku wyszła z pod iego pióra *Antologia Węgierska*, poprzedzona ważnym wstępem o politycznym i naukowym stanie pokolenia madżyar-skiego. Wstęp ten umieszczony był w iednym z prze-szłorocznych numerów *Foreign Review*. Obecnie zay-muie się Pan Bowring tłómaczeniami z poetów *Cze-skich* i *Duńskich*.

Po świętach Wielkanocnych ma wyjść z pod pra-sy w Peście zapowiedziane przez X. Józefa KOLLAR, dzieło zawierające *rozprawy o imionach sławiańskich ludów* w ogólności, a w szczególności o imieniu Sław, Słowan; Srb, Chrobat, Sarmat, Karentan; Un albo Hun, Henet, Wan, Wenet, Wenedi, Windi; Tech czy-li Czech; Polak, Bodreć, Obodrit i t. d. Autor tych rozpraw zaręcza, że treść ich nie zasadza się bynay-mniéy na igraszce zgłosek ani uroionych etymologi-cznych wywodach, lecz w dawnych dzieiach sławiań-

skich ludów bierze początek. Wszystkie wspomniane imiona mają podług pewnej zasady, źródłowo, ieograficznie i archeologicznie, nawet z obyczajów samego ludu być wyprowadzone. Uproszczeni do zbierania przedpłaty, która wynosi 2 fl. Con M., w Krakowie Prof. Bandtkie, w Warszawie Tow. P. N.

Jużeśmy zeszłego roku donieśli czytelnikom, że w Lipsku istnieje Towarzystwo naukowe przez Xięcia Józefa Jabłonowskiego założone, które ogłaszaiać *zadania do nagród* znosi się, osobliwie w rzeczach z Polską styczność mających, z naszym Towarzystwem P. N. w celu zyskania zaspokajających odpowiedzi. Nie zostaje to bez skutku; i tak na zadanie przeszłego roku nadesłane: *Ile Polacy pod stérem Jana III i Sasi za przewodnictwem Jana Jerzego III elektora w r. 1683 przyłożyli się do oswobodzenia od Turków Austrii i Niemiec*; (1) otrzymał P. Lochner, niemiecki uczone nagrodę, a Ignacemu Rychterowi ziomkowi naszemu przyznano *accessit*. Towarzystwo Lipskie imienia Jabłonowskiego, idąc za przyjętym zwyczajem, nadesłało i tego roku zadania do nagród, i to od razu na lat trzy, 1830, 1831 i 1832. Na każdą z uwieczonych rozpraw przeznaczony jest medal złoty 24 dukatów wartości. Ponieważ Towarzystwo kładzie za warunek, żeby na pierwszy i drugi dział odpowiedzi były pisane po łacinie, a tylko na trzeci w języku niemieckim lub francuzkim; przeto téż ogłosiło swoje zadania w łacińskim języku, które tu dla uchylecia niedokładności wiernie w tymże języku przytaczamy:

(1) Ob. Pamiętnik Um. czyst. i stos. T. II. 192.

I. *Ex historia.*

In annum 1830. Exponantur fata et rationes earum familiarum christianarum in Polonia, quae ab ecclesia Romano-catholica alienae fuerunt, inde ab eo tempore, quo Fratres Bohemi, qui dicuntur, eo migraverant, usque ad Consensus Sandomiriensis tempus, cujus quae causae fuerint, quae vel commoda vel incommoda inde existerint, doceatur.

In a. 1831. Enarrentur fata christianarum familiarum a Catholicis separatarum, inde ab obitu Sigismundi II regis usque ad medium seculum XVII quo Unitarii Poloniam relinquere sunt coacti, additis causis et effectis, quae ad Poloniae ejusque incolarum culturam omnem spectant.

In a. 1832. Vicissitudines commitiorum in Polonia sub regibus stirpis Jagellonicae actorum, ratione habita civilium institutorum et legum, explicentur.

Harum rerum disputationes e fontibus hauriendas et ad usum civilis prudentiae esse revocandas, facile intelligitur.

II. *Ex disciplinis physicis et mathematicis.*

I. in annum 1830. Constat inter omnes, qui hydrodynamices studio operam dederunt, solutionem problematum huc pertinentium pendere ab integratione aequationum differentialium partialium secundi ordinis. Quae integratio quum feliciori successu absolvi possit secundum methodum a Cel. Fourier in libro: *Théorie de la chaleur*, expositam, quaeritur, quid inde hauriri possit commodi ad solvenda problemata hydrodynamica.

2. in annum 1831. Disquisitiones novae instituantur de proprietatibus superficiei, quae hac continentur aequatione:

$$0 = (1 + q^2)r - 2pq s + (1 + p^2)t;$$

in qua aequatione

$$p = \frac{dz}{dx}, \quad q = \frac{dz}{dy}, \quad r = \frac{d^2z}{dx^2}, \quad s = \frac{d^2z}{dx dy}, \quad t = \frac{d^2z}{dy^2};$$

et x, y, z , coordinatae cujuscunque puncti in superficie illa.

3. in annum 1832. Annus 1829 et prima pars anni 1830 tam multas praebuerunt tempestatis variationes notatu dignas, ut vix unquam tempus, tam arctis limitibus comprehensum, reperiri possit, quod ad explicanda quaedam meteorologiae phaenomena magis idoneum videatur. Quam ob rem disiderat societas, ut historia meteorologica anni 1829, et duorum mensium Januarii et Februarii anni 1830 conscribatur, e qua, quantum fieri possit, eluceat, quomodo tempestatum variationes in certo quodam loco observatae pendeant a variationibus, quae in aliis regionibus observatae sunt, unde ortum sit gelu tantopere saeviens, ubi primum observatum, quibus limitibus circumscriptum fuerit, quae fuerit causa tempestatis tam subito glaciem solventis, quomodo se habuerit aestas ubique fere omni calore aestivo carens et quae sunt alia.

III. Ex economicis disciplinis, ad Saxoniam referendis.

1. in annum 1830. Examinetur res rustica in Saxonia, ut, si eam cum re rustica, qualis in Belgio esse dicitur, contuleris, recte dijudicetur, annon in melius mutanda sit; quod si affirmaveris, doceatur, quatenus et quomodo id fieri oporteat? Ea de re imprimis videtur esse consulendus Joannes Nepom. de Schwerzin libro, quem inscripsit: *Anleitung zum praktischen Ackerbau*. 2 Voll. Stuttg. 1823.

2. in annum 1831 Doceatur, qua ratione linteorum et chartarum in Saxonia opificia adjuvanda, adaugenda, magisque excolenda sint.

3. in anuum 1832. Doceatur item, quo pacto a rei saltuariae administratoribus opificum in Saxonia industriae opitulandum ac prospiciendum sit, inprimis arboribus ad opificia quadam exercenda utilibus, velut aceribus, fagis, ejusque generis aliis serendis.

Commentationes, his quaestionibus responsurae, et quidem primae et secundae latina, tertiae autem vel latina, vel francogallica, vel vernacula quoque lingua diligenter scriptae, erunt ante mensis Novembris hujus anni finem gratis mittendae ad Societatis Secretarium, Profess. physices P. O. BRANDES, addita schedula obsignata, quae intus auctoris nomen indicet, habeatque simul extus inscriptam gnomen eandem, quae in commentationis limine comparet.

Wyszło w Paryżu nowe wydanie wszystkich *dział filozoficznych* Tomasza Reida, naczelnika szkoły Szkockiej. Wydaniemich trudni się Jouffroy. W pierwszych dwóch tomach zawierających naukę o *Władzach umysłowych*, znajdują się ułamki z prelekcyy Royer-Collarda.

Już w Pamiętniku Umiejętności czyst. i stós. T. IV na str. 222 zwróciliśmy czytelników uwagę, z powodu wyśnięcia Psalterza Karpińskiego, na ważność drukarni stereotypowey Waleryana Hr. Krasińskiego. Teraz przyjemnie nam jest donieść, że z téżże drukarni wyszło stereotypami na 470 stronnicach w dwóch szpaltach in 4to nowe wydanie *wszystkich Dział Karpińskiego*, i przedaie się dla przedpłacających za niesłychanie niską cenę, bo za 10 złp. Na czele znajdują się wizerunek poety i iego życie przez K. Brodzińskiego napisane.

Nadesłano Towarzystwu P. N. z Paryża jako próbę druku piérwszy arkusz nowego wydania dzieł Krasickiego, które staraniem i nakładem xięgarza Paryzkiego Barbezaut się drukuje. Format tego wydania jest in 8vo majori, w dwóch szpaltach, pismem piękném zwanem *Nonpareille*. Papiér najpiękniejszy welin. Poczyyna się wydanie od baiek i przypowieści

i na jednym półarkuszu mieści się ich 4 części, niemordując jednak dla czystości druku wzroku czytającego. Pisownia jest nowa, i poprawność iak nayskrupulatniej zachowana; znać, że do utrzymania korekty używa P. Barbezat Polaka dobrze swój język znającego. Ozdobić ma edycją portret Krasickiego sztychowany przez Oleszczyńskiego podług rysunku Chodowieckiego. Jest to drugie po poezjach Mickiewicza znaczniejsze dzieło Polskie, które w stolicy Francyi z pod prassy wyidzie.

Ten sam P. Barbezat jest wydawcą X. Chiariniego dzieła: *Théorie du Judaïsme* i t. d. którego prospekt francuzki załączamy. Życzyćby należało żeby on także zajął się w przyszłości wydaniem nader ważnego tłumaczenia całego *Talmudu*.

Woyciech Sowiński ogłosił w Paryżu prospekt na dzieło śpiewów polskich, mające wyjść w tym roku pod tytułem: *Chants Polonais nationaux et populaires avec accompagnements de harpe ou de piano*. Obok textu polskiego znajdować się mają tłumaczenia francuzkie, przez PP. Fulgemi i Frémont dokonane. Śpiewy podzielone są na dumki, polonezy, mazurki, krakowiaki, i mają zawierać przypiski objaśniające trudniejsze do zrozumienia miejsca dla osób nieznających Polski.

P. Bernatowicz, autor *Poiaty*, pracuje teraz nad nowym romansem, w którym główną osobą ma być Król Władysław Warneńczyk.

NOWE DZIEŁA.

WYSZEDŁ w tych dniach *Programmat kursów* wykładanych roku 18 $\frac{2}{2}$ w *Szkole Przygotowawczey do Instytutu Politechnicznego*. Ważny on jest szczególnie dla tego, że interessujący się ważnością i wzró-

stem téy nowéy instytucyi znajdą po pierwszy raz obszernie wyszczególnienie prawie wszystkich nauk gałęzi w teoryi i zastosowaniu w plan rozwijającego się instytutu wchodzących. Poprzedzony jest Programmat *głosem* Ludwika Hr. PLATERA i *zdaniem* sprawy dyrektora szkoły Kaletana Garbińskiego, a kończy się listą imienną Professorów i uczniów. Dążność i wartość téy rozwijającej się instytucyi powinniśmy oceniać ze słów przez Ganiłha wyrzeczonych: Podziwiać i błogosławić winniśmy nadzwyczajne skutki przemysłowych usiłowań, pomnąc na to, czém były narody przy pierwiastkowym zaprowadzeniu rękodziel, a czém są teraz, kiedy przemysł olbrzymie uczynił postępy.

Ekonomia polityczna Droza (*Économie politique* par J. Droz, Paris 1829). Dowodzi w swém dziele autor, że ekonomia polityczna należycie zrozumiana, będzie zawsze zbawiennie wpływać na moralność; że w niéy nie należy brać bogactwa za cel lecz za środek; że pomnażając pomyślność ludu i ludów zmniejsza między niemi niedolę, cierpienia i nawet liczbę zbrodni. Jest to dzieło zupełnie elementarne, jasnością myśli i wysłowienia dla nieprzywykłych nawet do rozmyślenia nad takowym przedmiotem zrozumiałe i dostępne. Uważa nadto P. Droz znajomość ekonomii politycznéy za tak potrzebną dla sprawy ludzkości, że nie pomyśli, dlaczego nie weszła dotąd wukłady publicznego wychowania. Autor, który tak szacowne dzieło o sztuce zostania szczęśliwym (*sur l'art d'être heureux*) pisał, musiał tę materiją dobrze zgłębić, i zasługuie na ufność. Polecając samo dzieło, a bardziéy ieszcze przedmiot iego czytelnika rozgadze, przyjemnie nam oraz donieść, że ieden z gorliwych o dobro nauk rodaków, ukończył przekład polski ważnego P. Droza dzieła: o *filozofii moralnéy*. Dzieło to na zdrowych zasadach oparte, we Francyi uwieńczone, jest równie ważne iak dla nas pożądane.

Stan obyczajów w Pradze i Czechach za Cesarza Karóla IV, przez J. M. Schottky (*Die Carolinische*

Zeit oder der äussere Zustand und die Sitten und Gebräuche Prags und Böhmens überhaupt, vor und insbesondere während der Regierung Kaisers Carl des IV, nebst vorausgehenden geschichtlichen Abhandlungen etc; mit 3 Kupfertafeln Prag. 1830. 8vo). — W tém dziele obraz Czech za Karóla IV iest pięknie i stósownie do historyi skрэslony; ale wpływ wielkiego tego monarchy na swoich współczesnych nie dosyć mocno wystawiony. Należało iednak tém bardziej tu żywych użyć kolorów, że syn iego Wacław IV w niczém wzorom, które mu oyciec zostawił, nie potrafił wyrównać. Część dzieła poświęcona historyi S. Jana Nepomucena, na pochwały zasługuie. Ustęp zaś o stanie malarstwa w Czechach za Karóla IV zawiera fałszywe zdanie, iakoby kiedyś miała byđz oddzielna szkoła Czeska. Téy istotnie iak znawcy osądziłi, nigdy nie było; a to dla wpływu mistrzów Niderlandzkich, którzy z domem Luxemburskim do Czech przyszli i tam naśladowców znaleźli. Zresztą dzieło Pana Schottky iest bardzo pożyteczném dla miłośników historyi Czeskiéy; ale byłoby ieszcze lepszém, gdyby był autor znał ięzyk Czeski.

Słownik polsko-rossyiski Müllera 3 tomy 8vo, Tom 3 wkrótce prasę opuści, Wilno 1829—30 (złp. 36). — Początki architektury dla użytku młodzieży akademickiéy napisane p. K. Podczaszyńskiego in 4to, część I str. 188 i tablic 6 in folio, którey obacz obszerny rozbiór przez Prof. Garbińskiego w Pam. Um. czyst. i stos. Tom I. str. 43.; część II str. 215, tablic 17 in folio; część III i IV pod prasą, Wilno 1828—9. Cena pierwszych dwóch części po zamknięciu prenumeraty (złp. 80). — Rys statystyczny i polityczny Anglii przez Xięcia Lubomirskiego, (dzieło pośmiertne) in 4to str. 396 (złp. 33 gr. 10). — Rys historyczny usiłowań wuczeniu głuchoniemych i zakładów na ten cel przeznaczonych przez Wolfgang 8vo str. 315. Wilno 1830 (zł. 9). — Dzieło kaznodziejskie przez X. Falkowskiego, tomów 6 Wilno (zł. 18). — Wielki tydzień dla duchownego pożytku chrześcian wszelkiego stanu przez tegoż, w Warszawie (złp. 7). — Dykcyonarz trudności

języka francuzkiego, ułatwionych przez naybiegley-
szych grammatyków, wyięty z powszechnego dykcyo-
narza francuzkiego P. Boiste 8vo str. 210 Wilno (złp.
7). — Dzieła F. S. Klonowicza 2 tomy, Kraków 1829
(złp. 6 gr. 20). — Jan Wyżygin roman moralno-saty-
ryczny, oryginalnie napisany po rosyysku przez T. Buł-
liaryna 4 tomy, Wilno (złp. 25). — Lekcyje łacińskie
literatury i moralności, albo zbiór prozą i wierszem
nayıpięknıeyszych wyiątków z autorów łacińskich przez
Noela i Laplasa, 8vo 2 tomy str. 388 Wilno (złp. 20). —
Listy Saya (J. Chr.) do P. Malthus pisane w rozma-
itych materyach ekonomii polityczney, a mianowicie,
o przyczynach powszechnego zatamowania handlu,
przekładu St. Budnego Wilno (złp. 3 gr. 15). — Moja
pierwsza w świat wycieczka, powieść Klaurena tłóm. Ko-
walskiego 12mo 2 tomy, Kraków (złp. 6). — Popliński
Grammatik der polnischen Sprache nach Kopeczyński,
Cassius, Bandtkie und Mroziński 8vo str. 193 Lissa und
Glogau 1829 (złp. 5). — Rocznik towarzystwa naukowe-
go z Uniwersytetem Krakowskim połączonego tom 13
st. 382 Krakow 1829 (złp. 7). — Uwagi odnoszące się do
bibliografii statutu Litewskiego 8vo, Wilno 1829 str. 227
(złp. 5). — Archeologia biblica Johannis Jahn post D.
Fourer: Ackermanni conamina primum edidit M. Bo-
browski 8vo str. 356 Vilnae (złp. 7). — Legionista po-
wracający do Polski r. 1815, wiersz, ozdobny ryciną
z Werneta kopiowaną przez Polaka W. R. (złp. 3 gr.
10). — Kodex cywilny francuzki, nowa edycya stara-
niem X. Szaniawskiego, w formacie kieszonkowym
(złp. 3). — Dzień pobożnego chrześcianina, xiążeczka
do nabożeństwa str. 220, z winietami (złp. 4). — Ly-
cidas, Alegro, Pensioroso i inne poezye Miltona po
polsku przez B. Lenartowicza w Wilnie. — Dumy ro-
syyskie historyczne K. Rylleiewa po polsku w Wilnie. —
Krotofile niektóre na Teatrze Rozmaitości przedsta-
wiane: Kucharki — Chłopiec stoukatowy — Waryat z po-
trzeby — Wuiaszek z Ukrainy.

SZYLLERA

O wzniosłym (Ueber das Erhabene). (1)

„Wszystko cokolwiek dąży do ścieśnienia władz umysłowych człowieka, zawsze jest upodlającą nauką; należy te władze kierować ku wzniosłemu celowi bytności naszej, ku udoskonaleniu moralnemu.“

Pani STAEL-HOLSTEIN.

NIEPEWNY iestem czy zasłużę na wdzięczność u czytelników, którym ofiaruję to pismo, lękam się zaś czy nie stracę całkiem prawa do niéy u Autora samego. Mógłby powiedzieć Szyller gdyby żył, że nadto wolnie z nim postąpiłem, nadewszystko, że przez znaczne skrócenia ścieśniam jego naukę. Lecz z drugiey strony nauka ta i w tym nawet sposobie wyłożona, razić ieszcze mocno będzie w kraju dla którego piszę.

Jakożkolwiek bądź, rozumiem, że zaspokoilibym moiego autora, okazawszy mu, iż wolność, iakiéy wzglę-

(1) Potrzebny iest koniecznie wyraz w ięzyku polskim na oddanie słowa *sublime* w francuzkiéy i *das Erhabene* w niemieckiéy mowie używanego. Że wzniesiony tylko ku wyższym wyobrażeniom umysł, może mieć uczucie i pojęcie tego co łacinnicy nazywali *sublime*, a za nimi Francuzi; przeto śmiem to rozumowe pojęcie czyli *ideę* nazwać *wzniosłym*, nim komu z ziomeków moich trafnieyszy wyraz na myśl przydzie.

dem niego użyłem, nie nadweręża w niczém iego filozofii, ani w Niemczech gdzie bardzo dobrze jest znana, ani w Polsce, gdzie wyznam szczerze, widzę potrzebę ograniczenia iéy nieco (1). Zostaie mi zatém, ieżeli nie usprawiedliwić zupełnie to pismo przed czytelnikami moimi, tedy przynajmniéy wystawić ie w ich oczach przez niektóre poprzednicze uwagi mniéy *paradoxalnéin* (2).

Sądę że wszystkie systemata filozofii, ile tylko ich umysł ludzki natworzył, do dwóch głównych systematów się odsyłaia. W pierwszym z nich, wszystko się tłómaczy przez zmysły; przez nie tylko przesłane wrażenia zostaią poięciami; wszystko tam iest *materyalne*. W drugim przeczy się rzeczywistości materyi i bierze za walną zasadę własne przeświadczenie, które różni się od doświadczenia zmysłów (3). Ale co bardziéy ieszcze różni między sobą te dwie

(1) Szanowny tego artykułu tłómacz, który nieraz z wiejskiego ustronia swego udziela rodakom owocowi swoich rozmyślań, i przenosi nowe wyobrażenia o filozofii, edukacyi i ekonomii politycznéy z obcych dzieł na ziemię polską, nie tai się z tém, iż w wielu miejscach iako téz i w samym wstępie, szedł za sposobem zapatrywania się na rzeczy Vanderberga, tłómacza na francuzkie pisma Szyllera o Wzniosłem. Uczynił to iak widać dla tego, żeby od wyobrażeń filozofii francuzkiéy, która u nas bardziéy iest upowszechniona, utorować czytelnikom łatwiejszą drogę do wyobrażeń filozofii niemieckiéy. *Wyd.*

(2) *Paradoxalny*, wyraz pochodzący od greckiego *Paradoxa*, znaczy twierdzenie czyli propozycyą przeciwną pospolitemu mniemaniu.

(3) Przeświadczenie się czyli przekonanie wewnętrzne, iak na przykład o wolności woli ludzkiéy.

nauki filozoficzne, iest to: że iedna z nich gruntuie swoię moralność na *osobistym interesie*, kiedy druga zasada ją na działaniu przeciw temuż interesowi. Obiedwie chcą cnoty, lecz pierwsza chce pełnienia iey dla pożytku, druga iedynie dla niéy saméy.

Systema zasadzaiące wszystko na zmysłach i na osobistym interesie iest panuiącym we Francyi; w Niemczech zaś powszechniéy idą za systematem przeciwnym. Nie wynika iednakże dlatego wstanie moralnym tych dwóch narodów wielka sprzeczność, która pewnie byćby musiała, gdyby zasady metafizyczne tak wielki wpływ na sprawy ludzkie miały, iak to niektórzy filozofowie wmówić usiłuią (1). Czegoż bowiem obiecywaćby sobie można po ludziach, którzy pełnią cnotę iedynie dla pożytku, kiedy ona byłaby z nim w zupełnym sporze? Lecz chociaź filozofia nie

(1) Nie zewszystkiém piszemy się na to zdanie autora, iakkolwiek licznych ma ono stronników; śmiemy owszem przeciwnie twierdzić, że *ludzie rządzą się wyobrażeniami*, i iedynie wyobrażeniom winni są swoje uzacnienie i dobry byt społeczny. Nie iednak pewnieszego, gdyż na nieszczęście codzienne doświadczenie nas o tém przekonywa, iż zdarza się czasem rozbrat rozumu z czynami, i że nie zawsze po ludziach uchodzących za światłych można spodziewać się nienagannosci postępowania. Sprzeczność taka w części pochodzi z niewypróbowanych fałszywych zasad praktycznych, które rządząc człowiekiem, całą iego moralność wykrzywić mogą; w części ze zbytńey zasad wysokości, do której tylko ludzie z mocną wolą i charakterem wznieść się i na niéy ostać zdołaią. We wzaiosłéy téy sferze, im kto mocniéy stoi tym więcéy okazuię pokory; słabi nabywaią tylko zarozumiałosci, tak iak gdyby istotnie naylepiéy bydź miało, żeby z ludźmi postępować iak z dziećmi, zbyt ich nie wznosić żeby się nie zgibnęli i nie dopuścili sromoty prawienia o ideałach, kiedy własne ich czyny zadaia im kłamstwo. — *Wyd.*

kieruie naszymi sprawami, jest ona jednak gruntem wszystkich naszych sądzeń. Człowiek najpłochszy, kobieta najsłabiejmyślniejsza, na sam widok dzieła filozoficznego wykrzyknąć gotowi: *czego chcesz od nas metafizyko!* sądzą przecieź o romansie lub sztuce nowéj teatralnéj podług zasad metafizycznych, które się im mimo wiedzy nastęrczają.

Zatém wszyscy ci, co nie przyznają innéj rzeczywistości prócz *materyi*, innéj pobudki w działaniu prócz *interesu*, a którzy jednak chcą moralności, znajdą *niemoralnym* romans, dramę lub tragedya, w których zbrodnia fizycznie nie będzie skarana, cnota fizycznie nagrodzona. Inni zaś, którzy coś więcéj nad zmysły widzą, którzy upatrują inny cel prócz *dobrego bytu* człowieka, którzy *godność* jego przenoszą nad wszystko, ci mówię znaleźć mogą bardzo moralném dzieło, w którym prześladowana cnota zachowuje swoię wyższość, w którym chociaż tryumfująca zbrodnia, niemniéj jednakże celem jest wstrętu i pogardy. Osobliwszemi przeto wydaia się spory o moralności lub niemoralności iakiego dzieła; spory te jednak bardzo są częste, i tém trudniejsze do załatwienia, że nigdy prawie iaśnie wytłómaczyć się nie dadzą zasady, na iakich każdego zdanie oparte.

W tém owoź piśmie, zapuszczaiąc się aż do gruntu, rozebrać chciał Szyller istotę tego co zowiemy *wzniosłem*. Nie pisze on iak Longin o sztuce wzniesienia uczucia tego, lecz uznawszy *wzniosłe* za będące, poszukaie na iakich własnościach natury naszéj bytność się jego zasadza. Rzecz tu właściwie nie o *wzniosłem* w *poezyi*, w *wymowie*, w *sztukach*, w *wy-*

słowieniu, ale o usposobieniu ducha naszego, które czuć daie nam *wzniosłe* w naturze, w sztukach, w czynach ludzkich. Autor znajduie ie we wszystkiem co w zamieszanie wprawia nasze zmysły, naszą wyobraźnię, i w tém co się przeciwi osobistości naszej fizycznój: przez to samo odróżnia on istotnie *wzniosłe* od *pięknego* (1), które powinno razem przypadać do rozumu i zmysłów. Nie czuł Szyller potrzeby myśli swoich przykładami popierać, snąc że te przytomnemi sądził umysłowi czytelników swoich. My ie przytoczym w przypiskach. Trudno będzie nie uczuć *wzniosłości* w przykładach iakie przywiedziemy; ale téż i na to zgodzić się wypadnie, że podług filozofii zmysłów i interessu, *wzniosłość* takową śmieszłą nazwaćby należało.

Podając ten artykuł na pozór tylko literacki, upewniamy, że przebywszy niektóre metafizyczne trudności, stanąć można u kresu, na którym umysł czuie się bardziój wzniesionym i sam człowiek szlachetniejszym i godniejszym. Przeydźmy więc do samych słów Szyllera.

«*Musisz*, iest słowo którego nikomu mówić nie należy, powiada starozakonny Nathan do Derwisza (2), i to prawdą iest w obszerniejszém znaczeniu niżeli się na pierwszy rzut oka wydaie. *Wolc* iest przymio-

(1) *Piękne*, (das Schöne, le Beau); rozumowepojęcie, wcale różne i daleko rozlegleysze od tego, które przez wyraz *Piękność*, (Schönheit, beauté) oznaczamy. *Piękność* iest tylko przymiotem, który przyznaiem temu lub owemu przedmiotow: *pięknę* oznaczać ma *ideę*, w którój znajdownać możemy *normę* czyli wzór do sążdenia o wszelkiój iakiegokolwiek rodzaju *piękności*. Odróżnienie to służy i innym wyrazom używanym do oznaczenia *ideów*.

(2) W dramacie Lessynga, pod tytulem: *Nathan der Weise*.

tem znamionującym człowieka, a rozum służy iedynie do iéy kierowania. Wszystko, cokolwiek znamy w naturze, działa wprawdzie podług rozumu, lecz podług rozumu nie swojego. Prerogatywą człowieka iest działać rozumnie, wiedząc i chcąc co czyni. Jest *mus* dla wszystkich istot, lecz istotą człowieka iest chcieć wolnie. Lecz niecierpienie wszelkiego gwałtu, wymagałoby istoty dość silnéy do odparcia wszelkiéy obcáy siły. Wistocie zaś niemaiący takiéy siły, z uroszczenia takowego wynika nieszczęśliwa sprzeczność między instynktem i zdolnościami. W takim przypadku zostaje człowiek. Otoczony on iest do koła siłami wyższemi od siebie, których zdaie się bydz igrzyskiem, niemniéy przecieź z natury swoiéy nie chce cierpieć przemocy i władzy ich nad sobą. Dowcip iego wprawdzie tworząc sztuki, służy mu do pomnożenia nadzwyczajnie sił iego przyrodzonych, i potrafią poniekąd panować fizycznie siłom fizycznym. Wiadome każdemu stare przysłowie: *znaydzie się sposób na wszystko, okrom na śmierć*. Lecz sama myśl na *mus* przeciwny woli iego, ściga go wszędzie nakształt widma, i wydaie (iak się dzieie z naywiększą liczbą ludzi) na wszelkie imaginacyi męczarnie.

Jakoż zaginęłaby wolność człowieka, gdyby tylko fizyczną wdność umiał rozwiać. Do siły moralnéy uciec się or powinien, dla ukształcenia swojego charakteru i swoéy wolności. Odzyszcze on godność istoty wolnéy podaiąc się ochoczo i swobodnie musowi, którego zwyciężyć nie może, i odrywaiąc się dobrowolnie od wszystkiego, cokolwiek podlega tylko mechanicznym prawom natury.

Takie to usposobienie umysłu zaleca nam moralność pod nazwiskiem *rezygnacyi* czyli poddania się konieczności, i takie nakazuje religia pod nazwiskiem spuszczenia się na Opatrzność. Lecz jeżeli usposobienie to ma być owocem rozważań i naszego wyboru, wyciąga większego rozjaśnienia w umyśle i większą tęgości woli, niżeli tego człowiek w biegu życia zwyczajnie dostępuje. Na szczęście oprócz moralnego usposobienia, właściwego mu jako istocie myślącej, które doskonalić rozumowaniem może, ma on jeszcze w sobie jako istota myśląca i razem czuła skłonność ku *pięknemu*, którą pewne przedmioty zmysłowe wzniesić w nim są zdolne, i która to skłonność coraz bardziej oczyszczając się przywieść go naostatek potrafi do tego usposobienia o jakim mówimy. O tej to skłonności rzecz krótko uczynim. Myśl ta jako metafizyczna zaprzeczona od materialistów będzie, lecz niemasz między nimi żadnego któryby tej skłonności nie czuł w sobie i nie dowiódł ię własnym życiem.

Uczucie *pięknego* należycie rozwinięte, dostatecznym jest do oswobodzenia nas w pewnym stopniu od zawisłości od przedmiotów zewnętrznych. Wiele już bezwątpienia dokażemy, jeżeli potrafimy uważać w rzeczach raczej kształty niż wartość, jeżeli rozkosz uczuiemy z samej bytności tych rzeczy nie troszcząc się o ich posiadanie. To źródło pościechy odjęte nam być nie może, gdyż skryć przed nami niepodobna przedmiotów, o których posiadanie nam nie chodzi. Zebyśmy jednak cieszyć się mogli rozważaniem tych przedmiotów, potrzebować ich musimy, a

przez to samo wracać do zawisłości od tych praw fizycznych natury, od iakich wszelka bytność zależy.

Jest to cechą piękną duszy, ale który dobroć wyradza się w słabość, niecierpliwić się nie znajdując w rzeczywistości wzorów doskonałości moralnej, iakie mamy w myśli i boleć nad tém, że ich nie spotykamy nigdzie. Widok wad i występków nie powinien przecie sprawiać ani boleści ani cierpienia, lecz szlachetniejsze i silniejsze obudzać w nas uczucia. Cierpienie rodzi się z niezaspokoionej potrzeby, ale wszelka potrzeba iest słabością. Nie mamy prawa wymagać, żeby *dobrze i piękne* było dla naszej rozkoszy; mamy wszakże prawo wymagać, żeby dobroć, piękność, nawet doskonałość była w przedmiotach od nas niezawisłych. Ta żądza wynikająca z szlachetności natury naszej, z większą ieszcze okazuje się energią, kiedy się widzi zawiedzioną w skutku: nie boleść rodzić się z nięj powinna, lecz *uczucie wznioste* o naszej wyższości nad prawami *musu*.

Dwa iakby różne od siebie *geniusze* przeznaczyła natura do towarzyszenia nam w biegu życia. Jeden łagodny i przyjemny, przestawaniem z nami skraca nam podróż przykrą, lżeyszymi czyni więzy konieczności, i prowadzi nas wśród uciech i zabaw aż do tych przepraw niebezpiecznych, które przebywać iako istoty czysto duchowe i wyzute z natury naszej fizycznej musimy; przyprowadza nas nakoniec do *poznania prawdy i pełnienia powinności*. Tu nas opuszcza ten geniusz, gdyż władza iego tylko się rozciąga do zmysłowego świata; skrzydła iego ziemskie unieść nas dalej niezdolne. Tu dopiero stawa przed nami geniusz drugi, surowy i milczący, i silnymi barki

przenosi nas przez ową przepaść, której głębokość była dla nas przerażającą.

W pierwszym z tych geniuszów poznać łatwo uczucie tego co *piękne*, w drugim uczucie tego co *wzniosłe*. *Piękne* daie nam wprawdzie, iakieśmy to widzieli wyżey, wyobrażenie naszey wolności, lecz nie takiéy któraby nas wznosiła nad potęgę natury, a usuwała z pod wpływu zmysłów. Czuiemy się wolnymi, bo rozkosz zmysłów w harmonii iest z prawami rozumu. Czuiemy się wszakże bezwzględnie wolnymi przez wrażenia *wzniosłości*, albowiem wtedy zmysły tracą wszelką nad uznaniem rozumu władzę i umysł sam działa własnym tylko prawom posłuszny.

Uczucie *wzniosłości* iest uczuciem złożoném: składa się z boleści, która kiedy bywa w stopniu naywyższym, przez dreszcz się wydaie, i z radości odrywający nas niekiedy od zmysłów, która to radość nie będąc właściwie rozkoszą, od dusz pięknych nad wszelkie rozkosze przenoszona bywa (1). To połączenie dwóch uczuć sprzecznych w uczuciu iednym, dowodzi sposobem niezbitym rzeczywistości istoty naszey moralnéy. Jakoż niepodobna, żeby iedenże przedmiot w dwóch przeciwnych z sobą zostawał względach; idzie zatém, iż my w nich zostawać musimy do tegoż przedmiotu. Tego zaś inaczej wyłożyć nie można

(1) Jeden tu tylko przytoczę przykład z Juwenalisa (Satyra VIII w. 807) który objaśni tę prawdę:

— Ambiguae si quando citabere testis,
Incertaeque rei, Phalaris licet imperet ut sis
Falsus, et admoto dictet perjuriam tauro,
Summum crede nefas animam praeferre pudori,
Et propter vitam vivendi perdere causas.

chyba tylko przypuściwszy ziednoczenie w nas dwóch przeciwnych sobie istot, które obecność albo i samo nawet przedstawienie w myśli przedmiotu tego przeciwnie dotyka. Doświadczamy więc przez uczucie *wzniosłości*, iż stan ducha naszego niekoniecznie daie się powodować stanowi zmysłów naszych; że prawa natury zmysłowey nie są koniecznie prawami dla nas; naostatek że mamy w nas samych siłę odrębną, która może stać się niepodległą wrażeniom przyjętym przez zmysły.

Dwa są gatunki *wzniosłości*, ieden ściąga się do naszej zdolności poymowania i miesza tę zdolność, gdyż *wzniosłości* téy wystawić sobie ani w myśli ani w obrazie żadnym nie można; drugi ściąga się do własnéy naszej siły, i wydaie nam się władzą, przed którą wszelka władza ludzka znika (1). Lecz chociaż w obu tych razach *wznieca* się w nas uczucie przykre z ograniczenia naszej istoty wynikaiące, iednakże nietylko ich nie unikamy, ale czuiemy nieprzewy-

(1) Wyobrażenia bóstwa, nieśmiertelności, nieskończoności, należą do pierwszego rodzaju *wzniosłości*. Z ciagu pisma iego wiadać co zamyka pod drugą. Zdaie się iż obie te *wzniosłości* połączone są w tych wierszach, gdzie *Rassyn* (Racine) wielkość i wszechmocność Boga wystawia:

Que peuvent contre Lui tous les Rois de la terre ?
En vain ils s'uniraient pour lui faire la guerre,
Pour dissiper leur ligue, il n'a qu'a se montrer;
Il parle, et dans la poudre il les fait tous rentrer.
Au seul son de sa voix, la mer fuit, le ciel tremble,
Il voit comme un néant tout l'univers ensemble,
Et les foibles mortels, vains jouets du trépas,
Sont tous devant ses yeux comme s'ils n'étaient pas.

(Esther, Acte I. Scene 3)

ciężony ku nim popęd. Byłoby to podobne, gdyby granice naszego poymowania były razem myśli naszymi granicami? Chcielibyśmy żeby nam przypominała całą potęgę fizyczną natury, gdybyśmy coś takiego w sobie nie mieli, czego ona przewyciężyć nie zdołała? Podobamy sobie w tém, co jest dla zmysłów naszych nieskończonóm; gdyż myśl rozciąga się daléj niżeli zmysły dosięgnąć i pojętność nasza obiać może. Źródłem *entuzjazmu* jest wszystko *straszliwe* w naturze, gdyż zdaiemy się byźdź powołani do żądania tego co instynkt odrzuca, a znów do odrzucania co żąda. Dozwalamy imaginacyi ulegać przed zjawiskami świata widzialnego, gdyż zdolność ta od zmysłów zawisła; lecz nie dozwalamy, iakkolwiek niezmierną jest natura, żeby moc iéy odnosiła zwycięztwo nad prawdziwą naszą wielkością. Poddaiemy chętnie nasz byt. samo nawet życie pod konieczność fizyczną, gdyż ona sama nam przypomina że *zasady* nasze są iéy nieuległe. Człowiek zależy od niéy, lecz wola człowieka jest w własnym jego ręku.

Tak to natura przemawiając do zmysłów znalazła sposób wskazania, że mamy coś wyższego nad zmysły, tak to użyła ona samych uczuć naszych do okazania, iż niewolniczo nie iesteśmy im poddani. Skutek ten różnym jest zupełnie od tego iaki sprawić może *piękność* zmysłowa; gdyż *piękne idealne* nigdy nie jest bez przymieszania *wzniosłości*. Piękne czyni zadość razem zmysłom i rozumowi, i przez tę zgodę napełnia nas błogością: lecz piękne samo nigdyby nie odkryło w nas dość zdolności do działania w sposób czystym duchom właściwy. We *wzniosłem* rozum wymaga tego co odrzucaią zmysły, i na téy to

przeciwności czarowna moc iego zależy i iéy nad nami zwycięstwo. Człowiek moralny nią się odróżnia od fizycznego człowieka, gdyż właśnie tam gdzie ostatni postrzega swoje granice, pierwszy czuje całą swoją siłę, i co przytłumia iednego, to wznosi drugiego.

Wystawmy sobie człowieka, który posiada wszystkie przymioty, iakich połączenie piękny stanowi charakter; daymy, iż człowiek ten znajduie rozkosz w pełnieniu sprawiedliwości, dobroczynności; że zachowuje umiarkowanie, stałość, dobrą wiarę; że obowiązki wszystkie stanu swojego z łatwością i iakby od niechcenia dopełnia; daymy nakoniec, że mu maiątek pozwala nieodmówić żadnéy dla ludzkości przysługi, iakiéy tylko serce iego zażąda: kogoż nie uniesie ta piękna zgoda między skłonnościami natury z przepisami rozumu? Któż się wstrzyma od kochania takiego człowieka? Lecz iakożkolwiek natchnie w nas miłością ku sobie, iesteśmyż pewni, że człowiek ten jest prawdziwie cnotliwym? Może téż szukał tylko uczuć przyjemnych? Gdyby czynił inaczéy, iakąż korzyść znalazłby w występku? Bydź może, iż źródło spraw iego iest czyste, ale o tém serce iego iedynie zapewnić go zdolne, nam to ukryte: widzimy tylko że to czyni coby uczynił każdy zręczny człowiek, chociaż rozkosz byłaby iego bożyszczem. Świat widzialny dostatecznie tłómaczy nam iego postępowanie; myśl wynosić się z niego nie potrzebuie do znalezienia dla człowieka takich pobudek.

Ale człowiek ten nagle popada w wielkie nieszczęście; zabierają mu iego maiątek, niszczą dobre imie; choroba składa go na łożu boleści, śmierć ma

wydziera wszystkich co kochał, opuszczają go przyiaciele. Przypatrzmy mu się w tém nowém położeniu i uważajmy, czy pełni te same cnoty, które z taką pełnił przedtém łatwością? Jeżeli uyrzym go w niczém niezmienionego; jeżeli ubóstwo nie zmniejszyło jego dobroczynności, niewdzięczność chęci czynienia przysług, a boleść iednostayności umysłu; jeżeli własna niedola nie ostudziła w nim zapału przyczyniania się do szczęścia bliźnich; jeżeli odmianę jego majątku widać tylko powierzchownie nie zaś w postępkach jego; słowem jeżeli wszystko w iednostaynym czyni sposobie: zapewne wtenczas teorya zmysłów nie potrafi nam wyłożyć takowego zjawiska. Podług téy teoryi czas terażniejszy uważany iak skutek, powinien zasadać się na czemścis w przeszłości, co jest skutku tego przyczyną. Nic przeciwniejszego, iak widzieć tenże sam skutek z odmianą zupełną przyczyny. Należy tu więc wyrzec się wszelkich zwyczajnych wykładów, należy odrzucić wywody postępowania ze względów na położenie. Żeby znaleźć przyczynę takiego zdarzenia, wynieść się potrzeba z porządku fizycznego świata i szukać iéy w porządku wcale odmiennym, iakiego rozum daie nam *ideę*, chociaż poznawanie nasze poiąć go nie może. Te to odkrycie siły moralnéy, niezawistéy i wyższéy nad przyczyny fizyczne, na widok takiego człowieka, nadaie melancholicznemu uczuciu naszemu wdzięk szczególny i niewymowny, że naywytwornieysze rozkosze zmysłowe wyrównać jego *wzniosłości* nie zdołają.

Tak więc *wzniosłe* wyrывa nas ze świata zmysłowego, w którym *piękne* nas więzi. Jako zaś nie

masz środka między wolnością a poddaństwem, nie stopniami zatém lecz raptem i iakby przez wstrząśnienie nagle *wzniosłość* oswobadza ducha z więzów przez zmysły narzuconych, z więzów tém silniejszych, im mniéj postrzeganych. Wtenczas nawet kiedy naybardziéj ulegamy zniewieściałemu iakiemu gustowi, który poczytaniem za miłość umysłowéy *piękności*, dosyć iest nieraz iednego dotknięcia *wzniosłości* do rozproszenia złudzeń, do wrócenia duchowi iego dzielności, do okazania mu prawdziwéy iego natury, i zmuszenia go choćby téż na chwilę do uczucia swoiéy godności. Piękność pod postacią Kalipsy, zniewoliła męznego Tele-maka; moc wdzięków długo zatrzymywała go na iéy wyspie; długo rozumiał że służył Bogini, chociaż był tylko niewolnikiem rozkoszy. W tém go *wzniosłość* uderza pod postacią Mentora, przypomina mu wyższe przeznaczenie: on rzuca się w morze i odzyskuje wolność.

Wzniosłość równie iak *piękne* hoynie są rozsypane w naturze, i ludzie wszyscy odebrali zdolność do iego przyięcia i uczucia; lecz zdolność ta rozwiia się w nich bardzo nierównie, potrzebuie uprawy przez sztukę. Chciała natura żeby piękność pierwsze nasze odbierała hołdy: poszukuiem iuż iéy pilnie wtenczas kiedy unikamy *wzniosłości*, i tak bydz powinno. Piękność bowiem opiekuie się naszym dzieciństwem; ona nas kształcić zaczyna. Chociaż ona pierwszą naszą odbiera miłość, staraniem przecieź było natury, żeby skłonność nasza ku niéy okazująca się nayeściéy, doskonałości nappóźniéy nabyła, i żeby doyrzałość *gustu* wymagała pierwéy należytéy umysłu i serca uprawy. Gdyby się działo inaczeź, gdyby gust doyrzewał w nas prędzéy nimby prawda i moral.

ność w sercu naszym oparła się na zasadach pewniejszych od zasad przez gust nastroczonych; nie szukalibyśmy nic więcej za tym światem widzialnym, nie wynosilibyśmy się z niego ani przez myśli ani przez uczucia nasze, i cokolwiekby nam wyobrazić imaginacja nasza nie mogła, byłoby niczem dla nas. Ale, iakieśmy już powiedzieli, ze wszystkich naszych zdolności, zdolność gustu dojrzewa nappóźniej. W całym tym przeciągu mamy dość czasu zgromadzić wielkie zapasy wyobrażeń i zasad, a nadewszystko rozwinąć przez rozum uczucie *wielkości* i *wzniosłości*.

Dopóki człowiek niewolnikiem zostaje fizycznego musu, dopóki nie wydobędzie się z ciasnego potrzeb swoich okresu, dopóki moc jego umysłu nie poczuje swęj wolności, póty niezmierność natury przypomina mu tylko granice imaginacji jego, a siła teyże natury czuć mu daie tylko słabość jego. Z tych pierwsze odbiera mu odwagę, drugie przeraża go boiaźnią. Skoro iednak wszedłszy sam w siebie, odkryje tam zdolność wolną od przemocy wszystkich sił natury; zaledwie pozna w istocie swoięj coś stałego i wytrwałego wśród potoku przelotnych natury zjawisk (fenomenów), wnet ta groźna natura innym do serca jego przemawia głosem. Stosunkowe wielkości, iakie zewnątrz siebie postrzega, stają się zwierciadłem wielkości jego wewnętrzny. Znikła jego boiaźń; zbliża się z niewypowiedzianą rozkoszą do tego wszystkiego, co imaginację jego poruszyło; wywołanie nieiako zdolność do kreślenia sobie dotykalnie nieskończoności, a to dlatego, żeby widząc ię nieudolność uczuł tém silniej wyższość swęj myśli

nad wszystko cokolwiek mu zmysły najwznioślejszego wystawiają.

Nieścigniona okiem przestrzeń, gór wierzchołki niknące w obłokach, ocean luczący u podnóża, a większy jeszcze toczący się po nad głowami, wznoszą ducha naszego nad szczupłą rzeczywistości sferę, i wyrwają go z tęsknego zmysłowości więzienia. Wspañiała prostota natury, nowy nam podaje rozmiar wielkości i nie dozwala w uczuciach naszych rozdrobnienia. Któż wyliczy, ile przedsięwzięć bohatyryskich, ile myśli światłych, które nigdyby się nie wylęgły wśród ścian domowych lub w zgiewku zgromadzeń, wzięły swój początek podczas iednój na wolném powietrzu przechadzki, ztój to, że tak powiem, walki ducha naszego zgeniuszem natury? Mieszkańcy miast mniój nierównie przestają z tym geniuszem, i boday czy nie dlatego widać w ich charakterach nieiaką małość i zwiędłość, kiedy przeciwnie tułacki po stepach pasterz, pod gołym niebem: żyje ciągle w szczerości i swobodzie.

Nieskończoność uderzająca wyobraźnię naszą, nie jest przecież iedyném źródłem *wzniosłości*: jest ona ieszcze we wszystkiém tém, co się pod prawidła zimnego rozsądku podciągnąć nie daie. Samo pomieszanie, kiedy się w całej swoiój ukazuje wielkości w dziełach natury (indziej bowiem zawsze wzgardy warte), może nas wznieść nad świat widzialny, i dać wzniosły popęd duchowi naszemu. Któż nie zastanowi się chętniej nad rozrzuceniem i nieładem wielkich wokolicy iakiój widoków, niżeli nad ubogą regularnością włoskiego ogrodu? Kto nie woli z zadumieniem przypatrywać się cudownój walce płod-

ności ze zniszczeniem na równinach Sycylii, i paść oczu nie zechce widokami wodospadów Szkocyi i tych gór mglistych, które ożywiały Ossyana pienie; niżeli dziwić się wsymetrycznéy Hollandyi odniesionemu przez cierpliwość nad nayburzliwszym z żywiołów zwycięztwu? Zaprzeczyć nie można, iżby dogodniéy dla potrzeb człowieka fizycznego nie było na buynych pastwiskach Hollandyi, niżeli przy zdradzieckim Etny otworze, ani żeby umysł ludzki, chcąc wszystko poymować i urządzać, nie łacniéy tego dokazał wśród ogrodu niż wśród dzikiéy pustyni; ale człowiek inną ma ieszcze potrzebę oprócz życia (1), i powołaniem iego iest poymować zjawiska (fenomena) któremi otoczony do koła.

Zobaczemy zaraz, że *wzniosłe* rodzące się z trwogi silnieysze iest ieszcze od tego, iakie z nieskończoności fizycznój wynika. Celem naszym iest żyć w zgodzie ze światem fizycznym, od którego dobry nasz byt zależy, niezrywaiąc iednak ze światem moralnym, który nam naszą zabezpiecza godność. Wiadomo zaś iest, iż niełacno służyć dwom panom, i chociażby nawet (co prawie iest niepodobna) powinność zawsze zgodną była z żądzą naszą, ieszczeby przecieź zostały nieugięte nigdy przed człowiekiem przyrodzenia prawa; cała iego siła i zręczność ochronić go od dziwactwa losu nie potrafi. Szczęśliwy zatem człowiek, który umie znosić to czego odmienić nie może, i rzec się z godnością, przy czém utrzymać się niezdolny. Są takie zdarzenia, w których los nam wszystko odeymie, prócz schronienia w nas samych i wsparcia od

(1) Człowiek nie samym żyje chlebem, mówi ewangielia.

wolności naszéj moralnéj, i wktórych wolności téj ocalić i oprzeć się naturze niemożem, bez wyzucia nas samych z wszelkiego interesu zmysłów, z życia nawet samego, nimby siła zewnętrzna nam ie odjęła (1).

Do nabycia téj przeważnéj siły, pomagają nam wrażenia sprawiane w nas przez *wzniosłość* i *nawyknienie*

(1) Byłaby osobna książka z wypisania wszystkich przytoczeń, któreby posłużyć mogły do wyjaśnienia i poparcia tego zdania, zacząwszy od sławnego mieysca w *Senecce*, wktórem powiedziano, że *człowiek cnotliwy w zapasach z nieszczęściem, widokiem iest naygodniejszy Bogów*, aż do licznych owych mieysc w *Kornelu*, porywających nas żywém wyrażeniem głębokiéj pogardy życia i dóbr światowych. Słowo *umrzeć*, w uściech oycy *Horacych*; *chrześcianin iestem*, w uściech *Polykta*, i tyle innych wzniosłych wyrazów i bohatyrskich sytuacyi w tragediach autora tego, zachwycają nas iedynie przez to uczucie. Nie masz żadnego z wielkich mówców ani z wielkich poetów, którzyby nam nie dostarczyli podobnych przykładów. W tych to osobliwie wyrazach czuć się daie niewymowny powab pieśni *Horacego*. Ucząc on gardzić nieszczęściem i śmiercią, podoba się nam, zachwyca i przywiązuie silnie do siebie. Dwie pierwsze strofy pieśni iego trzeciéj, z księgi 3, beday czy nie są krótkim zbiorem całej nauki o *wzniosłym*, tak, iż ninieysze pismo *Szyllera* zdaie się tylko bydź ich wyluszczeniem i komentarzem. «Człowiek sprawiedliwy i stały, żeby wypełnił swoię powinność, opiera się wszelkim postrachom luću, wrzaskom wzburzonego gminu, groźbom wściekłego tyrana, nieprzystępnym iest boiaźni wśród rozhukanych żywiołów, wśród natury zniszczyć go gotowéj.» — Nareszcie, poeta wystawia nam człowieka tego spokojnym na gruzach obalonego świata: «*Justum et tenacem.*» Jakież rysy zachwycają nas więcéj w czytaniu dzieiów, iесли nie tego samego rodzaju? Słowa np. *Guatymozyna: iestemże na łożu różanem?* i *Thrazes*, który skazany na śmierć przez *Nerona*, każe sobie otworzyć żyły i poświęca krew pierwszą *Jowiszowi* wybawcy.

nie uważania natury straszliwéy, nietylko kiedy z daleka okazuje nam moc swoię niszczącą, lecz kiedy ją na bliźnich naszych wywiera. *Patetyczne* czyli wzruszające namiętności, jest to nieszczęście ułożone sztucznie, które równie iak i prawdziwe nieszczęście w prostym stawi nas stosunku z prawem moralném władnacém nami. Ale nieszczęście prawdziwe nie zawsze trafnie i czas i osobę wybiera: częstokroć napada na nas bezbronych, a co gorsza, często bardzo wszelkiéy pozbawia nas obrony. Inaczéy się dzieie z nieszczęściem sztuczném. To nas zastaie zupełnie gotowych, i przeto że jest wymyślóném, nie umysłowi nie zawadza do użycia całéy swoiéy niepodległości. Im zaś częściéy niepodległości téy zażywa, tém mu łacniéy zażywać iéy przychodzi, i z czasem nabiera nawyknienia do niéy. Przez to instynkt moralny taką z czasem górę bierze nad instynktem fizycznym, że kiedy zamiast zmyślonego nieszczęścia trafiamy na prawdziwe, uważać z nich iedno równie iak drugie możemy i zamieniamy (a nadto nic iuż więcéy natura ludzka dokazać nie może) nasze rzeczywiste cierpienia na rozrzewnienie naywyższe. *Przeznaczenie* jest złém dla nas nieuchronném; *patetyczne* zaszczepia wnas nieiako to złe, lecz przez to samo niszczy iego szkodliwość, że całą iego moc zwraca na naysilniejszą natury naszéy stronę.

Odrzućmy zatém owe niebaczne dogadzania i ów gust zniewieściały, które okryć usiłują zasłoną posąg nieubłaganéy konieczności, i które dla pochlebiania zmysłom utrzymują, iż jest między *dobrym bytem i dodrze działaniem* zgodność (harmonia) iakiéy świat widzialny nie ukazuje nam śladów. Konie-

nieczność stawić się nam wobec powinna. Ocalenie nasze nie zależy na nieznaomości niebezpieczeństw nas otaczających, gdyż nieznaomość ta trwać długo nie może, lecz na poznaniu przez nas tych niebezpieczeństw, na ścisłym obcowaniu naszym z niemi, iakby Montaigne powiedział. Do tego nas sposobi widok wspaniały i razem straszliwy wielkich przygód natury, i rozlicznych przemian losu ludzi. Do tego to poznania przywodzą nas poetyczne obrazy ludzkości w zapasach z przeznaczeniem, niestatku fortuny, tryumfu niesprawiedliwości i nieszczęść cnoty; obrazy iakich nam pełno okazuje historia i iakie sztuka dramatyczna w naśladowaniach swoich przed oczy nam stawia. Gdzież jest człowiek z niewygasłym w sobie instynktem moralnym, który na widok uporczywéy a przecież bezskutecznej walki Mitrydata przeciw Rzymianom, na widok Syrakuzy, Kartaginy i tylu innych tym podobnych obrazów, nie złożyłby hołdu ze drżeniem niezgiętemu niczém konieczności prawu, nie zarzuciłby wędzidła swym żądom, i rażony odwieczną niestałością dóbr widzialnych, nie uciekłby się do iedynego i niezmiennego dobra, iakie wewnątrz siebie posiada? Uczucie wzniosłości, jest więc iednym z przymiotów nayszlachetniejszych natury ludzkiej: iemu należy cały nasz szacunek dla źródła z którego pochodzi, a które wypływa z naszej zdolności do myślenia i chcenia. Uczucie to naypilniejszy doskonalic winniśmy, z przyczyny wpływu iaki ma na ukształcenie moralnego człowieka.

Piękne i wzniosłe równie są potrzebnymi do tego, żeby człowiek był tém czém być powinien. Bez *pięknego* nie moglibyśmy nigdy pogodzić tego co się

od nas dla naszéj istoty fizycznéj należy, z obowiązkami na nas przez istotę naszą rozumną wkładanemi. Usilność nasza dla działania iak czyste duchy, skończyłaby się na zaniedbaniu naszéj fizyczności. Co chwila wyrwalibyśmy się gwałtownie z świata widzialnego, i zostawalibyśmy obcemi w sferze do działania dla nas przeznaczonéj. Lecz bez uczucia *wzniosłości* samo *piękne* dałoby nam zapomnieć o godności naszéj. Przytępieni nieprzerwanym ciągiem uciech i rozkoszy, stracilibyśmy tęgość charakteru, a przywiązani silnie do znikomości bytu terażniejszego, nie baczylibyśmy na niezmienne powołanie i na prawdziwą naszą dziedzinę. Wtedy tylko, kiedy *wzniosłe* łączy się z *piękném*, kiedy zdolność nasza rozwija się zarówno w ich uczuciu, żyć możemy w dobrém porozumieniu z naturą, nie będąc iéy niewolnikami, nie tracąc prawa naszego do obywatelstwa w świecie umysłowym.

Wprawdzie natura wystawia nam sama mnóstwo przedmiotów wydoskonalić zdolnych nasze uczucie, równie tego jest co *piękne* iak tego co jest *wzniosłe*; lecz w tym razie, iak i w wielu innych, człowiek z drugiéj ręki lepiéy usłużonym bywa. Przekłada on raczéj to co dla niego wybrane i przygotowane przez sztukę, niż coby sam pracowicie wzmąconém częstokroć źródle natury czerpać musiał. Instynkt czyli skłonność jego do naśladowania, która zaledwie wrażenie iakie odbierze, natychmiast wydać ie w żywym szuka obrazie, i która w tém wszystkiém co tylko natura stawia wielkiego, upatrywać zdaie się iakoweś do walki z sobą wyzwanie; skłonność ta tę ma znaczną nad naturą korzyść, że co natura iakby nawiasem i

bez pewnego zamiaru tam i owdzie rzuciła, insze mając na względzie przedmioty, tamta bierze to za główny cel i z cząstek całość osobną składa. Sztuka bez przymusu przydaie czego braknie do doskonałości dzieł natury, częstokroć niezupełnych, gdyż wywodząc je natura, musiała sama pewnym ulegać prawom. Sztuka nakoniec, tę ma ostateczną korzyść, że naśladowując samą tylko pozorność, nie zaś rzeczywistość, duchowi naszemu całą zostawuie wolność, a kiedy cała moc czarowna tego co *piękne* i co *wzniosłe* na pozorności zależy, idzie za tém, że sztuka mając te wszystkie co natura korzyści, nie dźwiga krępujących naturę więzów.

S. K.

Hammera historia państwa Ottomańskiego (Geschichte des Osmanischen Reiches grossentheils aus bisher unbenützten Handschriften und Archiven, durch J. v. Hammer. Pest. Svo Tom I—V. 1827—1829).

WARUNKI, aby w terażniejszym wieku dzieło historyczne dobrze przyjętém zostało, łatwo skreślić się dają, zastanowiwszy się nad charakterem epoki w której żyjemy. Wiek nasz bogaty w fakta i doświadczenia, aczkolwiek czasem bolesne, nie iest wcale jednostronnym, i przeniósł ducha postrzeżeń, skierowanego wprzód iedynie na umiejętności przyrodzone,

do nauk moralnych. W krwawych wypadkach któreśmy przeżyli, narody wszystkie poznały się zbliska, i nauczyły się wzajemnie cenić i poważać. Wyobrażenia o prawach przyrodzonych człowieka i sprawiedliwości upowszechniły się; pojęto iż każdy wiek ma swoje zalety, ponieważ koniecznym jest ogniwem łańcuchu dzieiów ludzkich, a przytém że żaden nie jest wolnym od wad, gdyż jest tylko zbiorem czynności przez niedoskonałe stworzenia wykonanych. Przekonano się, że historia każdego narodu i każdéj epoki będąc obrazem rozwijający się jednéj części rodu ludzkiego, ma swoje znaczenie i ważność, prawo do uwagi wszystkich. Ztąd téż wynika ów zapal i w uprawianiu wszystkich gałęzi nauki historycznéj i powsze-
podobanie w dziełach téj osnowy.

Do ciekawych zjawisk, które moralność terażniejszy-
szych czasów przedstawia, należy pewna giętkość u-
mysłowa, która dozwala z łatwością przenosić się
w nayrozmaitsze epoki i kraie dla sądzenia o rzeczach
w duchu tychże epok i krajów. Ta szczególna wła-
sność wieku XIX naybardziéj wpływa na formę te-
goczesnéj historyi, i jest zupełnie przeciwną kryty-
cznéj szkole wieku zeszłego, która wierna zasadom
założyciela swego Woltera, chciała rozum abstrakcyi-
ny uczynić sędzią dzieiów przeszłości. Nie namy za-
miaru rozszerzenia się w tém miejscu nad przyczyna-
mi które nas do tego stanu przywiodły. Wiemy iż
gdy jedni tłómaczą wspomniane moralne zjawisko
przez wysokie stanowisko, na którym się wiek XIX
postawił; drudzy widzą w niem tylko brak silnéj indy-
widualności, tak, że gdzie pierwsi szczycą się wspania-
łą bezstronnością, drudzy upatrują tylko sztucznie u-

barwioną oziębłość. Jakkolwiek te rzeczy się mają, to jest pewna, że nie chcemy już aby historia służyła tylko za ubranie iakiéy oklepanéy prawdy lub dziwnego paradoxu; ale żądamy aby sama sobie była celem. Dla tegoż nowa szkoła historyczna ma znamie dramatyczne, wierność w malowaniu zdaie się bydź główną dla niéy zaletą; usiłuje nietylko żywemi kolorami skreślić polityczne działanie narodów, ale i domowe ich życie i koleie oświaty wyjaśnia; a w dziejach świata iedno tylko ogólne prawo uznaje, nie wdając się w szczególówé iego rozwinięcie; co w ustach wielkiego J. Müllera brzmi, iak następuje: Panuje nad rodem ludzkim wyższa opatrność. Dla każdego kraiu, każdego narodu, każdego państwa jest czas sławy i potęgi, ale jest także i ostatnia konieczna godzina. Ta wybiia wtenczas, kiedy naród straciwszy gorącą miłość oyczyzny, pogrąża się w egoizmie, niepamiętny na dobro ogółu utracą siły, i wmdlejący ręce niezdolny jest dla własnego światła utrzymać pochodni.

Do nowéy téy szkoły należy historia państwa Ottomańskiego Hammera, którą iak widzieć można ze wstępu, trzydzieści i trzy lat temu, na wezwanie Jana Müllera pisać przedsięwziął. Przez cały ten długi przeciąg czasu pracował nad zebraniem i porównaniem materyałów do niéy, i starał się podróżami i badaniami wszelkiego rodzaju poznać wschodnie narody. Dopomogły mu wtém wiele urzędy w dyplomacyce Autryackiéy, w kraiach porty Ottomańskiéy piastowane. Przeszło dwieście rękopismów wschodnich, z których ledwo dziesiąta część w Europie była znana, służyły do ułożenia głównych rysów tego dzieła. Sprostowane zostały wiadomości z nich czerpane przez

porównanie krytyczne pisarzy europejskich w liczbie tysiąc kilkuset; ich katalog rozbiorowy osobno jest wydany (1). Oprócz tego pierwszy Hammer korzystał z archiwów dyplomatycznych w Austrii i Włoszech, między którymi zbiór Marcina Sanudo naybardziej na uwagę zasługuje. Naynowsze téż geograficzne spostrzeżenia i mapy posłużyły do ścisłego opisanie miejsc w dziejach państwa Ottomańskiego wsławionych, i nadały dziełu temu szczególniejszą wartość topograficzną. Jednym słowem niczego nie szczędził autor dla wydoskonalenia téy historii, i można nawet powiedzieć, iż liczne dzieła poprzednio przez niego wydane, są tylko przygotowawczemi do tego pracami (2). Powołanie historyka Hammer w pię-

(1) W archiwie Hormeyera z r. 1823—26.

(2)—1. Encykl. Uebersicht d. Wissenschaften des Orients. Leipzig 1804.

2. Resmi Ahmed Efendi's gesandtschaftliche Berichte. Berlin. 1809

3. Topografische Ansichten auf einer Reise in die Levante. Wien. 1811.

4. Hadschi Chalfa's Rumili und Bosna. Wien. 1812.

5. Geschichte der schönen Redekünste der Osmanen in Eichhorn's Lit. Gesch. Göttingen. 1812. T. III.

6. Des Osmanischen Reiches Staatsverfassung und Staatsverwaltung Wien. 1815.

7. Geschichte der Assassinen aus morgenländ. Quellen. Stuttgart 1818.

8. Umblick auf einer Reise nach Brussa und dem Olympos, Pest. 1818

9. Türkische Gesandtschaftsberichte im Archiv. f. Geogr. Hist. etc. Hormeyer 1822—23.

10. Bibliographisch kritische Uebersicht der in Europa über Osman. Gesch. erschienenen Druckwerke, ibidem 1823—26.

11. Constantinopolis und der Bosphoros. Pest. 1822.

12. Baki's des grössten türkischen Lyrikers Divan. Wien. 1825.

knym wschodnim obrazie tak sobie wystawia. Chciałby bydź, mówi, podobnym do owego posągu Memnona, nieczułego i niemego na wszystkie otaczające go ziemskie zjawiska, a wtenczas tylko wydającego wdzięczne swe brzmienie, kiedy promienie słońca prawdy nań uderzają. Jak trudno było promienie téy prawdy w tłumie rozpierzchnionych i sprzecznych opowiadań autorów chrześcijańskich i muzułmańskich rozpoznać, kaźden łatwo osądzi. Trudność była tém większą, że często o moralności działań podług ewangelii i koranu rozstrzygnąć wypadało. Ale pośród licznych pochwał, któremi we Francyi, Niemczech, Anglii i Włoszech to dzieło uwieńczone zostało, podnoszą się także skargi na Hammera, że przebiia się wniém czasami zbyt uczynna przychylność dla zwolenników Mahommeda.

W sposobie pisania, historia Ottomańska Hammera ma wielkie podobieństwo do historyi szwajcarskiej Müllera; tok opowiadania jest dydaktyczny, poważny; daleki od płaskości, czasem nadęty; osobliwie tak się wydaie dla osób na wzorach starożytności greckiej i łacińskiej zaprawionych. Dla wierniejszego wykończenia obrazu, lubi Hammer przytaczać wła-

13. Geograph. Uebersichten in Jahrb. d. Litter. B. VII, VIII, XIII und XIV.

14. Wien's türkische Belagerung vom J. 1529. Pest. 1829.

Nie umieszczamy tu spisu innych dzieł Hammera ściągających się do innych części historyi i literatury wschodniej. Obronę kilku punktów w pierwszym tomie historyi Osmańskiej przeciw P. Hamaker, wydał w Paryżu pod tytułem: *Eclaircissements sur quelque points contestés de l'hist. des Arabes, des Byzantins, Seldjoukides et des Ottomans* 1829.

sne słowa autorów wschodnich; za ich przykładem z upodobaniem zatrzymuje się przy owych dziwnych zbiegach okoliczności i niemal kabalistycy liczb podobnych, przy owéy szczególnéy igraszce nazwisk, do którój fanta styczny mieszkaniec Wschodu tyle wagi przywiązuje. Starannie opisuje autor miasta i kraje; położenie Karamanii, Konstantynopolu, Cizyku, Kahiru, wzorowo jest skreślone. W opowiadaniu bitew pełen jest ognia; żałujemy iż nie możemy tu dla krótkości udzielić opisu bitwy pod Kossową, wstawionéy czynami Miłosza Kobyłowicza (r. 1390), albo jeszcze bardziéy zajmującéy bitwy pod Augorą gdzie nieszczęśliwy Baiezid I (r. 1402) został niewolnikiem Tymura, i gdzie pierwszy raz hufce w ubiorach iednakowéy barwy i kroju (w mundurach) pokazały się (1). Szczęśliwy był pomysł autora przypominania w każdém miejscu krótkimi słowami zdarzenia starożytności; umysł nasz lubi ten zwrót na dzieje przeszłości, widownia czynów zda się powiększać przed naszymi oczyma, gdy ją ożywia pamięć wielkich a dalekich dzieiów. Do malowniczych z tego powodu ustępów należy obraz Suleymana Paszy (r. 1356) między rozwalinami Cizyku.

Hammer nie opuścił także żadnéy okoliczności malowania charakterów osób, główne stanowisko w historii Ottomańskiéy zajmujących. Ta gałąź historycznego wykładu jest iedna z naytrudniejszych; łatwo jest bowiem miarę przebrać w oddaniu odcieniowań duszy ludzkiéy, a przecie na podobieństwie ich cała zasługa zależy. Niewyrównane prawie wzory dla dowcipu swégo w tym rodzaju wyszły z pod

(1) Były to pulki kiryssijskie Tatarskie.

pióra sławnego kardynała de Retz, i naśladowcy jego w tym względzie P. Ancillon. Hammer inną obrał drogę; mniej ubiegał się za dowcipem, mniej może jest szczęśliwym w wyrażeniach i antitezach, ale za to gruntowniej obznajmia czytelnika z osobą opisaną i charakterami historycznymi. Portret Tymura, owego potężnego mocarza wschodu, którego imię słusznie obok imion Alexandra, Attyli i Czyngiskana jest kładzione, zda się tém więcej na umieszczenie w niniejszym artykule zasługiwać, że nad tym wielkim wojownikiem prawda historyi dotychczas nie zaisniała.

Tymur (ur. 1335 + 1404), pospolicie zwany Tymurlenk, to jest Tymur kulawy, a przez zepsucie w Europie Tamerlan; nie z urodzenia otrzymał tę ułomność, ale w skutku rany przy oblężeniu stolicy Sistanu poniesioney. Wzrostu był wysokiego, miał głowę wielką, szerokie otwarte czoło, cerę białą rumianą, włosy długie, ale od dzieciństwa białe, iak *Sam*, sławny bohater perskiy historyi. Nosił dwie ogromne perły iako kolczyki. Surowe i ponure miał weyrzenie; nie lubił ani żartów ani zabaw, a mniej jeszcze kłamstwa; przekładał nawet ostrość prawdy nad słodycz pochlebstwa; w czém różnił się od Alexandra, który towarzysza broni i przyjaciela swego Klitusa za szczerość jego, własną ręką przebił a Antystenesa filozofa na śmierć skazał. Tymur od raz powziętego nigdy nie odstąpił przedsięwzięcia; nigdy nie żałował tego co już się stało, ale nigdy też nie cieszył się przyszłością. Co do siebie, nie cierpiał poetów i kuglarzy; lubił zaś lekarzów, astronomów i prawników, i kazał im przed sobą naukowe spory rozstrzygać; a jeszcze bardziej cenil Szeychów, którzy sławą swoiay świętości do zwy-

cięstw mu dopomogli. Miłośnikiem szachów był tak dalece, iż synowi dał imie *Szachroch*, od używaney w téj grze zmiany (*króla z wieżą*). Historya wojen, życia woioowników i wielkich ludzi, były ulubionemi iego książkami i nieodstępniemi towarzyszami w pokoju i woynie. Nic wprawdzie więcéy nie umiał iak czytać i pisać, ale za to tak szczęśliwą obdarzony był pamięcią, iż raz usłyszawszy lub odczytawszy rzecz iaką, na zawsze ją pamiętał; mówił iednak tylko trzema ięzykami, perskim, tureckim i mongolskim; nie znał arabskiego. Księgę praw Czyngiskana zwaną *Tora*, przekładał nad przepisy zakonowe Islamu; co było powodem prawnikom do wyklęcia *Fetwami* tych wszystkich, którzy ludzkie prawo więcéy niż boskie poważali. Ustawy Czyngiskana uzupełnił i poprawił własnym kodexem *Tusukat*, w którym stanowi o składzie woyska, stopniowaniu urzędów dworu i państwa, o wymiarze sprawiedliwości i rzeczy skarbowey. Zasady tego prawa, acz dalekie od filozofii Antonina lub uczonoy pedanteryi Konstantyna, zawieraią głębokie nauki dla rządu woyskowego i dobrze urządzonego państwa. *Tusukat* iest poważnym wzorem, do którego zbliżyć się usiłowali w ustawach swych następcy Tymura na tronie Indyi, Szach Baber założyciel państwa wielkich Mongołów i Szach Ekber naywiększy z tych mocarzów. Sprężystość iego rządów i woiowania opierała się głównie na pilném zasięganiu zewsząd wiadomości od podróżnych, a szczególnie od derwiszów. Naydokładniéy znał siły i zamiary nieprzyziaciela, zdarzenia dworów obcych i opatrzenia miast. Wiadomości o innych kraiach, przez urzędników i podróżuiących zebrane, kazał zgromadzać w po-

rządne rejestra i mapy, które miał zawsze przed sobą. Przywiązanie wojska do Tymura było tak wielkie, iżby nietylko życie ale bogactwa i łupy, co często żołnierzowi są droższe od życia, z radością było mu poświęciło; posłuszeństwo zaś tak ślepe i nieograniczone, iż dosyć byłoby iednego rozkazu dziennego Tymura, żeby go okrzykniono prorokiem Tatarów zamiast Cesarzem. Dla ułagodzenia dzikich okrucieństw żołnierstwa, z różnych narodów pod jego znaki zgromadzonego, miał z sobą na wyprawach poetów i uczonych muzykantów i Sofów.... Wstąpił na tron r. 1369 na zjezdzie (Kurultay) narodu tatarskiego. Stolicę państwa przeniósł do Samarkandy i to miasto ozdobił i umocnił. Na pieczęci swojej kazał wyryć godło: *sprawiedliwość, obrona*. Podbił dziewięć dynastyi panujących; uwieńczył swe czoło ośmnastą koronami, i na ośmnastu wyprawach dowodził. Państwo jego graniczyło z Chinami, z Egiptem i z księstwami Ruskimi; piramidy z czaszek ludzkich, oznaczały kres zwycięstw i podbojów, które przez lat 36 postrachem jego imienia cały świat napełniały... Taki był Tymur. Samo jego nazwisko, które w narodowym jego języku oznacza żelazo, już od jego dzieciństwa zapowiadało w nim wojownika; a przy wstąpieniu na tron ozdobił go Szeych Bereket przydomkami Wielkiego Wilka (Gurgan), Pana czasu (Sahib Kiran) i pogromcy świata (Dżynhangir)...

Mówiliśmy dotąd o historyi Ottomańskiej więcej pod względem formy niż rzeczy samej. Zwróćmy teraz uwagę na rzecz. Dzieje państwa Osmanów, iak uważa Hammer, przedstawiają trzy główne

wielkie peryody, z których każda potem dzieli się na dwie epoki.

Pierwsza peryoda wzrastającego państwa:

Epoka 1. Założenie państwa; od Sultana Osmana oycy dynastyi panujący do zdobycia Konstantynopolu (1300—1453).

Epoka 2. Utwierdzenie państwa; od zdobycia téj stolicy do zawoionania Egiptu przez Selima I (1453—1517 trzy lata przed śmiercią tego Sultana).

Druga peryoda państwa kwitnącego między zdobyciem wyspy Rhodus 1552 i Bagdadu r. 1638 dzieli się iak następuje:

Epoka 3. Naywiększy potęgi utwierdzonej przez świetne zwycięstwa i mądre ustawy, podczas panowania Suleymana Wielkiego i Selima II (1520—1595).

Epoka 4. Trwający potęgi ale już zawichrzonej przez domowe niespokojności i gwałtowne zmiany w następstwie tronu; od Murada II do końca panowania Murada IV (1595—1640).

Trzecia peryoda upadającego państwa; w téj:

Epoka 5. Przygotowany upadek przez słabe zniewieściałe rządy Ibrahima, od wstąpienia na tron tego Sultana do pokoju Karłowickiego (1640—1699).

Epoka 6. Ciągłe chylenie się do upadku od pokoju Karłowickiego do traktatu w Kanardży (1669—1774) a od tego traktatu do czasów terażniejszych.

Pierwsze dwa tomy zamykają w sobie pierwszą epokę; ograniczamy się w niniejszym zeszycie na krótki ich rozbiór.

Początki narodu każdego w poetycznych podaniach są ukryte. Turcy terazniejsi czyli raczćy Osmany, gdyż sami odrzucają pierwsze to nazwisko iako należące się tylko koczującym, pochodzą z podgórze Altai i Boghdo w średniéj Azji, i dopiero w X wieku na scenę historyi powszechnéj wystąpili. Jednego są plemienia z Uygurami, z których idą Usbegi, z Oghusami i Sedżukami. Ich ięzyk terazniejszy czyli nowoturecki rozwinął się z Seldżuckiego i z ięzykiem Uygurów czyli dawnym, iedno ma źródło. Charakter ma ją twardy, dziki i okrutny; obojętność na naukę; rozsądek zdrowy i prosty; ciało czerstwe i wytrzymałe; umysł dziarski i dla grubego zaspokoienia namiętności gorący, przytém tak silnie do dawnych zwyczajów i nałogów przywiązany, że Bonald mógł słusznie powiedzieć, iż Turcy nie mieszkają, ale tylko obozem stanęli w Europie.

Po wiadomościach o oyczyźnie, ięzyku, i naydawniejszćj historyi Turków, wspomina Hammer o pierwszćj tureckićj osadzie, która około roku 860 opuściła swoje koczowiska między Sichunem (Jaxart) i Dżykunem (Oxus) i przybyła do Armenii, gdzie wkrótce Islam przyjęła. Kwitnęły ieszcze państwa arabskie; ale iuż przygasł ów zwycięzki zapał, który znaczniejszą część znanego wtenczas świata uiarzmił. Handel, nauki i literatura zajmowały umysły; wolano rozprawiać nad znaczeniem słów Koranu niżeli walczyć i umierać za świętą sprawę Islamu. A że ca-

Te państwo wzniesione było tylko przez entuzjazm i prostotę pierwszych rozkrzewicieli wiary, musiało zatem schylać się tem prędzjy do upadku, im rychlęj przyczyny wzrostu działać przestawały. W dynastyach zmiany po zmianach następowały i połączenie naywyższjy władzy religijnęj z polityczną, przywiązane wyobrażenie prawności do jednéj familii Mohammeda, wzniewały ciągłe zamieszania. Gdy Khalirowie Bagdadu z dynastyi Abbasidów przywołali Turków, chcąc się otoczyć wierną strażą, władza ich wkrótce upadła. Przybysze opanowawszy urząd Emiralmery rządzili pod imieniem Khalifów iak za Mero-wingów we Francyi Maiorowie domu. Jednak istotne panowanie Turków zaczyna się dopiero od czasu w którym Sultanowie Gaznewidy otworzili im Khorasan. Gaznewidy pierwsi padli ofiarą swojęj nieprzezorności. Togrulbek, założyciel państwa Seldżuków zwyciężywszy panujących w Ispahanie Buydów r. 1056 godność Emira Emirów uzyskał.

Hammer krótko przebiega historję państwa Seldżuckiego, wojny z Grekami, z Khowaresmami, z Mongólami i domowe zamieszki. Synom Czyngiskana łstwo było podbić rozdzielone państwa Seldżuków. Gdy r. 1299 w Alaeddynie zgasła linia Seldżuków Rumu czyli Koni (Iconium) panująca od (r. 1092) śmierci Malik Szacha, został Osman syn Erthogrula lennika Alaeddyna udzielnym panem. Tento to Osman jest oycem dynastyi w Turzech dotąd berło trzymający, a księstwo jego u podnoża góry Olympus leżące, było kolebką państwa Osmańskiego.

Pamiętne są rządy Urkhana (1326—1359) syna Osmana nietylko pierwszjym wtargnięciem Osmanów

do Europy (1263) ale wydaniem pierwszego kodexu tureckiego (1328), do którego myśl już był powziął Alaeddyn. Ustawy w nim zawarte tyczą się bicia monety, modlitw za Sułtanami, rozporządzenia strojów, a nadewszystko organizacyi woyska. Widzimy tu przykład stojącego woyska o wiek pierwéy niż było we Francyi za Karola VII. Jest to instytucya Janczarów, którą przez omyłkę wiele autorów europejskich, a niedawno nawet *Foreign Review* i *Revue Britannique* Muradowi przypisują. Ustanowienie tego regularnego korpusu, przy męstwie Turków, główną była przyczyną prędkiego wzrostu ich potęgi. Głęboki pomysł organizacyi Janczarów daleko lepiéy, iak uważa Hammer, przez autorów muzułmańskich iak przez europejskich został rozwinięty; zatrzymamy się więc cokolwiek nad tém zdarzeniem.

Urkhan rozgniewany na niesforność swoich hucfów regularnéy piechoty zwanych Jaja czyli Piade, zapytał się sędzięgo woyska Kara Chalil Czendereli iakimi sposobami możnaby złemu zapobiedz. Ten poradził utworzyć woysko złożone tylko z dzieci chrześciańskich, gwałtem do Islamu nawróconych. Zwyciężeni, mówił Chalil Czendereli, są niewolnikami zwycięzcy; ich majątność, ich żony i dzieci prawnie do niego należą; nawracać dzieci do Islamu i zapisywać ich w szeregi obrońców wiary, jest ułatwiać im doczesne i wieczne zbawienie. Wszakże podług Proroka nosi każde dziecko w sobie zaród Islamu. Rozszerzona wiara prawdziwa w woysku złożoném z dzieci chrześciańskich, wzbudzi w woyskach niewiernych chęć nawrócenia się; i nowe woysko nietylko będzie się powiększać przez dzieci zdobyte, ale i przez zbiegi, których pokrewieństwo i zmiana wiary przyciąga.

ią. I tak opartą została instytucja Janczarów na potrójnym zrzeczeniu się: oyczyzny, uczuć rodzinnych i wiary.

Dla poświęcenia nowo założonego woyska udał się Urkhan z kilkoma płatnemi renegatami do Szeicha Hadży Begtasz w Sulidże Kenaryun, prosząc o błogosławieństwo, chorągiew i nazwisko. Szeich położywszy rękaw filcowego swego płaszcza na głowę jednego z tych żołnierzy, tak, że część rękawa z tyłu jeszcze wisiała, wyrzekł te słowa: «Nazwisko ich niech będzie nowy hufiec (Jeniczery), oblicze białe, ramię zwycięzkie, pałasz siekący, dzida przebiegająca, niech wracają zawsze z zwycięstwami i bogactwem.» Na pamiątkę przeznaczono dla Janczarów białe filcowe czapki z kutasem z tyłu wiszącym. Dla oznaczenia zaś starannego i bogatego utrzymania, dostali na znak wojskowy drewniane łyżki zamiast kitek; a officerskie stopnie nazwania swe otrzymały od czynności kuchennych. Kocioł zgromadzał Janczarów nie tylko do iedzenia ale i do narady, i był iak poświęconym ich znakiem. Dziwne te formy utrzymały się aż do zniszczenia Janczarów przez Mahmuda za dni teraźniejszych.

Ważną tu jest okolicznością, iż Janczarowie mianując się dziećmi Hadży Begtasza uznawali się iako należący do zakonu duchownego przez tego Szeicha założonego. Podobne więc bardzo jest do prawdy mniemanie Hammera, iakoby Hadży Begtasz przemysliwał o zrobieniu z Janczarów zakonu wojskowego, na wzór zakonów chrześcijańskich Templaryuszów i Johannitów. Murad II, Mohammed II i Selim I potwierdzili i powiększyli ich swobody. Liczba pierwo-

tna Janczarów była 1000; ale już Mohammed II miał ich 12,000; Suleyman 20,000, a Mohammed IV 40,000. Upadek instytucji Janczarów rachuje się od panowania tego ostatniego Sultana, kiedy zaczęto ich zaciągać nie z zabranych dzieci chrześcijańskich, ale z swoich własnych. Pierwszy bunt podnieśli za Baiezida II.

Pomyślne skutki téj ustawy uderzają czytając w dziele Hammera wojny Murada I (1359—1390) syna Urkhana, który postępując świetną drogą wskazaną przez starszego brata Suleymana Paszę zdobywcę Kalipoli, w Europie (r. 1357) rozszerzył swoje państwo nad znaczną częścią Serwii i Bułgarii i Karamanów zwyciężył. Gwałtowna śmierć tego Sultana (1390) pod Kossową dotąd śpiewaną jest w gminnej poezji Serwii. On wykształcił najwięcej system wojskowy feudalny między Turkami, przez rozdanie większych (Siamet) i mniejszych dóbr (Timar) pod obowiązkiem służby. On także przyłączył do wojska korpus *Woynaków*, to jest chrześcijan do posług podczas wojny przeznaczonych, iakie obowiązki u nas odbywali dawniej Ciury.

Następca Murada, Baiezid I Ilderim (piorun † 1404) szczęśliwie zaczął swoje rządy, rozprzestrzeniając granice państwa w Europie i Azji. Postrach jego imienia rozległ się w całym chrześcijaństwie po klęsce pod Nikopolis (1396). Zamyślał o zdobyciu Konstantynopola, ale nawałnica tatarska zaćmiła na czas nieiaki blask ottomańskiego półksiężyca; Baiezid pod Angorą (1402) został ięncem Tymura.

Znajdujący się w tém miejscu ustęp o Tatarach jest bardzo zajmujący i prostuje wiele fałszywych wyobrażeń. Większa część europejskich pisarzy opie-

rała dotąd swoje zdania o historii Wschodu tego wieku, na czczych i zawziętych deklamacyach, które nam współcześni w wielkiej obfitości dostarczyli. I tak np. bez żadnej krytycznej podstawy utworzyła się owa sławna bajka o klatce, w której Baiezid miał być zamknięty.

Po opisanu potęgi tatarskiej i klęski Baiezida wprowadza nas autor na krwawą scenę niezgód między dziećmi tego Sultana. Jednak krótko utrzymali się Musa i Suleyman, przemógł nad nimi Mohammed I (+ 1421) i silną ręką zawichrzone państwo uspokoił. Podczas burzliwego jego panowania wygrali Turcy pierwszą wielką bitwę morską nad Wenecyanami (1416). Ale daleko ważniejsze, bo tyczy się historii mniemań religijnych, jest pierwsze wielkie zjawienie się deistów za Mohammeda I, który sam w bogoboyności swojej wprowadził zwyczaj posyłania ofiar sultanskich do Mekki. Celem tych deistów było, orężem w rękę państwo nad Europą i Azyą rozprzestrzenić, żydów, chrześcijan i muzułmanów do tego związku wzywając. Założycielem tej sekty był uczony prawnik i mistyczny filozof Bedreddyn; nauką jego było polecanie ubóstwa i równości, i wspólności wszystkiego oprócz żon. Do rozprzestrzenienia tych zasad przybrał sobie prostego ale fanatycznego Turka Berekludże Mustafę i żyda Torlaka Hu Kemali. Wiele znalazło się stronników w zakonach derwiszów, których już za Urkhana było piętnaście rodzajów. Mohammed I poznał niebezpieczeństwo złąd zagrażające i mieczem kazał zaród nowych mniemań wytępić. Mężnie bronili się nowowiercy, ale napróżno; męczar-

niami ukarano ich fanatyzm; Bedreddyn, Torlak i Mustafa, poymani i straceni zostali.

Jest to iedyny przykład, mówi Hammer, rewolucyi w państwie Osmańskim, rozpoczętę z powodu religii; i można powiedzieć iedyny w całej historyi Wschodnięj, gdzie widzimy samych mnichów sprężynami do zaprowadzenia nowości. Zwykle świeccy usiłowali dążeniem swoim zwyciężać wpływ duchowieństwa. Bunt za Khalifów inne wcale miały znamie. Charedżyci nie chcieli uznawać osoby Khalifa. Rawendi, Mokana (znaiomy z poematu Moora) i Babek w drugim wieku Hedżyry, uczyli wolności mniemań. Podobnież Karnata i Hasan-Sabby stowarzyszenia religijne, nie pochodziły od duchownych. Niemówiąc o Magach w odległej starożytności, tylko w nowszych czasach spostrzegamy coś podobnego do buntu Bedreddyna, a to w działaniu sekty Wehabitów, której wpływ na ostatnie wypadki w Turczach daleko jest znaczniejszy, aniżeli na pierwszy rzut oka się zdaie.

Z wojen, które następca Mohammeda Murad II († 1450) miał do prowadzenia, korzystnie prawie zawsze wychodził oręż Ottomański, choć czasem chwilowo wstrzymywany. Wielka część Grecyi i Albanii, Serwii i Karamanii uczuła iarżmo muzułmańskie. Poświęcenie się rycerskie Czarnego Zawiszy, zwycięztwa mężnego Hunyada przezwanego Jankiem przez Turków, nieszczęśliwy koniec Władysława Jagiellończyka, opór wytrwały Skanderberga (Jerzego Kastyoty) wstawiły te czasy. Jak dawni Dioklecyan, a późni Karol V i Jan Kazimierz, pokazał w sobie Murad II światu dobrowolnie zrzekającego się tronu mocarza; ale dla

obrony państwa po dwa razy opuścić musiał ustronny spoczynek.

Z Mohammedem II († 1481) przenosi się scena historyi całkiem do Europy. Wstrzymana do tego momentu burza, uderzyła na dawną stolicę Cesarstwa greckiego; i co czwarta krucyata przygotowała, co niedbalstwo, podłość i domowe zatargi przyspieszały, stało się nareszcie. Na tronie oddawna siedziały tam, iak pięknie powiedział Gibbon, tylko cienie cesarskie (*Imperial shadows*); w narodzie mało było energii; ciemne proroctwa przepowiadały upadek państwa. Mocarze zaś Europejscy nie spodziewali się tak blizkiego niebezpieczeństwa i ponieważ na samą tą myśl truchleli, woleli o niéy zapomnieć aniżeli połączyć siły dla odparcia Turków, iak iuż radził przeznorny nasz Władysław Jagiełło. Smieszny wtenczas zarozumiałości i płochy niewiadomości chrześcian w tym względzie, mamy przykład, wszumný mowie Eneasza Sylwiusza na seymie Frankfurtskim. Obiecuie łatwe zwycięztwo nad Muzułmanami. Ale gdy Mohammed zatoczył swe działa pod mury Carogrodu, minęła godzina zbawienia. Poznał swoje przeznaczenie Konstanty Drogoses, siódmy z Paleologów, ostatni Cesarz Byzantyński, i pamiętny na swoją koronę odważnie z orężem wręku zginął. Koniec cesarstwa greckiego, iak powiedział Hallam, podobny był do śmierci długą chorobą złożonego, którego dusza opuszczając ciało, ieszcze raz siłą ie ożywia i iuż żegna na zawsze. D. 29 Maia 1453 wiechał zwycięzca do zdobytego miasta (1), i zamiast dawniejszý Brusy obrał ie sobie za stolicę.

(1) Było to 29te oblężenie Kplu, a 12te przez Turków.

Załuujemy, iż granice tego pisma nie pozwalają udzielić naszym czytelnikom opisu oblężenia Carogrodu, które jest jednym z pięknych ustępów dzieła. Nie możemy podobnie, z Hammerem towarzyszyć wyprawom Mohammeda II również Wielkiego w polityce jak i w boju. Nie możemy także przypomnieć jego zwycięstwa w Serwii i Grecyi, płakać nad zburzeniem cesarstw Trapezuntskiego (1461), widzieć podbitą Bosnią, wyspy Archipelagu, Herzogowinę, patrzeć na rozprzestrzenione państwo w Azji i na porażonego Usunkasana, którego tajne związki z Węgrami i z Polską są wiadome. Posuwał się wtenczas oręż turecki aż do Tagliamento i w głąb Apulii. Ale Rhodus (1480) broniony przez swoich rycerzy jak skała wstrzymał zapęd muzułmański. Gdy Kaffa na Genuńczykach (1475) zdobytą została, musiał się handel w inną stronę obrócić, i tém bardziéy dała się uczuć potrzeba utorowania nowych dróg do bogactw Wschodu. Ta okoliczność jest bardzo ważną w dziejach zawiowań tureckich.

Mało jest panujących, o którychby tak odmiennie sądzili historycy jak o Mohammedzie II. Gdy jedni malują go iako potwór okrucieństwa, drudzy wywyższają iako filozofa, a nawet półchrześciani-
na. Hammer bezstronnie go uważając, nie uniewinnia w nim miłośnika rozlewu krwi, zabójcy brata, mordercy tylu książąt i wielkich mężów, i potępia oddającego się najpodlejszém rozpuście w pośród męczarni drugich. Ale obok tych okropności, pokazuje nam wzdobywcy Carogrodu wielkiego administratora i prawodawcę, zakładającego miasta, meczety i szkoły, czuwającego nad rozwinięciem się literatury osmań-

skiéy i nawet samego poetę. Należenie państwa tureckiego do składu państw europejskich dziełem jest jego geniuszu, a dla historyi sztuki wojennéy ciekawe jest bezprzykładne na owe czasy rozwinięcie artylleryi.

Odmienny obraz przedstawia się nam pod Baiezidem II Sułtanem, częściéy nieszczęśliwym niż szczęśliwym w woynach. Był on okrutny, ponury i oddany mistycyzmowi. Namnożenie się zakonów Derwiszów jest iednym z głównych tego panowania rysów; większa ich część działała pod wpływem owéy mistycznéy nauki sofizmu, którém zręcznie umiał użyć Szach Ismail dla dopięcia naywyższyć władzy w Persyi i zostawienia iéy swoim potomkom. Znane jest ieszcze imie Baiezida II z powodu nieszczęśliwych losów jego brata Dżema, który po długiéy niewoli we Francyi i w Rzymie, nareszcie zginął trucizną od Alexandra Borgia zadaną (1494). Nie zdaie się, iż Dżem mógł bydź strasznym dla Baiezida, ale wtenczas iuż, przykładem Sułtana zwycięzcy Carogrodu, zabóystwa braci były prawem dla każdego wstępuiącego na tron. Smutna historia Dżema długo w Europie była popularną, i wiele romansów i powieści opisuie jego przygody pod nazwiskiem Zyzyma. Dla nas pamiętny jest r. 1490 iako pierwszego z Turcyą traktatu. R. 1512 Janczary zrzucili Bajezida z tronu, okrzyknąwszy syna jego Selima Sułtanem, dając pierwszy przykład niesforności i przemocy swoiéy.

W Selimie I († 1520) skreśla Hammer naywiększego tyrana nowszyć historyi. Poświadczone jest to zdanie złorzeczącém przysłowiem dotąd używaném: «Bodaybyś był Wezyrem Sułtana Selima.» Na począt-

Tom I.

ku jego rządów czytamy o zamordowaniu dwóch braci i pięciu synowców. A jednak przyznali iemu dzieiopisarze Osmańscy przydomek Sprawiedliwego; w ich oczach bowiem nayıpiękniejszą położył zasługę wyrznięciem, we wszystkich kraiach wysokiéy Porty, Szyitów czyli stronników Aly, od 7 do 70 lat wieku mających. Przeszło 40,000 ludzi zginęło w téy rzezi, która znacznie powiększyła w Persach iako Szyitach nienawiść przeciw Turkom Sunnitom. Selim poprawiwszy instytucyą Janczarów, pobił Szacha Ismaila i do Eufratu granicę swego państwa posunął. Wkrótce potem obrócił oręż swój na Mameluków Czerkaskich, panujących w Egipcie po Bahrytach. Damask otworzył swe bramy Turkom po wygranéy bitwie pod Merdsz Dabik (1517). Pod Rydanią (1517) los całego Egiptu roztrzygnięty i kray cały na prowincyą Porty zamieniony został. I tak skończyło się panowanie Mameluków Czerkaskich. Była to po Faraonach, Ptolemeach, Rzymianach i Grekach Byzantyńskich ósma dynastyą, którą brzegi Nilu powstającą i niknącą w prochu widziały. Na silniejszém podstawie zdawała się dzięwiąta koléy panów Egiptu opierać. A jednak przed upłynieniem trzech wieków w tych samych równinach uyrzano wstrząśniętą potęgę Osmanów, kiedy Lew Frengistanu swoim hufcom kazał zwyciężać, wołając, iż czterdzieści wieków sławy z wierzchołka piramid, pogląda na ich czyny.

Kończy się z podbiciem Egiptu pierwsza peryoda historyi ottomańskiéy. Dając tu skrócony rozbiór téy pierwszéy części, nie mogliśmy rozszerzać się nad wielą ważnemi przedmiotami, a mianowicie tyjącącemi się historyi, literatury i sztuk pięknych. Po-

wiedziećby można, że praca Hammera jest historią encyklopedyczną, gdyż równie dla polityka iak dla literata, dla filologa iak dla geografa, może być użyteczną. Przypisy umieszczone na końcu każdego tomu, są zbiorem ciekawych szczegółów udowodniających źródła. Dodał do nich autor tabelle panujących, pierwszych urzędników państwa i krytyczny rozbiór materyałów, które do ułożenia map służyły. Nie dziw, iż w takim ogromnym dziele (każden tom ma przeszło 600 stronnic) wsunęło się kilka omyłek ty czących się rzeczy drobniejszych; ale za to ileż punktów w historyach europejskich sprostowanych, ileż nieznaných faktów z zapomnienia wydobytych zostało. Wielce jest do pożądanía, aby któryś z uczonych naszych zatrudnił się dziełem Hammera pod względem historyi narodowój polskiéj; ieszcze bardziéj należałoby życzyć, aby ieżeli nie tłómaczenie, to przynajmniéj skrócone przerobienie historyi ottomańskiéj wzbogaciło naszą literaturę. Co do nas, wchodząc w ważność tego arcydzieła Hammera, nie omieszkamy, ile obręb Pamiętnika pozwoli, ciekawości czytelników i o dalszych tomach zaspokoić.

J. E. C.

*Zdanie sprawy z podróży, z polecenia rządu
po niektórych krajach Europy w r. 1828 w zamiarze
zwiedzenia zakładów dla ubogich i więźniów
odbytéy przez Fr. Hr. SKARBKA Ref. Stanu Prof.
Uni. Alexandryjskiego.*

OBOK powszéchnéy dążności rządów i ludów do wzniesienia wszelkich rodzajów przemysłu i do posuwania się w zawodzie bogactw, nie należy spuszczać z uwagi potrzeby zaięcia się tą częścią ludności krajów, która niema dostatecznego udziału w bogactwie pospolitém, lub bogactwu temu złemi skłonnościami swemi zagraża. Jakkolwiek szlachetnym pobudkom miłości ludzi i dobroczynności przypisujemy zwykle to wszystko, co dzisiaj w krajach cywilizowanych dla ulgi cierpiących i dla poprawy zepsutych czynią; wyznać należy, iż ta upowszechniająca się filantropia ma po części źródło swoje w potrzebie zastłonięcia majątków prywatnych i publicznych od uszczerbku, na jaki ie nędza iednéy i przewrotność drugiéy części ludności naraża. Przebiegając wszystkie niemal kraje Europeyskie, natrafiamy wszędzie na liczne stowarzyszenia dobroczynne; w wielu miejscach zawiązały się osobne komitety poprawą moralną winowayców w więzieniach i ulepszeniem samych więźniów zaięte; duch filantropii zdaie się bydz tym węzłem, który ludzi myślących różnych krajów łączy, i w téy części usiłowań rządu i prywatnych nietylko nie masz zazdrości i tajemnicy dla cudzoziemców, lecz i owszem naywiększa wszędzie spotyka się łatwość w poznaniu miey-

scowych zakładów; a doświadczenia i próby w iednym miejscu czynione, dochodzą szybko do wiadomości wszystkich, ażeby upowszechnić dobre i poniekąd razem złego uniknąć. Nastąpił już bowiem czas, w którym oświecona i zamożna część ludności krajów, wszelkie usiłowania swoje łączyć winna, aby się nie stała stopniowo ofiarą ubogiej i nieoświeconej a liczniejszej wszędzie klasy ludzi. Poznano dwa główne błędy od wieków w obchodzeniu się z ludźmi popełniane, które trzeba zupełnie wykorzenić, ażeby oświeconej społeczności pożądane rękojmię bezpieczeństwa publicznego zapewnić. Błędy te dotyczą się ubogich i winowajców, i zależą na tém:

1. Iż poczytując wszelkich ubogich za godny przedmiot miłosierdzia i dobroczyńności, przyznawano im bezwarunkowe prawo do pomocy bogatszych, i hojnie jałmużny za sposób zaradzenia ich niedoli i za szczytną cnotę możnych uważano;

2. Iż upatrując w występnych nieprzyjaciół towarzystwa, poczytywano ich raczej za przedmiot zemsty społecznej, iak za ludzi moralnie obłąkanych, których dalszym losem zająć się wypadało.

Ztąd wypłynęły smutne bardzo dla ludzkości skutki. Liczba ubogich rosła w miarę większej hojności bogatych, litość i dobroczynność stała się źródłem nędzy.

Występnicy zaś utworzyli, że tak rzekę, groźny związek między sobą, którego zamiarem było walczyć otwarcie i podstępnie z władzą towarzystwa zabezpieczającą, i liczba ich pomnażała się w miarę większego ich zaniedbania w więzieniach i w miarę sroższego obchodzenia się z niemi. Inie mogło być inaczej, bo nie

tak barzo społeczności szkodzić nie może, iak podsycona syntonność do próżniactwa z iednéy, i podżęgnięta chęć zemsty z drugiey strony.

Dzisiay inne wcale przemagaiają wyobrażenia, na innych zasadach oparto sztukę leczenia moralnéy choroby rodzaju ludzkiego. Uznano potrzebę wykozerzenia żebractwa, i szkodliwość bezwarunkowéy iałmużny; a więzienia zamieniono wte zakłady dobroczynne, w których się moralną poprawą winowayców zaiąć można, aby pogodzić poniekąd społeczność z tymi, wktórych słusznie nieprzyaciół swoich upatrywała, i aby ich w przyiaciół ludzi i towarzysstwa zamienić.

Jeżeli te zbawienne zasady nie wszędzie ieszcze w życie społeczne przeszły, nie należy winić otó ani oświecenia ani dobrych chęci rządów i ludzi, lecz pomnić trzeb, że trudniéy iest przeysć z zepsutego stanu rzeczy do dobrego, iak pierwiastkowe dobre zaprowadzić; bo trudniéysze i dłuższe tam zawsze działanie, gdzie trzeba stare burzyć aby nowe wznosić, iak tam gdzie na dobrym gruncie nową budowę wystawić przychodzi.

Jak dalece zaś postępowano podług tych zasad w krajach przezemnie zwiedzonych? co dotąd w nich uczyniono dla ubogich i dla więźniów? to będę się starał wykazać w ninieyszém piśmie, mówiać najprzód o zakładach dla ubogich, a następnie o Administraeyi więzień, o tyle ile o nich wiadomości zasięgnąć mogłem: w Państwie Pruskiém, w Xtwie Meklemburskiém, w Hamburgu, w Hanowerze, w Hollandyi, we Francyi i w Bawaryi.

O zakładach i urządzeniach dotyczących ubogich.

Powołaniem moim było zapatrywać się na zakłady i urządzenia dotyczące się zaradzenia ubóstwu i żebractwu, ze względem na to, iak dalece by z nich w urządzeniu téy części Administracyi krajowéy korzystać można. Przymtem nie należało spuszczać uwagi różnicy położenia krajów zwiedzanych z krajem naszym, zwłaszcza pod względem przyczyn nastania i pomnażania się liczby ubogich.

Przymuszona dążność, przemysłowi narodów stałego lądu przez systemat kontynentalny nadana, zupełna zmiana tego stanu rzeczy po ustaniu tegoż systematu, przewaga rękodzielna i handlowa Anglii i wyraźna iéy dążność przywiedzenia do upadku fabryk stałego lądu, stagnacya powszechna handlu, samo nakoniec ustanie wojny, które wróciło przemysłowi ludzi bezpośrednio lub pośrednio wojną zaiętych; wszystko to przyczyniło się w krajach ludnięszych i zamożnięszych od naszego, do pomnażania liczby ubogich, nad miarę tego ileby ich się w zwyczajnych okolicznościach, skutkiem nieszczęść i przywar osobistych znajdować powinno. Zatem poszła także nieodzowna potrzeba zaięcia się gorliwiéy i usilniéy iak dotąd opatrzeniem losu ubogich i zaradzeniem niedoli powszechnéy z ciągłego ich rozmnażania się wyniknąć mogącéy.

Wszystkie środki, gdziekolwiek bądź w tym celu przedsiębrane, były mniéy więcéy skuteczne i dobre w miarę:

1. Z mniejszych nakładów i poświęceń wymagały,
2. że praca ubogich lepiej pokrywała nakłady na ich utrzymanie czynione, i

3. stosownie do tego, jaki był wpływ pracy tychże ubogich na odbycie i sposób zatrudnienia się robotników, jeszcze z własnych zasiłków żyjących.

Wszędzie niemal przyjęto tę zasadę: iż żebractwo ma być zakazane, i że zdolni do pracy ubodzy na własne utrzymanie pracować winni, lecz rzadko gdzie osiągnięto ten cel dwoisty:

aby praca ubogich tyle była warta ile ich utrzymanie kosztuje, i

aby plody pracy ubogich nie były tego rodzaju, ażeby wpuszczenie ich do handlu, nie miało szkodliwej reakcji na odbycie plodów przez robotników na własny rachunek pracujących, dostarczanych.

Ten ostatni punkt jest najważniejszy. Jeżeli bowiem ubodzy dostarczą towarów na sprzedaż, za taką cenę za jaką ich robotnicy dostarczać nie mogą, albo jeżeli pomnażają ilość niektórych plodów nad miarę ich żądania, natenczas opatrywanie potrzeb i zatrudnienie jednych ubogich, pociąga za sobą koniecznie nędzę innych ubogich, i pomnaża ogólną liczbę cierpiących. Przez dostrzeżenia, którem miał sposobność uczynić, doszedłem do tego przekonania: iżbym wolał aby ubodzy nakładem publicznym utrzymywani zupełnie nieużyteczną wykonywali pracę, iak żeby mieli wyrabiać plody, których dostawa i sprzedaż przywieśćby mogły zubożenie robotników z własnej pracy żyjących.

Podług tego uważałem wszelkie zakłady dla ubogich, z dwoistego względu:

Raz, iak dalece nakłady na utrzymanie ubogich czynione, odpowiadają skutkom za ich pomocą otrzymanym;

Powtóre, iak dalece użycie ubogich do prac przemysłowych szkodzi lub nie, zatrudnieniom i zarobkom robotników z własnéj pracy żyjących.

PAŃSTWO PRUSKIE.

W państwie pruskiém poczytano od dawna urządzenie i zawiadywanie rzeczy ubogich za ważny przedmiot służby publiczney. W każdéj prowincyi iest osobna dyrekcya ubogich, która dawniéj była w ręku stanów, późniéj poruczył ją król regencyom, teraz wrócił ją znowu stanom prowincjonalnym. Każda gmina ma obowiązek utrzymywania własnych ubogich; każdy zaś ubogi, który z niéj wyidzie, traci prawo do opieki gminnéj, a będąc schwytyany iako żebrak lub tułacz przechodzi pod dozór prowincjonalnéj dyrekcyi i odsyłany bywa do domu poprawczozarobkowego, po ukaranie i stosowne zatrudnienie. Z tém wszystkiém różnorodność prowincyi państwa Pruskiego, stoi na przeszkodzie przyjęciu iednostaynych zasad dla wszystkich części tegoż państwa, tak dalece, iż trzeba było zachować w wielu z nich miejscowe zwyczaje. Naywiększa trudność nawiaa się w skutecznieniu tego urządzenia, iż każda gmina ma żywić swoich ubogich, gdyż niema ani stałych ani iednostaynych prawideł na to: kto i pod iakimi warunkami ma bydź poczytany za członka gminy? W iednych prowincyach stanowi w téj mierze urodzenie się w gminie, w innych trzyletni pobyt, w innych ie-

szcze niesprzeciwianie się gminy temu, aby człowiek stał się siedzibą niemającą nieiaki czas w niej przebywał i poniekąd przez possessyją prawa obywatelstwa nabył; ustawy zaś krajowe zbyt ogólnie i nie dosyć ściśle ważny ten przedmiot roztrzygają.

Zebranie jest ściśle zakazane urządzeniami krajowemi, lecz żebractwo i tułactwo nie jest poczytane za występki, tak iak w prawodawstwie francuzkiem, ale wchodzi do rzędu przewinień policyynych, które władza nad porządkiem wewnętrznym czuwająca powściągać i karać ma prawo. Dla tego bez dalszego odwoływania się do sądów chwyta policya żebraków i tułaczy, odsyła ich za pierwszym razem do właściwéj gminy, za powtórném schwyтaniem zamyka ich w domu zarobkowym na krótki czas lub wymierza karę cielesną, za trzecim razem osadza ich na dłuższy czas w domu zarobkowym, nie dłużéj wszelako nad lat dwa; wszystko to bez żadnego wyroku sądowego.

Wszystkie te środki okazały się nieraz niedostatecznemi, skoro skutkiem niepomysłnych dla przemysłu okoliczności, ubodzy z domu zarobkowego wypuszczeni, zyskownego zatrudnienia znaleźć nie mogli. W tym razie bowiem wracali się ustawicznie do tegoż domu, tak dalece iż się zdarzało, że niektórzy ubodzy po kilkanaście razy, a jeden nawet 32 razy do domu zarobkowego się powracał. Niedostateczność tego rodzaju instytucyi okazuje się naybardziej w czasach, gdy nastaje powszechny brak odbytu na płody pracy i zatrudnienia robotników, a obok tego drożyzna artykułów pierwszój potrzeby.

To miało właśnie miejsce w Berlinie przed kilkoma laty; z powodu nagłego upadku rękodziel,

zwłaszcza wyrobów lnianych, nietylko wielu robotników zostało bez zatrudnienia, ale wiele rodziny nie miało nawet żadnego przytułku. Wówczas powziął nieiaki Wildnitz myśl urządzenia osobnych domów, w którychby kilkaset rodzin za bardzo niskim najmem mieszkać mogło. Te domy są jeszcze po dziś dzień w Berlinie zamieszkałe przez ubogich. Panują w nich największa nieczystość, rozpusta i choroby, a mianowicie ospa między dziećmi.

Baron Kotwitz usiłował także zaradzić panującej nędzy, przez założenie dobrowolnego domu zarobkowego, w którymby ubodzy zatrudnienia pozbawieni po robotę zgłaszać się mogli. Dom ten nie mógł się utrzymać, bo zysk z sprzedaży wyrobów przez ubogich robionych, nie mógł pokryć kosztów utrzymania zakładu i nie wystarczał na płacenie zarobku i dostarczanie wygód pracującym.

Dzisiaj stanowi sam Berlin osobny oddział prowincjonalny pod względem zarządu ubóstwa, ma przeto Dyrekcyą generalną ubogich, i 56 komitetów opiekuńczych ubogich pod zwierzchnictwem téż dyrekcyi zostających, które składają się z jednego przełożonego, jednego stałego urzędnika i z pięciu członków z pomiędzy mieszkańców cyrkulów obieranych, z których każdy 10 do 12 ubogich pod swoim ma dozorem. Dyrekcyja kieruje czynnościami komitetów, urządza udzielanie pomocy lekarskiej ubogim i kieruje dozorem nad nią. Zostaje w związku z prywatnymi instytucjami i towarzystwami dobroczynnymi, czuwa nad niedopuszczaniem żebractwa w mieście, do czego ma osobny oddział z 23 dozorców li na to przeznaczonych, aby po ulicach żebraków chwyтали i ni-

komu żebrać nie dozwolali; zawiadanie nakoniec ogólną kasą dobroczynnych zapisów dla ubogich (Stiftungskasse) i zdaie publiczną sprawę z tego zarządu. Pod iéy dozorem i zawiadywaniem zostaią: 1) wszystkie szkoły dla ubogich; 2) dom sierot; 3) dom poprawczo-zarobkowy (Das Arbeitshaus); 4) szpitale dla starców płci oboiéy.

Wszystkie szkoły bezpłatne dla ubogich poczytać należy za zakłady zapobiegaiące w części ubóstwu, przez to że sposobią młodzieź do dalszych posług towarzyskich. Lecz bliżéy ieszcze zmierza do tego celu opiekuńcza instytucya w Berlinie istnieiaca i od nazwiska założyciela swego instytutem Wadzeka (*Wadzeksche Anstalt*) zwana. Jest to zarazem dom schronienia i szkoła dla ubogich dzieci, założone przez zmarłego niedawno Professora i bibliotekarza korpusu kadetów Wadzeka, który z uzbieranych składek i z własnych funduszków, wystawił dom obszerny w r. 1819 i wszelkie nakłady pierwiastkowe poczynił. Przyimuią do niego dzieci oboiéy płci od 2 do 4 lat wieku, od rodziców niemogących je wychować dla ubóstwa swego, na stałe zamieszkanie i wychowanie, tudzieź do całodziennego przebywania i naukę dzieci rodziców nie mogących się zaiąć ich wychowaniem w ciągu dnia zatrudnienia swego o podal od domu, lub niemaiących przy kim zostawić ich w domu. Wychowaiców utrzymywanych i mieszkaiących w Instytucie iest 60; uczęszczaiących zaś codziennie na nauki 300. Ci ostatni dostaią prócz tego odzieź i 2 bułki chleba codzien i cały dzień pozostaią w instytucie, zaięci bądź to ręcznemi robotami bądź téź naukami szkolnemi; na wieczór wracaią do rodziców.

Zakład ten w bardzo pomyslnym jest stanie i ma wielką wziętość w opinii publicznej. Użyteczność jego jest oczywista, nie tak dalece przez to że ułatwia wychowanie pierwiastkowe niemowląt i młodszych dzieci ubogich rodziców, iako raczćy że znaczną liczbę dzieci takichże rodziców naukowo sposobi, i przez ciągły dozór od tego zepsucia chroni, które-muby niezawodnie popadły, nie mając nad sobą ciągłego dozoru rodziców, ulegając od najmłodszych lat nayszkodliwszćy skłonnosci do próżnowania. Koszt roczny utrzymania tego instytutu wynosi 7000 talarów.

Dom roboczy Berliński jest zakładem rządowym, służącym za schronienie dla ubogich i za środek powściągnięcia żebractwa; przyjmują do niego:

1. Żebraków i tułaczy przez policją odesłanych.
2. Ubogich robotników dobrowolnie zatrudnienia i przytułku szukających.
3. Starców pćci oboićy, niezdolnych do pracy *Hospitalitami* zwanych i
4. Pewną liczbę nieszkodliwych waryatów.

W domu samym dzielą osadzonych na 3 klasy:

Do *pierwszćy* należą Hospitalici i waryaci nieuleczeni.

Do *drugićy* tułacze i żebracy tymczasowo przez policją odsyłani, póki ich stosunki towarzyskie i familiyne wysledzone nie zostaną; familie bez przytułku do czasu obmyślenia mieszkania dla nich, ubodzy dobrowolnie udający się do tego instytutu, i żebracy na ulicach schwytni, których dyrekeya do czasu na siedzenie w domu zarobkowym skazuje.

Do trzeciéj klasy należą oszuści i złodzieie przez policyą na krótki czas osadzeni a niezdolni do pracy, kobiety ciężarne i z dziećmi u piersi na karę więzienia skazane, do czasu odsadzenia tychże dzieci.

Sami hospitalici są tylko odosobnieni; wszyscy inni są pomieszani, tyle tylko, że płéć iest oddzielona, bezwzględnie nato że ubogi robotnik przytułku szukaący niepowinienby nigdy być zrównany z tułaczem i żebrakiem występny i moralnie zepsutym, którego towarzystwo szkodliwém dla innych stać się może.

Ogólna liczba osób w domu zarobkowym w miesiącu Czerwca 1828 wynosiła 615 ludzi: w tém było 150 hospitalitów, a męszczyzn ośm razy więcéj iak kobiet. W ciągu roku zaś wchodzi średnim wyrazem dwatysiące kilkaset ludzi.

Przez policyą odsyłani żebracy i tułacze, za pierwszym razem osadzeni bywają na 6 tygodni, za drugim na 2 miesiące z obostrzeniem wymiaru kary cielesnéj. Naydłużéj zaś lat dwa przebywać mogą w tym domu. Niemasz tu żadnych winowayców sądownie skazanych, prócz kobiet ciężarnych, które przez czas ciąży przebywają w domu zarobkowym, a na półóg odsyłane są do szpitalu. Osobna sala przeznaczona iest dla matek z dziećmi na żebraniu lub tułaniu się schwytyanych; dla takich dzieci urządzono szkółkę.

Wszyscy w tym domu osadzeni ciągle są zajęci pracą, naywięcéj przedzeniem wełny i bawełny; mocniejsi tłuką gips do nawozu pól używany, niektórzy trudnią się stolarstwem, naymnieý zdolni darcieciem pierza. Przychód z téj pracy należy do instytutu, żaden robotnik nic dla siebie nie zarabia.

Sypialnie mieszczą po kilkadziesiąt łóżek; w osobnym dziedzińcu jest pralnia, kąpiel, trupiarnia, i miejsce karcenia osadzonych na cielesne kary skazanych, z machiną do przymocowania osoby bitéy, którój skuteczność bardzo zalecaią.

Koszta roczne utrzymania tego zakładu wynoszą według urzędowych drukiem ogłoszonych podań do 25,000 talarów. Podług wiadomości zaś na miejscu zasiągnionéy, ma ta summa do 34,000 talarów dochodzić. Wartość pracy osadzonych równa się ledwo iednéy trzeciéy tych kosztów. Nayzyskownieyszém ich zatrudnieniem jest przędzenie bawełny.

Z tego wszystkiego uznać można: iż dom roboczy Berliński jest instytucją więcéy karną i poprawczą iak dobroczynną, bo niema zamiaru dostarczać ubogim sposobności uzbierania sobie funduszu nadal, ani téż wzbudzać w nich chęć do pracy, lub nadać im większą zdolność do niéy. Przymus i środki karzące są tutaj iedynemi pobudkami do pracowitości; jest to słowem więzienie policyjne dla tułaczy i żebraków, które może odstraszyć od tułackiego życia, ale nie podaie bynajmniéy sposobu wykorzenia żebractwa, bo niema w zamiarze wzbudzać w osadzonych chęci do pracy, uzdatnić ich do niéy i dać im sposobność obrania stałego powołania gdy instytut opuszczą. Zarzucić mu można pomieszanie różnego rodzaju ludzi, gdyż prócz żebraków, mieści w sobie starców, waryatów i występnych; kosztowność całej instytucyi, gdyż według podań urzędowych utrzymanie iednéy osoby do 50 talarów rocznie dochodzi; i nakoniec ten błąd główny w zasadach, że osadzeni wykonywaią roboty takie, iż współubieganie ich może mieć wpływ na

zubożenie ludzi przemysłami zajętych i z własnej pracy żyjących. Wyznać wszelakoż należy, że zakład ten dopomaga uskutecznić usiłowania policyi w powściągnięciu żebractwa, i że wszystkie środki w tym celu przedsiębrane doprowadziły rzeczy do tego stopnia, iż w Berlinie niemasz wcale żebraków na ulicach. Co wszakże naybardziejźy czynności dyrekcji i komitetów dla ubogich przypisać należy.

Nie widzę potrzeby wspomniania tutaj o szpitalach téj stolicy, schronieniem dla starych ludzi będących, iako to: *das Dorotheen, das Koppensche Hospital, das Spletthaus* i o innych dobroczynnych zakładach, bo te nieprzedstawiaią nic szczególniey uwagi godnego.

XIĘSTWO MEKLEMBURSKIE.

W Xięstwie Meklenburskiém w mieście Güstrów jest instytut dla ubogich podobny do domu zarobkowego w Berlinie. Zakład ten umieszczony jest w obszernym starożytnym gmachu, leżącym wśród pól i łąk do instytutu należących. Przyimują do niego żebraków, tułaczy, ludzi bez stałego zamieszkania, pijaństwu lub rozpuście oddanych, i starców. Osadzeni uprawiaią zboże, warzywa i kartofle na potrzebę własną i kopią torf, a oprócz tego przędą wełnę ręcznie i na machinach i wykonywają różne posługi domowe. To zatrudnianie osadzonych robotami rolniczemi, mogłoby być z wielu miar użyteczne, gdyby z tego umiano korzystać; lecz wcałym tym zakładzie paunie taki nieporządek i taka niedbałość o ludzi do niego przyiętych, iż nikt o tém nie myśli, iakimby spo-

sobem instytucją tę udoskonalić można było. Pomieszanie kobiet z mężczyznami przy robocie, a przynajmniej stykanie się izb roboczych dla iednych i drugich, brak dozoru nad pracującymi, nieczystość mieszkań, ubioru i pościeli, wszystko to odstręcza i nieprzyjemne czyni wrażenie. Zakład przeznaczony iest na 200 ludzi; było ich daleko więcej po skończonéy wojnie, lecz wywędrowanie do Brazylii wielu ubogich zmniejszyło znacznie ich liczbę. Dziś znayduie się w instytucie 173 ludzi, w czém daleko więcej iest mężczyzn. Dochód z ich pracy bardzo iest mały w porównaniu z kosztami utrzymania.

H A M B U R G.

W Hamburgu, przed opanowaniem miasta tego przez Francuzów, istniał związek filantropiyny mający na celu zapobieganie ubóstwu, który utrzymuie się ieszcze dotąd, lubo wiele dawnych instytucy upadło. Za środki osiągnięcia celu zapobiegania ubóstwu służyły: kassa oszczędności dziś ieszcze istniejąca; kassa zasiłku z którój udzielano pożyczki bez procentu robotnikom w potrzebie, rozkładając ich zwrot na tygodnie aż do zupełnego umorzenia długu; schronienie i szkoła dla dzieci, do którój przyjmowano dzieci ubogich rodziców, zwłaszcza gdy matka nie miała komu zostawić nieodchowanego dziecięcia kiedy na robotę odchodziła, i gdy rodzice więcej mieli dzieci iak ich wyżywić mogli; tudzież bardzo dobrze urządzona pomoc lekarska po domach bezpłatnie ubogim udzielana.

Główniejsze zakłady dla ubogich i tułaczy w Hamburgu dzisiay będące są:

- I. Das Zucht und Kurhaus.
- II. Das Arm und Werkhaus.
- III. Das Waisenhaus.
- IV. Wielki Szpital.

Zakład zwany *das Zucht und Kurhaus*, jest zbiorem różnych instytucy tymczasowo, ile się zdaie, wiedzonym domu pomieszczonych, i oczekujących lepszego urządzenia i stosowniejszego pomieszczenia, aby każda właściwemu przeznaczeniu godniey odpowiedzieć mogła. Dzisiay bowiem zawiera dom ieden wśród miasta stoiący:

1. *Areszt publiczny* dla występnych od kilku miesięcy do lat dwóch naydłużey na więzienie skazanych. Areszt ten na 10 tylko ludzi urządzony, przeznaczony jest dla takich, których przewinienia nie pociągają za sobą kar hańbiących, i których wypada ochronić od hańby od pospolitych więzień nieodłączney.

2. *Dom roboty i poprawy dla żebraków i tułaczy*, obok którego znajduie się deptak ludzki (*tread mill*). Machina ta użyta jest tutaj iedynie iako środek karaniania włóczęgów i żebraków kilkakrotnie przez policyą chwytyanych i do instytutu odsyłanych. Pod tym względem okazuie się bardzo skuteczną, gdyż rzuciła postrach między żebraków i tułaczy na kilka mil w około Hamburga, tak dalece, iż ieden drugiemu powiada, aby się nie zapuszczał do obwodu tegoż miasta, bo się na deptak dostanie. To samo iuż dowodzi, iż ten nowo wymyślony sposób zatrudniania więźniów, nader nieznośnym i przykrym dla nich bydz musi. Hamburgski deptak, nie jest iak inne umieszco-

ny pod gołym niebem, co go jeszcze przykrzejszym czyni. Jestto koło deskami pokryte blisko pięć łokci średnicy, a 8 do 10 długości mające, ze szczeblami, po których zawsze 6 ludzi depee. Obrót koła nadaie zarazem ruch zegarowi drewnianemu obok niego umieszczonemu, który co 5 minut biie, aby oznaczyć czas schodzenia iednego a wchodzenia innego robotnika. Szybkość bowiem obrotu maszyny i znużenie ztąd wynikające, nie pozwalają dłużej zatrzymywać depeącego nad 6 minut, tak iż ostatni z 6ciu ludzi obok siebie stojących, za każdym uderzeniem zegara schodzi z koła, a świeży robotnik u drugiego końca wchodzi na miejsce, za posunięciem się innych pięciu dla niego zrobione. Deptak tutejszy nadaie ruch foluszowi; idzie tylko przez 2 godziny ciągle, a ośm godzin na dzień iest w ruchu. Trzeba ludzi zupełnie zdrowych do zniesienia téy nużącej pracy; słabi na piersi lub na nogi wytrzymać iey nie zdołają; dlatego potrzeba decyzji doktora względem każdego człowieka na deptak odesłanego, i skoro który z depejących zasłabnie, odwołują się podobnież do lekarza i uwalniają go od deptania gdy tego uzna potrzebę. To samo dowodzi, iż deptak uważany li jako kara, iest, pomiiając wpływ szkodliwy na zdrowie, niesprawiedliwą karą, dlatego że nie dosięga tych, którzy lubo winni dla stanu zdrowia znieść téy kary nie mogą. W Hamburgu posełają na deptak li tylko włóczągów na 2 miesiące do domu roboty i poprawy skazanych. Przy deptaniu nie wolno iest gadać pod karą plag.

Ci zaś tułacze i żebracy, którzy nie mogą znieść deptaka, zatrudniani bywają różnemi robotami ręcznymi, w miarę zdarzającej się sposobności i potrzeby.

3. Szkoła dla występnych dzieci. Jestto kilka sal pod iednym dachem z innemi instytutu tego zakładami, w których mieszczą młodzież płci oboiéy przyzwoicie odłączoną taką, która iuż dała dowody zepsucia moralnego, a mianowicie chłopców na karę więzienia skazanych, i dziewczęta nieconfirmowane ieszcze a iuż rozpuście oddane, w zamiarze ochronienia ich od dalszego zepsucia. Uczą ich czytać, pisać, rachować, śpiewać i robót ręcznych.

4. Schronienie osobne dla dzieci ubogich rodziców, przytułku dać im niemogących.

5. Szpital dla winowayców w właściwém sobie więzieniu na chorobę zapadłych.

6. Dom połogowy dla ubogich położnic.

7. Trupiarnia publiczna, do którój odsyłaia zmarłych znalezionych po ulicach, drogach lub nad brzegami wód, celem rozpoznania ich przez znaiomych.

8. Izba ratunkowa dla tonących, uduszonych wyziewem szkodliwym, lub innym sposobem na utratę życia narażonych. Prócz tego wszystkiego są ieszcze w tym samym domu kąpiele publiczne.

Ten zakład potrzebuie ieszcze wielkiego udoskonalenia i ściślejszego oddzielenia różnorodnych instytucy, aby się stał wzorowym.

Das Arm und Werk Haus. Jest to dobroczynny zakład dla ubogich różnego rodzaju, a mianowicie, dla starców płci oboiéy, iuż zupełnie niezdolnych do pracy; dla ubogich mogących pracować a pozbawionych zatrudnienia, lecz niedopuszczaiących się ani tułactwa ani żebrania; i dla ubogich dzieci. Mieści wsobie wogóle 600 osób, wrównym prawie stosunku kobiet i mężczyzn; wtém iest dzieci o-

koło 150, rozdzielonych w trzech szkolnych klassach. Wszyscy żywieni są zupą rumfordską i chlebem. Ci którzy ieszcze są zdolni do pracy trudnią się przędzeniem, robieniem pończoch i skubaniem lin okrętowych na pakuły do kitowania okrętów; mogą zarabiać od 4 do 10 szelągów Hamburgskich na tydzień, co im do rąk co sobota wypłacaném bywa. Zysk z ich roboty w małej bardzo części pokrywa koszt całego instytutu.

Dom dla sierot, iest od dawna ulubionym od publiczności tutejszým zakładem. Utrzymują w nim 400 dzieci płci oboiędzy, nietylko ze wszelkim względem na wygodę i rzeczywistą potrzebę wychowawców, ale nawet z pewnym rodzajem zbytku. Niemasz tam wcale tak zwanych podrzutek, gdyż podrzucanie dzieci nie iest ani ułatwiane, ani nawet cierpiane. Zastałem tylko 8 niemowląt przy mamkach.

Wielki Szpital iest wcale nowym zakładem, którym się Hamburg słusznie szczycić może, gdyż trudno by gdzieindzię znaleźć zakład tego rodzaju doskonalszy pod wszelkim względem. Może on mieścić 1,300 chorych, i zawsze iest ciągle zaięty, dla tego że zamożni ludzie nawet z miasta i z okolic najszybciej w nim przebywają choroby. Ten instytut, wprawdzie bardzo kosztowny, iest w takim stanie, iż raz na zawsze wszelkie uprzedzenia przeciw szpitalom w każdym zwiedzającym zniweczyć może.

D A N I A.

W okolicy Hamburga w granicach państwa Duńskiego iest osada rolnicza dla ubogich na wzór osad

Hollenderskich założona, i od daru przez króla na iéy uposażenie uczynionego *Friedrichsgabe* zwana.

Jan Daniel Lawaetz obywatel z okolic Altony, w roku zeszłym zmarły, był pierwszym założycielem téy osady w roku 1821. Król Duński, darował na ten zakład 600 beczek (1) odłogów piaszczysto-sapiastych, wrzosami pokrytych; towarzystwo prywatne pod przewodem Lawaetza zostaiące, złożyło kapitał 54,000 mark (2) czyli 100 talarów każda; prócz tego zapisał Lawaetz osobny fundusz osadzie na dopłaty w razie niedostateczności zwyczajnych dochodów.

Grunt pól osady iest tak zły, iż dobywaią spodnią warstwę żółtego piasku, aby orną powierzchnię onegoż poprawić. Złe pospolicie urodzaie i brak żywnych łąk i pastwisk nie pozwalaią chodować dostatecznéy ilości bydła, a za tém idzie brak nawozu, który muszą dowozić z Hamburga przeszło 3 mile od osady odległego. Z tego wszystkiego łatwo uznać, iż produkcyja rolnicza wtém miéyscu nadzwyczaj iest kosztowna i że wielkie nakłady przewyciężaią trudności, które sama istota gruntu następuje. Ziemiopłody uprawiane są, żyto, tatarka, owies, groch, kartofle. Jako osobliwość okazywano mi kwaterę sadzonéy pszenicy.

Przyymuią do osady zubożale familie rzemieślnicze lub rolnicze, różnego wyznania. Każda familia otrzymuie porządny dom mieszkalny, złożony z sionki, kuchenki, piwnicy, izby mieszkalnéy, ze stodoły i obory, wszystko pod iednym dachem, tudzież

(1) Beczka gruntu równa się 240 prętom [] po 16 stóp pręt.

(2) Około 126,000 złp.

9 heczek gruntu ornego, 1 beczkę łąki i $\frac{1}{4}$ beczki o. grodu. Prócz tego ma opał darmo z torfu na gruntach osady kopanego. Dostaie iednę krowę, sześć owiec i zapomogę.

Z kapitału zakładnego wybudowano 20 domów, z których każdy po 350 talarów tamecznych czyli 1,050 mark kosztował, szkołę, dom mieszkalny dla administracyi, składy, stajnie i obory dyrekcyi; zakupiono także z tegoż funduszu inwentarze dla osadników, konie wspólne dla całej osady i wszystkie narzędzia rolnicze.

Osadnik każdy otrzymuie grunt nieuprawny i zasiełek w żywności, póki go nie uprawi. Obowiązany iest pracować naymniey dwa dni w tydzień koło iego uprawy. Używać może do tego koni, i narzędzi na folwarku utrzymywanych, tak dalece, iż czterema końmi dyrekcyi wszystkie pola kolejno uprawiane bywaią. Niemasz wszelako przymuszaiących środków, któremiby niechających pracować do pilności i do uprawy własnych pól znaglano: gdyż przyjęto zasadę, iż każdy osadnik poczytany iest za człowieka wolnego, któremu wolno iest uprawiać lub nie uprawiać, pracować lub próżnować. Osadnicy wolni są od podatków i od służby wojskowej. Maią obowiązek robienia iednego dnia na tydzień w folwarku dyrekcyi i oddawania iedney trzeciéy części zbioru rocznego z własnego pola, ale dostaią napowrót słomę na wyżywienie krowy i owiec. Dyrekcya naymuie osadników do uprawy spólnego pola za opłatą 10 szelągów dziennie; naięcie się wszelakoż zależy od ich woli. Konie i narzędzia udzielane im są z folwarku za opłatą 6 szelągów od pary koni dziennie. Jeżeli im brak zboża, mogą ie za

z ceny targowey, kupić od dyrekecy; obrachunek ułatwia wszelkie zobopolne należytości i długi.

Osadnicy mają powoli spłacać wartość krów i owiec od dyrekecy otrzymanych. Dochód towarzystwa mający pokryć pierwotne zakłady i zapewnić procent od zakładnego kapitału ma płynąć:

1. Ze sprzedaży ziemiopłodów na gruntach folwarcznych uprawianych; lecz gdy ta sprzedaż uskutecznia się zwykle za $\frac{3}{4}$ targowey ceny osadnikom w zamian za wartość ich pracy do uprawy folwarcznego pola używaney, niemasz przeto żadnego prawie czystego dochodu z tego źródła.

2. Z $\frac{1}{3}$ zbiorów z pól osadników, którzy zwykle nie zbierają tyle ile na wyżywienie własne potrzebują, gdyż ieszcze zboże do dyrekecy kupują.

3. Z dnia robocizny co tydzień przez każdego osadnika odrabianego, który nie wystarcza na uprawę folwarcznego pola, gdyż dyrekecy osadników do téżże uprawie.

Takie są główne zasady, na których się byt i zarząd osady Friedrichsgabe opiera. Stan iéy wlecie roku 1828 był następujący: Domów 20 osadniczych, prócz zabudowań folwarcznych, w podwóynym rzędzie, dosyć ozdobnie wystawionych, między temi 2 puste. 18 Familii osiadłych, z których tylko 4 od pierwszego założenia osady pozostało. Często zmiana osadników pochodziła ztąd w części, iż oycowie familii mający dorosłych synów udawali się z niemi do osady, aby ich od służby woyskowey uwolnić, a potém ią porzucali. Między osadnikami iest iedna familia żydowska, utrzymywana dla tego, aby okazać, iż różność wyznań nie stanowi różnicy w udziale dobrodziejstw tego zakładu. Gmina żydowska, utrzymywana dla

tego w Altonie, tak hojne dary czyni temu osadnikowi, iż on sam nic nie robi, lecz robotników do uprawy swego pola najmuje.

Od siedmiu lat ustanowienia osady uprawiono dotąd dopiero jedną trzecią część gruntów. Przychód osadników i folwarcznego pola, iako i dochody zwyczajne osady nie wystarczają na ię utrzymanie, dla tego dopłacaia corocznie z funduszu przez Ławaetza zapisanego mniej więcej 2,000 mark. Dyrektorem osady jest bakałarz wieyski, który obok innych zatrudnień gospodarskich uczeniem dzieci w szkole trudnić się musi. Uskarżał się na niedopełnianie przepisów dla osadników wydanych, i na to iż nie chcą zajmować się pracą tak iakby pomysłność zakładu wymagała. Pochodzi to ztąd, że przyjęto za zasadę, iż osadnicy są wolnymi ludźmi, których do pracy znaglać nie należy, i z tego iż nie mają żadney pobudki do pracowitości, gdyż są pewni pomocy towarzystwa w razie niedostatku własnych zasiłków. Rzemieślnicze familie okazały się zupełnie niezdatne do robót rolniczych i z trudnością do nich nawykają. Odebrano im owce, bo o nie nie dbali, i dziś chodują ie w folwarku. Swiń nie chcą chować aby uniknąć potrzeby ich pilnowania i tużenia. W całej osadzie jest 28 krów, 100 owiec i 4 konie. Corocznie uprawiają tylko tyle gruntu ile go kolejno temi czterema końmi uprawić można, reszta leży odłogiem.

Cały ten zakład będący naśladowaniem osady Fridrichsoord w Hollandyi, nie odpowiada przeznaczeniu swemu i z wielkimi nakładami (1) bardzo małe

(1) Według mego wyrachowania kosztuje utrzymanie każdej

wydał skutki; bo przez 7 lat uprawiano tylko 200 beczek gruntu, a przychód z roli uprawnéj tak iest mały, że nie wystarczy na utrzymanie 18 rodziny, żadnym węzłem do osady nieprzywiązanych, żadnych pobudek do pracowitości niemających, gotowych porzucić osadę za jakąbądź sposobnością odmienienia losu i powołania. Opinia publiczna w całej okolicy (1) iest przeciwna téj instytucyi, która niema żadnego wpływu na zapobieżenie żebractwu, bo wyiechawszy tylko z Hamburga przez całą drogę aż do téj osady napastowany bywa podróźny, różnego rodzaju żebrakami.

Towarzystwo trwa jednakże w chęci nietylko utrzymania téj osady, lecz założenia nowéj obok dawniejszój z tą odmianą w zasadach, iż własnym kosztem chce uprawić odłogi i uprawne dopiero grunta osadnikom rozdać.

(Dalszy ciąg nastąpi)

familii około 430 mark czyli blisko tysiąc złp. Bo procent od zakładnego kapitału 54,000 mark po 4 od sta 2160 m.

Dopłata coroczna w gotowiźnie 2000

Czynsz z 600 beczek gruntu połowa tylko tego co sąsiedni dzierżawca od uprawnego i nie-

uprawnego gruntu płaci 3600

Razem 7760.

A zatem 431 $\frac{1}{2}$ mark na każdą rodzinę.

(1) Odwołać się tu mogę do zdania Barona Vogt znanego Filantropa i Agronoma w okolicy Altony mieszkającego; i P. Sieveking syndyka miasta Hamburga.

Urok Jaxłowiecki.

NA Rusi Czerwonéy są zabawne, wcale odmienne od naszych, zwyczaie.

W niedziele po pierwszém pełni za powrotem wiosny, zbierają się dziewczęta; strojne w kosy przewiązane harasówką, z kąd spadają różne wstążki po koszuli z ustawkami. Z popod koralów i paciorek wyzywa wstyd dziewiczy chłopców do igrzysk swawolnych, lecz oko spuszczone, a czoło ważném dziełem zasępione, przykracają rozpuście. Stopa w żółtém obuwiu, a wysmukłe ciało osłonięte fartuszkami szwarkowym i spodnicą w pasamany, żal w nich za świętem Partenopy obudza.

Stają wieńcem i z wyboru jednę kosę rozplatają. I ta, iak serce w środku dzwonu, staie w kole, i żałośnym tonem puka do serc towarzyszek:

Ponad góry leci sokół,
I sokoła matka,
Płacze szuka i pyta się
Gdzie oyczysta chatka.

A wdzięczny odgłos z żywego wieńca:

Ach na górze szumi iawor,
Na dolinie łoża;
Unoś żale do rodziny,
W obcém sercu zgroza.

A dziewczica uiąwszy się za włosy, zasłania niemi swe oczy, i w koło obchodząc, podsłuchuje natchnie-

nia dokąd się serce przechyli; dziewczęta tymczasem wkanon śpiewają:

U mnie chatyńka,
U mnie cieliczka,
U mnie ogródek
U mnie barwinek,

i z domysłu każda bogactwa i zamożność swoją wylicza. Ale dusza w natchnieniu nie bogactw szuka.

Ach chacina, nie dziecina;!
Ach cieliczka, nie da mleczka;
A barwinek dla dziewczynek,
Kiedy zranka, na kochanką

A chór przeięty prawdą wyrzeczoną dodaie:

Czekają w ogrodzie.

I uniesione wspomnieniem, przenoszą się myślą w chwile rozkoszne, i wieńcem w koło na dwa w takt skaczą:

Chodźmy, chodźmy na pagórek,
Gdzie się dziecię zjawia;
Nam oznaymia szczęście ludu,
Z niedoli wybawia.

Na co środkowa rozpuszczeniem włosów na wiatr, żegna właśnie się z przecuciem, a wznosząc oko i rękę ku niebu, do wróżbiarstwa się udaie:

Na moiéy zagrodzie rosą cudne kwiaty,
Których się poradzę iak przyidą weswaty.

I wyimuje z za głowy gałązkę różaną, ognik i ratę, i mówi:

Tam w obłokach dziecię jasne
Nadzieją nam łechce;
Przyimiy różę, ognik, rutę,
Day co serce zechce.

I skubiąc czarowne zioła, rzuca je pod nieba, a
chór w tanach odpowiada:

Stary zamek, czarna chmura,
Nad Jazłowcem stoi;
Zwiędnie róża, ognik spali,
Ruta ran nie zgoi.

Nad Jazłowcem czarna chmura,
Nad ludami doła;
Dla mężczyzny wolny wybór,
Dla dziewcząt niewola.

Lecz za klaśnieniem ręką wróżki, nagle tamują
śpiewy i płasy, i słuchają głosu wyroczni.

Gołąb, iastrząb się nie zgodzi,
Choć w powietrzu żyje;
Wiara wiary nienawidzi,
Grzech grzechu nie myje.

Wolny gołąb iak dzień boży,
A iastrząb go dusi;
Wolna dusza wszelkiéy zmazy
Pokutować musi.

Przerażone dziewczęta przeznaczeniem, kładą ie-
dną drugiéy lewą rękę na głowę oplakując niedolę
wzajemną; a prawą od serca do nieba podnoszą w o-
fiarze boleści i smutki, którymi dusza ich gore, i
wespół:

Zdeym plecionkę czarnobrywa;
W polu len wysycha;
Serce tęskni, dusza płacze,
Matka próżno wzdycha;
Bo dla dzieci, niema szatek,
Schnie oyczysta niwa;
I za młodu pomrą z głodu,
Bo nie będzie żniwa.

Lecz wieszcz oziębłych tylko wzrusza, a namię-
tnych zawsze poskramia; i wróżka dla tego staie w o-
pór, i na przekór z chórem mówi:

- W. Zieloną dąbrowa, zieleńsza sośnina;
I zimą i latem nad myrem dziecina.
C. Płynie potok z góry i na łąkach tonie,
Szczęście choć zaświeci, iako płomień spłonie.
W. Płynie strumyk rzeką, rzeka w rzekę wpada,
Kto idzie za wiarą, temu boska rada.
C. Boska rada w Cerkwi, a w sercu tęsknota,
Kto przędzę zaplątał, ten ją nie odmota.
W. Len na rosie mdleie, nim dziewczę odzieie;
A serce pokorne stroi się w nadzieie.
C. Ach nadzieie w żalu, a w żalu nadzieie;
W Ukrainie stepy, a w stepach wertepy.
W. W Ukrainie słońce grzeie
Czas marnie nie ginie;
Miłuy Boga, miłuy brata,
Twa niedola minie.

I wyrzekłszy te słowa siada na ziemię, chcąc właśnie
stałość przykazania wyrazić. A słowa zakonu ocknęły
pamięć dziewcząt, i śpiewem wywodzą dzieie swojej
niedoli.

Z groźnéy chmury piorun biie;

Pan znieważył sługi!

Sługa z żalem dwór opuścił;

Źródło nie da strugi!

Pomsta wzięła dziecię panu;

Na niewinnych kara!

Po obłokach nad Jazłowcem,

Snuie się iak mara!

Na to wróżka wstaie i z urzędu wieszczą, przepowiada:

Z żelaza kosa, z żelaza sierpy,

Za krzywdy oycy dziecina cierpi.

Choć stęka zima, lato się śmieie,

Kara dzieciny, nam szle nadzieie.

I wtedy razem z chórem:

Oy w niebie iak w Karpatach

Wezbrała się burza,

Dziecię małe uleciało,

W obłokach się nurza;

Płynie Dniester szumnym pędem,

Niesie drzewa, młyny!

Tak nam dziecię z nieba niesie

Obfitość w krainy.

Wtém na ustroniu zebrana młodzież; łańcuchem w szybkim pędzie bieżąc, śpiewa;

Weseli się nórt podziemny

Gdy źródłem wytryska,

Źródło niwom; szczęście temu

Co wróżkę uściska.

Wpada i rozrywa wieniec dziewiczy, starając się schwytać wróżbiarkę. Pierzchaia dziewczęta wstecz, i zbierają się twarzą w twarz we dwa szeregi. Chwyta ją się za ręce i kształcą ścieszkę powietrzną. Wróżbiarka lekko wstępuje na nią, i przechodząc od kresu do kresu śpiewa:

Świeci księżyc, świeci słońce,
Jedno drugie goni,
Szczęście w górze nad Jazłowcem
Jak ia tu na dłoni.

A dziewczęta chórem:

Smutny księżyc, smutne słońce,
Wiatr chmur nie rozpędza!
My cię mamy, uściskamy,
Zniknie nasza nasza nędza.

Kolejne uściski i pocałowania kończą igraszkę wielkanocną dziewcząt; a chłopcy z boku czatują, gdzieby znówu wieniec rozerwać.

Podróżny w Załniestrzańskich stronach widział wiele podobnych igrzysk, i słyżał różne śpiewy o Zelmanie, Boiarynie, Dziubie czyli kozaku albo młodym chłopaku, ale go naybardziéy zabawił *Urok Jazłowiecki*. Przepytywał się powieści dawnych, i co mu z wiarą lud rozpowiadał, wiernie donosi, prostując tylko dorywcze opowiadanie, świadectwem dzieiów, charakterem ludu, i położeniem kraiu.

W drugiéy połowie trzynastego wieku za panowania Lwa Daniłłowicza, zaszli Ormianie na Ruś

Czerwoną, wyplenioną Tatarami, Litwinem i strachem. Gościnna ziemia ruska, dała przytułek Ormianom w Kutach; a pół wieku później, przywileje Kazimierza Wielkiego przyznały im państwo bogactw Pokucia. Mniej bowiem obchodziła naród handlowy okolica pyszna z odnoża Karpatu; urwiska gór nadniestrzańskich cenili z wybornych pastwisk, łąki strugami skrapiane, z przedniego siana. Za ich przybyciem ustąpiły z pulchny i czarny gleby, dzikie goździki, tulipany, lilie i inne niepotrzebne kwiaty; na ich miejscu wdzęczyła się kukurudza; we trzy wieki potem tytoń iak dziś kartofle. Pagórek zaś za pagórkiem, wznoszący się po płaszczyznach, nabrał pod ich dozorem nowych ozdób z kóz, wołów i koni. Wykorzeniał Ormianin lepiej niż Karol W. bałwochwalstwo z lasów. Przed jego toporem pierzchały Roxolanki; ołtarze i siedliska ich przestraiał w cebry, konewki, łyżki, talerze; i spławiał je Prutem, Dniestrem i Czeremuszem. O łupy świętę wiary! Wy i niewiernych z bogacacie. Już Ormianie wieńcem obsaczyli Ruś Czerwoną. Sniatyn, Kołomyia, Bohorodzany, Łysiec, Stanisławów, Tyśmienica; a po prawy stronie Kutów, Jazłowiec, Chocimierz, Tłumacz, Buczacz, Brzeżany aż do Lwowa, szczyciły się przewagą możnych rodzin Bołozów, Roszków, Bogdanów, Moszorów. Handel wyzina, zbożem, wołami i końmi aż do Bawaryi i Hollandyi, z bogacał ów niegdys w Polsce przemysłny naród, tém bardziy, że lud ten stateczny w niewytwornym stroiu wołoskim, (dziś niemieckim czyli francuzkim) zbytku nie lubił, zbytkowi tylko obcemu się przysługiwał zakładem fabryk safianów, sprowadzeniem towarów bławatnych i bakalii.

Zdumiewały sąsiadów ormiański przemysł i pokora, z jaką się w potęgę panów wkradali; a w opinii ludów tém większe były ich bogactwa, że w zgodzie i w iedności z sobą, Ormian Ormiana z Ormianką żenił, i właściwym językiem mówił. Ztąd przysłowię: wszyscy Ormianie sobie łańcuchem krewni. Lecz równie iak te przedrzyzki sąsiadów zaletą im były, zdobyły oprócz tego lud ten praca, skromność, gospodarstwo, a nadewszystko stałość zakonu i gorliwość wiary. Wszyscy wolni, w obcój ziemi cierpieni, nie mieli i mieć nie mogli Xiążąt samowładnych. Przymuszeni iednak ulegać stosunkom towarzyskim obcego kraiu, zostawili kierunek duszy i panowanie nad umysłem téy władzy, co towarzystwa tworzy: wierze i zakonowi. Z Władyką (iak Ruś ich Biskupa nazywała) przyszli na Pokucie; Władyka z rządem się umawiał; w Władyce tedy była powaga, wiego słowach potęga, wiego dojrzałym wieku doświadczenie; a ztąd w sercu Ormiana ta sama cześć dla Władyki co dla zakonu, gdyż od tego dwoyga ich byt zależał. I dziś nawet, luboć stosunki wcale się zmieniły, zalecają się Ormianie wiarą, pobożnością i czcią dla duchowieństwa.

Pod opieką rządu samowładni w handlu i gospodarstwie, szukali ieszcze zasłony od napadu Wołochów, na Kutę tuż pod Bukowiną. Związki z rodzinami w Mołdawii, nie dozwalały im się zupełnie z tamtych stron oddalać, zwłaszcza że na rozległych odaiach (pastwiskach) mołdawskich, remontę dla Europy, a woły dla całych prawie Niemiec wychowywali. Powierzywszy tedy gniazdo swe, Kutę, mniéy zamożnym

ziomkom, przenieśli stolicę z handlem, przemysłem i Władyką za Dniestr do Jazłowca.

Wzniósł się Jazłowiec bardzo. Obfitował w pło-
dy krajowe i zagraniczne; w bazarach jego, towary
wschodu i zachodu były; na rynkach ruch, w domach
praca, a w świątyni opieka, nauka i obrządek or-
miański. Wzniósł się Jazłowiec; ale wzniosło się i dzi-
dzica łakomstwo. P. Jazłowiecki nie przestając na o-
kupie swobody przez Ormian, grabił bezprawnie część
ich dobytku, a przytém pieczętując świątynią, tylko
za opłatą służbę bożą odprawiać dozwalał. Boleie
serce gdy dobytek traci, ale się iątrzy gdy kto zakon-
ścieśnia. Stosunki jednak handlowe i dostatki przy-
tłumiały gniew słuszny. Gdy w tém Panu Jazłowieckie-
mu czyli z rachuby politycznéj z powinowacenia
Ormiana z kraiovcem, czyli iak powiadaią z łakom-
stwa i z zdzierstwa, dobrém zdało się, wydać rozkaz za-
miany właściwego Ormianom obrządku, na łaciński.
Przezuli Ormianie w upadku obrządku i upadek wła-
sny. Zatrwożyli się mocno nowym rodzajem walki, o
byt własny, śmierć duszy i zbawienie; i w przekonaniu
krzywdy, z sercem w żalu i sprawiedliwym gniewie, zbie-
raią się Władyka z wyborem ludu i udają się na zamek,
czynić P. Jazłowieckiemu pokorne przedstawienie.

W aktach Ormiańskich z Jazłowca w bibliotece
Rzewuskich muszą być bliższe wiadomości rozmowy
z Panem Jazłowieckim, w uściech ludu znany tylko
jest skutek: podniesienie ręki na pomazańca bożego.
Nawrzałe uciskiem serce, rozwarło się w rozpacz, i
w szlachetném uczuciu: «Nie poszczycisz się naszymi
popioły:» wychodzi lud ormiański z Jazłowca szukać go-
ścińniejszego przytułku. I tam gdzie droga do Lwo-

wa, Władyka na czele karawany staie, i z grobowiska swobody, dostatkowi potęgi, rzuca klątwę, — nie na Paną, bo wolą złego, Bóg niewinnych dotyka; — nie na ziemię, bo ziemia arką miłosierdzia Bożego; ale na każdego z rodaków, coby w Jazłowcu mieszkał, z Jazłowcem kupczył. «Tu przejdzie twoja miłość braterska w łakomstwo, twoja cnota w sromotę, twoja wiara w bluźnierstwo; zakonem będzie ci piekło, a niezgoda pruć będzie wnętrzości twoje.» A lud na to: «Niech się stanie» i dodał: «Oby ci droga zarosła, a mieszkańce twoi stracili język!» Naysroźsze przekleństwo kupieckie.

Bóg towarzyszył wygnańcom dla wiary do Lwowa, gdzie się wzniosła ormiańska Archikatedra, dotąd wiekiem i nabożeństwem sławna; a nad Jazłowcem zawiesił gniew i plagę. Nieurodzaj, głód, morowe zarazy, pleniły wykonawców woli P. Jazłowieckiego, i obumierało mu szczęście w około. Szlachetna zwierzyzna ustąpiła dla moru z lasów, i ręka pomsty sięgała aż do zabaw pańskich. W rozległych bazarach nieplószone teraz gnieździły się sowy, i wtorowały nocą dziennym krakaniom kruków snujących się dla ścierniwa i dla złej wieszczby. Xiężyc krwawo wschodził, a miesiąc za miesiącem upływał, z dostatkim Jazłowieckim. Podróżni z przestrachem zwracali od Jazłowcą drogę; a sąsiedzi okopali się od powietrza zbrojno, i Jazłowczanin mówić z sąsiadem nie mógł. Czuł Pan na Jazłowcu położenie swoje, i gorycz winem uśmierzał. Lecz — powolny gniew boży, ale srogi — niewinne dziecię, syn P. Jazłowieckiego, siedział przy mamce na oknie wysokiego zamku. Piórun uderzył w osierociąte miasto, i grom skarania zepchnął

dziecię wprzepaść; za niém rzuciła się mamka, nieczekając śmierci mimowolnéj. Wysuszył Pan biodra Jazłowieckich. Helego los spotkał P. Jazłowieckiego na łowach; a Pani Jazłowiecka w włosiennicy pokutowała za trzy pokolenia. Tak wytępił Bóg plemie Jazłowieckich, i odwrócił twarz swoją od Jazłowca. Anioł stróż tam ludzi odstępuię, a kobieta patronki nie ma. Z gór woda zatapia wiosną i iesienią pola, a latem upał zboże wysusza. Tak opowiadał podróżnemu Ormian karczmarz z Olehradu.

Z wesołéj równiny, przeniósł mieszkaniec dom swój ze wstydu między dwie góry; pod cieniem ich, ocienił hańbę Jazłowca. Ztamtąd wieczorem i rankiem wznosi dziewica oko ku obłokom, patrzy zmiłowania. I w chwilach gdy słońce kona, promień ięgo kształci czasami w obłokach dniestrzańskich naprzód złotą przepaskę, potém złotowłose dziecko, na głowie wianek, w prawéj ręce krzyż, a w lewicy kwiaty. Wielki Boże! czego wiara nie widzi. Dziewczęta wtedy wesoło śpiewaią:

Goni Xiężyc za słończkiem,
Noc zbawiła słońce;
Uszedł naród przed rozpaczą
Miło z dzieckiem dońce.

Złote dziecie na obłokach,
A na głowie w kłosach;
Wróży ludziom żniwo polu,
Nam barwinek w włosach.

Jedna. Krzyż pokuta, krzyż zbawienie,
Czart krzyża się boi;

Ach to dziecię Boża łaska,
Wierzcie ludzie moi,

Razem. Boża łaska, przebaczenie,
Choć przekleństwo gniecie;
Choć Bóg w gniewie twarz odwrócił,
Pamięta o świecie.

Podróżny w 1821 roku wracał z Mołdawii na Jazłowiec. Już na milę przed Jazłowcem wywrócił się z powozem z Czortkowskiéj góry. Z tamtąd iechał na wschód, kręta droga zwróciła go ku północy, i miedzami przeciskał się potem na zachód, aż pod Jazłowcem stanął. Na zachód ku wodom Dniestrzańskim wyrzyna się ogromny żąb góry spadzistéj, którój korytówko rozwiera się ku północy, i kształci przepaść przechodzącą może trzykroć wysokość wieży Sto krzyżkiéj w Warszawie. W téj przepaści obustronnie stygną chatki Jazłowieckie, bo tylko południowe letnie słońce je ogrzewa. Nad przepaścią na górze duma czarny zamek, czém był Jazłowiec dawniéj; a czém teraz. Po prze niego, spuszcza podróżnych droga po nad przepaść. Podróżny z 1821 roku, upomniany Czortkowskim wywrotem, wysiadł, i idąc pieszo napotkał młodzieńca stroynie ubranego, i w oyczystym ięzyku o coś go nawiasem zapytał. Młodzieniec spojrział, odwrócił się i odszedł. Przekleństwo Boże — tu i ięzyk zaginał.

M. S.

TEŚKNOTA.

(Sonet.)

Wyszła z powiecia róża niewinna i cicha,
I już zalotnym okiem śledzi tulipana,
I na każdy wrzok jego krasą wdzięków złana,
Kryje się w rąbek przed nim . . . i do niego wzdycha.
Tak młodzian co z miłości zaczerpnął kielicha,¹
Po samotnych pustyniach błaka się od rana,
Każda rokosz dla niego smutkiem iest zmazana,
I nigdy łza na jego licach nie usycha;
Wyobraźnia mu cuda niebieskie utwarza,
I niesie duszę jego w rayskich swobód wrota;
Raz chce ślubić kochankę przy stopniach ołtarza,
Znów tylko kochać pragnie, a czarna tęsknota
Owiią przedzą śmierci wrzecziono żywota,
I dopiero w mogile te ognie umarza.

S. D.

NOC.

(Sonet.)

Skonało dzienne światło, nieba krąg miedziany,
Zapalał światła, które gasły i wstawały,
Dźwigam w potopie piasków krok mój ociężały,
W oddali tylko błędne bieleją kurhany.
I wóz zniknął, pagórka piersiami odziany . . .
I milczenie . . . i słycać dech wietrzyka mały,
A głos mój, który piersi żelazne wydały,
Ginie bez odpowiedzi. echem podrzeźniany.
Więc siadę na tym glazie, oprę się na dłoni,
Niechay mię sen anielski ramieniem ostoni.
Lub raz ieszcze kamiennych wezwę towarzyszy!
Lecz próżno . . . głosu smutku nie poznają oni,
Skargi moje wiatr niesie i niebo ie słyszy,
Ach! śmierć musi być słodsza od grobowej ciszy.

Tenże.

PSZCZOŁKA.

(Bayka.)

*Ż przyjaciółmi wśród rodziny
Pędzić chwile pracowicie,
Obywatelskiemi czyny
Pierzchliwe odznaczać życie;
Bliźniemu — przytułek chować,
Jego potrzebom zabiegać,
Wspólnemu dobru — ulegać,
Wszystkich — zarówno miłować,
Gnuśném pogardzać próżniactwem —
Brzydzić się chytrém matactwem —
Najłichsze niemniać ziółka;
Skonem bronić od napaści,
Matkę swoją i swe własci;
Komuż nie przypomni Pszczółka,
W tym obrazie skreślonego
Patryotę — cnotliwego? —*

A. K. Batowski.

ŚLIMAK.

(Bayka.)

*Bez przyjaciół — bez rodziny,
Obojętne trawić życie,
W przestrachu z lada przyczyny
Tulić się w własne okrycie;
Siebie miłować bez granic,
Sobą zalegać dom cały;
Byleby nas nietykały
Bliźniego troski mieć za nic;
Cechować zgubne swe kroki
Śladem nieczystéj posoki;
Najmilszym kwiatkiem potrząsać,
Całować chytrze, czy kasać,
Trupieć smętnie więźniem w domu,
Nie przypomniź Slimak komu —
W tym obrazie skreślonego
Samoluba — obrzydłego? —*

Tenże.

*Odpowiedź na Recenzję słownika hebrajskiego,
służąca razem za Czwarty Artykuł (1) o prze-
kładzie babilońskiego Talmudu. przez L. A.
Chiarini.*

O GŁOSZONA niedawno, w namiętym i nieprzyjaznym duchu pisana *Recenzja* mego słownika hebrajskiego, w której kilku *adeptów* Synagogi usiłują wykazać dziewięćset błędów iakoby w tymże słowniku odkrytych, daie mi powód do umieszczenia niniejszego Artykułu. Nie iest to prosta odpowiedź, na tę nową i nieostatnią zapewne ze strony moich przeciwników napaść, od której bronić się nie mam żadney potrzeby, ale raczcy *stanowcze* moje *oświadczenie*, z powodu przekładania Talmudu w obecnym stanie rzeczy nieuchronne, a któreby późniéy zawsze nastąpić musiało. O słowniku zaś moim: tyle tylko tu wspomnę, ile tego wymaga sprawa poruczonéy mi pracy. Dobroć i słuszność téy sprawy nabiera umnie coraz więkšzey oczywistości i coraz mocniéy ku sobie przywiązuie, w miarę iak wychodzą naiaw coraz inne, nieprawe sposoby, na zniweczenie spodziewanych z iéy dokonania skutków wymierzone. Nie żywię żadney w sobie zawziętości, niemam najmniéjszey niechęci do ludu izraelskiego — a ieżeli w niczém nie myślę ustąpić kroku obłudnym iego przewładcom, czynię to dla tego, że oni zdaią się chcieć mię wyłączyć z uczest-

(1) Poprzedzaiące trzy artykuły były iuż przez X. Chiariniego w innych pismach ogłoszone: 1szy w Dzienniku Warsz. z kwietnia 1826; 2 gi. tamże z kwietnia, 1827. 3ci tamże w zeszytach z Lipca, Sierpnia i Września 1823.

nictwa w doprowadzaniu Żydów do szukania własnego ich 'bra nie gdzieindziej iak w powszechny i spólny wszystkim ludziom pomyślności. — Nie eden to ani dway przeciwnicy występują na mnie wszranki, iak by to wmówić chcieli; jest ich tylu może, ilu bywało rycerzy stołu okrągłego w średnich wiekach: niech mi iednak pozwolą wyznać, że liczba ta bynajmniéy mię nie zastrasza.

Zaczynam od krótkiego wyjaśnienia rzeczy, którą przeciwnikom moim wypadało zawikłać i zaćmić, aby łatwiéy im przyszło natworzyć tyle mniemanych błędów ile im się podobało, i przy każdym niemal pomawiać mię o fałsz, o nierozwagę, o nieumiejętność, a nawet, prob dii! o niedowiarstwo.

W przedmowie do mego słownika powiedziano, że go układałem podług *Rosenmüllera*, którego treściwy dykeyonarz hebraysko-łaciński uznałem za nayprzydatniéwszy do uzupełnienia poprzednio wydany przezemnie *Grammatyki hebrayskiéy*. Oto są słowa téyże przedmowy.

„Za wzór układu służyło nam dzieło: *Vocabularium veteris testamenti hebraeo-chaldaicum*. Ernesta Fryderyka Rosenmüllera, zalecone krótkością, i porządkiem dla poczynających naystosowniéyszym.”

Recenzenci mego słownika przyznają żem uczynił to przyrzeczenie, lecz zarzucają mi, żem się z niego nieuiscił, i żem postępował krok wkrok za wielkim hebraysko-niemieckim słownikiem Geseniusza. Ustanowiwszy raz ten zarzut bezzasadny, lecz nader sprzyjający ich zamiarowi, porównywiają następnie moje dzieło ze słownikiem Geseniusza, wypisują lekkie różnice lub odcienie znaczeń, tudzież konieczne wskróco-

nym słowniku opuszczenia, i te okrzyknąwszy za błędy, liczą je na mój karb, chociaż mam sobie za chlubę podzielać mniemane te błędy ze znakomitym Rosenmüllerem, który nauką swoją o tyle przewyższa biegłość mędrców Synagogi, o ile blask prawdziwéj gwiazdy nieba świetniejszy jest nad połysk wymalowaney na sklepieniu staréj świątyni.

Aż nadto słuszne mam prawo stać przy tém, żem w układzie słownika postępował nieinaczey iak w przedmowie wyraziłem. Bo *naprzód* brzydę się wszelkim fałszem i podeyściem, i uważam za ostatnią nikczemność zwodzenie publiczności; — *powtóre* że błąh z siebie zamiar ukrycia Geseniusza pod nazwiskiem Rosenmüllera, bez żadnego w tém celu i powodu, byłby naywiększą śmiesznością i nierozsądkiem; *potrzecie* że układając moią książkę, podług słownika Rosenmüllera wcałem go nie przeistoczył, o czém każdy, kto ledwie umie czytać łacinę obok polszczyzny, może łatwo się przekonać, i sprawdzić to, com powiedział w przedmowie, i co tu na nowo powtórzyłem.

Recenzenci w osobliwszym zostaią błędzie, sądząc że na odparcie ich zarzutów powinienbym wdać się z nimi w długą rozprawę i szczegółowy rozbiór. — *Bynajmniej* — Dosyć mi tylko ostrzedz tych, którymby chciało się zayrzec do pisemka recenzentów, aby raczyli pamiętać, żem szedł za Rosenmüllerem, a nie za Geseniuszem, mimo uporne, lecz fałszywe i bezzasadne twierdzenie moich przeciwników. — *Możeż* bowiem fałsz zamienić się w prawdę przez to, że go dziewięćset razy śmiał kto iawnie i głośno powtórzyć? Przemiana taka здаје mi się być trudniejszą ieszcze niż stworzenie *ex nihilo*.

Dla przekonania wszakże tych, co nie umieją po hebrajsku, lub nie mają pod ręką słownika *Rosenmüllera*, iż twierdzenie moje nie jest płonném, kiedy *recenzyą* mego słownika nazwę nieprzerwanym szeregiem błahych zarzutów i potwarczych zmyśleń, wypisuję tu kilka przykładów, przywołując text oryginału, przekład polski w moim słowniku, i *recenzyą miłośnika litteratury* (1). Zaiste przez szlachetność tylko zachowam ten sam porządek w przywożeniu, jakim szli moi recenzenci, bez wybierania tu i owdzie jawnych dowodów ich nieuctwa i złéy wiary. Nie zapuszczę się daleko z nimi w uroienia i obelgi, niemając czasu na stracenie (2). Recenzya moich przeciwników wcale mnie nie obchodzi ani zastanawia; podziękowałbym przecieź każdemu, kto by się podjął przełożyć to pisemko po niemiecku lub po francuzku, dla przekonania się po czyiéy stronie prawda i znajomość rzeczy. Naznaczam literą *a* słownik *Rosenmüllera*, literą *b* mój słownik, literą *c* *recenzyą miłośnika litteratury*.

a. Ev (Ch. Jbba, Jnba) viror, fructus.

b. Ev (Ch. Jbba Jnba) zieloność, owoc.

*c. Ev, zieloność, owoc. „Więc na początku za-
raz Autor nie dotrzymuje danéy w przedmo-
wie obietnicy; opuścił wyrazu tego pierwo-
tnik, który podług Lexikografów, szczegó-
lniéy Kimchi i Geseniusza jest *Avav*.”*

(1) Autorowie téy *recenzji* ukryli się pod zbiorowém nazwiskiem *Miłośnika Litteratury*.

(2) Jeżeli recenzentom podoba się daléy ciągnąć ze mną rozbiór i porównanie mego słownika gotów jestem to uczynić na umówioném posiedzeniu, lecz z warunkiem że przywróca rzetelny stan kwestyi, którą zmienili i zamieszali podstawieniem Geseniusza na miejsce *Rosenmüllera*.

Odyby wszyscy za głębokich znawców uchodzić chcący, znali przynajmniej skład własnego gardła, język swój i wargi, wiedzieliby, że człowiek pierwszy musi wymówić *av*, *ev*, nim wymówi *avav*, że zatem wbrew twierdzeniu wszystkich na świecie lexikografów *av*, *ev*, jest pierwotnikiem wyrazu *avav*, a nie na odwrót. Trzymałem się więc tu prawidła wskazanego i w przedmowie i zdrowym rozsądkiem, to jest, że wyraz niezłożony nie może pochodzić od złożonego i po nim następować. Pokazuje się więc zaraz na początku, żeś szedł za Rosenmüllerem nie za Geseniuszem.

a. *Aviv*, arista; *it. nomen et mensis et loci.*

b. *Aviv*, m. kłos, i nazwisko miesiąca i mieysca.
(Ch. *avav*, wczesny owoc wydał)

c. *Aviv* kłos i nazwisko miesiąca i mieysca. „Tu autor kilka popełnił uchybień.”

Uchybienia te, zdaniem recenzentów „moich”, popełnione są w tém, żeś nie dodał, któremu miesiącowi w roku odpowiada miesiąc *Aviv*, i żeś powinien był dodać *Tel* przed wyrazem *Aviv*, uważanym za nazwisko mieysca.—Zarzut ten ściąga się również do Rosenmüllera iak i do mnie, wiernie za nim idącego. Odpieram go, za siebie i za Rosenmüllera, mówiąc: że pora roku (w Palestynie,) który odpowiada wyraz *Aviv*, iako nazwisko miesiąca, w samém znaczeniu *kłos* i w mocy jego pierwotnika *wczesny owoc wydał*, dostatecznie jest już wskazana. Opuśczenie mniemane wyrazu *Tel*, w oczach Rosenmüllera i prawdziwych znawców [języka] hebrajskiego, wykaże błahość zarzutu wynikłego z niewiedomości sposobu, iakim się układają słowniki, podciągające

wszystko pod właściwe pierwotniki i wymagające po czytelniku cokolwiek rozeznania i usposobienia.

a. *Abimelek* (pater regis) *titulus regum Philistinorum.*

b. *Abimelek* (Oyciec króla), *tytuł królów Filistyńskich.*

c. *Abimelek* *tytuł królów Filistyńskich* „Czy autor nie wiedział o tém, że ten wyraz jest tak „że imieniem własném osób prywatnych?”

Wiedział, i bardzo dobrze; ale dzielił tu zupełnie zdanie Rosenmüllera, że słownikarzom nie wypada w to wchodzić czy podobało się osobom prywatnym przywdziewać szatę *cnoty* i zdobić się blaskiem *gwiazdy*, przywłaszczając sobie wielkie imie. Rzecz tu idzie o tytuł, nie zaś o imie własne; idzie o znaczenie wyrazu, które w nawiasie umieściłem, zgodnie z z tém com powiedział raz na zawsze w przedmowie, a które recenzentom podobało się wypuścić. —

a. *Avir, et abbir*, *robustus, fortis, potens, heros, nobilis, summus.*

b. *Avir, abbir*, *silny, mocny, możny, potężny, bohater, szlachetny, naywyższy.*

c. *Avir.* „Tu znowu wbrew przyrzeczeniu swojemu opuścił autor pierwotnik, który jest *Avar.*”

W Słowniku moim idąc za Rosenmüllerem, dawałem pierwotniki tym tylko wyrazom, od których trudniéy byłoby uczniom trafić na nie. W przywiezionym przypadku zaczynający uczyć się hebray-szczyzny, nie więcéy potrzebuie mozołu i wysilenia, aby trafić mógł na *avar*, pierwotnik wyrazu *avir*, ile trzeba biegłym być w łacinie na domyślenie się że *amas* pochodzi od *amo*. Po tém znać głęboką naukę

moich recenzentów, chcących podobnemi drobnostkami zapełniać słowniki, i podobne opuszczenia poczytywać mi za błędy.

- a. *Avak Hithp*: sese convolvit et sursum elevavit.
- b. *Avak H.* zwinął się i podniósł się do góry (*p. Ar. baak*).
- c. *Avak. H.* «(to skrócenie znaczy *Forma Hiphil*), nie zgadza się z prawdą... bo słowo to znajduie się tylko w formie *Hithpael*, w miejsce której autor używa wszędzie abbreviacji *Hith.*»

Otoż znowu błąd, i co za błąd? co za herezya? — Błąd wszakże ten, równie iak wszystkie iemu podobne, nad któremi recenzenci szeroko się rozwodzą, nie do mnie należy; wina to iest składacza (*zecera*), który aby nie łamać zbyt mozolnie układanych wierszy, z powodu nierówności czcionek hebrajskich z polskimi, odrzucał przy korekcie litery zdaiące się mu niepotrzebnemi, niechcąc żadną miarą poprawiać ważniejszych nawet myłek, niż wytknięty tu błąd. Zamilczeć tu nie wypada, iż *zecerem* tym był *żyd*, którego zmuszony byłem przyjąć.

- a. *Aval luxit.*
- b. *Aval* żałował, w żałobie był, oplakiwał, trapił się.
- c. *Aval* «przy tém słowie brakuie całkiem formy *Hiphil* i *Hithpael*...»

Pytam się recenzentów, co znaczy słowo *aval* w formie *Hiphil*? *żałował*; a w formie *Hithpael*? także *żałował*. Więc podług nich wypadało powtórzyć trzy razy *żałował*, dla pokazania, że umiem układać słownik. Rosenmüller znalazł to niepotrzebném i ia

także byłem jego zdania. Oba układaliśmy dykcyonarze dla znających już cokolwiek gramatykę, a nie dla recenzentów, którzy bez nię w całym biegu swich nauk umieli się obeyść.

a. *Abrek vox Aegypt. inclinate contra!*

b. *Abrek* (wyr. Egip.) schylcie głowę!

c. *Abrek* «Wyraz ten wedle Etymologii Hebr. znaczy *padać na kolana....*»

Wyrażenie to znajduie się raz tylko w biblii, włożone w usta Egipcyan idących przed wozem tryumfalnym *Józefa*, i wołających do zgromadzonego ludu *abrek! chylcie się przed nim* (Gen. XLI. 43). Uczony Jabłoński, La Croze, Aquila, Origenes, Forster, i inni pierwszego rzędu wykładacze, rozumieją że to iest wyraz egipski, wiedząc dobrze, że pospolita mowa ludu egipskiego nie była hebrajską. Recenzenci moi przeciwnego będąc zdania, dają tém samém wysokie mniemanie o wielkię biegłości swoiëy w starożytnościach wschodu. Nie póydę już dalëy za nimi, czuiąc się nieudolnym do korzystania z ich światła i nauki. To com dotąd przytoczył, wystarcza do przekonania:

naprzód, że zarzucane mi uchybienia i błędy pochodzą iedynie ztąd, iż recenzenci koniecznie uparli się porównywać moje dzieło ze Słownikiem Geseniusza, zamiast ie sprawdzać z dykcyonarzem Rosenmüllera (I) Ostatniëy zaś roboty ani mogli ani chcieli

(1) Zdaniem recenzentów, wyraźnym dowodem żem się trzymał Geseniusza a nie Rosenmüllera, ma bydź wyraz *eder* wytłumaczony u mnie po polsku przez *obszerność; płaszcz*. «Pierwsze znaczenie, powiadaia, iest dziwaczne; odgadliśmy tego przyczynę. Geseniusz oddaie ten wyraz hebrajski, przez *ein weiter Mantel*;

sobie zadawać. Nie mogli, bo synagoga nie była nigdy przybytkiem muz łacińskich. Nie chcieli, bo im trzeba było koniecznie wystąpić z pisemkiem.

powtórę, nic dowodnię nie wykazuje ubóstwa grammatycznych wiadomości u recenzentów moich, iak wytykane przez nich opuszczenia i braki *form słownych* w moięj książce (1). Jako bowiem *pierwotniki* są głównym przedmiotem słowników, tak przeciwnie *formy* będąc wyłączną dziedziną grammatyk, wtedy tylko przywodzą się w pierwszych, kiedy mocno cieniują znaczenia wyrazów, lub kiedy są osobliwościami i odstępują od zwyczajnych prawideł (*anomalia*). Wiedzieć téż potrzeba, że słownik mój drukowałem po wydaniu pierwey grammatyki, iako ięj dopełnienie, i że nie powinienem był powtarzać w drugięj części mego dzieła, com w pierwszëj już wyłożył.

potrzebie, co do zarzucanych mi uchybień w punktacyi (2), wiadomo że w tym względie biblia zawiera w sobie często odstępienia od powszechnie przyiętych prawideł i niezgodności, które uświęcone zostały przez Massoretów. Lecz słownikarze, i grammatycy kłaść powinni punkta samogłoskowe podług stałych i powsze-

autor nie zrozumiawszy go przetłomaczył *weiter* przez *obszerność*, a *Mantel* przez *plaszcz*. «—Cóż mam odpowiedzieć na tak błahy zarzut? Wypiszę tu ieszcze raz słowa Rosenmüllera:

Eder, amplitudo, (obszerność), *item* pallium (plaszcz).

Oba te znaczenia odpowiadają doskonale wewnętrznëj mocy wyrazu hebrajskiego.

(1) Podobnych braków i opuszczeń przywidzianych naliczyli recenzenci przeszło *pięćset*.

(2) Takich uchybień mniemyanych, recenzenci upatrzyli przeszło *trzysta*. Niedziw więc że naliczyli aż 900 błędów, między którymi ledwie 17 ulega sporności zdaniem samych krytyków.

chnych prawideł punktacy, nie zaś trzymać się w niéy owych odstępów, iakie weszły do rękopismów i ksiąg przed wydoskonaleniem systemu Massoretów.

poczwarte nakoniec, pomyłki drukarskie w moim słowniku, częścią musiały być nieuchronne, iako w dziele niezbyt łatwém do ułożenia, a nader trudném u nas do wydrukowania, częścią są owocem uporu zecera żyda.

Obaczmy teraz na iakich to zasadach gruntując się mędracy synagogi, pomawiaią mnie o niedowiarstwo.

Utrzymują oni, że opuściłem znaczenie *stworzyć* pod pierwotnikiem *barà*, i gorszą się ztąd, że tłómacząc wyraz hebrajski *malak* przez *poset*, *posłaniec*, nie dodałem *anioł*. Zkąd wypada prosty u nich wniosek, albo iak się im podobało wystławić, *cierpki zarzut*, że *uchybieńia te zakrawaiają na niedowiarstwo* (autora) *względem stworzenia świata z nicości i istnienia aniołów*.

Odpowiadam co do pierwotnika *barà*, że ten w żadnym ięzyku wschodnim nie zawiera w sobie znaczenia *stworzyć*, ale wyraźnie znaczy *nadać postać bezkształtnéy massie, ukształcić, okrzesać, ociosać*, (*dégrossir, ébaucher une masse informe*). Na poparcie tego przytaczam co o tym pierwotniku mówią *Scheidius, Schultens* i inni znakomitsi wykładacze: „Pierwotnik *barà* znaczy 1. *caedere, hauen, aufhauen, hakken*, t. i. *rąbać, rozcinać, przerzynać* (patrz *Jos. XVII. 15 i 18 Ezech. XXIII. 47*). Znaczy 2. *dedolare exasciare, behauen* (mit der Zimmeraxt) t. i. *ociosać, okrzesać, obrobić siekierą lub ostrém narzędziem iakiém, a ztąd fabricari, wyrabiać, budować* (patrz

Ezech. XXI 19 lub 24). Znaczący nakoniec *3. facere, formare, machen, bilden* t. i. *zdziałać, zrobić, ukształtować* (patrz Gen. II. 4. 7. Jes. XLIII. 7 (1)). Według tego pierwszy wiersz biblii wyraża myśl prawdziwie filozoficzną: «*Na początku rzeczy, t. i. po wprowadzeniu zamętu (chaos) z nicości, Bóg zajął się odłączeniem z masy bezkształtnej żywiołów mających służyć do ukształcenia niebios i ziemi, iako dwóch ostatnich ogniw stworzenia.*» — Tenże sam wiersz synagoga wykłada tak: «*Dla Żydów Bóg stworzył niebo i ziemię*» (obacz Raschi). — Przyjmuję więc i wierzę w dogmat stworzenia, lecz na ostatni wykład żadną miarą zgodzić się nie mogę, i spodziewam się, że z tego powodu nikt mnie o niedowiarstwo posądzać nie ma prawa i nie będzie.

Co do wyrazu hebrajskiego *malak*, komuż niewiadomo że wyraz polski *anioł* pochodzi z greckiego *angelos*, i że ten ostatni nie znaczy co innego iak *posel, posłaniec*. Ztąd, aniołowie nie są czem innym iak posłańcami nieba, a posłańcy nieba są aniołami, we wszystkich językach całego świata; przyjmuję więc także i wierzę w bytność aniołów, ale nie mogę do-

(1) Biblia przeto używa słowa *bara* na wyrażenie czynności rąbania drzewa, obrabiania kamieni, utworzenia człowieka. Sądzę zaś, iż kto rąba drzewo lub ociosuje kamień, nie stwarza przez to ani drzewa ani kamienia — i ktoby chciał utrzymywać, że Bóg stworzył człowieka *ex nihilo*, przeciwilby się *textowi* pisma świętego, które nas zapewnia, że Bóg *ukształcił, ulepił* człowieka (*jatsar*), z *prochu ziemi* (Gen. II. 7). Zwracamy tu jeszcze uwagę, że wyrażenie *Bóg stworzył (bara) niebo i ziemię*, (Gen. I. 1.) wysłowione jest niżęj przez *Bóg uczynił (asa, fecit) niebo i ziemię* (Gen. II. 4).

syć uwielbiać głębokiéy nauki i przenikłości moich recenzentów. (1)

Ze wszystkiego co się tu powiedziało, naturalny oczywisty wypada wniosek, że powodu do iawnéy niechęci i oburzenia, z iakiemi rycerze synagogi na mnie powstają, nie należy szukać w moim słowniku hebrajskim, ale w przedsięwziętém tłumaczeniu Talmudu, nad którym już od znacznego czasu pracuję.

Oprócz złéy wiary i chęci spotwarzenia (2), która się naywyraźniéy przebiia w każdym niemal wierszu *recenzji fałszywego miłośnika literatury*, wymienię tu trzy niezaprzeczone dowody, że w pisemku tém

(1) Rzecz iasna, że kto przyjmuie stworzenie *ex nihilo* i bytność aniołów, wierzy także w Boga, stwórcę wszech rzeczy. Jeżeli zaś objaśniam wyraz *Jehowa* przez *Bóg narodowy*, nie mój to błąd, ale wina samychże żydów, którzy byli i są takiego doślad mniemania. Bogoboyni przeciwnicy moi nie śmieją wymawiać świętego wyrazu przez uszanowanie, zdeptawszy cześć i uwielbienie należne prawdzie. Dwie rzeczy zupełnie sprzeczne i pogodzić się niemogące.

(2) Przywodzę tu ieden z kilkuset przykładów złéy wiary i razem blahéy złośliwości. Objaśniając imie własne *Miriam* (*eorum rebellio*), napisałem *rokosz ich*. Zecer zrobił z tego *rozkosz ich* wtrąciwszy literę *z*. Recenzenci licząc mi to za błąd, chociaż z wyrazów sąsiednich i z saméy nawet pisowni polskiéy widać tu oczywistą mylkę drukarską, zapytuia się w ten sposób: «Czy u naszego autora powstanie czyli *rokosz* iest *rozkoszą*? Niech się autor strzeże podobnych pomysłów i zmian...». Gdyby logika była siostką potwarzy, należałoby owszem wnieść ztąd, że autor robiący podobne zmiany przekłada i woli *rozkosz* nad *rokosz*. Lecz że recenzenci opacznie wnioskuia, muszę im powiedzieć, że nauczka ich abym się strzegł podobnych zmian, nie stosuie się wcale do mnie, ale do *żyda zecera*, który ten tak srogo mi zarzucany błąd popełnił.

ukrywa się baterya usypana przez synagogę przeciwko przekładowi Talmudu. I tak:

1. Słownik mój wyszedł z druku na początku zeszłego 1829 roku, tak, że między wydaniem iego na widok a ukazaniem się recenzji rok cały dobrze upłynął. Gdyby więc miłość powszechnego dobra iedynie ożywiała recenzentów, iak się z tém odzywają, niezawodnie wzięliby się zaraz do dzieła i dokonaliby ie z większym pośpiechem, zwłaszcza iż mieli zamiar iak się z faktu ich pokazuie, sklecić tylko ramotę uwag takich, iako: *to niewłaściwie, niewiernie przetłómaczono, tego brak, to opuszczono, to inaczej być powinno*, i z obelg, na które nie trzeba łamać głowy i natężać wynalazczéy siły umysłu.
2. Recenzya ta ukazała się wtedy właśnie, kiedy iéy autorowie, przewiduiąc że rękopism tłómaczenia Talmudu wkrótce ma być złożony wręce Rządu, pochlebiali sobie że zostaną wezwani, iako znawcy do iego rozpoznania i osądzenia. Było więc dla nich ważną i roztropną rzeczą przygotować wczesnie umysły do przyięcia nieubłaganego ich wyroku o wartości téy pracy, i zadać iéy cios ostatni z ręki iakiegokolwiek rabina, mędrca i rycerza synagogi.
3. Nakoniec, recenzya ta iest płodem téy saméy przewrotności i przebiegów do iakich statecznie udawali się przeciwnicy przekładu Talmudu, w miarę iak przedsięwzięcie to brało obrót pomyslniejszy lub upadało. I tak, od ogłoszenia pierwszego artykułu mego o potrzebie wytłómaczenia Talmudu, czyli *zbioru nauk żydowskich*, syna-

goga natychmiast zaczęła rozsiewać i troskliwie wpaiać w umysły sprzyjające temu przedsięwzięciu, «że przekład jest tylko czczém uroieniem; że Talmud nie da się nigdy przełożyć; że niestudnie jest okrzyczany i posądzany o szkodliwe dążenie swoich nauk i przepisów, gdy owszem jest iedną z najmoralniejszych ksiąg, i zaleca się wyrozumiałością ku wyznawcom innych religii.» — Późniéy widząc, że ten podstęp im się nie powiódł, udali się do innego całkiem przeciwnego, starając się wmówić: «że Talmud zbyt jest niemoralny i nienawistny ku chrześcianom, aby ci mogli zezwolić na iego przekład.» — A gdy i ten bezskutecznym się okazał, i projekt przetłómaczenia Talmudu przyięty został, chwycili się niedawno innéy drogi, utrzymując: *że przekład ten, niepodobny naprzód do wykonania, szkodliwy potém i niegodzien zrobienia, był już wielokrotnie uskuteczniomy w kilku ięzykach europejskich.* — Dzisiay nareszcie, widząc że i ten wybieg na nic się im nie przydał, widząc że przekład Talmudu codzien postępuje, gotując się do ostatecznego o nim zawyrokowania, głoszą śmiało że nieumiem po hebraysku, dla wyprowadzenia ztąd oczywistego wniosku, iż tém bardziéy nie rozumiem talmudycznego ięzyka.

Zbyt daleki iestem, abym ostatni ten cios synagogi na dobiecie mié wymierzony, za fatalny dla siebie uważał. Całe złe, iakie mógł mi wyrządzić, kończy się na tém, że daie mi sposobność uroczyście tu oświadczyć:

«Iż nigdy nie uznam żadnego żyda ani przechrzty (neofity) iakiegobądź kraiu i narodu za właściwych i bezstronnych sędziów mego tłumaczenia Talmudu.»

A to dla następujących powodów:

Naprzód Filologia hebrajska w szkołach żydowskich ma dążenie całkiem opaczne i wprost przeciwne temu iakie wzięła od kilku wieków u chrześcian. Rabini przywodzą wszystko do tradycyi czyli do podań swoich uczycielów; filologowie chrześciańscy idą za postępem odkryć i światła swoich uczonych; pierwsi objaśniają swoje pomniki według Talmudu; drudzy według ducha nauki starożytności. Albo wyraźniéy, żydzi starają się różne mieysca w xięgach religiyndych brać w takiém znaczeniu, iakie do nich doktorom synagogi podobało się podług swoich widoków przywiązać; uczeni zaś chrześciańscy w tłumaczeniach swoich mają na celu zawsze samo tylko pierwotne znaczenie, iakie autor w texcie wyraził. Słowem, wszystko iest nieruchome i wsteczne u żydów, a wszystko postępowe w prawdziwém świetle u chrześcian. Ztąd to pochodzi, że chrześcianie w wykładzie biblii odłączają się i różnią całkiem od żydów, począwszy od pierwszego wiersza aż do ostatniego. W dowód czego powołujemy się na wykład iéy w komentarzu *Raszi*, który przecie u wszystkich prawie żydów europejskich uchodzi za dzieło klassyczne. Co powiedziano o biblii, to rozciąga się i do Talmudu, i właśnie dla tych samych przyczyn. Kto zamysła tłumaczyć Talmud, nie powinien przestawać na tém co w nim znajdują i widzą Rabini, ale śledzić i wyświecać co istotnie autorowie i wydawcy iego chcieli, aby w nim znaleziono, to iest

co chcieli w nim powiedzieć. Ztąd pokazuje się dowodnie że:

talmudyści nasi niezdatni są na sędziów i nie mogą należycie wyrokować o przekładzie Talmudu przez chrześcian dokonanym.

Powtóre, wszystko co chrześcijańscy filologowie pisali dotąd o duchu praw moyżeszowych, o treści i dążeniu Talmudu, najmocniéy oburzało na nich umysły namiętnych uczytelów synagogi, których niewisnym wyrokom spółczesność może pobrażała, ale które potomność zmuszona była iawnie odwołać. Michaelis znalazł między żydami przeciwników, którzy w zarozumiałości swoiéy wysmiewali iego naukę, a przecieź do dziśdnia żydzi nie mają nic takiego w swoiéy literaturze coby się mogło porównać z iego dziełem, znaném pod nazwiskiem *Prawo Moyżesza*. Co dowodzi, że duch szyderstwa i nauka nie zawsze mieszkaią pod iednym dachem.—Eisenmenger odsłonił zgubne dążenie Talmudu, i spotkał zawziętych przeciwników między wielą mędrkami żydowizmu, którym podobało się obwołać dzieło iego za *magazyn potwarzy i kłamstw*; iednakowoź dzieło Eisenmenger'a zostało dla nas pomnikiem głębokiéy nauki i zdrowéy krytyki, a tłómaczone przez niego wyiątki z Talmudu noszą cechę wierności w niczém nieposzlakowanéy, zdaniem sławnego Tychsena niezaprzeczonego znawcy w tym przedmiocie. I ztąd znowu się pokazuje iak nie można polegać na zdaniu żydów w tém co chrześcianie piszą o ich prawach.

Wreszcie co usunąć może wszelką wątpliwość o prawdzie moich twierdzeń iest:

Potrzebie, że religia zabrania żydom wyraźnie i naysurowiey wyiawiać chrześcianom tajemnice ich wiary i nauk. Wszyscy przestępujący ten zakaz uważani są za przeniwierców, zostaią pod klątwą i stosownie są karani, iak to z różnych mieysc Talmudu okazuje się. A ponieważ to wszystko iest prawdą dowiedzioną i niepodlegaiącą żadnym zaprzeczeniom, rozumieimż nikomu nie wyda się to rzeczą dziwną, kiedy nie zgadzam się, aby sąd o moim przekładzie Talmudu odbywał się przed trybunałem fanatyzmu. Jeżeli zaś równie odmawiam tego sądu neofitom, niech raczą wiedzieć iż to czynię nie z powątpiewania o szczerości ich nawrócenia, ale iedynie dla tego, że niesądzę aby można było wpływ edukacyi, zaczętęy i ukończonęy w szkołach rabinów, zniszczyć w iednęy chwili przez samą zmianę religii. Słowem, w rzeczy która mnie tak mocno obchodzi, i w któręy idzie o dobro publiczne, nie przystanę i nie dozwolę, aby *doctorowie synagogi* prowadzili mnie, iak przysłowie niesie, od Heroda do Piłata, i od Kaifasza do Anasza. Pracuję dla nieżydów i przez nieżydów chcę bydz sądzonym. — Na dowód zaś, iż bynajmniey niemyślę unikać i uwalniać się od rozpoznania i sądu, lecz że owszem pragnę całej iego surowości, byle ten sąd mógł wyrokować bezstronnie i sprawiedliwie, odwołuję się do zdania Rosenmüllera, Geseniusza, Sylvestra-de Sacy, którzy co do nauki i biegłości w ięzykach i starożytnościach wschodu, staną zapewne za trzy najmniey legie Rabinów. (I)

(1) W następującym zeszycie Pamiętnika umieszczony będzie rozbiór L. A. Chiariniego dzieła *Théorie du Judaisme* w Paryżu w 2 tomach wydanego, w którém znajduie się rozwinięcie autora widoków o żydach i naukach Talmudu.

ROZMAITOŚCI.

Posiedzenie publiczne Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

ODBYŁO się to posiedzenie d. 30 Kwietnia. Zagał ię Julian Ursyn NIEMCEWICZ, Prezes Towarzystwa, i skreśliwszy ogólny rys postępów nauk i umiejętności w kraju, wyszczególnił prace członków na tygodniowych posiedzeniach czytane lub też drukiem ogłoszone; wspomniał o zmarłych w ciągu przeszłego roku członkach, wymienił nowoobraných, wyliczył cenniejsze dary od różnych osób dla biblioteki i gabinetu towarzystwa uczynione, ogłosił zadania do nagród z funduszu 8000 złp. corocznie przez N. Pana dekretem z dnia $\frac{1}{3}$ Czerwca r. z. dozwolonego. Po Prezesie czytał na posiedzeniu Professor Uniwersytetu Mile D. M. o usiłowaniach dochodzenia nowemi doświadczeniami zmiany ciężkości, iakię ulegają ciała ziemskie w skutku atrakcyi ciał niebieskich i obrotu ziemi. — Xiążę JMc. Czartoryski Senator Wońewoda, pochwałę ś. p. Arcybiskupa Prymasa Woronicza. — Kamiński Ludwik, były pułkownik woysk polskich, wyiłatki z Jerozolimy wyzwolonéy swego przekładu.

Nowoobrani członkowie towarzystwa.

Z członków dawniejszych policzeni zostali między czynnych: 1 *Stern Abraham* chlubnie znany z wynalazku maszyny rachunkowéy i wielu innych dowci-

nych machin, o których były raporta działu umiejętności czyniące tym wynalazkom zaletę.— 2. *Kurpiński Karol* przybrany do Towarzystwa 1815 roku. Tygodnik muzyczny przez niego 1820 i 1821 roku wydawany, tudzież wykład systematyczny zasad muzyki na klawikord cenione powszechnie. On kompozytorem cenniejszych oper narodowych.

Na przybranych członków wezwani zostali: 1. *Romuald Hube* Dr. Prawa Prof. Uniw. Alexandryjskiego; wydawca z objaśnieniami pism *Gaia*, autor zasad prawa kryminalnego i rozprawy *de furtis*, ieden z wydawców *Themidy* Polskiej.— 2. *Adolf Szuch* znany z talentu w sztuce budowniczej. Doskonalił się on przez lat kilka za granicą i wstolicy sztuk pięknych za swoje architektoniczne plany medalem był zaszczycony.— 3. *Jan Geizmer* uczony i praktyczny agronom, dla wzorowego w mąjtku swym gospodarstwa, chętnego udzielania swych wiadomości wszystkim do niego się udającym, powszechnie szacowany.

Na członków *korrespondentów*: 1. *Kamiński Ludwik* były pułkownik wojsk polskich, tłumacz cenniejszych dzieł *Popa* i innych pism poetów angielskich, zajmujący się całkowitym przekładem *Jerozolimy* wyzwolonej *Tassa*.— 2. *Wincenty Hipolit Gawaręcki*, Prokurator królewski przy trybunale województwa płockiego, od lat wielu poświęcający się z gorliwością badaniom starożytności oyczystych. Pism jego dziewięć różnemi laty ogłoszonych, z tych iedno prawnicze a drugie w przedmiotach statystycznych i historycznych.— 3. *Podczaszyński* Prof. budownictwa w Uniwersytecie Wileńskim, autor ważnego i gruntownie napisanego dzieła: *Początki archite-*

ktury mogącego stanąć w równi z sławniejszymi zagranicznymi dziełami o tym przedmiocie. — 4. *Pstrokoński Antoni*, rejent archiwista dawnych akt w Sieradzu, zajmujący się gorliwie mozolnym swym powołaniem, tę pracę nadto pod względem naukowym ważną uczynić zamierza. Zbiera ciekawe materiały dotyczące się praw i dzieiów polskich, i wszelkie starożytności historyą oyczystą obiaśnić mogące. — 5. *Konstanty Hr. Tyzenhaus* za przygotowanie następnych prac naukowych w rękopismach: a) Rozprawa o wielkich czworonożnych zwierzętach w Litwie. b) Opisie ptaków polskich z rycinami. c) Uwagi myśliwego Litewskiego nad obyczajami dzikich zwierząt w Litwie. — 6. *Stefan Zienowicz* nauczyciel mineralogii i chemii w Liceum Wołyńskim, autor kilku rękopismów we względzie tych nauk, i ważne czynił postrzeżenia geognostyczne nad Wołyniem i Podolem. — 7. *Józef Korzeniowski* nauczyciel literatury polskiej w temże Liceum, autor kursu poezyi, prób dramatycznych i innych poezyi oryginalnych. — Z pomiędzy nierodaków: 8. *Zukowski* poeta rossyjski, nauczyciel J. C. M. Następcy Tronu. — 9. *Oikomonides* radca szkół duchownych w państwie Rossyjskim, członek Akademii Kiiowskiej, autor dzieła: o blizkiem powinowactwie języka sławiańsko-rossyjskiego z greckim w 3 tomach. — 10. *Fischer de Waldheim* Prof. zoologii w Uniw. Moskiewskim, członek wielu towarzystw uczonych, założyciel i dyrektor Towarzystwa badaczów natury, autor wielu dzieł. — 11. *Campbel Tomasz*, poeta, były Rektor Uniwersytetu Glasgowskiego, Prof. literatury angielskiej w Uniw. Londyńskim, autor historyi literatury angielskiej. — 12. *A. H. Heeren* Prof. historyi powszechnéj w Getyndze, autor

dział: o handlu starożytnych, o systemacie państw europejskich i ich osad od odkrycia Ameryki.— 13. *Karol de Rotteck*, Prof. w Uniw. Fryburskim w Bryzgowii, autor wielce poważanego dzieła o *historji powszechnéy*, w którym o dziejach Polski mówiąc, nie uwodzi się uprzedzeniami wielu cudzoziemskich pisarzy.— 14. *Baron de Ferrusac*.— 15. *Degérando*.— 16. *Thorwaldson*.

Obrani członkami *honorowemi*:

1. *Blumenbach* twórca anatomii porównawczéy, który sławnemu Cuvier drogę do téj nauki pokazał.— 2. *Göthe*.— 3. *Chateaubriand*, których prace genialne komuż w uczonym świecie nie są znaiome?

Zadania do nagród przez Tow. P. N. ogłoszone.

Zadanie 1.

Wygotować dla ludu prostego książkę obeymującą naypierwsze i naypotrzebniéysze dla człowieka wiadomości chrześciańskie i moralne. Książka ta, stylem prostym i do pojęcia ludu zastosowanym pisana, zawierać ma: wykład nayglówniéyszych obowiązków człowieka względem Boga, względem siebie samego, względem bliźnich, względem króla, wszelkiéy zwierzchności i całego społeczeństwa. Ponieważ rzeczona książka obeymować powinna przykłady i powieści z pisma świętego wyięte, do uzupełnienia zalet dzieła pożądane są rysunki do rycin, iako zmysłowe obrazy glówniéyszych rzeczy w książce wykładanych.— Termin złożenia odpowiedzi 31 Grudnia 1831 r. nagroda złp. 2,000.

Zadanie 2.

Zebrać, wyjaśnić i systematycznie uporządkować przepisy polskiego postępowania sądowego (procedury) karnego, poczynając od najdawniejszych czasów; oraz porównać je z przepisami innych procedur teraz lub dawniej do kraiu wprowadzonych. Wtém porównaniu autor postara się ocenić zalety i wady iednych i drugich, pod względem zastosowania do miejscowych okoliczności, do terażniejszych potrzeb i obyczajów kraiovych. — Termin do 31 Grudnia 1833 r. nagroda złp. 4,000.

Zadanie 3.

Wzywa towarzystwo gorliwości rodaków do napisania: *dzieiów narodu polskiego*, w objętości dwóch, trzech a naywięcéy czterech tomów, ze względem na następujące uwagi:

Byłoby zaletą pracy piszącego, gdyby iakowy widok lub szczegół dzieiów oyczystych, wybadał lub roziaśnił; ale do tego nie obowiązuie niniejsze zadanie: wymaga tylko, aby zabierający się do téy pracy, należycie się obznaymił ztém, co dotąd w dzieiach polskich krytycznie roziaśniono, aby dotychczasowe czy pojedynczych części, czy związku dzieiów zgłębiecie, oraz rozmaite przyczyn i skutków rozważenie ocenił i do swojego wykładu użył. Obeymując zaś w swém dziele to wszystko, co wpływało na życie wewnętrzne, tudzież na zmiany polityczne narodu i państwa, od iego utworzenia się aż do r. 1795: unikać będzie natłoku mniéy znaczących zdarzeń: a ściśle przestrzegając prawdy i bezstronności rozkładem i stylem uczyni to dzieło zajmującym w czytaniu. — Termin 31 Grudnia 1833 r. nagroda złp. 4,000.

Zadanie 4.

Każdy może mieć starodawne prawa polskie, które były wpospolitém użyciu, ponieważ są z dawna w *Voluminach legum* zebrane. Wydane tłómaczenia polskie naydawniéjszych statutów w Wilnie 1824 r. oraz wkrótce wyiśdź mający woryginalnym ięzyku staraniem i pracą Jana Wincentego Bandtkie zbiór praw polskich z wieku czternastego i piętnastego aż do r. 1492 wyiaśniaią byt prowincjonalnych ustaw. Prócz tych pomników drukowanych można po różnych domach i archiwach znachodzić pisane akta, które objaśniaią: iak mieyscowa praktyka obserwowawała prowincjonalne przepisy i zwyczaje. Są to źródła historyczne ziemskich praw narodowych. Towarzystwo mając wzgląd na te źródła, żąda: aby z nich wyrozumiéc i wyiaśnić od naydawniéjszych iak można czasów, różnicę prowincjonalnych praw: Małopolskich, Wielkopolskich i Mazowieckich; a ile można i innych temi trzemi prowincjami objętych ziem albo województw; a to w tych wszystkich warunkach, które pisane statuta ziemskie obeymują, i wyiaśnić różnice form i zasad; wyiaśnić tych różnic początek i przyczyny, oraz zachodzące w nich od czasu do czasu odmiany; zwrócić naostatek uwagę na to, ile wpływać mogły na ogół prawodawstwa, iak się skoiażyły z ogólnemi przepisami i iak dalece ieden ogólny systemat utworzyły. — Termin do 30 Grudnia 1834r. nagroda złp. 3,000.

Zadanie 5.

Lubo większa część prawd geometrycznych dowiedziona była sposobem syntetycznym, przecieź

zudoskonaleniem algebry, a mianowicie rachunków różniczkowego i integralnego, powszechnie i nie bez powodu utwierdziło się zdanie: że iedynym przewodnikiem, wiodącym na drogę wynalazków w całej matematyce, a zatém i geometryi, jest rachunek. — Późniéy znakomici matematycy, mianowicie Carnot, Monge i inni, przykładem starożytnych, bez rachunku, wykryli mnóstwo uderzających własności i geometryi płaskiéy i trzywymiarowéy. W naszych czasach pozostali po nich uczniowie głębiéy się zapuszczając, usiłowali stworzyć i zaprowadzić pewne i ogólne principia, zupełnie na pierwszych elementach oparte, któreby w badaniach i wynalazkach geometryi w zupełności algebrę lub rachunek wyższy zastąpić mogły.

Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk pragnie, aby usposobieni do tego rodacy, poznawszy i zgłębiwszy należycie wszystkie te nowe principia, nadsyłałi swoje rozprawy obeymujące metafizykę wspomnionych dopiéro principiów, trafne ich przystosowania, wykrycie nakoniec krytyczne stopnia zalet, iakie téż principia mieć mogą względnie do metody przez geometrów analityków dotąd używanéy. — Termin 31 Grudnia 1832 r. nagroda złp. 2,000.

Zadanie 6.

Lubo towarzystwo wysoko ceni nowo odkryte ważne prawdy bez względu na to, czy z nich wypływają zaraz lub nie, w społeczeństwie korzyści; zuwagi iednak na szczęśliwie rozszerzając się w kraiu przemyśl, chcąc i z swoiéy strony przyłożyć się do iego rozwinięcia, obrało następujące szczegółowe zadania

z zastosowanych wiadomości do rolnictwa, rzemiosł i fabryk.

Wiadomo jest, że przed właściwą wyprawą, wszelkie skóry zwierzchnie (baudrier, Oberleder) do których należą i siodlarskie, tudzież irchy i zamsze, bywają odwłaszane i pęcznione (gonflé, geschwellt) za pomocą wapna. Ważnaby nader było rzeczą, tak dla nauki iako i dla przemysłu, wysledzić i ściśle oznaczyć:

1. Jak działa chemiczne wapno, w drugiéj téj nayważniejszój, i zarazem nieprzyjemnéj i zdrowiu szkodliwój operacji.

2. Jaki wywiera wpływ na wypadki garbarskie, czyli jest, i o ile szkodliwém to wapno, tak dla skóry samój, iako téż dla operacji następných.

3. Czy się bez niego obeysdź nie można, a w razie przeciwnym, czémby korzystnie stosownie do położenia kraiu naszego, mogło bydź zastąpione.

Wszystkie te szczegóły powinny bydź poparte doświadczeniami, których wypadki mają bydź przyłączone do rozprawy. — Termin do 31. Grudnia 1832 r. nagroda złp. 3,000. Rozprawy mogą bydź przesyłane więzku polskim, niemieckim i francuzkim.

Zadanie 7.

Wyrabianie cukru z buraków zaczyna wchodzić do rzędu nayważniejszych szczegółów wiéyskiego przemysłu. Wytrwałość francuzkich techników, światłem chemii wspierana, rzecz tę wnowszych czasach iuż prawie z zupełnego wyratowała upadku, i postawiła na stopie, która w ich kraiu żadnéj nie każe mieć więcéj obawy. Nowe zatém, wiele ponęty mające źródło bogatój produkcyi, zdaie się otwierać ziemiań

stwu w krajach rolniczych. Wynalazek ten, może w najlepszy porze nastęca się kraiovi naszemu, który na drodze przemysłu powetować sobie usiłuje to, co na odbycie płodów swojej ziemi postradał. Światli rodacy zwrócili już nań swoją uwagę, a nieporównana gorliwość ziąką się niektórzy onemuż poświęcają, aby go na oyczystą ziemię przenieść i kraiovi przyswoić, niemylną jest miarą ważności, iąką do niego przywiązują. Rząd kraiovy, chętnie użyczający swojego wsparcia pożytecznym zaprowadzeniom, podobnież uznał iego dla naszego kraiu ważność, kiedy piérwszemu wkrólestwie polskiem tego rodzaju zakładowi w Guzowie, nie szczędził swojej pomocy, pod warunkiem: aby wzorowo urządzony, służył za szkołę praktyczną do wyuczania kraiovców na dyrektorów fabryk cukru z buraków. Lecz trudno zataić, nieiakię, a poważnemi nawet zdaniem popierane, wtęj mierze powątpiewanie, które staie na przeszkodzie zjednaniu unas powszechnego dla nięj zaufania. Niepewność tę wznieca iedynie przewidywana w naszym klimacie trudność przechowywania przez zimę buraków, w znacznięszych zapasach do fabrycznego użytku. Nie możemy zaś takiemu zdaniu czynić śmiało zarzutu bezzasadności, tém bardzięj: że nawet w łagodnięszym od naszego klimacie północny Francyi, gdzie tego rodzaju przemysł naywięcý jest rozszerzony, ieszcze wtęj mierze nie trafiono na środek, któryby powszechne zyskał przyięcie, i z tego względu rzecz ta dotąd i szcze jest przedmiotem starannego na drodze dalszych doświadczeń poszukiwania.

Królewskie Warszawskie Towarzystwo Przyaciół Nauk przeięte ważnością rzeczy; pragnące ze swoięy strony przyczynić się do korzystnego ięy na pożytek krajowego przemysłu rozwiązania postanowiło ogłosić nagrodę:

Za sposób naydogodniejszy, naytańszy i naypewniejszy, przechowywania buraków przez zimę, w znacznych zapasach, do użytku fabryk cukru z tegoż ziemioplodu, pod warunkami:

1. aby buraki od czasu wykopania w iesieni, przynajmnię do 15 Marca roku następnego zdrowo, bez uszkodzenia od wilgoci, zimna lub zagrzenia, i bez żadney straty cukru krystalicznego w nich zawartego, mogły bydź przechowane.

2. aby koszt przechowania przez czas wyżęy wskazany, nie przenosił 10 procent wartości samego ziemioplodu.

3. aby ten sposób dał się łatwo zastosować do zapasów od 1,000 przynajmnię do 10,000 cent.

4. aby był stwierdzony doświadczeniami, przynajmnię przez dwie zimy powtarzanemi, i

5. aby buraki w témże samém zachowaniu przetrwały równie słoty iesienne iak i zimowe mrozy. Termin do 31 Grudnia 1834 r. nagroda złp. 2,000.

Zadanie 8.

Opisać w szczegółach uprawę Inu, mianowicie zaś pod względem włókna, tak iak się obecnie w rozmaitych stronach królestwa Polskiego i w Litwie praktykuie, oraz mając wzgląd na mieyscowe okoliczności, wskazać sposoby ulepszenia téy uprawy, które powinny bydź oparte na własnych spostrzeże-

niach i doświadczeniach. — Termin 31 Grudnia 1832 r. nagroda złp. 3,000.

W tych dwóch przedmiotach, przyjmowane będą rozprawy więzyku polskim, francuzkim i niemieckim.

Nadto Towarzystwo chcąc tém skuteczniéy odpowiedzieć zamiarom Najiaśnieyszego Pana, i pragnąc dać sposobność odznaczenia się pisarzom w pracach, do których naywięcéy usposobieni, sami z zamiłowaniem się przykładają, oznaymuie: iż wszelkie ich własnego wyboru prace naukowe według poniższych warunków sobie nadesłane, roztrząsac i według zalet onych i możności funduszu, uwieńczyć będzie:

W szczególności pragnie Towarzystwo, uwieńczyć prace następujące:

1) Pisma ięzyka, literatury, sztuk i dzieiów polskich dotyczące, tragedye, komedye i obszerniejsze poemata, szczególniéy czerpane z dzieiów i obyczajów narodowych.

2) Wierne i dokładne opisy kraiu, lub którego województwa, a to bądź pod względem statystycznym, bądź pod względem płodów przyrodzonych, w łonie ziemi lub na iéy powierzchni znajdujących się. Do opisów pod ostatnim względem, załączone bydź powinny exemplarze uzbieranych płodów, dobrze zachowane.

3) Książki zawieraiące dokładną do poięcia ludu zastosowaną naukę, iakiego kunsztu, rzemiosła lub professyi, albo téż odrębnego i w sobie stanowiącego całość działania; któreby w rolnictwie, handlu, przemyśle rękodzielnym, lub w gospodarstwie domowém, wyłącznego poświęcenia się człowieka wyma-

gało. Nauki te mogą być podawane, albo w sposobie opowiadania, lub w sposobie pytań i odpowiedzi; zawsze jednak stosownie do pojęcia stanu ludzi, dla którego są przeznaczone. Przydane rysunki, ułatwiające zrozumienie rzeczy, zalety tych książek pomnożą.

Książki dla ludu w rękopiśmie nadsyłane, otrzymają tylko połowę przysądzonej nagrody. Za drugą zaś tej nagrody, uwieńczone dzieło zostanie wydrukowanem, wszystkie jednak exemplarze autorowi jako własność oddane będą.

4) Przekłady klassycznych pisarzy starożytności szczególnie prozaików, wykonane z oryginału i najlepszych wydań, z dołączeniem potrzebnych objaśnień według najlepszych komentatorów. W przyśądżaniu takowych przekładów miany będzie wzgląd szczególny na wierne oddanie myśli autora, z zachowaniem właściwości polskiego języka. Wrazie dopełnienia tego warunku, większa lub mniejsza objętość dzieła, stanowić będzie ilość nagrody.

5) Z przekładów dzieł nowych języków przyjmować będzie Towarzystwo, tylko moralistów, historyków, większe i sławniejsze poemata, tudzież dzieła techniczne w zastosowaniu do kraju, powszechny użytek mieć mogące.

Warunki wspomniane wyżej są następujące:

1) Pisma dotyczące teologii i polityki, wcale przyjmowane nie będą.

2) Każde dzieło w polskim języku powinno być podane.

3) Członkowie Towarzystwa mogą odpowiadać na szczegółowe zadania przez towarzystwa ogłaszane,

lecz wyłączaia się od prawa do nagrody. Pisma zaś członków z własnego natchnienia zrobione wcale do konkursu należeć nie będą.

Pozostate rękopisma po ś. p. Franciszku Siarczyńskim u sukcesorów jego we Lwowie do nabycia.

1. Rękopism pod tytułem: Obraz wieku Zygmunta III Króla polskiego i szwedzkiego, czyli obraz stanu narodu i kraiu wystawiający religię, obyczaje, nauki, prawodawstwo, swobody szlachty, obieralność Królów, swawolę możnowładców, czyny duchowieństwa, stan wojskowy, handlu, rolnictwa, rzemiosł, pobory, monetę, ludzi znamienitych w obywatelstwie i rycerstwie, w naukach i sztukach, związki z państwami obcemi, przymioty i czyny osobiste Króla i jego rodziny, zgoła wszystko co do dokładnego obrazu wieku tego należy.—2. Referaty, ułomki i listy własnoręczne pisane.—3. Rękopism o Czerwonéj Rusi potrzebujący uporządkowania.—3. Statystyka Galicyi w 3 tomach.—5. Wiadomości historyczno-polityczne o ostatnim rozbiorze Polski.—6. Zbiór różnych listów, pism, wierszy, mów, doniesień politycznych, rozporządzeń z czasów ostatniego rozbioru Polski, odezwo i wspomnień pamiętnych czynów, wiadomości o Seymach, fragment z biblii Targowskiéj, praememorium ś. p. Hr. Reja do Monarchy i patent ustanawiający stany Galicyjskie.—7. Różne starożytne oryginalne pisma.—8. Rozmaitości, między któremi znajduje się zbiór pisarzy ruskich Wyrwicza.—9. Trzy tomy wypisów bardzo ważnych, częścią z dzieł drukowanych, częścią

z listów tyczących się kraiu polskiego.—10. Wypisy do geografii polskiéy.—11. Rękopism pod tytułem zgodność wschodniego i zachodniego kościoła, czyli pomysł ku połączeniu obydwóch kościołów przez Józefa Hermana Schmitta, a przełożony, przerobiony i przekształcony przez Fr. Siarczyńskiego.—12. Historia wojny moskiewskiéy za Zygmunta III przez Stanisława Żółkiewskiego H. K. i inne wiadomości tyczące się Polski.—13. Różne pisma urywkowe iako to: Collectanea z dzieio-pisów tureckich do historyi polskiéy należące. Prawdziwe opisanie powodzenia Dymitra Iwanowicza. Przystosowanie do żywotopisma Xcia Kazimierza austryackiego, exorbitańcye czynione przez Jana Zamoyskiego.—Familia XX. Czartoryskich.—O Józefie Hrabi na Wiśnicz Lubomirskim.—O X. Józefie Poniatowskim.—De despota principe Valachiae.—Doniesienie o zatwierdzeniu Towarzystwa rolniczego w Galicyi.—Wyiątek z listu Osmana do Zygmunta III.—Uwagi nad wychodzącem w Wiedniu dziele: Pomysł połączenia rzek Pilicy i Waroty.—Szczególny przywiléy dany domowi Jastrzębowskiem.—Poselstwo do Fryderyka III Sigismundus I.

Ryciny A. Oleszczyńskiego: Pan Oleszczyński którego talent rytowania tak chlubnie za granicą iest wspominany, trudni się w Paryżu wydaniem zbioru pomników sztuk pięknych polskich, dotąd mało znanych. Ukończył już kilkadziesiąt tablic odznaczających się równie pięknym rysunkiem iak mocnym i czystym sztychem. Między innemi odznaczają się głowy z grobu Jana Kazimierza, portret Czechowicza i wielkie litery C. L. W. z dawnych rękopismów. Najciekawsza iest litera L; dzieli na dwie części cały kwa-

drat który napelnia; i jest to obraz satyryczny ważny dla historyi polskiéy. Z górnéy strony, to jest między laskami litery L. znajduje się śmierć Sicińskiego Posła Upitskiego, który pierwszy r. 1652 dał zgubny przykład zerwania Seymu. Diabli przed wielką jakąś figurą piekielną co zdaie się królować nad niemi, noszą pogrzebowym obchodem ciało Sicińskiego, w którego piorun z nieba uderzył. Nemesis z obłoków wyglądając zdaie się ziemi grozić.—Pod literą L. widzimy Sicińskiego już w piekle; leży na brzuchu pośród węglów palących się; postawa iego jest bardzo komiczna; czarty piłuią go ogromną piłą w poprzek przez plecy. Szyderstwo maluje się na ich twarzach. Jedna osoba, w kapłańskiéy szacie z kosą w ręku i z osłemi uszami, stoi przy męczarni Sicińskiego trzymając oczy spuszczone. Wzdłuż stojący laski litery L jest drzewo z przystawioną drabiną; po téy drabinie wchodzi do góry diabełek z oczyma złośliwemi, i niesie książkę z napisem *Liberum Veto* człowiekowi nagiemu wczapeczce siedzącemu na drzewie. Ciekawa ta kompozycya dowodzi, że i u nas używano rysunku jako narzędzia satyry politycznéy; życzyć wypadałoby aby P. Oleszczyński, jeżeli bydz może, ogłosił więcéy takich zabytków dowcipu staropolskiego. Z resztą wiadomo, iż w kilku kraiach Europy, rysunki treści politycznéy stanowią ważną gałąź historyi sztuk pięknych, i że krytyka historyczna umie z nich korzystać dla objaśnienia stanu umysłów w miejscu i epoce ich wyiścia.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie zatrudnia się przygotowaniem do druku po polsku i francuzku rękopismów ś. p. Albertrandego o me-

dalach polskich. Opisy, których nie dostaie w Al-bertrandym, dodaie Felix Bentkowski; tłómaczeniem na ięzyk francuzki zajmuie się Władysław Hr. Ostrowski; wstęp do dzieła ułoży Julian Ursyn Niemcewicz.

Czy Słowianie mieli siedziby we Francyi? — Następująca okoliczność daie powód do tego pytania: dawniejsza prowincya Francyi Rouergue nazywa się po łacinie *provincia Ruthena*. Rodez zaś stolica tego kraiu: *Segedunum Rutheni*. Clermont dawniejsza stolica Auvernii mianuie się po łacinie *Augusta Ruthenorum*; tamże ieszcze w połowie wieku zeszłego iak świadczy Jabłonowski (*L'Empire des Sarmates etc.* Halle, 1742. p. 58.) był w użyciu następujący sposób mówienia wspominając o mężnym człowieku: *Il a du sang jusqu'au bout des ongles comme un Slavon.*

NOWE DZIEŁA.

Mikołaiia Kopernika życie, przełożone z polskiego na ięzyk włoski przez Zaydlera. — Di Niccolo Copernico Astronomo polacco. Ragionamento del Cav. Givo Sniadecki etc. tradotto della lingua polacca nel'italiana dal dottore Bernardo Zaydler. Poligrafia Fierolana 1830. (p. 192).

Już pisma inne doniosły o wywściu tego dzieła. Gdy iednakże obeymuie w sobie dodatki oryginalne przez tłómacza zamieszczone, przeto nie od rzeczy będzie bliższą o nich udzielić wiadomość. Ważną

ozdobę dzieła stanowi na czele znajduiąca się rycina wyobrażająca popiersie naszego Kopernika. Jest ona wierną kopią obrazu, iak się zdaie dawnego, który X. Ciampi nabył ze spadku sławnego włoskiego astronoma Perelli. Po przedmowie dedykacyinéy dzieła Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, dołącza tłómacz dodatki historyą Kopernika bliżéy objaśniaiące. Posiada ie wczęści od Michała Ogińskiego: 1) uwagi doktora Brinkley Professora astronomii i Prezesa królewskiéy Akademii w Dublinie; 2) wyciątek z listu J. Sniadeckiego pisanego dnia 13 Października r. 1824 do Prof. Krzyżanowskiego ze względu na pismo poprzednie; wreszcie 3) odpowiedź własną na pismo Barona Zach w przedmiocie oyczyzny Kopernika. Baron Zach w *correspondence astronomique* vol. V. p. 460 Gêneve 1821, podae w powątpiewanie prawdziwą oyczyznę Kopernika. Pan Zaydler odpowiadając, dowodzi że Kopernik był Polakiem i ze względu na naród, i ze względu na rodziców, i ze względu na miejsce odebranéy nauki, i ze względu na pobyt i zatrudnienie publiczne. Jak dalece to nie podpada żadnéy wątpliwości, rozstrzygną wkrótce Adryan Krzyżanowski i Rychter w życiu tego astronoma, którego napisaniem od niejakiego czasu się zajmują i pracę swoją już znacznie posunęli.

Rozbiór baiek Krasickiego po angielsku. — Czytelnikom idącym wślad za postępem literatury oyczystéy w kraiu i za granicą, wiadomo iest, iż bayki Krasickiegoprzełożone są na ięzyk francuzki, ogłoszone drukiem w Paryżu r. 1828 i że tłómaczem ich iest P. de Vienne, światły officer francuzki, który w kampanii z r. 1812

będąc zabrany do niewoli w Litwie, tak dobrze języka polskiego się nauczył, że mógł czuć i tłómaczyć piękności poezyi Krasickiego. Ten to przekład baiek dostał się do Londynu, gdzie w Tygodniku (Weekly Review) zrobiony był ich rozbiór. Recenzent angielski zaraz na początku swego obszernego o nich artykułu ubolewa, że literatura kraiu naszego z któregożona wyszedł Kopernik i *Vorstius* (może Vitellio albo Hozyus?) jest dotychczas zapieczętowaną dla europejskich narodów xięgą, i że po epoce niepłodny w geniusze, dopiero podczas saméy szczęśliwéy gwiazdy zachodu zjawił się Krasicki, który naukową Polski sławę podniósł. Przytacza szczegóły z życia i rozmaite pisma poety, które iako wiadome rodakom tu pomiiamy. Idąc potem za zdaniem francuzkiego tłómacza, zastanawia się nad krótkością wyrzutniami, zwięzłością i łatwością zwrotów polskiéy mowy, na które względ mając de Vienne wyższe iéy przysądzał niż francuzkiéy mowie zalety, i bierze ztąd powód do pochlebnego dla angielskiego języka domysłu, że po angielsku bayki Krasickiego musiałyby się lepiéy wydawać. Tłómaczy téż z nich kilka iako wielką literacką osobliwość (a great literary curiosity) na język angielski, mianowicie *ptaki* i *osła*, *konwersacyą*, *dobroczynność*, *wilka pokutuiącego*. To tłómaczenie z tłómaczenia nie wszędzie jest wierne i krótkie, ale w ogólności myśl w angielskiém nie źle jest wydana. Na dowód przytaczamy baykę *mądry* i *głupi*.

„The use of wit?“ inquired a fool;
The sage was silent. „Pray, its use?
What does it teach? What golden rule?“
„To give no answer to a goose!“

W roku 1827 wyszedł w Paryżu jeden tom rozmaitych poezyi (Poésies), a w roku zeszłym poema *Empédocle* napisane przez jednego z naszych rodaków (Łabeńskiego), który dla skromności przybrał sobie imie: *Jean Polonius*. Jego *Poésies* zalecaią się lekkością i gładkością wiersza francuzkiego, odbiia się w nich charakter wieku naszego, w którym umysł z naydrobnieyszych wypadków i przedmiotów, zwroty czyni do świata moralnego; i kiedy dawnieysi poeci myśli i uczucia swoje przedmiotami fizycznymi uosobiali, dzisieysi odwrotnie świat zmysłowy zaprowadzają w kryiówki serca, i tajemnice iego odsłaniają. Dążność ta wieku tego iest iawna w poezyach Jean Polonius; szczególnie w piśmie: *Empedocle, Vision poetique, suivie d'autres poésies*, i chociaż poezya iego przewyższyć nie może wzorów pięknéy klassycznosci francuzkiéy, zasługuie iednak na uwagę a raczéy na rozbiór estetyków, dla pokazania w iak odwrotnym stosunku iest w wieku naszym świat zmysłowy do świata moralnego. Zostawiając rozwinięcie zasad i prawd w tym względzie czasowi, miło nam wspomnieć, iak trzech ziomków obcą literaturę polską duszą z bogaca: Bułharyn litwin rossyiską, Bronikowski niemiecką, a Jean Polonius francuzką.

Przykład objaśni wysłowienie i sposób widzenia Poloniusa. W wierszu *Progrès du Génie* tak się wyraża:

*Avez-vous vu la lune solitaire
A l'horizon se former lentement?
Ce n'est d'abord qu'une vapeur légère,
Qu'un blanc nuage indécis et flotant.
Bientôt, la nuit épaississant ses voiles,
L'orbe céleste a pris plus de rondeur ;*

*Il s'illumine, il s'entoure d'étoiles,
Et, brille enfin de toute sa splendeur.
Tel à nos yeux s'annonce le génie,
Faible nuage, invisible embryon,
Quand sa pensée, encore indéfinie,
Flotte à demi dans un vague horizon.
Mais la lumière appelle la lumière:
Formes, beauté, tout s'éveille, tout naît;
Et, d'un jour pur s'éclairant tout entière,
L'oeuvre immortelle enfin nous apparaît!*

I. Balatresi księgarz w Luce ogłosił 4 Czerwca 1829 prospekt na dzieło X. Seb. Ciampi, byłego Profet. Uniw. Warsz. pod tytułem: *Notezie, Scritti ed opere d'arte degli Italiani illustri in Polonia e degli illustri Polachi in Italia*; Dowiadujemy się iż I. tom jest już bliski wyścicia. — Celem tego dzieła jest zebrać w jedno ciało wszystkie wiadomości drukowane lub w rękopismach o literatach, lekarzach, osobach dyplomatycznych duchownych lub świeckich, wojskowych, wexlarzach, budowniczych, muzykantach i t. d. Włoskich, którzy w Polsce iakimkolwiek sposobem dali się poznać; podobnież o wszystkich Polakach którzy się we Włoszech kiedykolwiek wstawili. Znajdą się w tym zbiorze opisanie, pamiętniki już wydane lub dotąd ieszcze nieznanne, wiadomości statystyczne ułożone przez Ambassadorów Xiążąt Włoskich w Polsce; zdania sprawy i tajne instrukcyje Nuncyuszów Apostolskich. Oprócz tego będzie dodatek do dzieła zawierający wiadomości o familiach włoskich osiadłych w Polsce, wybór listów pisanych w rozmaitych przedmiotach polskich przez Włochów do przyjaciół lub do xiążąt, osobliwie za Jana Sobieskiego, i nareszcie ciekawe i dotąd nie-

znane szczegóły o handlu Floerentynów, Lukkczów i innych Włochów w Polsce i w Rossyi.

Piérwszy tom ma następujące rozdziały 1. o lekarzach 2. o malarzach, rzeźbiarzach i budowniczych, 2. o muzykantach włoskich w Polsce i polskich we Włoszech.

Po ukończeniu druku tego dzieła, jeżeli kosztą się wróca, wydzie Bibliografia krytyczna wszystkich dzieł o Polsce wydanych przez Włochów.

Życzymy nappomyślniejszego ukończenia temu przedsięwzięciu. Jest to nowa zasługa Profes. Ciampila historyi polskiéy położona. Wiadomo, ile już ciekawych rzeczy dla nas z prochu bibliotek włoskich wydobył. Mamy nadzieję, iż rodacy nasi nie przyymą obojętnie odezwy księgarza Balatresi. Kaźden tom będzie miał około 10 arkursy in 8 vo. Przedpłata tylko za ieden tom naprzód się składa; wynosi od arkusza mającego 16 stronic druku pół paolo to iest półzłotego monety polskiéy. —

Listy o wschodnich kraiach pisane w roku 1827-28 (Lettres sur l'Orient par les Baron Renoüard de Busierre 8 vo 2 voi). Listy te z tego szczególnie ciekawe, że zawierają opis podróży w Polsce, z kąd autor udał się do Turcyi i opisuie Carogród z iego okolicami, położenie dawnéy Troi, północny brzeg Azyi mnieyszéy, wyspy Archipelagu, część Egiptu, Nubii, i górę Synai.

Nauka serca (Della Suenza del Cuore, etc.), przez Lorenzo Martini, w Medyolanie 1829.

P. Martini iest Professorem fizyologii w Turynie. Dzieło iego było już w druku, kiedy w stolicy Fran-

cyi zjawiła się *physiologie des passions* P. Aliberta. To zjawienie się iednoczesne podobnéj treści dzieła wstrzymało wyiście nauki serca uczonego Martini, zwłaszcza że przeczytawszy pracę Aliberta, w wielu stanowczych miejscach zdawał się z nim niezgadzać. Uwielbiał talent i wyborność stylu w dziele fizyologa paryzkiego, lecz nie podobał mu się sposób zbyt lekki traktowania wielu ważnych przedmiotów. Chociaż uięło się nowości iego dzieła, i kwiaty iego przez pierwszego wydawcę były nieiako zebrane, nie odstręczyło to iednakże Pana Martini od ogłoszenia swoich badań. Tyczą się one początku, przyczyn i przypadkowych modyfikacyi naszych uczuć i namiętności, tudzież rozmaitych stosunków jakie między niemi a władzami umysłowemi zachodzą, okazując co może naybardziéy przyczynić się do nadania im właściwego kierunku i dążenia. Instynkt, podług niego, jest tém dla namiętności, czém rozum dla działań umysłowych; w instynkcie téż dla wszystkich naznacza źródło wyiawszy żądze pod wpływem porządku społecznego rozwiiające się, iako to miłość sławy, patryotyzm, i t. d., które przeto nazywa rozumowemi, tamte zaś instynktowemi. Przypuszcza działanie rozlicznych przyczyn fizycznych i moralnych na namiętności, mianowicie klimatu, temperamentu, organizacyi cielesnéj, wieku, płci, wyobraźni, wychowania, stanu zdrowia i t. d. Nie dzieli zdania tych, którzy iak Bichat namiętności i uczucia odnoszą do życia organicznego, albo iak Cabanis do szczególnego składu wnętrzości, albo iak Gall i Spurzheim do organów mózgowych: owszem mniema, iż one od całej organizacyi naszéj zależą, a szczególnym

orgarnom przyznaie tylko władzę wpływania rozma-
icie na ich rozwinięcie. Nie śmie on naznaczyć sie-
dliska dla namiętności, lecz dowodzi iasno, że nosi-
my w sobie zaród uczuć moralnych, na których roz-
winięcie okoliczności swoim wpływem przyjaźnie lub
nieprzyjaźnie działać mogą. Miłość własna czyli sa-
mego siebie, który początek kładzie w instynkcie,
jest podług niego główną namiętnością, do której
się inne przyłączają. Wchodzi następnie w rozbiór
różnych skłonności ludzkich, i zastanawia się nad
każdą z nich z osobna. Nakoniec w księdze trzeciej
Pratica del Cuore stara się ukazać każdą dążność
i kierunek do pomnożenia szczęścia naszego.

L. C. D. M.

Historya Michała Lamberta czyli o wpływie
gospodarności (Historie de Michel Lambert ou de
l'Influence de l'Economie domestique Paris 1829).

Dziełko to, którego autor się nie nazwał, ma na
celu wystawienie w naykorzystniejszém świetle ci-
chych cnót domowych, zachęcenie do ich pełnienia
przez ograniczenie swoich potrzeb i zwrócenie całej
usilności na kształcenie umysłu i serca dzieci, iako
przyszłych obywateli. Styl poprawny i iasny okazuje
autora biegłego; zdrowość rad doświadczonego
człowieka; a w zmyślonych opowiadaniach, iakiemi
dziełko swoje uprzyjemnić umiał, głębokiego znaw-
cę serca ludzkiego. Pismo, takie iak to, z którego
widzi się nayzgubniwsze skutki złego życia, wktó-
rém rządność i praca wystawione są iako środki na-
turalne i nieochybne do osiągnięcia niepodległości i
swobody, a pełnienie obowiązków rodzinnych i towa-
rzyskich iako naypewniejszą rękomyię spokoyności

duszy i powszechnego szacunku, jest pisumem moralném i wielce godném uwagi. Maxymy moralne, któremi opowiadanie jest przepłatané, są wyborne, i przypominają zdrowy rozsądek i trafność Franklina. Zgoła nie było iuż dawno we Francyi dziełka, któreby pod względem moralności praktycznéj i pedagogiki tyle miało zalet.

Pantheon sławnych ludzi różnych wieków i narodów. (Pantheon der berühmten Menschen, Freiburg 1830 in folio). — Jest to nieiako uzupełnienie znanego *Conversations Lexicon*; lecz i samo przez się jest ważném dziełem, zwłaszcza że przyozdobione jest pięknymi litografowanemi wizerunkami sławnych ludzi. Pierwszy zeszyt, który w bieżącym roku wyszedł, zawiera tylko życia monarchów, książąt i mężów którzy u steru rządu stali. Będą także zeszyty dla znakomitych uczonych i artystów poświęcone. Na każdéj stronnicy jest po 20 głów, a każdéj głowy rysy charakteryzują osobę przedstawioną. Po numerach podpisanych trafia się do textu, w którym każda osoba jest opisana. Dzieło to więc nie jest zwyczajnym zbiorem wizerunków, lecz pracą historyczną podług pewnego planu i porządku ułożoną, z kąd można cały ciąg dzieiów świata ogarnąć. Gdzie niepodobna było mieć wizerunki, iak naprzykład w pierwszékéj epoce, która od lat 2000 do 555 przed erą chrześciańską sięga, dawał wydawca krótkie rysy główniejszych wypadków; z których można poznać historią Egipcyan, Fenicyan, Judei i t. d. Pierwszy w zbiorze téj epoki portret jest Thezeusza, drugi Kodrusa. Drugą epokę stanowi od 555 aż do 30 roku naszékéj ery; trzecią

od Augusta do Theodozyusza; czwartą do Karola W piątą obeymują krucyaty, a portret Sułtana Saladyna jest ostatnim w téj piękny kolekcyi 200 wizerunków. Ani wątpić, że rysy wielkich ludzi przyczyniają wiele ponęty dla historyi. Następujący zeszyt zawsze nowsze epoki, i obeymie wielu naszych współczesnych. Przeznaczony także osobny oddział dla sławnych kobiet. Wszystkich tego zbioru portretów ma być 3500, samego textu 30 arkuszy. Jest to ważna i pożyteczna dla nauki dzieiów praca.

Juliusz Mohl członek Towarzystwa azyatyckiego, wydał na iaw z P. Oelshausen z Kiel *Ułamki religii Zoroastra*. Text sam jest w perskim ięzyku, tylko przedmowa po francuzku. Zbiór ten zawiera następujące części: 1) *Oulemai Islam* czyli doktorów prawa, w którój w kształcie zapytań i odpowiedzi znajduje się skrócona nauka wyznawców Zoroastra; 2. wiadomości o 21 księgach składających *Zend-avestę*, z kąd można dowiedzieć się o treści zatraconych części tego dzieła; 3. cztery ułamki z *Schah-nameh* Ferduzego, z których trzy pierwsze podług zdania wydawcy, miały należeć do dawnego poematu *Dakiki*. Ułamki te tyczą się Zoroastra i ustanowionój przez niego religii; zawierają nadto woyny Gustaspa i Issendiara przeciw Adriaspowi Touranu, który przeszkadzał zaprowadzeniu praw Zoroastra do Persyi. Szkoda, że uczeni wydawcy tych ważnych dla literatury zabytków nie uczynili ich nam przystępniyszemi przez objaśnienia, i przekład na który europeyski ięzyk; bo oprócz krótkiej przedmowy francuzkiéj reszta jest po persku.

Ragana czyli Płochosć przez L... 3 tomy, w Warszawie 1830. Jest to romans zawierający wiele zajmujących sytuacyy i wiele obrazów życia z prawdziwą znajomością serca ludzkiego, lubo przelotnie, skreślonych. Ten szybki postęp w opowiadaniu, bez zagmatwania jednakże związku wypadków, sprawia że czyta się te trzy tomiki z ciągłym i coraz wzrastającym interessem. Dla czego autor, albo iak niektórzy mniemają autorka, niewyprowadziła na widownię wznioślejszych lub wyrazistszych charakterów, wynika może ztąd, że osnowa do iéy romansu jest z powszedniego życia wziętą, albo że u nas w kraju bardzo trudno o podobne wzory. Walter Scott zakreślał je, bo miał do nich mnóstwo między własnymi rodakami przykładów. Nic wierniey nad romans nie odbija powszechnego ducha i obyczajów narodu. Mieysce, w którém się glówniejsze wydarzenia skupiają, jest Żmudź, Kraków, Warszawa. Czas niewiadomy; nie zdaie się jednak sięgać daléy nad lat 30 wstecz. To zbyteczne wypadków zbliżenie do naszych czasów miało swoją niedogodność, lecz autorka starała się iéy zaradzi połączając wiele zdarzeń przez zręczne użycie cudowności iasnowidzenia.

Łukasz Gołębiowski ogłosił drukiem ważne dzieło: o *ubiorach polskich*, które ma stanowić tylko początek do wielu innych dzieł o dzieiach i starożytnościach narodowych. Wkrótce ieszcze ważniejsze, bo powszechniejszy interes obudzające poda do druku: Jest to *Opisanie ludu polskiego*, iego zwyczajów, obyczajów, zabobonów, wesel, chrzcin, pogrzebów, niemniey obyczajów z religią w styczności zostających.

Szafaryk Czł. Tow. Przyjaciół Nauk zatrudnia się teraz ogólną historią literatury sławiańskię od XI do XIV wieku.

Spis nowych dzieł: Zygmunt z Szamotuł powieść z dzieiów XIV wieku przez F. W. w Warszawie. — Władysław Herman i dwór jego, powieść historyczna z dzieiów narodowych XI wieku. — Wzory pisma polskiego, rossyjskiego, niemieckiego, włoskiego, gotyckiego i rzymskiego podług najnowszych wzorów przez F. Putulewicza (złp. 5.) — Sreniawici romans historyczny z czasów Władysława Łokietka, przez K. Gaszyńskiego, 3 tomy (złp. 10). — Rozrywki dla dobrych dzieci przez Wandę Malecką z rycinami (złp. 4). — Leonida czyli Stara z Sureni, romans W. Ducange, przełożony przez F. S. Dmochowskiego 4 tomy (złp. 12). — Rozbójnik morski Waltera Scotta 4 tomy przez tegoż. — Eneida Wirgiliusza przekładania tegoż (złp. 8). — Człowiek tajemniczy czyli córka księcielnego, powieść z dzieł Pani Montolieu (złp. 3). — Rozeymski herba Zgoda o powszechnym pokoju. — Pisma rozmaite wierszem i prozą Felixa Jarockiego 1 tom. — Przysłowia narodowe K. W. Woycickiego z wyjaśnieniem źródła, początku, oraz sposobu ich użycia, okazujące charakter, zwyczaje, obyczaje, przesady, starożytności i wspomnienia oyczyste, w 3 tomach. — Giaour Byrona tłómaczony przez Wład. Hr. Ostrowskiego w Puławach. — Imionnik przez J. G. D. Z. w Petersburgu. — Powieści historyczne polskie Stan. Jaszowskiego 3 tomy we Lwowie. — Pieśni Józefa Tetmaiera tamże. — Obrazy głównych stolic Europy przez T. Kochanowskiego.

Ważna poprawka.

W rozbiorze historyi Hammera na karcie 365 wiersz 17 i 22, czytaj 1575 zamiast 1595; wiersz 21 Murad III zamiast II; a wiersz 30, czytaj 1699 zamiast 1669.

SPIS RZECZY W I. TOMIE ZAWARTYCH.

FILOZOFIA.

	Stronica
Duch filozoficzny, iego określenie i znamiona	3
Bonstetтена o zmianie wychowania młodzieży szlacheckiej przez S. K.	223
Szyllera o wzniosłym (das Erhabene) przez tegoż	335

POLITYKA.

Obecny stan żydów w rozmaitych krajach	6
--	---

HISTORIA.

Hrabi Mailatha dzieje węgierskie, rozbiór przez I. E. C.	306
Hammera historia państwa Ottomańskiego, rozbiór przez I. E. C.	356

STATYSTYKA.

O handlu od panowania Karóla W. do krucyat, i potędze Wenecyi i Genui.	37
O handlu miast anzeatyckich i odkryciach Portugalczyków w Indyach, Hiszpanów w Ameryce	242
Zdanie sprawy z podróży po niektórych krajach Europy z polecenia rządu odbyty, w zamiarze zwiedzenia zakładów dla ubogich i więźni, przez Fr. Hr. Skarbka.	378

ESTETYKA.

Gminna poezya Czeska, przez M. S.	55
Wzmianka o pismach Michała Wyszkwowskiego przez L.	81

	Stronica
Poezye biblijne Stefana Witwickiego.	122
Poezye Alexandra Chodźki.	265
O przekładzie Walenroda Mickiewicza na język niemiecki przez I. Elkanę, i kilku poezyy drobniéjszych na czeski, przez Chmeleńskiego.	312
Poezye I. Poloniusa.	

POEZJA.

Oda Horacyusza do Taliarcha; przez H. K.	93
Oda do Torquata przez tegoż.	94
Wiersz Miera do Trembeckiego.	288
Odpowiedź Trembeckiego.	—
Tęsknota, sonet, przez S. D.	413
Noc, sonet, przez tegoż.	—
Pszczółka, bayka A. K. Batowskiego	414
Ślimak bayka, przez tegoż.	—

POWIEŚCI.

Lilia Lidesdaln, powieść szkocka przez autorkę pamiątki po dobrej matce.	96
Wodospad, powieść amerykańska przez K. H.	298
Urok Jazłowiecki, przez M. S.	401

KRYTYKA.

Odpowiedź na recenzją słownika hebrajskiego służąca razem za czwarty artykuł do przekładu babilońskiego Talmudu, przez L. A. Chiarini.	415
--	-----

FILOLOGIA.

O znakach przecinkowych p. Felixa Bentkowskiego	120
---	-----

ARCHEOLOGIA.

Mogiła pod wsią Ruszcza płaszczyna w Sandomi- mierskiem, przez Joachima Lelewela	287
---	-----

NEKROLOGIA.

X. Gley—Józef Dzierżkowski	117
--------------------------------------	-----

ROZMAITOŚCI.

Ilość dzieł roku 1829 z drukarni warszawskich	113
Zamiar wydawania tłómaczeń starożytnych pisa- rów	116
Dary N. Pana dla autorów	—
Dr. Kaczkowski, Fr. Hr. Skarbek i Prof. Kunatt	117
Szkoła Kościuszki w New Gernsey	118
Towarzystwo żydów pod nazwiskiem Mendelсона	—
Towarzystwo Oszczędności	324
L. A. Chiarini	325
John Bowring	326
Zadania do nagród	327, 435
Posiedzenie Towarzystwa P. N.	432
Nowoobrani członkowie Towarzystwa	—
Rękopisma po ś. p. Siarczyńskim	444
Ryciny A. Oleszczyńskiego	445
Medale polskie	446
Czy Sławianie mieli siedziby we Francyi?	447

NOWE DZIEŁA:

a.) <i>Kraiowe</i> : Kalendarze na rok 1830.	113
Pisma czasowe polskie.	114
Pisma polskie w drukarni Missyonarzów Angiel- skich i w Puławskiéy wydane	121

Stronica

Prospekta do uzupełnienia dzieł Krasickiego i do nowego wydania dzieł polskich Naruszewicza	122
Wydanie stereotypowe dzieł Karpinskiego	330
Wydanie paryzkie dzieł Krasickiego	—
Programmat kursów w szkole przygot. do inst. polit.	331
Ragana czyli płochość prze L.	457
Różne nowe dzieła	333, 458
b) <i>Zagraniczne</i> : Biblioteka sławiańska	122
Literatura narodów państwa austriackiego	—
X. Kollar o imionach sławiańskich ludów	326
Dzieła Reida	330
Theorie du Judaisme	331
Wydanie śpiewów polskich w Paryżu przez Sowińskiego	—
Ekonomia polityczna Droza	332
Stan obyczajów w Pradze i w Czechach przez J. M. Schottky	—
Mikołaja Kopernika życie przełożone na język włoski przez Zaydlera	447
Rozbiór baiek Krasickiego w Anglii	448
Poezye Jana Poloniusa (Łabeńskiego)	450
Prospekt dzieła P. Ciampi o Polakach we Włoszech a Włochach w Polsce osiadłych	451
Listy o wschodnich kraiach P. Renouard de Bus-sierre	452
Nauka serca Wawrzeńca Martini	—
Historya M. Lamberta czyli o wpływie gospodar-ności	454
Pantheon sławnych ludzi	455
Ułamki o religii Zoroastra	456
O ubiorach polskich Gołębiowskiego	457
Historya literatury sławiańskiéy Szafaryka	458

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Inst. Zool. PAN

Biblioteka

P. 820.